

„Niebaptystyzm i tajemnice z przeszłości w jej skodliwej i empalowanej powieści o miłości gwałtują literaturę kobiecą.”

„The New York Times”

JAYNE ANN KRENTZ

*Szepczące
źródła*



Niebezpieczeństwo i tajemnice z przeszłości w błyskotliwej
i zapyskawej powieści o miłości gotazdy literatury kobiecej.
The New York Times*

JAYNE ANN
KRENTZ

Szepczące
źródła



JAYNE ANN KRENTZ

SZEPCZĄCE ŹRÓDŁA

ROZDZIAŁ 1

Ściany znowu krzyczały. - Niech to szlag - szepnęła Zoe Luce.

Zatrzymała się w drzwiach pustej sypialni i zapatrzyła na białe mury.

Nie teraz. Nie dzisiaj. Nie tym razem. Naprawdę potrzebuję tej pracy.

Ściany zaszlochały. Przerazenie pulsowało przez warstwy tynku i świeżej białej farby. Milczący krzyk odbijał się rykoszetem od pod-

łogi i sufitu.

Przycisnęła palce do skroni odruchowym, całkowicie bezużytecznym gestem. Zaciśnęła mocno powieki i napięła mięśnie; cha-otyczne przeblyski lodowatego światła przesywały jej ciało jak pędzą-

ce pociski i zamarzały w skurczonym żołądku.

Davis Mason szedł tak blisko za nią, że kiedy nagle stanęła, wpadł na nią.

- Ups. - Odzyskał równowagę. - Przepraszam.

Zagapiłem się.

- Nie, to moja wina. - Cofnęła się z drzwi sypialni na korytarz.

Miała nadzieję, że dostatecznie dyskretnie. Tu było o wiele lepiej, czuła się pewniej. Uśmiechnęła się do Davisa, wierząc, że jej uśmiech wydaje się wystarczająco pogodny i szczery. Nie było to łatwe; z sypialni ciągle dobiegały stłumione krzyki.

Chciała wydostać się z tego domu. I to szybko. Cokolwiek wydarzyło się w tej sypialni, z pewnością było straszne.

- Hej. - Davis dotknął lekko jej ramienia. - Wszystko w porządku, Zoe?

Obdarzyła go kolejnym słabym uśmiechem. Do Davisa łatwo było się uśmiechać - przystojny, elegancki i zadbany facet - ale bez przesady, dokładnie tyle, ile trzeba. Gdyby był samochodem, z pewno-

ścią byłby zgrabnym, sportowym kabrioletem. Sądząc po tym przestronnym domu, szytej na miarę koszuli i spodniach oraz sygnecie z onyksem i brylantem, był także zamożny. Krótko mówiąc, pomyślała ze smutkiem, aż do tej pory wydawał się idealnym klientem.

Oczywiście teraz wszystko się zmieniło.

- Tak, wszystko w porządku. - Przez chwilę oddychała głęboko; technika rozluźniająca, której nauczyła się na zajęciach z samoobrony.

Przypominając sobie wskazówki nauczyciela, próbowała odszukać pewny, stały punkt, który podobno każdy ma w swoim wnętrzu. Niestety tej części kursu nie zdążyła jeszcze przećwiczyć. Pewne było tylko to, że za chwilę będzie się trzęsła jak osika.

- Co się dzieje? - Davis wyglądał na zaniepokojonego.

- Po prostu zaczyna się migrena - powiedziała Zoe. - Często mi się to zdarza, kiedy zapomnę zjeść śniadania.

Kłamstwa przychodziły jej teraz z taką łatwością. No cóż, miała sporą praktykę. Szkoda tylko, że nie była na tyle sprytna, żeby przekonać samą siebie. Trochę autosugestii dobrze by jej zrobiło.

Davis patrzył na nią uważnie przez chwilę, w końcu uspokoił

się.

- Zapomniałaś o porannej porcji kofeiny?

- I o jedzeniu. Mam za niski poziom cukru we krwi.

Powinam bardziej uważać. - Poczula, że koniecznie musi zmienić temat. Spojrzała w głąb sypialni i powiedziała to, co przyszło jej do głowy.

- Co się stało z łóżkiem?

- Z łóżkiem?

Oboje spojrzeli na połąc nagiej, drewnianej podłogi między dwoma masywnymi stolikami nocnymi. Zoe przełknęła z trudem śli-nę.

- Reszta domu jest umeblowana - powiedziała. - Trudno nie zauważyć, że brakuje tu łóżka.

- Zabrała je - powiedział ponuro Davis.

- Twoja była żona?

Westchnął.

- Uwielbiała to cholerne łóżko. Przez całe miesiące go szukała.

Dałbym głowę, że znaczyło dla niej więcej niż ja.

Odchodząc, zabrała tylko łóżko. I oczywiście osobiste rzeczy.

- Aha.

- Wiesz, jak to jest z rozwodami. Czasami największe awantury dotyczą najmniej szyc rzeczy.

Jakiegolwiek było to łóżko, pomyślała Zoe, z pewnością nie nale-
żało do najmniejszych.

- Rozumiem. Davis obserwował uważnie wyraz jej twarzy.

- Bardzo boli?

- Jak wypiję filiżankę kawy i zjem lunch, od razu mi się polepszy - zapewniła.

- Wiesz co? Widziałaś już resztę domu. Jestem pewien, że masz już ogólne wyobrażenie. Może zrobmy sobie przerwę i zjedzmy coś w klubie. Przy okazji powiesz mi, co sądzisz o domu.

Namyśl o jedzeniu zrobiło się jej niedobrze. Wiedziała, że nie utrzyma jedzenia w żołądku, dopóki nie ustana dreszcze. A to mogło jeszcze chwilę potrwać. Nie spodziewała się, że będzie znów to prze-

żywać.

Sama jest sobie winna. Powinna być ostrożniejsza. Ale pochłonę-

ło ją oglądanie wnętrza, skoncentrowała się na swoich planach, a poza tym reszta ogromnej rezydencji wydawała się taka nowa i czysta. Po prostu nie przewidywała żadnych problemów i, jak to się często zdarzało, musiała za to zapłacić.

- Chętnie zjadłabym z tobą lunch, ale obawiam się, że musimy to przełożyć. - W dość teatralny sposób spojrzała na zegarek. - Mam dziś po południu jeszcze jedno spotkanie i muszę się do niego przygotować.

Davis nie był całkowicie przekonany.

- Jeśli naprawdę musisz iść...

- Przykro mi, ale tak. - Starła się, by zabrzmiało to tak, jakby naprawdę żałowała. - Muszę się zbierać. Miałaś rację.

Zobaczyłam już wszystko, co trzeba. - A wyczułam o wiele wię-

cej niż trzeba, serdeczne dzięki. - Mam plany domu. Zrobię kilka ko-pii i szkiców, żebyś mógł się ogólnie zorientować, co zamierzam zrobić.

- Będę wdzięczny za rysunki. - Davis rzucił okiem na sypialnię i potrząsnął głową jakoś ze smutkiem. - Brakuje mi wyobraźni przestrzennej. O wiele łatwiej się zorientuję, jeśli zobaczę to na rysunku.

- Zawsze jest łatwiej, kiedy patrzy się na szkice.

Poczekaj, zajrzę do terminarza.

Sięgnęła do pojemnej torby, która służyła jej również jako aktówka. Miała jeszcze pięć podobnych, w różnych kolorach.

Dzisiaj wzięła tę w kolorze żółtawej zieleni; podobał jej się kontrast z ciemnofioletowym kostiumem.

Grzebiąc po omacku w przepastnym wnętrzu, odsunęła na bok mały aparat fotograficzny, szkicownik, miarkę, plastikowe pudełko pełne kolorowych długopisów i markerów, teczkę z próbkami tkanin i wielką, mosiężną gałkę od drzwi przymocowaną do kółka z kluczami od mieszkania.

Terminarz był na samym dnie. Wyłowiła go i otworzyła.

- Przeleję swoje pomysły na papier - powiedziała z ożywieniem -

I postaram się, żeby wstępne plany były gotowe do końca tygodnia.

Może spotkamy się w moim biurze w piątek po południu?

- W piątek? - Davis był wyraźnie zawiedziony. - To prawie tydzień. Musimy z tym czekać aż tak długo? Chciałbym zacząć tak szybko, jak to możliwe. Ten dom jest cholernie przygnębiający, odkąd

odeszła moja żona.

Wcale się nie dziwię, pomyślała.

- Rozumiem - powiedziała głośno, starając się, by zabrzmiało to współczująco. Nie było to łatwe, zważywszy, że pod rękawami lekkiej marynarki wciąż czuła gęsią skórę.

- Nie chciałbym wyjść na zgorzkniałego rozwodnika - powiedział Davis - ale to wszystko słono mnie kosztuje. Mam przecucie, że jeszcze długo będę dostawał rachunki od prawników.

Wszystko wskazywało na to, że Davis Mason wyszedł z rozwodu w doskonałej kondycji finansowej. Miał rezydencję, która musiała kosztować fortunę, był gotów dobrze zapłacić za to, żeby zmieniła wystrój wewnątrz i stać go było na drogie członkostwo w snobistycznym klubie. Ale postanowiła trzymać język za zębami.

Bardzo szybko uczyła się, jak być dyplomatką w stosunkach ze świeżo rozwiedzionymi klientami, odkąd odkryła, że stanowią świetną klientelę dla projektantów wewnątrz, takich jak ona. Mnóstwo ludzi mają-

cych za sobą nieudane małżeństwo marzyło o zmianie wystroju mieszkania w ramach terapii, chcąc zostawić za sobą negatywne emocje rozstania.

Kartkowała oprawiony w skórę terminarz, udając, że sprawdza rozkład zajęć. Nagle zamknęła go z trzaskiem i powiedziała stanowczo:

- Niestety, jestem potwornie zajęta. Piątek to jedyny dzień, kiedy będę mogła poświęcić ci tyle czasu, na ile zasługuje ten projekt. Czy druga ci odpowiada?

- Wygląda na to, że nie mam wielkiego wyboru. - Davis nie był

zadowolony. Przyzwyczał się, że zawsze dostaje to, czego chce. -

Niech będzie piątek. Nie chciałem cię poganiać.

Po prostu bardzo mi zależy, żeby jak najszybciej ruszyć z pracami.

- Oczywiście. Kiedy się już podejmie decyzję o zmianie wystroju przestrzeni życiowej, jest zupełnie naturalne, że chce się natychmiast zacząć działać. - Mówiła szybko, starając się nadać swojemu głosowi profesjonalne, rzeczowe brzmienie. - Ale takie przeprojektowanie całej rezydencji to poważne przedsięwzięcie i każda pomyłka może słono kosztować.

- Tak. Już się o tym boleśnie przekonałem. - Ponownie zerknął

na sypialnię. - Kiedy przemaalowałem ten pokój, zdałem sobie sprawę, że nie obejdzie się bez pomocy fachowca.

Sądziłem, że pomalowanie ścian na biało to niezły pomysł, ale kiedy skończyłem, zorientowałem się,

że sprawa nie wygląda zbyt dobrze. Chciałem, żeby pokój był jasny i przestronny, a wyszło coś... -

Urwał i wzruszył ramionami. Jego mina wskazywała, że nie jest zadowolony z osiągniętego efektu.

Wyszło coś, co atmosferą przypomina prosekatorium albo kostnicę, dokończyła w myślach Zoe. Nawet jasne słońce Arizony, którego promienie tańczyły po powierzchni szafirowego basenu, nie było w stanie złagodzić tego efektu.

Czyste białe ściany z pewnością częściowo powodowały jej nieprzyjemne odczucia, ale Zoe wiedziała, że nie tylko o to chodzi. Najważniejsze było to, co kiedyś wydarzyło się w tej sypialni. Niektórych rzeczy nie da się ukryć pod warstwą farby.

Wiedziała też, że Pan Idealny Klient nie jest świadom emocji uwiecznionych w ścianach. Zawsze żałowała, że nigdy nie udało jej się spotkać kogoś, kto odbierałby rzeczy w ten sam sposób, co ona - jako czystą, surową energię. Ale widziała wystarczająco dużo przypadków subtelnych, nieświadomych reakcji ludzi na atmosferę poszczególnych miejsc, by mieć pewność, że wiele osób podświadomie reaguje na ota-czającą przestrzeń.

Dostała też bolesną nauczkę. Należało zatrzymać tę wiedzę dla siebie.

- Zdecydowałeś się na czystą, jaskrawą biel. - Znów cofnęła się o krok, jeszcze dalej od drzwi sypialni. - Ludziom się zdaje, że z bielą nie powinno być najmniejszego problemu, ale tak naprawdę bardzo trudno z nią pracować, bo odbija dużo światła, zwłaszcza tu, na pustyni. Poza tym kiedy doda się meble, powstają zimne cienie. W ostatecznym efekcie brak tu harmonii i spokoju. Miałeś rację, że skończy-

łeś malowanie na tym pokoju.

- Wiedziałem, że to nie najszcześniejszy pomysł. - Davis swobodnym gestem zachęcił ją, żeby poszła za nim wzdłuż korytarza. -

Ale powiem ci Zoe, że mimo iż postanowiłem skorzystać z pomocy profesjonalnego projektanta, nie przywiązuję zbyt dużej wagi do tego całego Feng Shui, którym się zajmujesz.

- Wiele ludzi ma wątpliwości, dopóki nie zobaczą rezultatów.

- Wiedziałem, że to teraz modne i tak dalej. Panie z klubu naprawdę w to wierzą. Kiedy Helen Weymouth poleciła mi ciebie, rozwodziła się bez końca o tym, jak radykalnie zmieniłaś jej dom po jej rozstaniu z mężem. Powiedziała, że początkowo miała zamiar sprzedać dom z powodu wszystkich złych wspomnień, jakie budził. Teraz jest pełna uznania dla ciebie, bo zmieniłaś zupełnie jego atmosferę.

- To zlecenie było bardzo interesujące. - Już coraz bliżej do drzwi frontowych. Jeszcze kilka minut i wydobędzie się stąd.

- Pani Weymouth dała mi wolną rękę.

- Radziła mi, żebym zrobił to samo. Parę miesięcy temu, zaraz po odejściu Jennifer, powiedziałbym, że to przestawianie mebli i regulacja przepływu negatywnej i pozytywnej energii to jakieś bzdury. Ale im dłużej mieszkam sarn w domu, który urządzaliśmy wspólnie, tym bardziej jestem przekonany, że może coś jest w tych teoriach.

- Nie trzymam się jednej szkoły. Ku swojemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że mówi o wiele za szybko.

Zachowuj się normalnie. Wiesz, jak to zrobić. - Stosuję elementy z kilku różnych technik Feng Shui w połączeniu z podstawowymi zało-

żeniami innych klasycznych tradycji projektowania, takich jak vastu.

- Co to takiego?

- Starożytna hinduska nauka, która wyznacza główne zasady w architekturze i projektowaniu. Włączam też w moje projekty najbardziej użyteczne elementy ze współczesnych teorii, dotyczących harmonii i proporcji. Mój styl jest dość eklektyczny.

Prawdę mówiąc, głównie improwizuję, dodała w myślach.

Ale jej klienci woleliby tego nie wiedzieć.

Szła szybko w stronę drzwi frontowych, rozpaczliwie pragnąc wydostać się na świeże powietrze. Teraz, kiedy doświadczenie z sypialnią wyostrzyło jej zmysły, wyczuwała także wiązki mrocznych, niezdrowych emocji z innych ścian w rezydencji. Musiała jak najszybciej wydostać się z tego miejsca.

W końcu znalazła się w wyłożonym terakotą holu. Davis szedł

tuż za nią. Kiedy otworzył przed nią drzwi wejściowe, uciekła w krzepiące ciepło listopadowego dnia.

- Dotrzesz spokojnie do swojego biura? Czujesz się już dobrze? -

dopytywał się Davis.

Zachowuj się normalnie.

- Mam energetyczny batonik w samochodzie. - Kolejne kłamstwo. Czyżby naprawdę aż tak się wyrobiła?

- Doskonale. No cóż, uważaj na siebie. Widzimy się w piątek.

- Jasne. W piątek.

Rzuciła mu pogodny, profesjonalny uśmiech - a przynajmniej miała nadzieję, że tak to wyglądało,

ścisnęła mocniej torbę i energicznym krokiem ruszyła do samochodu.

Starła się, by nie wyglądało to na paniczną ucieczkę.

Kiedy znalazła się przy samochodzie, odetchnęła z ulgą.

Szarpnięciem otworzyła drzwi i rzuciła torbę na siedzenie.

Wsunęła się za kierownicę, włożyła ciemne okulary i przekręciła kluczyk w stacyjce. Wszystko stało się tak szybko, że niemal nie zauważyła, kiedy samochód ruszył.

Ręce ciągle jej drżały. Jeszcze nie opadł jej poziom adrenaliny.

To nie pierwszy raz, umie sobie z tym poradzić.

Ale musiała mocno ścisnąć kierownicę, żeby wyjechać z tego eleganckiego osiedla. Po lewej stronie rozciągała się wielka połać nie-prawdopodobnie zielonego trawnika, podziurawionego dołkami golfo-wymi klubu Desert View. Wokół pola golfowego, malowniczo rozrzucone, stały wytworne domy, podobne do rezydencji Masona.

Za polem golfowym ciągnęła się surowa przestrzeń pustyni So-nora i niskie, pofalowane pogórze. Osiedle z klubem golfowym i leżą-

ce nieopodal miasto Whispering Springs znajdowały się niewiele ponad godzinę jazdy samochodem od Phoenix, dostatecznie blisko, żeby czerpać profity z przemysłu turystycznego, ale na tyle daleko, by uniknąć wielkomięjskiego tłoku i zakorkowanych ulic.

Gdy przeprowadziła się tu przed rokiem, surowy pustynny krajo-braz wydawał jej się dziwnym i obcym miejscem, ale stopniowo nowe otoczenie stało się znajome i nawet zaczęła się czuć swobodnie. Odkryła nieoczekiwane piękno pustyni, z jej widowiskowymi wschodami i zachodami słońca, zdumiewającą głębią światła i cienia. Zawsze interesował ją kontrast, a tu - wbrew nazwie Szepczące Źródła - nie było niczego łagodnego.

Pomysł, żeby zamieszkać w Whispering Springs, był całkiem niezły, ale decyzja dotycząca kariery zawodowej, którą podjęła w tym samym czasie, wymagała jeszcze przemyślenia.

Projektowanie wnętrz wydawało się naturalną, logiczną drogą.

W końcu miała przecież wykształcenie w dziedzinie sztuk pięknych, dobre, wyrobione oko i z całą pewnością wiedziała, jak nadać wnętrzom określony charakter. W dodatku nie potrzebowała żadnych dodatkowych stopni naukowych czy kwalifikacji, żeby legalnie zało-

żyć ten interes. Ale dzisiejsze wydarzenia sprawiły, że zaczęła się po-ważnie zastanawiać.

Umundurowany strażnik wyszedł z niewielkiego budynku obok strzeżonego wejścia. Emblemat na eleganckiej kurtce koloru khaki wskazywał, że jest pracownikiem firmy Radnor Security Systems.

Przy witał ją uprzejmie, życzył udanego dnia i wrócił do swojego kli-matyzowanego azylu, żeby zrobić wpis w rejestrze.

W tej świetnie zaprojektowanej enklawie bogactwa przykładano wyjątkową wagę do środków bezpieczeństwa. A jednak komuś w rezydencji Masona wcale to nie pomogło .

Dopiero kiedy przejechała przez bramę i ruszyła w drogę po-wrotną do śródmieścia Whispering Springs. wzięła do ręki telefon.

Wybrała jedyny numer, który był zapisany w jego pamięci.

Arcadia Ames odebrała telefon po trzecim sygnale, podając na-zwę swojego sklepu z upominkami:

- Galeria Euphoria - powiedziała niskim, zmysłowym głosem.

Arcadia sprzedawała kosztowne, luksusowe drobiazgi klienteli z wyższych sfer, ale Zoe była przekonana, że z takim głosem udałoby się jej sprzedawać nawet piasek na pustyni.

Arcadia była jej najlepszą przyjaciółką. Właściwie jedyną przyjaciółką. Kiedyś Zoe miała innych przyjaciół. Ale to było dawno temu, kiedy jeszcze żyła zwyczajnym życiem i nie musiała się ukrywać.

- To ja - powiedziała Zoe.

- Co się stało? Coś nie tak z Panem Idealnym Klientem?

- Można tak powiedzieć.

- W końcu postanowił, że cię nie zatrudni, tak? Idiota.

Ale nie martw się, będziesz miała innych dobrych klientów.

Ludzie nie przestają się rozwodzić.

- Niestety, Mason nie zmienił zdania - odparła Zoe. - Szkoda że się nie rozmyślił.

- Czy ten dupek dobierał się do ciebie?

- Nie. Zachowywał się bez zarzutu.

- Chyba nie chodzi o pieniądze? Musi być bogaty, bo każdy, kto mieszka w Desert View, z definicji śpi na pieniądzach - powiedziała cierpliwie Arcadia. - W takim razie co poszło nie tak?

- Nie wiem, czy Mason nie zamordował swojej żony.

ROZDZIAŁ 2

Dwadzieścia minut później Zoe postawiła samochód na parkingu dla klientów Fountain Square, ekskluzywnego centrum handlowego.

Przeszła chodnikiem i skręciła w ocienione palmami wejście. Arcadia czekała na nią przy małym stoliku na patio jednej z licznych knajpek.

Arcadia, jak zwykle, przypominała srebrną rzeźbę lodową.

Krótko ostrzyżone włosy miały kolor platyny i świetnie harmonizowały z długimi, akrylowymi paznokciami. Oczy podkreślał niecodzienny srebrzystoniebieski cień. Była wysoka, smukła i pełna leniwe-go wdzięku paryskiej modelki. Miała na sobie bladoniebieską jedwabną bluzkę i przewiewne jedwabne białe spodnie. W uszach i na szyi połyskiwała srebrna biżuteria z turkusami.

Zoe właściwie nie wiedziała, ile naprawdę lat ma Arcadia.

Jej przyjaciółka nigdy tego nie zdradziła. Poza tym było w niej coś takiego, co kazało zastanowić się dwa razy przed zadaniem osobistego pytania. Zoe zakładała, że Arcadia zbliża się do czterdziestu pię-

ciu lat, ale nie dałaby sobie za to uciąć ręki.

W innych czasach i okolicznościach, pomyślała Zoe, Arcadia mogłaby wieść życie emigrantki w Paryżu, popijać absynt i zapisywać w dzienniku spostrzeżenia na temat początkujących gwiazd. Wokół

niej unosiła się aura wyrafinowanego znużenia, sugerującego, że niewiele na tym świecie może ją jeszcze zadziwić. W rzeczywistości była kiedyś odnoszącym sukcesy brokerem.

Przed Arcadią stała mała filiżanka kawy espresso. Na Zoe czeka-

ła szklanka mrożonej herbaty. Sąsiednie stoliki były puste.

Zoe rzuciła torbę na krzesło i usiadła. Jak zwykle uderzył ją głę-

boki kontrast pomiędzy nią i jej przyjaciółką. Zewnętrznie bardzo się różniły. Włosy Zoe były w głębokim odcieniu rudego brązu, a oczy w niespotykanym, trudnym do opisanie kolorze, będącym mieszanką zieleni i złota; w prawie jazdy określono je w końcu jako piwne. I w przeciwieństwie do Arcadii uwielbiała żywe, jaskrawe kolory.

Stanowimy zupełne przeciwieństwo, pomyślała Zoe, ale łącząca nas więź jest tak silna, jak między rodzonymi siostrami.

Spojrzała przelotnie na koniuszki palców. Już nie drżały.

To dobry znak.

Arcadia zmarszczyła lekko płowe brwi.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Najgorsze mam już za sobą. Dałam się wciągnąć w pułapkę przez zaskoczenie, to wszystko. Powinnam pomyśleć, zanim wpadnę beztrosko do nieznanego pokoju, jakby nigdy nic.

Podniosła przyjemnie zimną, oszronioną szklankę i pociągnęła wielki łyk mrożonej herbaty. Podniecenie, zawsze towarzyszące tego typu wydarzeniom, już opadało, ale wiedziała, że minie jeszcze chwila, zanim dojdzie do siebie.

Nieuchronnym następstwem silnych emocji był dziwny niepokój i głód.

- Zamówiłam nam sałatki - powiedziała Arcadia.

- Świetnie. Dzięki.

Kelner przyniósł pieczywo i przyprawioną rozmarynem oliwę z oliwek. Poustawiał naczynia na stole i odszedł.

Zoe oderwała wielki kawałek chleba i zamoczyła w oliwie.

Poczekwała chwilę, aż chleb dobrze nasiąknie, posypała go solą i odgryzła solidny kęs.

- Na pewno wszystko w porządku? - Arcadia nie była do końca przekonana. - Nie obraż się, ale nie wyglądasz najlepiej.

- Czuję się dobrze - odpowiedziała Zoe, przeżuwając chleb. -

Problem polega na tym, że nie wiem, co mam teraz zrobić.

Arcadia pochyliła się do przodu i zniżyła głos, mimo że w pobli-

żu nikogo nie było. - Jesteś absolutnie pewna, że facet zabił swoją żonę?

- Nie jasne, że nie jestem pewna. - Zoe przełknęła kolejny kęs. -

Nie umiem się dowiedzieć, co dokładnie stało się w tamtym pokoju.

Odbieram tylko ślady jakichś wydarzeń, ale nie wiem, co dokładnie zaszło. Powiem ci tylko tyle, że cokolwiek tam się stało, było naprawdę straszne. - Wzdrygnęła się. - I to niedawno.

- Potrafisz to wszystko stwierdzić na podstawie tych twoich dziwnych odczuć?

- Tak. - Pomyślała o swoich wrażeniach. - Co więcej, mam pewne dowody na poparcie moich wniosków. A przynajmniej tak mi się wydaje.

- Jakie dowody?

- Nic takiego, co można przedstawić przed sądem. Ale zniknęło łóżko.

- Łóżko?

- Twierdził, że zabrała je jego ekszona.

- Może naprawdę zabrała. Brak łóżka to jeszcze nic podejrzanego.

- Wiem, ale zniknęło nie tylko łóżko. Pod ścianami drewniana podłoga pociemniała, ale obok miejsca, gdzie kiedyś stało łóżko, mały prostokątny kawałek jakimś cudem nie zmienił koloru.

- Dywanik?

- Uhm. - Zoe odgryzła kolejny kawałek chleba. - Też zniknął.

Mason nie mówił o tym, że żona zabrała również dywanik. Poza tym ściany w sypialni zostały niedawno przemalowane na biało, co w ogó-

le nie pasuje do całości. Mason powiedział, że sam je malował i rzeczywiście na to wygląda.

Zupełna amatorszczyzna. Przecież taki zamożny człowiek jak on, który mieszka na luksusowym osiedlu, wynająłby malarza, skoro sam nie ma o tym najmniejszego pojęcia.

- Hm. - Arcadia bębniła lekko platynowym paznokciem w małą filiżankę. - Przyznaję, że nie brzmi to zbyt dobrze.

- Im dłużej się zastanawiam, tym bardziej niepokoją mnie te bia-

łe ściany. To ma jakieś symboliczne znaczenie.

Zupełnie jakby próbował ukryć pod warstwą bieli coś bardzo mrocznego.

- Wiem, co masz na myśli.

Kelner pojawił się z sałatkami. Zoe wzięła widelec i zabrała się do jedzenia.

- Najgorsze jest to, że on naprawdę chce mnie zatrudnić - powiedziała, jedząc. - To Helen Weymouth dała mi doskonałe referencje.

Jestem umówiona z nim na spotkanie w piątek.

- Możesz je odwołać. Powiedz, że nie możesz zająć się jego rezydencją, bo masz poważny problem z innym zleceniem i nie będziesz miała dla niego czasu.

Zoe parsknęła rozbawiona.

- Niezła wymówka. Dobra jesteś, wiesz? Ale odnoszę wrażenie, że Mason nie byłby zachwycony, gdybym się wycofała. Bardzo mu na mnie zależy. Może nieświadomie też odbiera część negatywnych wi-bracji z sypialni. A może dręczą go wyrzuty sumienia i myśli, że dzie-

ki zmianie wystroju poczuje się lepiej. Tak czy owak wydaje mi się, że mógłby mi urządzić

nieprzyjemną scenę.

- Co ci zrobi? Poskarży się Stowarzyszeniu Konsumentów?

- Masz rację. Właściwie co może mi zrobić? Jeśli ma na sumieniu coś naprawdę paskudnego, nie będzie chciał ściągać na siebie nie-potrzebnej uwagi i nie zrobi awantury szanowanej projektantce w jej własnym biurze.

- Więc dlaczego nie odwołasz tego piątkowego spotkania?

- Wiesz dlaczego. - Zoe przełknęła ostatni koreczek anchois, usiadła wygodniej i spojrzała Arcadii w oczy. - A jeśli naprawdę zamordował żonę?

- Jak na razie wiesz tylko tyle, że w tej sypialni stało się coś okropnego.

- Tak.

Arcadia przyglądała się przyjaciółce przez dłuższą chwilę, a potem westchnęła łagodnie, wiedząc, że nic nie wskóra.

- Znam ciebie, nie odpuścisz tej sprawy.

- Nie mogę tak po prostu przestać o niej myśleć - powiedziała Zoe przepraszająco.

- W porządku, rozumiem. - Arcadia nabrała na widelec odrobinę sałatki. - Musimy to wszystko dokładnie przemyśleć, zanim podejmiemy jakąś decyzję.

- Na pewno nie mogę zrobić jedynej słusznej w tej sytuacji rzeczy: pójść na policję.

- Nie - powiedziała szybko Arcadia. - To nie wchodzi w grę. Ro-ześmialiby ci się w nos, gdybyś powiedziała, że wyczuwasz negatywną energię w sypialni klienta.

- Może powinnam do nich zadzwonić z anonimowym donosem.

Mogłabym udać, że widziałam, jak coś podejrzanego dzieje się u Masonów i poprosić, żeby zainteresowali się, gdzie obecnie przebywa Jennifer Mason.

- Jeśli nikt nie zgłosił jej zaginięcia, wątpię, by zechcieli wsz-czać poszukiwania - odparła Arcadia.

- Nie jesteś członkiem rodziny.

Nawet nie znasz tej kobiety.

- Racja. A gdyby nawet udało mi się jakimś cudem ich przekonać, żeby przeszukali rezydencję Masona, nie znaleźliby żadnych dowodów. Wiem coś o tym. Dziś rano osobiście zwiedziłam wszystkie pomieszczenia, włączając w to bieliźniarkę.

- Możliwe, że to, co stało się w sypialni, nie ma nic wspólnego z Masonami. Może coś zdarzyło się,

zanim jeszcze kupili dom.

- Może. Ale Mason mówił, że razem z żoną wprowadzili się tam tuż po ślubie, jakieś półtora roku temu. Myślę, że to, co tam wyczuwam, stało się później.

- Ale nie masz pewności, prawda?

- Nie - przyznała Zoe. - Kiedy emocje są wyjątkowo silne, mogą utrzymywać się przez długi czas.

- Więc nie jest wykluczone, że jakieś wydarzenia mogły mieć miejsce przed wprowadzeniem się Masonów.

- No tak. To możliwe. - Ale niezbyt prawdopodobne, pomyślała Zoe. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale nauczyła się wyczuwać, kiedy coś dotyczy dawniejszych wydarzeń.

Wrażenie było wtedy słabsze, jakby gasnące. To, co czuła dziś po południu, wydało się jej zupełnie świeże. - Posłuchaj, chyba nietrudno sprawdzić, czy pani Mason nadal żyje i czy ma się dobrze. Jeśli się okaże, że spędza czas beztrudno na południu Francji, będę mogła odetchnąć, bo to oznacza, że mąż jej nie zabił.

- Racja. - Arcadia wyraźnie odetchnęła z ulgą.

- Potrzebny mi jest prywatny detektyw - powiedziała Zoe. - Zało-

zę się, że fachowiec potrafi wszystko sprawdzić przez Internet i odpowie na moje pytania w pół godziny. - Zerwała się na równe nogi. - Zaraz wrócę.

- Gdzie idziesz?

- Poszukam książki telefonicznej.

Weszła pośpiesznie do małej restauracji. Zniszczony egzemplarz sółtych stron leżał przy kasie za barem. Zapytała, czy może je pożyczyć. Barman wzruszył ramionami i podał jej książkę.

Już przy stoliku zajrzała do książki. Pod hasłem „Usługi detektywistyczne” znajdowały się dwie pozycje.

Reklama Radnor Security Systems zajmowała całą stronę.

Firma zapewniała usługi doświadczonych profesjonalistów, dłu-goterminowe śledztwa, szkolenia w zakresie bezpieczeństwa firm, ochronę budynków i wykorzystanie najnowocześniejszych technik śledczych.

Druga agencja nazywała się Truax Investigations. Z małego ogłoszenia, wielkości mniej więcej pięć centymetrów na trzy, wynika-

ło, że firma działa w Whispering Springs nieprzerwanie od ponad czterdziestu lat i gwarantuje

klientom przede wszystkim prywatność i poufność. Podawano też numer telefonu i adres na Cobalt Street.

- A więc muszę dokonać wyboru między prawdziwym gigantem, który specjalizuje się w usługach dla przedsiębiorstw, i małą agencją z długą tradycją. - Zoe popatrzyła na ogłoszenie Truax Investigations. -

Prawdopodobnie jednoosobowy interes.

- Spróbuj z tą dużą firmą - poradziła Arcadia. - Daje większe gwarancje na to, że będą mieli kogoś, kto zna się na Internecie. Za to pewnie będzie droższa.

- Ile może kosztować takie proste dochodzenie? - Zoe wygrzeba-

ła z torby telefon. - Chcę się tylko dowiedzieć, czy Jennifer Mason używała ostatnio kart kredytowych i czy w ogóle korzystała ze swojego konta. Jestem pewna, że dla każdego detektywa to bułka z masłem.

Wybrała numer Radnor Security Systems. Telefon natychmiast odebrał profesjonalny recepcjonista. Szybko zadała pytanie o ewentualne koszty i gdy poznała odpowiedź, rozłączyła się.

- I co? - zapytała Arcadia.

- Muszę chyba zrewidować swoje poglądy. Byłam potwornie naiwna. Wbrew moim przypuszczeniom, tego typu poszukiwania słono kosztują. Nie chodzi tylko o to, że stawka za godzinę jest bardzo wysoka. Oprócz tego obowiązuje opłata podstawowa, która nie podlega zwrotowi, a jej wysokość jest równa opłacie za trzy godziny dochodzenia.

Arcadia wzruszyła lekko ramionami.

- Najwyraźniej nie zależy im na małych zleceniach.

Zadzwoń do tej drugiej agencji. Na pewno będą zadowoleni z propozycji. - Zamilkła na chwilę. - Istnieje też mniejsze ryzyko komplikacji.

Zoe spojrzała na nią. Nie ma potrzeby wnikać, co miała na my-

śli, mówiąc o komplikacjach. Obie wiedziały, że trzeba ostrożnie dzia-

łać, jeśli nie chcą ściągnąć na siebie zbędnego zainteresowania.

- Dobrze, zadzwonię do Truax Investigations. - Zoe wybrała numer, starając się myśleć pozytywnie. - To chyba najlepsze rozwiązanie. Skoro ciągnie ten biznes od ponad czterdziestu lat, to znaczy, że dobrze mu idzie. Prawdziwy, staromodny detektyw. Założę się, że przez ten czas nawiązał masę kontaktów w środowisku i ma dobre układy z policją. Jeśli Jennifer Mason zaginęła, może uda mu się nawet przekonać gliniarzy, żeby się tym zajęli, bez podania konkretnej przyczyny.

- Ale zastrzeż wyraźnie, że nie chcesz, żeby twoje nazwisko było związane z tą sprawą.

Zoe ponownie zerknęła na ogłoszenie Truax Investigations, przysłuchując się sygnałowi w słuchawce.

- Piszą tu, że ochrona prywatności klientów to ich zasada. Na pewno jego reputacja wzięła się stąd, że potrafi zachować dyskrecję.

- Jaka reputacja? - zapytała Arcadia. - Przecież zanim otworzyłaś tę książkę, żadna z nas nie miała pojęcia o jego istnieniu.

- To dowodzi, że wie, jak niepotrzebnie nie ściągać na siebie uwagi. - Zmarszczyła brwi. Nikomu w Truax Investigations nie śpieszyło się, żeby podnieść słuchawkę.

Poczekala jeszcze chwilę i wyłączyła telefon.

- Wyszedł na lunch? - zapytała Arcadia z przekąsem.

- Na to wygląda. Biuro mieści się na Cobalt Street. To kilka przecznic stąd. Jak skończymy jeść, pójdę tam i dowiem się, co i jak. -

Zoe zamknęła książkę telefoniczną i dopiła herbatę. Niepostrzeżenie poczuła się lepiej. Może dlatego, że była najedzona i zaczynała już działać kofeina? - Mam dobre przeczucie co do niego. Wynajęcie Truaksa to słuszna decyzja.

Jestem przekonana.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

- Tak.

Arcadia pokręciła głową. Srebrne, błyszczące wargi wykrzywiły się nieznacznie w lekko drwiącym uśmiešku.

- Nigdy nie przestanę mnie zadziwiać twoje niewyczerpane za-soby optymizmu. Patrzysz na świat tak irracjonalnie, że gdybym cię lepiej nie znała, mogłabym przysiąc, że bierzesz narkotyki.

- Jedni widzą szklankę w połowie pustą, ja - w połowie pełną.

- A ja widzę zawsze wszystko w najczarniejszych kolorach. Zastanawiasz się czasem, czemu tak dobrze się dogadujemy?

- Chyba się uzupełniamy. Poza tym obie przeszłyśmy tę samą szkołę.

- Za Xanadu i stare dzieje. - Arcadia uniosła filiżankę i stuknęła nią lekko o szklankę Zoe. Przez chwilę jej oczy błyszczały wściekło-

ścią. - Niech wybuchnie podwodny wulkan i zmiecie je na zawsze z powierzchni ziemi.

Zoe przestała się uśmiechać.

- Wypiję za to z przyjemnością.

ROZDZIAŁ 3

Optyzmizm Zoe nieco przygasł, kiedy skręciła w Cobalt Street.

To zdumiewające, jak bardzo może zmienić się charakter miasta na przestrzeni kilku przecznic. Modne sklepy i nowoczesne centrum biz-nesowe znajdowały się zupełnie niedaleko, a wydawało się, jakby nale-

żały do zupełnie innego wymiaru. Tu, na Cobalt Street, panowała ty-powa atmosfera starych, zaniedbanych uliczek.

Budynki były przeważnie piętrowe, utrzymane w hiszpańskim, kolonialnym stylu. Pokryte stiukiem domy miały zaokrąglone narożni-ki, wykończone łukami drzwi, głęboko osadzone okna i dachy z czer-wonych dachówek. Stare drzewa, posadzone wiele lat temu, jeszcze zanim rada miejska zaczęła się martwić ochroną zasobów wodnych, tworzyły cieniste sklepienia.

W połowie ulicy Zoe zatrzymała się na chwilę, żeby sprawdzić zanotowany adres. Nie było mowy o pomyłce.

Znajdowała się dokładnie na Cobalt Street 49.

Przebiegła niewielkie patio i spojrzała przez brudną szybę na tablicę informacyjną. Siedziba Truax Investigations mieściła się na pię-

trze. Większość pomieszczeń w budynku była pusta, tylko na parterze jedno z nich zajmowała firma, opisana jako SINGLE - MINDED BO-OKS.

Otworzyła frontowe drzwi i zawahała się przez moment na progu. Przypomniała sobie, że dziś dostała już jedną nauczkę. A stare bu-dynki były przeważnie najgorsze.

Nie wydarzyło się jednak nic strasznego. Nie wyczuła, żeby ściany emanowały dzikimi, gwałtownymi emocjami. Korytarz był po-grążony w mroku, ale nie zostało tu popełnione żadne morderstwo. W

każdym razie nie ostatnio.

Skierowała się w stronę schodów. Drzwi Single - Minded Books były zamknięte. Właścicielowi najwyraźniej niezbyt zależało na tym, by zachęcić przechodniów do wejścia.

Wspięła się po skrzypiących, słabo oświetlonych schodach na piętro i ruszyła ostrożnie w głąb ciemnego korytarza. Po drodze minę-

ła dwoje zamkniętych drzwi, na których nie było żadnych wywieszek.

Na trzecich znajdowała się mała tabliczka.

TRUAX INVESTIGATIONS. Częściowo uchylone drzwi odsłaniały ponure wnętrze.

Zwlekała z wejściem. Zastanawiała się, czy nie popełnia poważ-

nego błędu. Może jednak byłoby rozsądniej złożyć zlecenie tej dużej agencji, mieszczącej się po drugiej stronie miasta? Co z tego, że ich usługi są trzy lub cztery razy droższe?

Na tym świecie dostaje się to, za co się zapłaciło.

Ale skoro już tu przyszła... Poza tym miała niewiele czasu, a pieniądze też nie były bez znaczenia, zwłaszcza teraz, kiedy zapowiadało się, że Pan Idealny Klient może wcale nie jest idealny.

Pchnęła drzwi i niepewnie weszła do środka. Ale kiedy przekroczyła próg, poczuła ulgę. Nie wyczuwała w tych ścianach niczego niepokojącego.

Rozejrzała się wokół. Można dowiedzieć się dużo o firmie i jej właścicielu ze sposobu, w jaki urządzone jest biuro, pomyślała.

Jeśli to prawda, kondycja finansowa Truax Investigations jest w opłakanym stanie albo właściciel nie uznał za stosowne zainwestować choćby znikomej części zysków w wyposażenie biura.

Staromodne, ciężkie, drewniane biurko i ogromne, skórzane fotele na pierwszy rzut oka mogły wydawać się zabytkowe, ale, choć mocne i solidnie wykonane, nie zainteresowałyby żadnego antykwariusza. Ludzie nie kolekcjonowali tego typu sprzętów.

Zarówno biurko, jak fotele były zużyte i powycierane, ale nie było mowy, by kiedykolwiek miały się rozlecieć czy połamać.

Gdyby ich właściciel w końcu postanowił się od nich uwolnić, musiałby osobiście zawlec je na śmietnisko.

Kusiło ją, żeby wyjąć aparat fotograficzny. To miejsce było idealne, żeby zrobić czarno - białe ujęcie. Widziała fotografię oczyma wyobraźni: ponure, kapryśne, bardzo nastrojowe wnętrze, z zamglo-nymi promieniami popołudniowego słońca wpadającymi skośnie przez żaluzje.

Na biurku stał telefon, ale nigdzie nie dostrzegła komputera. Nie wróżyło to dobrze. Liczyła na detektywa, który będzie obeznany z najnowszą techniką i szybko wyjaśni nurtujący ją problem. Niezbyt zachęcający był też brak sekretarki czy recepcjonistki.

Ale najbardziej niepokoił ją stos kartonów, który zajmował jedną trzecią powierzchni małego biura. Większa część pudeł była pozale-piana, ale kilka było otwartych. Podeszła do najbliższego kartonu, zajrzała do środka i zobaczyła lampkę na biurko oraz kilka zgrzewek nowych notatników w dwóch rozmiarach. Połowa była wielkości w sam raz pasującej do kieszeni męskiej koszuli, a reszta w

formacie A4, w linie. Było też kilka starych, podniszczonych książek.

Najwyraźniej ktoś zbierał manatki. Serce jej zamarło. Truax Investigations było w trakcie zwijania interesu.

Z jakiegoś powodu nie mogła powściągnąć ciekawości.

Sięgnęła do pudła i wyciągnęła jedną z ciężkich książek. Spojrzała na tytuł. Historia morderstwa w San Francisco końca XIX wieku.

Odłożyła książkę do pudła i wyjęła następną. Badania nad przemocą i morderstwami w kolonialnej Ameryce.

- Idealna lektura do poduszki - mruknęła pod nosem.

- Jeff? Theo? Nareszcie jesteście.

Zoe wzdrygnęła się zaskoczona i odłożyła książkę na miejsce.

Głos dobiegał z gabinetu w głębi. Męski głos.

Niegłośny, ale niski i dźwięczny, budzący respekt.

Zawsze kiedy słyszała tego typu głos, robiła się nieufna.

- Mam nadzieję, że któryś z was pamiętał o mojej kawie.

Czeka nas jeszcze dzisiaj dużo pracy.

Zoe odchrząknęła.

- Nie jestem Jeffem. Ani Theo.

W gabinecie na chwilę zapadła cisza. Drzwi zaskrzypiały na zawiasach, tajemniczy osobnik po drugiej stronie otworzył je na całą szerokość.

W progu pojawił się mężczyzna, opierając potężną dłoń o klamkę. Stał w cieniu i przyglądał się jej z enigmatycznym wyrazem twarzy, co pewnie według niego miało uchodzić za uprzejme zdziwienie.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jego oczy, pomyślała Zoe.

Były w interesującym odcieniu jasnego brązu. Widziała nieraz podobne oczy w telewizji przyrodniczej i na zdjęciach w „National Geographic”. Zwykle należały do zwierząt z najostrzejszymi kłami.

Był ubrany w obciste spodnie koloru khaki, nisko opuszczone na biodrach, i świeżo wyprasowaną, białą koszulę.

Koszula, rozpięta pod szyją i z podwiniętym rękawami, odsłaniała gęste, ciemne włosy na piersi i przedramionach. Z kieszeni koszuli wystawał mały notatnik.

Pozycja, jaką przyjął w drzwiach, zdradzała siłę i wrodzoną pewność siebie. Instruktor samoobrony Zoe z pewnością określiliby go jako jednostkę emocjonalnie stabilną.

Nie był wyjątkowo wysoki, zaledwie średniego wzrostu, ale w jego ramionach kryła się jakaś pełna wdzięku, ukryta moc.

Stwarzał nieodparte wrażenie, że panuje nad sobą. Może za bardzo, pomyślała Zoe.

Jego włosy kiedyś były tak ciemne, że w cieniu nadal można je było uznać za czarne, mimo srebrnych nitek na skroniach. Harmonizowały ze zmarszczkami doświadczenia w kącikach oczu i wokół ust.

Ta twarz świetnie pasowała do spokojnego, autorytatywnego głosu - niezbyt przystojna, ale o wyrazistych rysach i przykuwająca uwagę. Do człowieka obdarzonego takim głosem i taką twarzą ludzie automatycznie zwracają się o pomoc w razie kłopotów. Ale w innych okolicznościach byłby skrajnie irytujący, bo przyzwyczajony do bycia u steru w każdej sytuacji, zawsze chciałby pokazać, kto tu rządzi.

Był podobny do swoich mebli: zużyty i powycierany, ale tak jak i one, nie do zdercia. I tak samo jak w przypadku biurka i foteli, gdyby ktoś chciał się go pozbyć, musiałby zawlec go siłą na śmietnisko, a to wcale nie byłoby proste.

Jeśli to był Truax z Truax Investigations, ogłoszenie w książce telefonicznej było w jakimś sensie mylące. Ten facet miał za sobą ka-wał interesującego życia, ale z pewnością nie był staruszkiem.

- Przepraszam. Stałem na drabinie. Nie zauważyłem, że pani we-szła. W czym mogę pomóc? - zapytał.

Niski głos sprawił, że się ocknęła. Nagle zdała sobie sprawę, że cały czas wstrzymywała oddech, jakby ta chwila i ten mężczyzna byli dla niej niezwykle istotni, choć sama tego nie rozumiała.

Skup się, rozkazała sobie w myślach. Oddychaj. Co z tego, że ostatnio nie miałaś życia towarzyskiego. To nie jest powód, żeby tak się gapić na obcego faceta.

- Przyszłam się zobaczyć z panem Truaksem - powiedziała z godnym pochwały opanowaniem, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

- To ja.

Chrząknęła zaskoczona.

- To pan jest Truaksem od Truax Investigations?

- Od trzech dni, zgodnie z datą na mojej licencji.

Nazywam się Ethan Truax.

- Nie rozumiem. Z ogłoszenia w książce telefonicznej wynika że służy pan społeczeństwu już od ponad czterdziestu lat.

- Mój wuj zamieścił to ogłoszenie. W zeszłym miesiącu przeszedł na emeryturę. Przejmuję po nim interes.

- Rozumiem. - Wskazała ręką na kartony. - Czyli dopiero się pan wprowadza, a nie wyprowadza?

- Taki mam zamiar.

- Od jak dawna mieszka pan w Whispering Springs?

Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

- Od ponad miesiąca.

Więc tak wyglądają szerokie kontakty z lokalną społecznością i wymiarem sprawiedliwości, pomyślała. No cóż, mogła jeszcze zadzwonić do Radnor Security Systems. Istniała wprawdzie kwestia wysokich kosztów, ale może udałoby się jej wynegocjować wydłużony termin płatności.

Cofnęła się o krok w stronę drzwi.

- I jest pan nowy w tej branży?

- Nie. Przez kilka lat prowadziłem agencję detektywistyczną w Los Angeles.

Teoretycznie ta informacja powinna dodać jej otuchy.

Czemu zatem nie była ani trochę spokojniejsza?

- Chyba trafiłam do pana w nie najlepszym momencie – powiedziała pośpiesznie. - Na pewno jest pan bardzo zajęty rozpakowywaniem rzeczy...

- Nie na tyle, żeby nie móc się zająć klientem. Może przejdziemy do gabinetu i powie mi pani, o co chodzi?

Właściwie nie zabrzmiało to jak prośba, zauważyła Zoe.

Ale też nie jak polecenie. Znów poczuła dziwną, nieodpartą siłę, która przyciągała ją do tego człowieka.

Musiała podjąć jakąś decyzję. Chodziło głównie o czas i pienią-

dze. Nie miała zbyt dużo ani jednego, ani drugiego.

Mocniej ścisnęła rączkę torby, starając się sprawiać wrażenie kobiety, dla której wynajęcie

prywatnego detektywa to chleb powszedni.

- Ile będą mnie kosztować pańskie usługi, panie Truax?

- Proszę usiąść. - Przeszedł w głąb gabinetu, zapraszając ją gestem do środka. - Możemy przedyskutować sprawę wynagrodzenia.

Zoe nie widziała żadnego powodu, dla którego nie miałyby się przynajmniej zapoznać z ewentualnymi kosztami.

- Dobrze. - Rzuciła okiem na zegarek. - Ale nie mam wiele czasu. Jeśli nie dojdziemy do porozumienia odnośnie honorarium, będę musiała zadzwonić do kogoś innego.

- Oprócz mnie, w tym mieście jest jeszcze tylko jedna agencja.

Radnor.

- Tak wiem o tym – odparła spokojnie Zoe. To był tylko biznes.

Nie chciała by pomyślał, że nie zorientowała się wcześniej w możliwościach. To chyba bardzo nowoczesna firma.

Słyszałam, że wykorzystują w pracy najnowszą technikę.

- Zgadza się, mają komputery, jeśli o to pani chodzi, ale ja też mam komputer.

- Naprawdę? - Rozejrzała się znacząco wokół siebie. - Gdzie?

- Tu. Jeszcze go nie podłączyłem.

- Aha.

- I gwarantuję, że jestem tańszy niż Radnor.

- No cóż...

- No i jest jeszcze jeden aspekt, który może zechce pani wziąć pod uwagę. - Kąciki ust Truaksa uniosły się nieznacznie. - Jako nowy w tym mieście, mogę być bardziej drapieżny.

O mało nie rzuciła się do drzwi.

- No tak...

- I bardziej elastyczny.

Zebrała się w sobie i ruszyła do gabinetu. To prawie jak przej-

ście przez Bramkę Numer Trzy w teleturnieju, bramkę, za którą kryje się tajemnicza nagroda, pomyślała. Można wygrać drogą wycieczkę do Paryża albo stracić wszystko, co uzyskało się do tej pory.

Stanąła na chwilę w progu, chcąc się przekonać, co może ją spotkać po wejściu. Jednak również w tym pokoju nie kryło się nic przera-

żającego, jedynie słabe odbicia emocji typowych dla starych budynków. Odebrała kilka szeptów smutku, lekki niepokój, trochę pozostało-

ści gniewu - wszystkie impulsy bardzo słabe i sprzed wielu lat. Nic, czego nie mogłaby z łatwością zablokować.

- Coś nie tak ? - zapytał Ethan.

Wzdrygnęła się. Spostrzegła, że Truax patrzy na nią uważnie.

Większość ludzi nie widziała jej wahania przed wejściem do nieznanego pomieszczenia. Fakt, że Ethan Truax zauważył coś, co trwa ułamek sekundy, wzbudził jej niepokój.

Ale przypominała sobie, że w końcu jest prywatnym detektywem, a ludzie tej profesji powinni być spostrzegawczy.

- Nie, skądże - odparła.

Podeszła szybko do monstrualnych rozmiarów fotela, stojącego obok biurka. Niemal połknął ją całą, kiedy w nim usiadła.

Ethan obszedł masywne, odrapane dębowe biurko, jeszcze większe od biurka stojącego w pierwszym pomieszczeniu, i również usiadł.

Fotel zaskrzypiał, jakby chciał zaprotestować.

Zoe rozejrzała się po gabinecie, tłumacząc sobie, że kieruje się czysto zawodowym zainteresowaniem, choć tak naprawdę nękała ją zwykła ludzka ciekawość. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu wszystko, co było związane z Ethanem Truaksem, niezmiernie ją fascynowało. Poza tym można się dużo dowiedzieć o człowieku na podstawie jego otoczenia.

Gabinet był umeblowany w tym samym stylu, co reszta biura.

Stały w nim takie same, solidne, staromodne, męskie meble; nawet okna miały identyczne wykończenie. Musiała przyznać, że wszystko razem nadawało miejscu stylową atmosferę i w sumie pasowało do jej wyobrażenia o prywatnych detektywach.

Ale fotel dla klientów, w którym siedziała, jest o wiele za wielki i przytłaczający, żeby gość mógł się w nim czuć swobodnie. Co wię-

cej, masywne biurko Truaksa stało w nieodpowiednim miejscu i zakłócało przepływ energii w pomieszczeniu. Na ścianie wisiało lustro, również w złym miejscu, źle dobrane do reszty mebli.

Kilka ciężkich metalowych szafek na akta stało rzędem pod tylną ścianą. Były dość wiekowe i niezbyt atrakcyjne, ale to rozumiało, że detektyw potrzebuje miejsca na dokumentację.

Po obu stronach drzwi wisiały świeżo zainstalowane półki na książki. Niestety, Truax zdecydował się na tanie, metalowe cuda, któ-

re nie dodawały uroku pomieszczeniu. Połowa półek była już zastawiona opasłymi, imponującymi tomami, podobnymi do tych, które zobaczyła w pudle.

Kto by przypuszczał, że prywatny detektyw może być właścicielem takiego księgozbioru? Może jej wyobrażenia ukształtowane przez kryminały, telewizję i stare filmy nie do końca były słuszne?

Otoczenie Ethana nie odpowiedziało jej na pytania, które postawiła sobie w myślach. Mało tego, pojawiły się kolejne, a ona była coraz bardziej zaintrygowana.

Jedno było jasne. Był panem swojej przestrzeni, a nie na odwrót.

Ethan wysunął szufladę biurka, wyjął z niej żółty notatnik i położył go przed sobą.

- Może zaczniemy od tego, jak się pani nazywa?

- Zoe Luce. Jestem właścicielką firmy projektanckiej, tu w mieście. Enhanced Interiors.

- Jest pani dekoratorką - powiedział beznamiętnie.

- Projektantką wnętrz.

- Wszystko jedno.

- Nie lubi pan ludzi uprawiających ten zawód?

- Miałem kiedyś nieprzyjemne doświadczenie z pewnym dekoratorem.

- No cóż - powiedziała Zoe - wydaje mi się, że z kolei ja mam właśnie nieprzyjemne doświadczenie z prywatnym detektywem. To może mieć wpływ na mój stosunek do innych osób z tej branży przez kolejne lata.

Bębniąc długopisem w notatnik, przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Przepraszam - powiedział w końcu. - Zacznijmy od początku.

Co mogę dla pani zrobić, pani Luce?

- Myślałam, że najpierw porozmawiamy o pieniądzach.

- A tak. Byłbym zapomniiał. - Odłożył długopis, położył ręce na biurku i splótł palce. - Tak jak mówiłem, jeśli cena ma dla pani znaczenie, to jest pani na mnie skazana. Moja stawka za godzinę jest znacznie niższa od tego, ile żądają w Radnor, poza tym moje minimum wynosi tylko dwie godziny.

- A co z wydatkami? Chodzi mi o koszty podróży, posiłków i tego typu sprawy.

- Nie musi się pani tym przejmować, dopóki jestem w obrębie miasta. Zostanie pani obciążona dodatkowymi kosztami, gdybym musiał wyjechać poza Whispering Springs. Ale proszę się nie martwić, dostałaby pani na wszystko rachunki.

Myśli, że ma do czynienia z idiotką. Zirytowana założyła nogę na nogę. Rozsiadła się wygodniej, pogрузyła w olbrzymim fotelu z nadzieją, że nie zostanie pożarta przez to monstrum.

Uśmiechnęła się chłodno.

- W takim razie interesuje mnie to dwugodzinne minimum - powiedziała. - Jestem pewna, że zlecenie nie zajmie panu nawet tyle czasu.

- Chodzi o sprawdzenie przeszłości nowego znajomego?

- zapytał.

- O Boże, nie, nic w tym stylu. - Zmarszczyła brwi. - Dużo dostaje pan takich zleceń?

Wzruszył ramionami.

- Na razie nie. Jest pani moją pierwszą klientką w Whispering Springs. Ale w Los Angeles było to dość powszechne życzenie.

- W sumie to wcale nie takie dziwne. - Zastanawiała się przez chwilę. - To znaczy, jest sporo sensu w sprawdzeniu przyszłego partnera. Zwłaszcza jeśli zakłada się, że może z tego wyniknąć coś poważ-

nego.

- Zwłaszcza w Los Angeles - przytaknął ironicznie.

- Chcę, żeby pan kogoś zlokalizował.

- Kogo mam odszukać, panno Luce? - Zawiesił na chwilę głos. -

Czy może raczej pani Luce?

- Nie jestem zameżna - wyjaśniła. Nie chciała, żeby mówił do niej „pani Luce,, . Brzmiało to niesłychanie formalnie. Nie chciała jednak również, żeby wnikał w sprawę jej stanu cywilnego. - Proszę mi mówić po imieniu.

- W porządku. Więc kogo mam zlokalizować, Zoe?

Odetchnęła bardzo głęboko, przygotowując się do wkroczenia na niebezpieczny grunt. Musiała dostarczyć mu na tyle wystarczającą ilość informacji, żeby mógł się zabrać do pracy, ale nie na tyle dużo, by uznał, że ma nie po kolei w głowie. A już z całą pewnością nie chciała zdradzić pewnych szczegółów, które mogłyby wywołać zbytnie zainteresowanie jej osobą.

- Chcę, żebyś odnalazł pewną kobietę. Nazywa się Jennifer Mason. Mogę ci dać jej ostatni adres w Whispering Springs. Sądzę, że mieszkała tam jeszcze kilka miesięcy temu.

Truax rozplótł palce, ponownie wziął do ręki długopis i zaczął

coś pisać w żółtym notesie.

- To twoja przyjaciółka? - zapytał, nie podnosząc głowy.

- Ktoś z rodziny?

- Ani jedno, ani drugie. Jest żoną niejakiego Davisa Masona.

Mason mieszka w Desert View.

- Mówisz o tym luksusowym, strzeżonym osiedlu z własnym klubem golfowym, tuż za miastem?

- Tak. Pan Mason zatrudnił mnie niedawno, żebym przeprojektowała wnętrze jego rezydencji.

- Rezydencji - powtórzył bezbarwnie Ethan. - Czy tak właśnie dekoratorzy nazywają dom?

- W środowisku projektantów - powiedziała, podkreślając ostatnie słowo termin „rezydencja” uważa się za bardziej wytworne okre-

ślenie przestrzeni mieszkalnej klienta.

Termin ten doskonale oddaje jakość i elegancję. Sugeruje styl życia. Ludzie lubią kojarzyć te cechy ze swoimi domami.

- Styl życia, tak? - Wyglądał na ubawionego.

- Jeśli dłuższe słowa sprawiają ci kłopot - dodała słodko - proszę, nie krępuj się, możesz posługiwać się krótszymi.

- Dzięki, tak właśnie zrobię. Masz jakieś pomysły, gdzie mogła przepaść pani Mason?

- Nie. Jej mąż powiedział mi, że odeszła od niego kilka miesięcy temu i że są właśnie w trakcie rozwodu. Chcę tylko upewnić się, czy to prawda.

Ethan uniósł pytająco brwi.

- Czy aby na pewno nie chodzi o sprawdzenia potencjalnego kandydata na randkę?

- Davis Mason jest moim klientem - odparła chłodno.

- Skoro tak, czemu interesuje cię miejsce pobytu jego nie cał-
kiem byłej żony?

Pytanie zaniepokoiło ją.

- Czy muszę zdradzić ci moje powody, zanim przyjmiesz zlecenie?

- Nie. W każdym razie jeszcze nie w tym momencie.

- W twoim ogłoszeniu w książce telefonicznej było wyraźnie napisane, że kładziesz nacisk na dyskrecję i poufność.

- To ogłoszenie dał mój wuj, nie ja.

Zoe poczuła lekkie ukłucie niepewności. Położyła ręce na oparciach olbrzymiego fotela, przygotowując się do wydostania z jego wy-

ściełanej paszczy.

- No cóż, odniosłam wrażenie, że firma działa według pewnych zasad. Jeśli zamierzasz je zmieniać - powiedziała - muszę dowiedzieć się o tym teraz, zanim dyskusja posunie się dalej. Jak sam zauważyłeś, mam inną możliwość.

Truax odłożył długopis i rozparł się w fotelu.

- Jeśli chodzi o dyskrecję, którą firma zapewnia klientom, na pewno nic się nie zmieni.

- To dobrze.

- Ale zanim zacznę dochodzenie, chciałbym dowiedzieć się jak najwięcej na temat sprawy, w którą się pakuję.

Tym razem to ona uniosła brwi.

- Przyszłam tu, bo wydawało mi się, że człowiek wynajmuje prywatnego detektywa, kiedy nie chce wyjaśniać wszystkich powodów, dla których potrzebuje jego usług.

Kącik stanowczych ust lekko drgnął.

- Doprawdy?

Była wściekła, ale opanowała się. Nie ma wyboru, brakuje jej i pieniędzy, i czasu. Musi poznać prawdę przed piątkiem.

- Interesuje cię to zlecenie, czy nie?

- Interesuje. Przykro mi, jeśli pytania są ci nie na rękę, ale po prostu zbieram informacje. Z tego żyję, Zoe.

- Chcę tylko, żebyś zlokalizował miejsce pobytu Jennifer Mason.

Chyba to niezbyt trudne dla zawodowego detektywa? Wystarczy sprawdzić, czy używa swoich kart kredytowych albo czeków. Nawet dzieciak z liceum mógłby coś takiego zrobić.

- Pewnie. Ostatnio zacząłem się martwić, że licealiści robią mi poważną konkurencję.

Wiedziała już na pewno, że sobie z niej kpi. Zaczęła podnosić się z fotela, ale wydostanie się z paszczy bestii wcale nie było łatwe.

- Jeśli uważasz, że zlecenie przekracza twoje możliwości - powiedziała złośliwie - albo że nic nie zrobisz bez dodatkowych informacji, rozejrzę się za jakimś bystrym licealistą.

- Usiądź. - Zamilkł na chwilę. - Proszę.

Nie był to rozkaz, przecież nie mógł jej rozkazać, by z powrotem usiadła w fotelu. Problem polegał na tym, że blefowała. A on o tym wiedział.

Więc usiadła.

- Przeprowadzisz to śledztwo, czy nie?

- Odszukam dla ciebie Jennifer Mason. Ale, uprzedzam z góry, nie udzielię ci żadnych informacji o miejscu jej pobytu, dopóki się nie upewnię, że sama tego chce. Jasne?

Zoe była kompletnie zaskoczona.

- Zaraz. Myślisz, że chcę jej coś zrobić i dlatego szukam jej obecnego adresu?

- Czasem tak się zdarza.

Wzdrygnęła się.

- Pewnie masz rację. Ale możesz być spokojny. Nie obchodzi mnie, gdzie mieszka i nie mam zamiaru się z nią kontaktować.

- Chcesz się tylko dowiedzieć, czy rzeczywiście nie jest już czę-

ścią życia Davisa Masona, tak?

Nie ustępował. Musiał usłyszeć przekonujący powód, dlaczego chciała odszukać Jennifer Mason. Może rzeczywiście najprościej było przystać na pierwszy pretekst, który sam podsunął.

- Masz rację - powiedziała z udaną rezygnacją. - Tak jak przypuszczałeś, to sprawa osobista. Davis jest moim klientem, ale jest również człowiekiem sukcesu, inteligentnym, atrakcyjnym mężczyzną. Wygląda na to, że jest mną zainteresowany, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Uhm. Wiem, co masz na myśli.

Rozdrażniona jego tonem, spiorunowała go spojrzeniem, ale on po prostu siedział i czekał. Rozpoznała tę taktykę.

Stosowała ją doktor McAlister, jej terapeutka z Xanadu. Ta technika przesłuchania opierała się na dowiedzionym fakcie, że kiedy zapada cisza, większość ludzi czuje się niezręcznie, denerwuje się i zaczyna mówić, żeby czymś wypełnić pustkę.

Świadomość, że Truax korzysta z tych samych metod co doktor McAlister, rozwścieczyła ją. Ale w przypadku Truaksa nie chodziło o nic osobistego. Zbierał tylko informacje.

- Tak jak mówiłam, Davis twierdzi, że jest w trakcie rozwodu.

Chcę mieć pewność, że faktycznie jest wolny lub że będzie wkrótce, zanim zaangażuje się w kolejny poważny związek.

Ethan patrzył na nią cały czas.

- W porządku.

Nie była pewna, jak zareagować.

- W porządku? To znaczy, że zaraz się do tego zabierzesz?

- Nie.

- Daj spokój, mam dosyć. - Tym razem udało jej się wydostać z fotela. - Poprosiłam, żebyś przeprowadził proste dochodzenie i poda-

łam ci powód, choć to bardzo osobiste.

Wiedz, że czuję się urażona sondowaniem mojego prywatnego życia. Nie wiem, czego jeszcze ode mnie chcesz.

- Zaliczki za dwie godziny pracy. Może być kartą, czekiem albo gotówką.

- Czy to znaczy, że bierzesz to zlecenie?

- Tak. Podobnie jak ty, chwilowo nie mogę sobie pozwolić na wybrzydzenie. Dopiero usiłuję rozkręcić ten interes.

Gwałtownie otworzyła torbę i wyciągnęła portfel. Wyjęła z niego kartę kredytową i rzuciła na biurko.

- Masz. I bierz się do roboty.

Wziął kartę i podszedł do małego stolika pod ścianą, gdzie stał

terminal.

Patrzyła, jak wystukał parę cyfr i przeciągnął kartę przez szczelinę.

- To dziwne. Nie miałeś czasu, żeby zainstalować komputer, ale terminal jest podłączony.

- Wszystko po kolei.

- No to już wiem, o co ci chodzi. Pieniądze zawsze z góry, tak?

- Nie prowadzę instytucji charytatywnej.

- No, coś takiego nigdy by mi nie przyszło do głowy. - Czekać, aż maszyna wypłuje potwierdzenie transakcji, ponownie omiotła gabinet krytycznym spojrzeniem. Gdyby miała choć odrobinę rozsądku, trzymałaby język za zębami, ale nie mogła się powstrzymać przed udzieleniem darmowej porady. - Na twoim miejscu, kupiłabym mniejszy fotel dla klientów. Ten jest za wielki. Działa zniechęcająco.

- Może to ty jesteś za mała do tego fotela - stwierdził beznamiętnie. Jego uwaga była całkowicie skupiona na wychodzącym z terminalu wydruku.

Dosyć, pomyślała. Nie odezwę się już ani słowem. Jeśli nie chce posłuchać dobrej rady, to już jego sprawa. Ale bardziej niż fotel martwiło ją biurko. No i to zawieszony w dziwnym miejscu lustro.

Chrząknęła.

- Byłoby też dobrze przesunąć biurko bliżej okna. I radziłabym ci zdjąć to lustro, a przynajmniej przewiesić na inną ścianę – powiedziała pośpiesznie. - To zapewniłoby lepszy przepływ energii.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Przepływ energii?

Kompletna strata czasu.

- Nieważne. Przypuszczam, że takie techniki projektowania, jak na przykład Feng Shui, które wykorzystuje się przy tworzeniu harmo-nijnego otoczenia, nie są ci znane.

- Słyszałem o tym. - Oderwał wydruk i podał jej. - Ale nie śledzę trendów dekoratorskich.

- Czemu mnie to nie dziwi? - Chwyliła wydruk, rzuciła okiem na sumę i skrzywiła się. Taniej niż u Radnora, ale żadna okazja, pomy-

ślała.

Jakby domyślając się, o co chodzi, uśmiechnął się kwaśno.

- Jestem tani, ale nie pracuję za darmo.

Z westchnieniem wzięła długopis i podpisała się na potwierdzeniu. Ethan zabrał wydruk i przyjrzał mu się z zadowoleniem.

- To dla mnie szczególny moment.

- Czemu?

- Ten świstek jest dowodem mojej pierwszej transakcji w Whispering Springs. Chyba powinienem oprawić go w ramki.

Tylko pomyśl, twoje nazwisko mogłoby wisieć na ścianie mojego gabinetu przez wiele lat.

- Razem z numerem mojej karty. Dziękuję bardzo. Na twoim miejscu aż tak bym się nie ekscytowała. Nie mam zamiaru więcej korzystać z twoich usług.

- Nigdy nic nie wiadomo. Jeśli okaże się, że Mason nie jest odpowiednim kandydatem do... jak to określiłaś? A, już wiem, poważnego związku, albo jeśli mu się nie poszczęści i nie dostanie rozwodu, może zechcesz, żebym sprawdził dla ciebie innego faceta.

Nie wiedzieć czemu zaczęła się nagle zastanawiać, czy sam Ethan Truax nie jest przypadkiem zainteresowany poważnym związkiem. Zerknęła na jego dłoń i stwierdziła, że nie nosi obrączki. Ciekawe czego by się dowiedziała, gdyby zleciła komuś sprawdzenie jego przeszłości? Bez wątpienia dziesiątki byłych dziewczyn, może jakaś była żona?

Cholera. Snuje domysły na temat jego stanu cywilnego. Nie jest dobrze.

Wrzuciła do torebki długopis i obdarzyła Ethana promiennym uśmiechem.

- Nie licz na to.

Przewiesiła torbę przez ramię i ruszyła w stronę drzwi.

Przynajmniej do mnie należało ostatnie słowo, pomyślała.

- Zaczekaj chwilę - powiedział Ethan. Spojrzała na niego przez ramię.

- O co chodzi?

- Zabrałaś mój długopis. Czy mogłabyś mi go zwrócić?

Staram się ograniczać koszty.

ROZDZIAŁ 4

Leon Grady zawsze dostawał zgagi w zacisznej atmosferze luk-susowego gabinetu swojego pracodawcy. Wychował się w robotniczej dzielnicy, gdzie, jeśli miało się szczęście, ściany były pomalowane, a meble pokryte okleiną imitującą drewno. O panelach czy fornirze ze szlachetnych gatunków drzew nawet nie było mowy.

Doktor Ian Harper powiedział mu kiedyś, że jego gabinet został

tak zaprojektowany, by wpływać kojąco na pacjentów i dodawać otuchy ich rodzinom. Ale wyłożona eleganckim dywanem podłoga i drogie obrazy na ścianach na Leona działały wręcz odwrotnie. Wywoływały u niego typową reakcję stresową. Szczerze nienawidził tego pokoju. Do licha, stał tu dopiero od paru minut, czekając, aż Harper skoń-

czy rozmawiać przez telefon, a już czuł, że zaczyna go palić w przełyku.

Może to jakaś dziwna obsesja, pomyślał, to samo ciągle przytrafiało się pracownikom Candle Lake Manor. Rodzaj fobii czy coś w tym stylu. A może po prostu nie lubił przebywać w tym gabinecie, bo kojarzył mu się z problemami żołądkowymi.

Jako szef ochrony w klinice w ciągu minionego roku zaliczył tu kilka wyjątkowo nieprzyjemnych rozmów.

Wszystko układało się przyzwoicie, dopóki nie zniknęły dwie pacjentki. Przez całe życie nie miał lepszej pracy.

Dostawał nawet premie. Po raz pierwszy zarabiał niezłe pienią-

dze. Niestety, szybko się rozplýwały. To nie jego wina; miał wydatki.

Raty za porsche i luksusowy sprzęt grający były cholernie wysokie.

Nigdy nie umiał obchodzić się z pieniędzmi, głównie dlatego, że zawsze miał ich za mało. Forsa przeciekała mu przez palce jak woda.

Ale tu, w Manor, wszystko było w porządku, bo co miesiąc mógł liczyć na kolejny czek z wypłatą.

Ale potem zwiały te dwie pacjentki i skończyła się sielanka. Nie pozostało to bez wpływu na jego żołądek.

Najgorzej było zaraz po ich ucieczce. Harper się wściekał, wrzeszczał i obarczał winą ochronę. Leon

bał się, że straci pracę.

Trudno znaleźć cokolwiek, a już na pewno nie znalazłby takiej posady, jak praca w Ma - nor. Miał pewne problemy z referencjami.

Poczuł się przyparty do muru i kompletnie spanikował, kiedy Harper zażądał odnalezienia pacjentek i sprowadzenia ich z powrotem do kliniki. Nie miał pojęcia, jak przeprowadzić poważne dochodzenie.

Ta suka Fenella, asystentka Harpera, zasugerowała z przekąsem, że powinien zatrudnić prawdziwego detektywa, jednego z tych, którzy posługują się w pracy komputerami.

Ku jego zdziwieniu, dopisało mu szczęście. Kilka tygodni po zniknięciu pacjentek w jednej z meksykańskich gazet ukazała się wzmianka o pożarze w hotelu, podczas którego zginęły dwie kobiety.

Nie znaleziono przy nich dokumentów i władze nie były w stanie odnaleźć ich krewnych. Jedyłą wskazówką co do ich tożsamości był

długopis i para kapci. Na wszystkich trzech przedmiotach znajdował

się monogram Candle Lake Manor.

Leonowi kamień spadł z serca, że sprawa się wyjaśniła.

Oczywiście dla Harpera oznaczało to zmniejszenie wpływów, ale w końcu był biznesmenem. Musiał zrozumieć, że tak już jest z pieniędzmi. Czasami dostaje się w ucho, ale życie toczy się dalej i człowiek znajduje nowe źródła dochodów.

Tym razem jednak było inaczej - Harper nadal czerpał zyski ze starych źródeł. Leon podziwiał go. Doktorek naprawdę miał jaja, był

naprawdę niezłym kombinatorem. Harper nie przestał wystawiać Clelandom obłądnych rachunków za leczenie ich krewnej i w dalszym cią-

gu czerpał profity z funduszu powierniczego tej drugiej.

Klienci Harpera mogli żyć w błogiej nieświadomości jeszcze przez długi czas. Klinika Manor była prywatnym, bardzo ekskluzywnym i bardzo drogim zakładem psychiatrycznym, położonym nad brzegiem niewielkiego górskiego jeziora w północnej Kalifornii; W

pobliżu znajdowało się małe, senne miasteczko Candle Lake. Z wyjątkiem najazdu turystów w lecie i myśliwych jesienią nic się tu nic dzia-

ło. Było to miasteczko, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Położona na uboczu klinika była tym bardziej atrakcyjna dla klientów Harpera i Leon doskonale o tym wiedział. Harper zbijał fortunę na ludziach, którzy chcieli się pozbyć swoich szurniętych

krewnych i więcej o nich nie myśleć. Jak wielu innych pacjentów, których rodziny słono płaciły za trzymanie ich pod kluczem, również te dwie kobiety nie miały nigdy żadnych gości.

Ale Harper nie może ciągnąć oszustwa w nieskończoność, pomy-

ślał Leon. Wcześniej czy później ktoś z rodziny zaginionych pacjentek może zjawić się osobiście w Candle Lake. Kiedy ten dzień nadejdzie, Harper będzie miał poważny problem. Przecież nie wyciągnie ich z rę-

kawa.

Kiedy Leon dowiedział się, że pacjentki najprawdopodobniej zginęły w pożarze, uwierzył, że jego kłopoty się skończyły. Ale w ze-szłym tygodniu skontaktował się z nim przez Internet jakiś świr, podpisujący się GopherBoy.

„... .zdaje się, że poszukujesz zaginionej pacjentki. Mogę pomóc.

Moje honorarium nie podlega żadnej dyskusji i wynosi...” Właśnie wtedy Leona dopadła potworna zgaga. Z godziny na godzinę było coraz gorzej.

Harper odłożył słuchawkę, powoli zdjął okulary i spojrzał na Leona.

- Jestem dziś bardzo zajęty, Grady. Muszę przyjąć dwóch nowych pacjentów. Mam nadzieję, że to coś ważnego.

Leon uświadomił sobie, że sam głos Harpera nasila jego dolegliwości. Był to głos bogatego mężczyzny z klasą, przypominał o wszystkich różnicach między nimi. Tak jak i on, Harper był oszustem.

Różnica polegała na tym, że doktor miał niesamowity fart.

Harper był atrakcyjnym mężczyzną z gęstą czupryną srebrnych włosów i szczupłą sylwetką tenisisty. Kiedyś tam odebrał staranne wykształcenie, miał też swoisty urok, który pozwalał mu wodzić za nos bogatych klientów.

- Haker wywiązał się z zadania - powiedział Leon. - Kosztowało to trochę, ale wygląda na to, że uzyskaliśmy wiarygodne informacje na temat tej Cleland.

- Nie mówił nic o tej drugiej?

- Nie.

Harper zmarszczył brwi, ale nie wyglądał na szczególnie zawie-dzionego. No, pewnie był rozczarowany, ale nie bardziej, niż gdyby Leon powiedział, że część jego akcji spadła na łeb na szyję, ale reszta przyniosła nieoczekiwanie wysokie zyski.

- No cóż, nawet w połowie nie była tak dochodowa jak Cleland -

stwierdził Harper. - Czego się dowiedziałeś?

- GopherBoy twierdzi, że Cleland żyje pod przybranym nazwiskiem. Napisał, że internetowy handlarz fałszywymi dokumentami tak to urządził, żeby każdy, kto próbuje się czegoś na jej temat dowiedzieć, zbaczał na fałszywy trop. Dlatego ten detektyw, którego zatrudniliśmy na początku, niczego nie znalazł.

- Gdzie ona jest? - zapytał ostro Harper. - Chcę, żeby natychmiast wróciła do kliniki.

Ogień w przełyku Leona przybrał na sile. Ulgę mogłyby mu przynieść tabletki, które nosił w kieszeni. Uznał jednak, że nie wyglą-

dałoby dobrze, gdyby zaczął je ssać na oczach szefa.

Chciał, by Harper myślał, że jest całkowicie opanowany i trzyma wszystko pod kontrolą.

- To nie takie łatwe, doktorze - powiedział. - Cleland jest bardzo ostrożna. GopherBoy napisał tylko, że mieszka gdzieś w Los Angeles.

Nie zna dokładnego miejsca jej pobytu.

- W Los Angeles? - Wypielęgnowana dłoń Harpera zacisnęła się na złotym piórze. - Co nam po takiej informacji?

Los Angeles jest wielkie.

- No tak, ale teraz, gdy znam jej fałszywe nazwisko i parę innych faktów, wytropienie jej nie powinno zająć dużo czasu. Jeśli pan się zgodzi, jeszcze dziś wyjadę do Los Angeles.

- Tylko nie próbuj sprowadzić jej na własną rękę. Kiedy już ją odnajdziesz, trzymaj się na uboczu i miej na nią oko. I natychmiast do mnie dzwoń. Przyślę ci Rona i Erniego do pomocy. Umieją się obchodzić z lekami, które trzeba jej podać.

- Tak, proszę pana. - Leon odchrząknął, starając się zachować pełen szacunku ton. - Chciałbym zwrócić pańską uwagę na jedną rzecz. Kiedy ją odnajdę, będziemy musieli się zastanowić, w jaki sposób sprowadzimy ją do kliniki.

- Dzięki lekom nie powinno być większych problemów.

Mimo swoich tytułów naukowych, Harper czasami zachowuje się jak ostatni głupek, pomyślał Leon.

- Chodzi o to, że od roku Cleland posługuje się innym nazwiskiem. Przez ten czas pewnie znalazła sobie pracę. To oznacza, że ma jakichś współników. Znajomych. Sąsiadów. Jeśli po prostu zgarniemy ją z ulicy, na pewno ktoś to zauważy.

- No tak, oczywiście. - Harper podniósł się, odkładając złote pió-

ro. Podszedł do okna. - Rozumiem. Będziemy musieli zachować wyjątkową dyskrecję.

- Naturalnie. Zrobimy tak. Pojadę do Los Angeles, znajdę ją i przez jakiś czas poobserwuję. Zorientuję się w jej rozkładzie dnia.

Kiedy już się dowiemy, jak to wygląda, pomyślimy, w jaki sposób ją zgarnąć bez zamieszania.

Harper wpatrywał się intensywnie w jezioro, rozważając plan Leona. Leon czuł upiorne palenie w przełyku.

- W porządku - powiedział w końcu Harper. - To ma sens. Ostatnia rzecz, jakiej nam trzeba, to rozgłos. Wszystko musi się odbyć cicho.

Leon odetchnął z ulgą i cofnął się w stronę drzwi.

- Zarezerwowałem już bilet na samolot. Muszę tylko wpaść do domu i spakować parę rzeczy. Lepiej już pójść, bo na lotnisko jest ka-wał drogi.

- Informuj mnie na bieżąco.

- Oczywiście, proszę pana.

- Niezbyt mi się to podoba - mruknął Harper. - Ale i tak powinni-

śmy być wdzięczni, że ten GopherBoy skontaktował się z nami, a nie z Forrestem Clelandem.

Leon wzruszył ramionami. Nic dziwnego, że haker złożył najpierw propozycję klinice. GopherBoy był dostatecznie cwany, żeby się zorientować, jakie obowiązują tu zasady. Bez wątplenia wiedział, że klinice zależy na tym, by ściągnąć z powrotem uciekinierkę, nie ro-biąc przy tym hałasu, i że właśnie dyskrecja jest tajemnicą sukcesu Harpera.

Chrząknął.

- Zwrócenie się z tym do Clelanda byłoby ryzykowne.

Cleland to bogaty, wpływowy człowiek i nie ma powodu, żeby utrzymywać coś w tajemnicy. Mógłby pójść z tym na policję, a to nie leżało w planach GopherBoya.

Harper zmarszczył brwi.

- Skąd mu przyszło do głowy, że zapłacę za te informacje?

- Kto wie? Pewnie kiedy włamał się do archiwum, jakimś cudem się dowiedział, ile Forrest Cleland płaci za jej pobyt w Candle Lake.

Na pewno zdaje sobie sprawę, ile takie dochody znaczą dla kliniki. I pewnie się domyślił, że najważniejsza dla pańskich klientów jest dyskrecja. Klinika nie może sobie pozwolić na żaden

skandal.

Harper zacisnął dłoń w pięść.

Zadowolony z tego, że do niego należało ostatnie słowo.

Leon ruszył szybko po beżowym dywanie w stronę drzwi.

W przyległym gabinecie Fenelia Leeds uniosła wzrok znad dokumentów na biurku. Była boginią z rozkładówki. Absolutnie cudowną, niebieskooką blondynką. Najpiękniejszą kobietą, jaką Leon widział w całym życiu. Ale traktował ją jak żmiję zwiniętą na krześle za biurkiem.

Był prawie na sto procent pewien, że dawniej sypiała z Harperem; ostatnio zaczęła krążyć plotka, że prowadzi się z jakimś facetem z księgowości. Ale nie zazdrościł ani Harperowi, ani temu drugiemu.

Kiedy sypia się ze żmijami, istnieje ryzyko pokąsania.

- Lecisz do Los Angeles szukać Cleland? - zapytała.

Fenelia.

Nie był zaskoczony, że podsłuchiwała jego rozmowę z Harperem.

Nie zdziwiłby się, gdyby miała pod biurkiem magnetofon. Domyślał

się, że ma na oku wszystko, co dzieje się w klinice. To jeden z powodów, dla których musi być bardzo ostrożny, dopóki się nie ulotni.

- Tak. - Rzucił okiem na zegarek i ruszył dalej. - Muszę się zbierać, jeśli mam zdążyć na samolot.

Fenelia nie życzyła mu szczęśliwej podróży. Zabrała się z powrotem do pracy.

Zanim dotarł do holu, w którym wreszcie mógłby poczuć się bezpiecznie, palenie w przełyku nasiliło się do niemożliwości. Ledwie wytrzymał. Wyjął z kieszeni małą buteleczkę i wysypał sobie na rękę kilka tabletek. Włożył je do ust i pospiesznie rozgryzał.

Dobrze wiedział, czemu zgaga była dziś tak nieznośna.

Wszystko przez to, że podjął pewną decyzję, a co za tym szło, nakłamał Harperowi prosto w oczy. Trochę go to przerażało.

Właśnie spalił za sobą wszystkie mosty.

Powiedział Harperowi, że GopherBoy podał mu tylko nowe nazwisko Cleland, i że przebywa gdzieś w Los Angeles. Gówno prawda.

GopherBoy był o niebo lepszy, niż Harper i Fenelia przypuszczali.

Zgodnie z informacjami dostarczonymi przez hakera, Cleland wcale nie mieszkała w Los Angeles, tylko w miasteczku Whispering Springs, gdzieś w Arizonie. GopherBoy zdobył nawet jej adres i numery telefonów do pracy i do domu. Leon miał wszystko, co mu było potrzebne, żeby ją odszukać.

Gdyby te dane pojawiły się rok temu, zaraz po ucieczce pacjentek, Leon poszedłby z tym prosto do Harpera. Ale w pewnym momencie, chyba wtedy, kiedy zorientował się, że co chwila musi faszerować się tabletkami na zgagę, dotarło do niego, że nie chce dłużej dla niego pracować. Bez względu na to, jak dobrze mu płacił.

Problem polegał na tym, że z powodu wystawnego stylu życia i kiepskiej ręki do pieniędzy nie miał żadnych oszczędności, które zapewniłyby mu komfortowe życie na emeryturze. Kiedy GopherBoy ustalił, gdzie ukrywa się Cleland.

Leon wpadł na genialny pomysł.

ROZDZIAŁ 5

Jeff i Theo powiedzieli mi, że miałeś dziś pierwszą klientkę -

odezwała się Bonnie z drugiego końca stołu.

- Zgadza się. - Ethan nadział na widelec kawałek halibuta z rusz-tu i spojrzał na swoich bratanków, siedzących po obu stronach stołu. -

Nie mogę jednak powiedzieć, żebym zrobił na niej wrażenie. Tak jej się śpieszyło do wyjścia, że o mało nie stratowała was na schodach.

- Ale namówiłeś ją, żeby ci zapłaciła z góry - powiedział Jeff z buzią pełną ziemniaków.

- Może nie byłbym prymusem w szkole wdzięku - powiedział

Ethan - ale wiem co nieco o prowadzeniu firmy.

Najważniejsze to skasować zaliczkę, zanim klient opuści biuro.

Jeff wyszczerzył zęby w uśmiechu. Miał osiem lat i był o dwa lata starszy od swojego brata. Straszny jeszcze z niego dzieciak, pomy-

ślał Ethan, ale kiedy się tak uśmiecha, wygląda zupełnie jak jego ojciec.

Spojrzał nad stołem i zauważył smutne spojrzenie Bonnie.

Od śmierci Drew minęły już ponad trzy lata i choć jego bratowa zdążyła się już pogodzić z tą stratą, wiedział, że zawsze będzie myśla-

ła o mężu, patrząc na swoich synów. Naprawdę bardzo go kochała.

Ale nie tylko ona myślała o Drew za każdym razem, kiedy Jeff i Theo uśmiechali się tak jak on, czy przejawiali jego inteligencję i otwartość. W takich chwilach również Ethan myślał o swoim bracie.

Drew był od niego cztery lata młodszy. Byli bardzo zżyli, choć nikt, kto znał ich bliżej, nie wiedział dlaczego. Pod względem osobowości i temperamentu stanowili skrajne przeciwieństwa. Drew był pełnym entuzjazmu, optymistycznym wizjonerem. Pieknie inteligentnym i obdarzonym smykałką do zarządzania i finansów. Rzeczywiście w szybkim tempie zaszedł bardzo wysoko.

Zniknął siedem miesięcy po tym, jak zarząd Trace&Stone Industries powołał go na stanowisko dyrektora naczelnego. W tym samym czasie zniknęła spora część aktywów firmy.

Policja doszła do oczywistego wniosku, że to Drew zwinął te fundusze, wypiął się na swoją rodzinę, przyjaciół i całe dotychczasowe życie w Los Angeles i najprawdopodobniej mieszka teraz pod zmienionym nazwiskiem gdzieś na Karaibach. Zdarza się, stwierdzili gliniarze.

Ale Ethan i Bonnie wiedzieli swoje. Różnica między nimi polegała na tym, że Ethan był przekonany o śmierci brata, a Bonnie kurczowo trzymała się nadziei, że jednak jest inaczej.

Sytuacja pogorszyła się, gdy podająca się za medium oszustka podsyciła wiarę Bonnie w to, że uda się odnaleźć Drew żywego.

Ethan radził sobie z bólem w jedyny znany sobie sposób.

Zaczął dociekać prawdy z zaciętością i furją, która zdumiała wszystkich, wliczając w to jego żonę.

Gdy tylko zaczął drążyć temat, do siedziby jego firmy Truax Security przyszedł przeraźliwie chudy mężczyzna o oczach basseta. Miał

na sobie tani, brązowy garnitur, wyróżniający się wyłącznie fatalnym krojem.

- Przychodzę w imieniu pewnych osób - powiedział głosem człowieka, który wpadł pod ciężarówkę.

- Domyśliłem się. - Ethan rozparł się w obitym szarą skórą fotelu za biurkiem. - Czy mam rozumieć, że te osoby są zaniepokojone moim dochodzeniem?

- Owszem. Obiegowa opinia jest taka, że twój brat żyje, ale jeśli okaże się inaczej, chcę, żebyś wiedział, że współczują ci z powodu tej straty.

- Wzruszające.

- Ale chcę też, żebyś zrozumiał, że nie mieli z tym nic wspólnego.

- Świetnie. W takim razie nie muszą się o nic martwić, prawda?

- Chodzi o to - powiedział chudzielec - że zainwestowali duże pieniądze w pewną firmę i woleliby, żebyś nie mieszał się w tę sprawę. Szczególnie w tym nieodpowiednim momencie.

- Co według nich powinienem zrobić?

- Zostawić glinom to śledztwo.

- Które zmierza donikąd.

- Moi pracodawcy proszą, żebyś był dobrym obywatelem i zdał

się na stróżów prawa, którzy mają odpowiednie uprawnienia, by zająć się tą sprawą.

- Powiedz, gdybyś był na moim miejscu, zdałbyś się na stróżów prawa?

Mężczyzna nie odpowiedział.

- Moi pracodawcy chcieli ci również przekazać, że jeśli przestaniez w tym grzebać, dopilnują by na konto twojej firmy trafiła spora suma pieniędzy.

Ethan zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Kim są twoi pracodawcy? - zapytał.

- Nie jestem upoważniony do podania ci tej informacji.

Ethan pochylił się do niego.

- W takim razie przekaz im wiadomość ode mnie.

Powiedz im, niech się pieprzą.

- To nie jest dobry pomysł. Wierz mi.

- Jazda stąd - powiedział spokojnie Ethan. Facet przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Nie zmienisz zdania, co?

- Nie.

- Rozumiem.

Potem, już bez dalszych komentarzy, ruszył do drzwi i wyszedł.

Dochodzenie Ethana w sprawie śmierci Drew miało daleko idące konsekwencje i ostatecznie przyczyniło się do zniszczenia konkurenta Trace&Stone i pewnego wpływowego człowieka, który próbował po-ciągać za sznurki. Smród, jaki się rozszedł, narobił też niezłego zamieszania w szeregach podejrzanych biznesmenów, polityków i ich mo-codawców, z których wielu zainwestowało ciężkie pieniądze w kon-kurencyjną firmę, opierając się na informacjach z pokątnych źródeł.

Ostatecznie Ethan znalazł ciało brata zakopane w płytkim grobie na pustyni. Płatny zabójca i człowiek, który go wynajął.

Simon Wendover, właściciel kontrolnego pakietu akcji konkurencyjnej firmy, zostali aresztowani. Snajper zginął, zanim zdążył zło-

żyć zeznanie przeciwko zleceniodawcy, więc Wendover wyszedł z sali sądowej jako wolny człowiek.

Miesiąc później utonął.

Los lubi płatać figle.

Rywal firmy, dla której pracował Drew, został zmuszony do ogłoszenia upadłości. Ale nie była to jedyna firma, która padła z powodu dochodzenia. Truax Security, agencja, którą Ethan zbudował od podstaw, poszła na dno rok później.

W tym samym czasie rozpadło się jego trzecie małżeństwo.

Cała rodzina uznała, że przyczyną był stres związany z dochodzeniem i bankructwem firmy. Ethan nie wyprowadzał ich z błędu, choć osobiście doszedł do wniosku, że po prostu niezbyt nadaje się do małżeństwa.

Lokalne dzienniki zamieściły niewielkie wzmianki w działach gospodarczych, przypisując winę za upadek Truax Security nieudolnemu zarządzaniu.

Ale Ethan dobrze wiedział, co naprawdę się stało. Nagłe decyzje podjęte w tym samym czasie przez firmy z południowej Kalifornii, by zacząć korzystać z usług innych firm ochroniarskich, to nie był nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Za masowym odpływem klientów stali wściekli zwierzchnicy niedawnego gościa Ethana. Był to odwet za straty, które musieli ponieść.

Facet złożył Ethanowi kolejną wizytę, przy okazji aukcji resztek majątku Truax Security.

Ethan stał oparty o swoje biurko i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami śledził przebieg aukcji. Biurko było imponującym, masywnym meblem z nierdzewnej stali i szkła.

Dekorator, który zaprojektował wnętrza Truax Security, zapewniał Ethana, że naprawdę robi wrażenie.

Przez chwilę facet nie odzywał się ani słowem.

Zafascynowany patrzył na licytatora, który usiłował wykrzesać z tłumu choć odrobinę entuzjazmu.

- Zastanawiałeś się kiedyś, jakim cudem można nauczyć się takiej gadki? - zapytał w końcu.

Ethan nie odpowiedział. Facet westchnął ze znużeniem.

- Powinieneś dać sobie spokój, kiedy jeszcze miałaś taką szansę.

Wyszędłbyś z tego wszystkiego bez szwanku, wiesz?

Siedziałbyś teraz spokojnie w jakimś miłym miejscu, gdybyś się tylko nie wmieszał. Może nadal kierowałbyś firmą.

Ethan spojrzał na niego.

- Ostatnim razem, kiedy u mnie byłeś, nie powiedziałaś, jak się nazywasz.

- Harry Stagg.

- Powiedz mi, Stagg, jakie to uczucie sprzedać duszę draniom, którzy pewnie nawet nie pamiętają, jak się nazywasz, i guzik by ich obeszło, gdybyś jutro miał wypadek samochodowy albo atak serca, bo wiedzą, że w ciągu pięciu minut znajdą kogoś nowego na twoje miejsce?

- Cóż, takie jest życie.

Ethan znów zaczął śledzić poczynania licytatora. Stagg poruszył

się niespokojnie.

- Kiedy przyszedłem wtedy do ciebie, zapytałeś mnie o coś.

Chciałeś wiedzieć, dla kogo pracuję. Nie odpowiedziałem.

Ethan milczał.

- Wszyscy są członkami ekskluzywnego, prywatnego klubu - powiedział Stagg. - Mają tam czego tylko dusza zapragnie, wiesz? Dwa olbrzymie baseny, sauny, korty do squasha, wielkie pole golfowe i bar, a wszyscy, którzy tam pracują, kobiety i mężczyźni, wyglądają jakby zesli prosto z wybiegu. Podobno jak jesteś członkiem tego klubu, możesz mieć wszystko, co zechcesz.

Ethan słuchał, jak prowadzący aukcję z poświęceniem licytuje parę stalowo - skórzanych foteli, będących kiedyś ozdobą recepcji Truax Security. Fotele pochodziły z Włoch i kosztowały fortunę.

Ethan był zdecydowanie przeciwny ich kupnu, ale sfrustrowany dekorator stoczył z nim zażartą bitwę, twierdząc, że najistotniejsze jest pierwsze wrażenie, jakie się wywrze na potencjalnych klientach. Fotele, zgodnie ze słowami dekoratora, były inwestycją.

Ostatecznie zostały sprzedane za niewielki ułamek tego, ile kosztowały. Niezła inwestycja, pomyślał Ethan. Bóg mi świadkiem, że już nigdy więcej nie zaufam żadnemu dekoratorowi.

- Jak się nazywa ten prywatny klub? - zapytał, niezbyt licząc na odpowiedź.

- Nic ci to nie da. Nie możesz im nic zrobić. Nikt nie jest w stanie im nic zrobić. Zawsze bardzo

uważają, żeby nie pobrudzić sobie rąk.

- Podasz mi nazwę tego klubu, czy nie?

- The Retreat - powiedział Stagg. - A facet, który kazał mi z tobą porozmawiać, nazywa się Dorney. Półtora roku temu, kiedy po raz pierwszy wypłynęła sprawa z twoim bratem, był prezesem klubu.

Ethan znał to nazwisko. Budziło respekt w całej południowej Kalifornii.

- Jeśli to ma jakieś znaczenie - dodał Stagg - parę miesięcy temu zarząd klubu wyłał Dorney a i wybrał nowego prezesa. Prezes może utrzymać się na stanowisku, dopóki sprawy idą zgodnie z wolą członków klubu. Pomyłki drogo kosztują.

- W takim razie The Retreat niewiele się różni od innych przedsiębiorstw.

- Słusznie. - Stagg ruszył do wyjścia. Zatrzymał się na chwilę. -

A tak na marginesie, zrezygnowałem z pracy dla nich, gdy dowiedziałem się o twoich problemach.

- Czym się teraz zajmujesz? - zapytał Ethan.

- Jestem doradcą od zabezpieczeń.

- Da się na tym zarobić?

- Nie narzekam. Mam nawet własne wizytówki. - Stagg wyjął

małe, skórzane etui, z którego wyciągnął kremową wizytówkę. Podał

ją Emanowi ze słowami: - Daj mi znać, gdybyś potrzebował konsultacji.

Wmieszał się w tłum i zniknął Ethanowi z oczu.

Ethan został na aukcji aż do końca. Jego biurko poszło za marne sto siedemdziesiąt pięć dolarów. Niezły wynik. Ale z drugiej strony, może ta cena mówiła sama za siebie?

Bonnie spojrzała na Ethana, nakładając Jeffowi ziemniaki.

- Co ci zleciła ta klientka?

Ethan wrócił myślami do teraźniejszości i sięgnął po kolejną bułkę.

- Rutynowa sprawa. Zastanawia się nad związkiem z jednym facetem i chce go sprawdzić. Jakies dziesięć minut roboty.

- Zrobiłeś to już?

- Jeszcze nie. - Posmarował bułkę masłem. - Miałem mały problem z zainstalowaniem komputera.

- Wujek Ethan musi zaktualizować programy, bo nie są kompa-tybilne z systemem operacyjnym w nowym komputerze - wyjaśnił

Jeff.

- W domu mam laptopa - powiedział Ethan. - Wieczorem siądę do niego i rano moja klientka otrzyma odpowiedź na swoje pytania.

Bonnie zmarszczyła brwi.

- Skoro już mowa o tym różowym monstrum, które nazywasz domem, zastanawiałeś się nad tym, żeby wystawić go na sprzedaż?

- Kto chciałby kupić coś takiego? - Ethan wgryzł się w bułkę. -

Kupiłem ten dom tak tanio tylko dlatego, że wujkowi nie udało się znaleźć innego nabywcy przed przeprowadzką na Hawaje. A zlecał to po kolei wszystkim pośrednikom z Whispering Springs.

- Dla mnie ten dom jest super - oświadczył Theo. - I jest basen.

- I prawdziwe kino z wielkim telewizorem - dodał Jeff. - I maszyna do popcornu.

- Ten telewizor i maszyna do popcornu to jedyne unowocześnienia, jakie wprowadził wujek Victor, poza drobnymi przeróbkami instalacji elektrycznej - powiedział Ethan. - Przynajmniej miał jasno określone priorytety.

- Szkoda, że nie mieszkamy tam, tylko tu - powiedział Jeff. -

Wtedy moglibyśmy codziennie oglądać telewizję na ogromnym ekranie.

- Tak, nasz dom jest strasznie nudny - zgodził się Theo.

- Jedyne problem z Nightwinds to to, że jest cały różowy - powiedział Jeff z grymasem.

- To dlatego, że żona pierwszego właściciela lubiła różowy kolor

- wyjaśnił Ethan. - I to bardzo.

- Wujek Victor powiedział mi, że tam straszy jej duch - powiedział Theo. - Nazywała się pani Legg, czy jakoś tak.

- Foote - sprostował Ethan. - Nazywała się Camelia Foote. Była niespełnioną aktorką.

- Co to znaczy „niespełniona”? - zapytał Theo. Ethan i Bonnie wymienili spojrzenia.

- To znaczy, że nigdy nie została sławna.

- Aha. - Theo przyjął to do wiadomości i najwyraźniej nie uznał za ważne.

- W każdym razie kiedy umarła, stary pan Foote zwariował.

Mieszkał w tym domu samotnie do końca życia i nigdy nic nie zmienił.

- Niestety, żaden z późniejszych właścicieli też niczego nie zmieni! - powiedziała ironicznie Bonnie. - Wydawałoby się, że ktoś mógł przynajmniej go przemaalować.

- Przez większość czasu dom stał pusty, dopóki dziesięć lat temu, po śmierci cioci Betty, nie kupił go za bezcen wujek Victor -

powiedział Ethan.

- Jego też nie było stać na remont.

- Zauważ, że twój wujek nie został w Nightwinds po przejściu na emeryturę - powiedziała Bonnie. - Nazajutrz po tym, jak sprzedał ci firmę, popruł prosto na Hawaje.

- Powiedział mi, że jest zmęczony pustynią. - Ethan dołożył sobie ziemniaków. - Marzyła mu się plaża i ocean.

- A mnie powiedział, że przez cały dzień chce patrzeć na dziewczyny w bikini - wtrącił Jeff.

- Właśnie - dodał Theo. - Powiedział, że są nawet takie plaże, gdzie panie w ogóle nie noszą kostiumów.

- Nie żartuj. - Widelec z ziemniakami zatrzymał się w połowie drogi.

- Mam adres wujka Victora na Maui. Może go odwiedzę, kiedy będę miał trochę czasu. Wybiorę się na wycieczkę na plażę.

Jeff śmiał się tak bardzo, że omal nie spadł z krzesła. Theo zaczął wierzgać nogami.

- Naprawdę lubisz patrzeć na gołe panie, wujku?

- No cóż - powiedział Ethan. - Gdybym mógł wybierać między pracą a patrzeniem na nagie kobiety na plaży, muszę przyznać, że...

- Wydaje mi się - przerwała stanowczo Bonnie - że wystarczają-

co dużo powiedzieliście na temat nagich kobiet. - Spojrzała na Ethana.

- Wracając do Nightwinds. Jeff mówił mi, że twoja klientka jest projektantką wnętrz.

- Dekoratorką. Co to ma za związek z moim domem?

Nie zważając na Ethana, Bonnie ciągnęła dalej.

- Przyszło mi do głowy, że kiedy już uporasz się z jej sprawą, możesz ją zatrudnić, żeby zrobiła coś z tym różowym brzydactwem.

- Rezydencją - poprawił ją Ethan.

- Słucham?

- Wiem z pewnego źródła, że dom powinno się nazywać rezydencją. To słowo ma w sobie więcej klasy. Ale nie ma mowy, żeby ja-kaś...

Zdał sobie sprawę, że Jeff i Theo wpatrują się w niego wyczekująco. Przyłapywanie go na użyciu brzydkich słów było jednym z ich ulubionych sportów.

- Na pewno nie zatrudnię pani Luce, żeby zmieniła wystrój domu - dokończył gładko Ethan.

Jeff i Theo, zawiedzeni, zabrali się z powrotem do jedzenia.

- Dlaczego? – zapytała Bonnie.

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, w tej chwili nie stać mnie na dekoratora, nawet gdybym miał zamiar cokolwiek przerabiać. Po drugie podejrzewam, że pani Zoe Luce zemdlałaby tuż za progiem Nightwinds.

Jeff przestał przeżuwać i spojrzał na Ethana rozszerzonymi z zaciekawienia oczami.

- Dlaczego by zemdlała, wujku?

- Myślisz, że mogłaby się przestraszyć ducha? - dodał Theo.

- Nie wydaje mi się, żeby duch mógł przepłoszyć panią Luce -

powiedział Ethan. - Ale jestem pewien, że jej delikatna psychika i wrażliwość projektantki doznałyby poważnego szoku na widok wnę-

trza mojej rezydencji. Spójrzmy prawdzie w oczy.

Nightwinds nie zdobędzie nagrody jako dom roku.

- Delikatnie mówiąc - mruknęła Bonnie. - Mówimy o tandecie rodem z Hollywood.

- Myślisz, że pani Luce padłaby na widok twojego domu? - zapytał Jeff.

- Wcale bym się nie dziwił - odparł Ethan.

- Może nawet dostałaby drgawek, co? - podpowiedział Theo.

- Właśnie, o tak. - Jeff zaczął gwałtownie potrząsać lewą ręką.

- Albo tak. - Theo podrzucił dziko głowę. Obaj chłopcy radośnie zarechotali. Ich spazmatyczne ruchy stawały się coraz bardziej wy-myślne.

Ethan przyglądał się popisom, nie kryjąc podziwu.

- Całkiem nieźle. Tak, założę się, że by padła i dostała takich drgawek.

Na drugim końcu stołu zrozpaczona Bonnie głęboko westchnęła.

- Dlaczego za każdym razem, kiedy jesteś u nas na obiedzie, tak to się kończy?

- Cóż mogę powiedzieć? To po prostu dar.

Godzinę później wrócił do Nightwinds. Kiedy wysiadł z samochodu, stał przez chwilę na podjeździe, przyglądając się swojej nowej

„rezydencji” i nie wiadomo dlaczego, zastanawiając się, co pomyśla-

łyby o niej Zoe Luce. Istotnie, dom rzeczywiście wyglądał jak niereal-na hollywoodzka wersja kolonialnej rezydencji. I bez wątpienia był róż-

zowy. Nie był to jednak wyblakły od słońca, delikatny róż starej cegły

- raczej wściekły róż gumy balonowej. No i co z tego? Przynajmniej miał charakter. I był przestronny. Całe mnóstwo miejsca na książki i w ogóle.

W dodatku był kompletnie umeblowany. Ethan cieszył się z tego, ponieważ po takich dwóch finansowych katastrofach jak upadek firmy i rozwód, zostało mu niewiele mebli.

Do diabła z tym, co pomyślałaby Zoe Luce. Dlaczego miałoby go obchodzić, co w ogóle myśli o Nightwinds?

Przywołał w myślach jej obraz. Lśniące rudobrazowe włosy związane w węzeł, przykuwająca uwagę twarz, zamglone, tajemnicze oczy, które z pewnością skrywają wiele interesujących sekretów. I bardzo dziwny gust, jeśli chodzi o ubiór. O ile dobrze pamiętał lekcje rysunku z przedszkola, odcień żółtawej zieleni nie pasował do fioleto.

Są pewne zasady, jeśli chodzi o takie rzeczy. W każdym razie tak uczono w przedszkolu.

Coś podpowiadało mu, że Zoe Luce chyba nigdy nie przepadała za konwencjonalnym i zestawieniami kolorów. Ale przecież on też nie.

Wiedział, że absolutnie nie powinien myśleć o niej w osobistych kategoriach. Była klientką, a on już

dawno temu przekonał się bole-

śnie, że nie należy się umawiać z klientkami.

Zresztą nie pasowałyby do różowego wystroju Nightwinds.

Wdrapał się po schodach, przeszedł przez frontowe wejście z blad różowymi, kamiennymi filarami i znalazł się w holu w kolorze piór flaminga.

Uczciwie mówiąc, wewnątrz domu nie było w stu procentach ró-

zowe. Było tu też sporo złocień i białe sztukaterie; gigantyczne liście ogromnych ciemnoróżowych orchidei wplecionych w wykładzinę były zielone.

Zapalając po kolei światła, Ethan przeszedł przez rozległy dom do jednego z pokoi, których okna wychodziły na ogrody i płytki kanion za nimi.

Lawirując ścieżką między pudłami pełnymi książek, których nie miał jeszcze czasu rozpakować, dotarł do złotoróżowego biurka pod oknem. Włączył laptop i otworzył szufladę, żeby wyjąć notatki, które zrobił, przepytując po południu Zoe Luce.

Zaczął od zwykłych baz danych dostępnych w sieci. Gdyby poszło dobrze, zlokalizowanie pani Jennifer Mason zajęłoby mu dziesięć minut, tak jak powiedziała Bonnie. Łatwy zysk, a Bóg jeden wiedział, jak bardzo potrzebował pieniędzy.

Ale wszystko poszło nie tak.

Nie było żadnych dowodów na to by w ciągu kilku minionych miesięcy Jennifer Mason korzystała z kart kredytowych czy wystawia-

ła czeki. Zaintrygowany, grzebał dalej.

Nie było również dowodu, że Jennifer Mason jest zaangażowana w postępowanie mające na celu uzyskanie rozwodu z Davidem Masonem. Nic nie wskazywało na to, by zatrudniła jakąś lokalną firmę przewozową i wyniosła się do innego miasta.

Czterdzieści pięć minut później rozparł się wygodnie w fotelu, wyciągnął nogi pod biurkiem, wsadził ręce do kieszeni i zapatrzył w rozjarzony ekran.

Jennifer Mason zniknęła. Miał przeczucie, że Zoe Luce domyśli-

ła się tego, zanim wynajęła go, by odnalazł tę kobietę.

ROZDZIAŁ 6

Zoe podniosła słuchawkę telefonu na biurku już po pierwszym dzwonku.

- Enhanced Interiors.

- Okłamałaś mnie - odezwał się po drugiej stronie Ethan.

Oskarżył ją tak swobodnie, jakby był przyzwyczajony do tego, że ludzie go okłamują. Może tak jest, biorąc pod uwagę jego zawód, pomyślała Zoe .

Siedziała nieruchomo na krześle, gapiąc się niewidzącym wzrokiem na trzy oprawione w ramki, czarno - białe fotografie wiszące na przeciwległej ścianie.

Były to zdjęcia starego, dziwaczного domu, skąpanego w cieniach pustynnego zmierzchu. Jakiś czas po zrobieniu tych ujęć próbo-wała wybrać jedno, najbardziej ulotne, ale w każdym z nich było coś magicznego; nie była w stanie dokonać wyboru i zdecydować się na jedno. W końcu oprawiła wszystkie trzy.

Jeden z klientów, który kilka dni później zauważył zdjęcia, powiedział jej, że miejscowi nazywają ten dom Nightwinds.

- Jesteś tam? - zapytał Ethan.

Nie panikuj, pomyślała. Może to nie takie straszne, jak się wydaje.

- Tak, jasne - powiedziała bezbarwnie.

Jak dużo dowiedział się na jej temat przy okazji dochodzenia w sprawie Jennifer Mason?

Czy jakimś cudem poznał prawdę? Czy znalazł szczelinę w za-słonie dymnej, która oddzielała jej przeszłość od teraźniejszości? A co z Arcadią? O Boże, a jeśli zdemaskowała ją tak samo jak siebie? Była idiotką że zatrudniła prywatnego detektywa.

Opanuj się, rozkazała sobie. Oddychaj. Pomyśl.

Nowa tożsamość, którą kupiły, była pierwszej klasy.

Arcadia uparła się, żeby zapłacić drogo i mieć gwarancję najwyż-

szej jakości. Ethan Truax nie mógł grzebać dostatecznie głęboko, żeby poznać prawdę. Nie w tak krótkim czasie.

Poza tym nie miał powodu, by zagłębiać się w jej przeszłość. Za-płaciła mu, żeby dowiedział się czegoś na temat Jennifer Mason. Czemu zamiast tego traciłby czas na sprawdzanie przeszłości klientów?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to lekko i spokojnie. - Znalazłeś Jennifer Mason?

- Nie - odparł Ethan. Jeszcze bardziej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Nie mogłeś jej odnaleźć?

- Nie - ponownie odpowiedział Ethan. - Co więcej, chyba nie spodziewałaś się, że ją odnajdę. I właśnie dlatego to wszystko jest tak cholernie interesujące.

- Nie rozumiem.

- Musimy pogadać - powiedział Ethan i natychmiast się rozłą-

czył. Zatrzęsa się ze złości.

- A niech cię, Truax. Jak śmiesz rzucać słuchawką, kiedy ze mną rozmawiasz!

Drzwi biura otworzyły się tak nagle, że zadrżała. Obróciła się na krześle.

Ethan wszedł do środka. Wyglądał jakby właśnie wrócił z placu budowy. Miał na sobie wyswiechtane, poplamione farbą dżinsy, dżinsową koszulę, zdarte buty i bejsbolówkę z logo miejscowej tawerny, Hell's Belles. Znała tę nazwę. Była to obskurna spelunka, w której zatrzymywali się kierowcy ciężarówek i motocykliści. Nigdy nie interesowali jej faceci, którzy gustowali w tego typu miejscach.

Więc dlaczego teraz na widok Ethana doświadczała na zmianę to uderzeń gorąca, to zimnych dreszczy? Najwyraźniej za długo z nikim się nie spotykała.

Ethan schował telefon do kieszeni dżinsów.

- Przypadkiem byłem w pobliżu. Pomyślałem, że wpadnę.

Z przesadną ostrożnością odłożyła słuchawkę i spróbowała się uspokoić. Przynajmniej tym razem to ona miała przewagę.

Była na własnym terenie.

- Czy to dramatyczne wejście to jedna ze sztuczek stosowanych w twojej branży?

- Jak mówiłem, musimy pogadać, i to natychmiast. - Ruszył w stronę jednego z dwóch foteli dla klientów, stojących naprzeciwko biurka. Nagle zauważył zdjęcia Nightwinds i zatrzymał się.

- Kto to zrobił?

- Ja.

- Aha.

- Zostaw te zdjęcia. - Nachyliła się do przodu, zniecierpliwiona i zaniepokojona. Położyła ręce na biurku. - Usiądź i powiedz mi, o co właściwie chodzi.

Jeszcze raz spojrzął na fotografie i w końcu łaskawie usiadł w fotelu. Natychmiast pożałowała, że mu to zaproponowała.

Droga tapicerka nie była przystosowana do kontaktu z brudnymi ubraniami roboczymi.

Ethan najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jaki wpływ może mieć na jej drogocenny fotel. Oparł się wygodnie o miodowe, skórzane oparcie i wyciągnął nogi, krzyżując je w kostkach. Z kieszeni koszuli wyciągnął mały notatnik i otworzył go pstryknięciem palców.

- Nie znalazłem żadnych dowodów wskazujących na to, żeby Jennifer Mason w jakikolwiek sposób świętowała odzyskaną wolność.

- Zajrzał do notatek. - Ostatnio w ogóle nie korzystała z kart kredytowych. Nie pobierała też w żadnym bankomacie pieniędzy z ich wspólnego konta i nie wystawiła ani jednego czeku. - Podniósł wzrok. - Nawiasem mówiąc, rachunek ciągle jest otwarty. Davis Mason nie zadał

sobie trudu, żeby go zamknąć.

- Co to znaczy?

- Zgadnij. Nie jest zaniepokojony, że jego prawie była żona wyczyści mu konto.

- Och. - Zapowiadało się źle, tak jak się obawiała.

- Wygląda na to, że Jennifer Mason nie miała w Whispering Springs żadnych przyjaciół. Ciągle jeszcze to sprawdzam, ale sprawa nie wygląda najlepiej. Nie mieszkała tu długo i najwyraźniej po ślubie jej życie towarzyskie ograniczało się do zabawiania klientów Masona.

Ale i to nie zdarzało się często.

- Jacyś krewni? - zapytała Zoe.

- Kilku dalekich kuzynów i ciotka w podeszłym wieku, która mieszka w Indianie. Dzwoniłem do nich dziś rano. Z żadnym z nich się ostatnio nie kontaktowała. Nikt też nie jest tym zaniepokojony.

Wszyscy powiedzieli, że po raz ostatni widzieli ją, kiedy była dzieckiem, i że stracili z nią kontakt wieki temu. Nie można powiedzieć, że są kochającą się rodziną.

- Innymi słowy, nikomu się nie śpieszy, żeby zgłosić jej zaginięcie.

- Raczej nie ma na co liczyć - powiedział Ethan. - I jeszcze jedno. Nie toczy się żadne postępowanie rozwodowe.

To był zdecydowanie najczarniejszy z możliwych scenariuszy, pomyślała Zoe. Jennifer Mason pasowała do klasycznego wizerunku maltretowanej żony, która woli nie utrzymywać bliskich

kontaktów z rodziną czy przyjaciółmi. I co teraz zrobić?

Chcąc się czymś zająć, wzięła do ręki długopis i ścisnęła go mocno, aż zbielały kostki palców.

- Dziękuję, że to sprawdziłeś. Czy jestem ci coś winna poza tym, co zapłaciłam wczoraj?

- O, tak. Dużo więcej.

Zmarszczyła brwi.

- Ile?

- Zaczniemy od tego, że odpowiesz mi na parę pytań. Jak my-

ślisz, co się stało z Jennifer Mason?

Zoe milczała.

- Znałaś ją, zanim zniknęła?

- Nie. Nigdy jej nie widziałam.

- Myślisz, że Mason zamordował żonę, prawda?

Wahała się przez chwilę, W końcu bez słowa kiwnęła głową.

- To dość poważne oskarżenie - powiedział sucho Ethan.

- Mogę wiedzieć, co spowodowało, że zainteresowałaś się tą sprawą?

- Po prostu miałam złe przeczucie, kiedy pojechałam wczoraj obejrzeć rezydencję.

- Złe przeczucie - powtórzył obojętnie.

- Nazwijmy to intuicją.

- Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za męskiego szowinistę, ale muszę ci powiedzieć, że nie wierzę w kobiecą intuicję.

Zachowuj się normalnie. Myśl normalnie.

- Z ich sypialni zniknęło łóżko - powiedziała spokojnie.

- Brakuje tylko tego łóżka i niewielkiego dywanika. Poza tym pokój jest świeżo odmalowany.

Ethan uniósł brwi.

- I z tego wyciągnęłaś wniosek, że Jennifer Mason padła ofiarą zabójstwa?

Postanowiła, że spróbuje być bardziej otwarta.

- Jestem projektantką wnętrz. Odnoszę wrażenie, że nie pochwalasz tego zawodu, ale wierz mi, projektanci, z racji wykształcenia i osobistych predyspozycji, są bardzo spostrzegawczy. Coś jest nie tak z rezydencją Masona. Wiem to.

- Spokojnie. Jesteś pewna, że Mason nie sprzedał tego łóżka?

- Powiedział mi, że zabrała je żona, bo była do niego bardzo przywiązana. Podobno było ogromne i bardzo drogie.

Ale...

- Tak?

- Ale w bieliźniarce zobaczyłam dwa komplety luksusowej włoskiej pościeli. W oryginalnych opakowaniach.

- I co z tego?

Zoe stuknęła długopisem w blat biurka.

- Wiesz, ile kosztują dwa komplety pościeli tej jakości na takie olbrzymie łóżko? Gdyby Jennifer Mason zabrała łóżko, jestem przekonana, że wzięłaby również pościel, którą sobie do niego kupiła.

Ethan rozmyślał nad tym przez chwilę. Potem pokiwał głową.

- Może masz rację. Czy Mason wspominał coś o tym, że żona oddała łóżko do przechowalni?

- Nie.

- A mówił, w jaki sposób je zabrała?

- Nie. - Ta monotonna litania pytań działała jej na nerwy. - To ty jesteś detektywem, nie ja .

- No tak, racja. Stale o tym zapominam. - Wyjął z kieszeni długopis i zapisał coś w notesie. - Czy coś jeszcze wzbudziło twoje podejrzenia?

Oprócz krzyczących ścian? - pomyślała. Mnie to wystarczy.

- Zauważyłam dziwną rzecz - powiedziała powoli.

- Co?

- Chodzi o zasłonki od prysznic.

- Co z nimi?

- W dużej łazience jest wielka kabina prysznicowa ze szklanymi ścianami, a oprócz tego oddzielna wanna. Dwie mniejsze sypialnie najwyraźniej zaprojektowano jako pokoje gościnne. Do obu przylegają łazienki z typowym połączeniem wanny z prysznicem i przesuwanymi zasłonkami. Z obu łazienek dla gości zniknęły zasłonki.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

- O co tu chodzi?

- W obu łazienkach wszystko było na miejscu. Mydło, ręczniki i inne drobiazgi. Więc powinny być też zasłonki od prysznic. Ale zniknęły. - Wzruszyła ramionami. - Wydało mi się to trochę dziwne, to wszystko.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Zdajesz sobie chyba sprawę - powiedział w końcu - że to nie wystarczy, żeby pójść na policję?

- Oczywiście. Dlatego wynajęłam ciebie. Chciałam, żebyś to zbadał.

- Chwileczkę. Przyszłaś do mnie, bo Radnor był za drogi, ale mniejsza z tym. - Zamknął notatnik i wsadził do kieszeni na piersi. -

Mamy inne sprawy na głowie.

- Na przykład jakie?

- Chciałbym rozejrzeć się po domu Masona. O, przepraszam, po rezydencji Masona.

Patrzyła na niego, zaintrygowana.

- Zamierasz się tam włamać?

- Do diabła, nie. Tylko w telewizji prywatni detektywi robią takie rzeczy. Myślisz, że zaryzykowałbym licencję?

- Nie, raczej nie.

Jego reakcja była jak najbardziej logiczna, ale z jakiegoś powodu Zoe poczuła się zawiedziona. Może jednak zbyt wiele wyobrażała sobie o prywatnych detektywach?

- W każdym razie pewnie i tak nie udałoby ci się tam wśliznąć -

powiedziała chłodno. - Desert View to dobrze strzeżone, ogrodzone osiedle. Wątpię, żebyś zdołał przedrzeć się przez bramę.

Ethan milczał z zagadkowym wyrazem twarzy. Nie wiedzieć czemu, Zoe poczuła się nagle niepewnie.

Zastanawiała się, czy się obraził albo, co gorsza, poczuł niezręcznie. Przypomniała sobie, że Truax Investigations to jednoosobowa agencja. Ethan nie ma takich środków jak wielka firma w stylu Radnor. Nie mogła oczekiwać cudów. Dostaje się to, za co się zapłaci-

ło, skarciła się w duchu.

Odchrząknęła.

- Zakładam, że już wykorzystales tę minimalną zaliczkę, którą ci wczoraj dałam.

- Zgadza się - potwierdził trochę zbyt swobodnie. - Przepuściłem całą w jeden wieczór.

- Tego się obawiałam. - Przysunęła się do biurka i utkwiała w nim stalowe spojrzenie. A przynajmniej miała nadzieję, że tak to wygląda-

ło. - Ile jeszcze będzie mnie kosztować dochodzenie?

- Na razie nie mogę dokładnie stwierdzić. Może minąć jeszcze dzień albo dwa, zanim odkryję, o co tu naprawdę chodzi.

- Dzień lub dwa? - Zoe była przerażona. - Nie stać mnie, żeby zapłacić za tyle czasu, przy twoich stawkach.

- Spokojnie. Myślę, że jakoś dojdziemy do porozumienia. W koń-

cu dopiero próbuję rozkręcić biznes, a ty jesteś moją pierwszą klientką. Chcę zrobić dobre wrażenie.

Muszę myśleć o referencjach na przyszłość.

- Co proponujesz? - zapytała z rezerwą.

- Moja bratowa wpadła na pewien pomysł. Najpierw nie traktowałem tego poważnie, ale zeszłej nocy, kiedy zdałem sobie sprawę, że to dochodzenie potrwa dłużej, niż się wydawało, przyszło mi do głowy, że może to całkiem niezły plan.

- Mów jaśniej.

- Potrzebny mi projektant wnętrz.

Zatkało ją na chwilę.

- Podoba mi się wystrój twojego biura - powiedziała w końcu. -

Ma w sobie jakiś wyświechtany czar.

- Wyświechtany czar?

- Gdybyś tylko wymienił olbrzymi fotel dla klientów na mniejszy, przestawił biurko w lepsze miejsce

i pozbył się lustra, od razu poczułbyś lepszy przepływ energii.

- Z przepływem energii i bez tego jest wszystko w porządku, A duży fotel bardzo się przydaje, bo dzięki niemu klienci wiedzą, że to nie oni kierują sprawą w tym pokoju.

Dzięki temu chętniej zrzucają wszystkie problemy na mnie. Jeśli biurko zakłóca przepływ energii, to nie szkodzi. Podoba mi się tam, gdzie jest. To samo z lustrem. To nie biuro potrzebuje zmiany wystroju.

- A co?

- Mój nowy dom. - Uśmiechnął się. - To znaczy, moja nowa rezydencja.

- Twoja rezydencja? - Zerwała się na równe nogi i oparła rękami o biurko. - Mówisz poważnie? Oczekujesz, że przeprojektuję ci cały dom w zamian za trochę detektywistycznej pracy?

- Dla mnie to bardzo rozsądny układ.

- Cóż, ja mam inne zdanie na ten temat. Wygląda to tak, jakbyś próbował mnie . . . - Urwała nagle, uświadamiając sobie, że słowo

„wykorzystać” zabrzmiałoby dwuznacznie.

Ethan patrzył na nią wyczekująco. Coś w wyrazie jego twarzy powiedziało Zoe, że dokładnie wiedział, co chciała powiedzieć. Poczwała rumieńce.

Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Wygląda to tak, jakbyś zamierzał wykorzystać sytuację. Moje stawki za zmianę wystroju całej rezydencji są dość wysokie. To niemożliwe, żebym wydała aż tyle na twoje usługi.

- W porządku. Jak mówiłem, jestem elastyczny. Co powiesz na jeden pokój?

Przez chwilę stała niezdecydowana, wreszcie wzruszyła ramionami.

- Zgoda, jeden pokój.

- Ale ja wybiorę, który.

- Dobrze. Umowa stoi. A teraz powiedz mi, jak zamierzasz dostać się do rezydencji Masona?

- Łatwizna - odparł Ethan. - Ty mnie tam wprowadzisz.

- Jak?

- Zaczniemy od tego, że będziesz mówiła do mnie Bob.

Godzinę później Ethan stał na środku sypialni Masona, usiłując nie zwracać uwagi na lekkie

mrowienie, spowodowane przez buzującą w nim adrenalinę. Dobrze wiedział, jaka jest przyczyna tego stanu. Je-

śli mieli rację co do losu Jennifer Mason, znajdowali się w jednym pokoju z mordercą.

W każdym razie on się znajdował w jednym pokoju z mordercą, bo Zoe właściwie była jeszcze na korytarzu. Stała wyczekująco w progu sypialni, z rękami założonymi ciasno pod biustem. Do tej pory świetnie grała, ale teraz zauważył, że jest bardzo spięta.

Davis Mason stał w pobliżu i patrzył na nich. Zoe powiedziała, że trochę się zdziwił, kiedy oznajmiła mu przez telefon, że chce przy-prowadzić elektryka, ale nie robił trudności.

Co więcej, zaproponował, że wyjdzie wcześniej z biura, żeby się z nimi spotkać.

- Co myślisz o moich pomysłach na oświetlenie tego pokoju, Bob? - zapytała od drzwi Zoe.

- Nie ma sprawy - odparł swobodnie Ethan. - Mamy tu mnóstwo miejsca, żeby obniżyć sufit i założyć kinkiety. Chcesz, żebym opracował szczegółowy kosztorys?

- Jeszcze nie na tym etapie - odpowiedziała. - Chciałam tylko poznać twoje zdanie, czy ten projekt jest w ogóle wykonalny.

- Pewnie, że tak. Z oświetleniem nie będzie żadnych kłopotów.

Chociaż obrazy na suficie to trochę dziwny pomysł.

Davis spojrział na Zoe.

- Zamierzasz pokryć sufit malowidłami?

- Przyznam, że interesuje mnie takie rozwiązanie. Jest w mieście kilku doskonałych artystów specjalizujących się w malowidłach ściennych, którzy mogliby zrobić z tym sufitem coś wyjątkowego. Może widok wieczornego nieba.

Davis pokiwał w zamyśleniu głową.

- Podoba mi się ten pomysł. Sam nigdy bym nie wpadł na coś takiego.

- To będzie sporo kosztować - ostrzegł Ethan. - Oświetlenie, któ-

re pani Luce chce zainstalować we wnękach, żeby rozjaśnić sufit, nie jest tanie. Bóg jeden wie, ile zażąda artysta.

Zoe utkwiała w nim zimne spojrzenie.

- Koszty to nie twój problem, Bob.

- Oczywiście - powiedział Davis. - Pieniądze nie grają dla mnie żadnej roli. Niedawno rozstałem się z żoną. Chcę, żeby ta sypialnia wyglądała zupełnie inaczej.

- O kurczę - Ethan zagwizdał cicho. - Sam przechodziłem przez to parę razy. Wiem wszystko o problemach z sypialniami.

Zauważył zaskoczoną minę Zoe, ale ją zignorował.

Bardziej interesowały go zmarszczone brwi Davisa.

- Problemy z sypialniami? - Davis stał nieruchomo. - Nie rozumiem.

Ethan potrząsnął głową.

- Przemawia przede mną głos doświadczenia. Odeszły ode mnie trzy żony. Przeżyłem trzy rozwody. Niektórym kobietom po prostu nie da się dogodzić.

- Racja - przyznał Davis. - Kobiety potrafią być trudne. - Mówi-

więc to , nie patrzył na Zoe .

- Trudne i cholernie drogie - powiedział Ethan. - Zwłaszcza jeśli chodzi o łóżka. No wie pan, łóżka są bardzo drogie.

- A co łóżka mają tu do rzeczy? - zapytał Davis.

Ethan wzruszył ramionami.

- Kiedy już spłacisz swoją byłą żonę i prawników; zaczynasz znowu umawiać się na randki, nie? Do diabła, może nawet nie czekasz na rozwód. Może od razu potrzebujesz współczującego towarzystwa, rozumiesz, o czym mówię, nie?

- Nie, Bob - z korytarza dobiegł zimny głos Zoe. - Ja nie rozumiem, o czym mówisz.

- Bez obrazy, pani Luce - powiedział Ethan, z miną męczennika.

- To są fakty z życia rozwodnika. Znowu chcesz się z kimś spotykać, więc zapraszasz nową przyjaciółkę do domu.

Muzyczka, parę drinków, opowiadasz jej swoją smutną historię.

- Mrugnął okiem do Davisa. - Mam rację?

- Sam nie wiem - powiedział Davis. - Ja jeszcze nie zacząłem się umawiać.

- Aha. No cóż, proszę mi wierzyć na słowo, że tak to właśnie działa. W każdym razie wszystko idzie świetnie, więc proponujesz, żebyście przenieśli się do sypialni. Ona nie ma nic przeciwko temu.

Jak na razie, wszystko idzie całkiem nieźle.

Idziecie korytarzem, wchodziście do sypialni i nagle łup, bez żadnego ostrzeżenia, babeczka rzuca okiem na łóżko i zupełnie traci ochotę.

Davis i Zoe patrzyli na niego bez ruchu, jakby zaklął ich w kamienne posągi.

- Dlaczego? – zapytał zdumiony Davis.

- Przez to cholerne łóżko, oczywiście - powiedział Ethan. - Patrzy na ciebie z tym dziwnym wyrazem twarzy i pyta, czy to w tym łóżku spałeś z żoną. Na takie pytanie nie ma dobrej odpowiedzi.

- No tak - skrzywił się Davis. - Zaczynam chwytać.

- Kobiety nie lubią sypiać ani robić niczego w tym samym łóżku, które partner dzielił z byłą żoną, rozumie pan? - powiedział Ethan. -

Taka babska fanaberia.

Spojrzał na Zoe. Wyglądała na urażoną, ale nie powiedziała ani słowa. Za to Davis znów był odprężony i uśmiechnięty.

Rzucił Ethanowi znaczące spojrzenie, takie „między nami mężczyznami”.

- Nie pomyślałem o tym. Teraz rozumiem, że stare łóżko może być kłopotliwe. Na szczęście ten problem mnie nie dotyczy.

- No. - Ethan spojrzał na pustą przestrzeń pośrodku pokoju. -

Widzę. Nie ma łóżka.

- Moja była żona zabrała je ze sobą.

- Wrzuciła na ciężarówkę i wywiozła, co? Co za brak wrażliwości.

- Razem z resztą swoich rzeczy. Jeśli mam być szczerzy, pomagałem jej w pakowaniu.

- No, też coś takiego robiłem - przyznał Ethan. - Wiem, przez co pan przeszedł. Cóż, skoro łóżko wyjechało, może się pan uważać za szczęściarza. Będzie pana trochę kosztowało kupno nowego, ale na dłuższą metę się opłaci. Proszę mi wierzyć.

- Trzymam pana za słowo - mruknął Davis. - Przemawia przez pana doświadczenie. Trzy rozwody?

- Mój prawnik przysłała mi kartki na urodziny i ważniejsze święta.

- Powinien przysłać ci kwiaty - powiedziała złośliwie Zoe, wycofując się na korytarz. - Myślę, że zobaczyliśmy już wszystko, Bob.

Zbieramy się. Jak już z grubszą będziesz miał pojęcie, gdzie mają być zamontowane punkty świetlne i gniazdko, dołączę twój plan do mojej prezentacji i podrzucę Davisowi w piątek.

- Jasne. - Ethan wyciągnął rękę do Masona. - Było mi miło pana poznać, panie Mason. Życzę powodzenia z przemeblowaniem. Z panią Luce na pewno wszystko pójdzie świetnie. Naprawdę zna się na rzeczy.

Davis uścisnął pośpiesznie dłoń Ethana, nie spuszczając wzroku z Zoe.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy zabierzemy się z Zoe do pracy.

- Ja też - powiedział Ethan. - To zawsze jest interesujące, rozumie pan?

Zoe bez słowa odwróciła się i zniknęła w głębi korytarza.

Strasznie się jej śpieszyło, żeby wyjść z sypialni, pomyślał

Ethan. Rozmyślał o tym, idąc za nią do samochodu. Zauważył, że była zdenerwowana, kiedy objaśnił jej, jak chce się dostać do domu Masona, ale chętnie się zgodziła. Przez całą drogę do domu Masona wydawała się spokojna, dopiero kiedy weszli do tej sypialni, wszystko się zmieniło.

Wsiadł do samochodu i zamknął drzwi. Zoe wsunęła się za kierownicę i zapięła pas. Natychmiast ruszyła z miejsca, jakby w pośpiechu.

Ethan włożył ciemne okulary i spojrzał na jej spiętą, delikatną twarz. Zęby miała zaciśnięte, a kierownicę trzymała tak kurczowo, jakby od tego zależało jej życie. Prowadziła z koncentracją rajdowca zbliżającego się do czarno - białej flagi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, kiedy zwolniła, podjeżdżając do budki strażnika.

- Oczywiście.

- Nieźle się spisałaś u Masona - powiedział. - Gdybym nie wiedział, że jesteś dekoratorką, pomyślałbym, że masz doświadczenie w mojej branży.

Ścisnęła kierownicę tak mocno, że zbieleły jej kostki palców.

- O co ci chodzi?

- O to, że z klasą odegrałaś nasze małe przedstawienie.

- Z klasą?

- Tak. Z klasą. Dopóki nie weszliśmy do sypialni.

Wtedy zrobiłaś się trochę niewyraźna.

- Może dlatego, że zaczęliście z Davisem tę bzdurną rozmowę o żonach i łóżkach.

- Wcale nie bzdurną. Takie są fakty. To, o czym mówiłem Maso-nowi, przechodziłem parę razy.

- Naprawdę masz za sobą trzy rozwody? Myślałam, że to zmy-

śliłeś, żeby zaczął mówić o łóżku.

- Nie, to szczerą prawdą.

- O rany! Masz dzieci?

- Nie.

No cóż, najwyraźniej nie będzie go uważała za ideał mężczyzny.

Wiedział o tym już wcześniej. Ale co go obchodzi jej zdanie?

- A ty? Zakładam, że nie jesteś mężatką?

- Nie.

- Rozwódka?

- Nie. - Zahamowała przed budką strażnika. - Byłam z kimś przez dłuższy czas. Nie wyszło.

Na kilometr wyczuł niechęć, by się przed nim otworzyć.

Cokolwiek się stało w tym związku, zostawiło świeże blizny.

Takie enigmatyczne odpowiedzi zawsze pobudzały jego ciekawość. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby zaczął drążyć temat.

Pojawił się strażnik. Zoe opuściła szybę i powiedziała coś po-

śpiesznie i uprzejmie. Strażnik kiwnął głową, życząc jej udanego dnia.

Zoe nacisnęła na gaz i przemknęła przez bramę na ulicę.

Najwyraźniej chciała jak najszybciej wydostać się z Desert View.

- No i co? - zapytała. - Znalazłeś jakieś użyteczne wskazówki?

- Może.

Spojrzała na niego zirytowana.

- Tylko tyle? Może?

- Na razie tylko tyle. - Obejrzał się przez ramię. Strażnik robił

wpis w dzienniku. Metodyczny gość. Radnor przykładął dużą wagę do przestrzegania procedur. Prawdopodobnie było to głównym sekretem sukcesu firmy.

- I co teraz? - zapytała Zoe.

Ethan znów patrzył na drogę.

- Teraz odszukam zaginione łóżko.

- Czemu chcesz tracić czas na szukanie łóżka?

- Coś mi mówi, że kiedy znajdę łóżko, dowiem się, co się zdarzyło Jennifer Mason.

ROZDZIAŁ 7

Następnego popołudnia Zoe stała samotnie w holu rezydencji Taylorów, rozkoszując się wytworną atmosferą tego miejsca. Po roku pracy w zawodzie projektanta odkryła, że to jej ulubiony moment.

Wszystko, od firanek po dywany, było na swoim miejscu. Meble zostały dostarczone i poustawiane.

Rzemieślnicy i budowlańcy wreszcie się wynieśli. Jej dzieło było kompletnie gotowe, ale właściciele jeszcze nie wprowadzili się do nowego domu.

Miała go tylko dla siebie. To był jedyny moment, żeby w samotności przejść się po całym domu i krytycznym wzrokiem spojrzeć na swoje dzieło. I jedyna okazja, by stwierdzić, czy jako projektantka odniosła sukces, czy porażkę.

Wytworna rezydencja Taylorów była jedną z pierwszych dużych prac. Pracowała nad projektem przez wiele miesięcy.

Taylorowie dali jej szczegółową listę wymagań i wyjechali w zagraniczną podróż, oświadczając, że zostawiają wszystko w jej rękach.

- W początkach naszego małżeństwa przeżyliśmy gruntowny remont - wyjaśniała Mary Taylor, wzdrygając się na samo wspomnienie.

- O mało się przez to nie rozwiedliśmy.

Właściwie wszystko robimy wspólnie, ale jeśli chodzi o urządzenie domu, zupełnie nam to nie

wychodzi. Tym razem chcemy po powrocie zastać kompletnie wykończony dom.

Taylorowie mieli wrócić w przyszłym miesiącu. Zoe przypuszczała, że będą zadowoleni. Byli towarzyskimi, energicznymi ludźmi po sześćdziesiątce, prowadzącymi aktywny tryb życia. Stworzyła przytulne, spokojne otoczenie, na którego tle mogły się wybić ich żywe osobowości.

Rezydencja była całkiem nowa, zaprojektowana proporcjonalnie, z wysokimi sufitami i daleką perspektywą. Zoe ściśle współpracowała z architektem, by mieć pewność, że jej rozwiązania podkreślą stwo-rzoną przez niego przestrzeń. Była wprawdzie nowa w tej branży, ale jej instynkt i wiedza plastyczna podpowiadały jej, że harmonię osiąga się, kiedy detale architektoniczne współgrają z wystrojem.

Zdjęła z ramienia ciężką, karmazynowa torbę, odłożyła ją na wy-
łożoną kafelkami podłogę w holu i weszła do przestronnego salonu.

Małe, przytulne grupki foteli, które miały podkreślić ogrom wnętrza, sprawdziły się doskonale.

Wyobraziła sobie ten pokój wypełniony setką gości. Trudno zapanować nad chaosem, który zwykle panuje przy okazji tak dużych zgromadzeń, ale była pewna, że w tym pokoju to się uda.

Szła dalej, tu i ówdzie wprowadzając drobne poprawki.

Ogarnął ją spokój. Przyszło jej do głowy, że przyjechała tu dziś nie tylko po to, by po raz ostatni rzucić okiem na swoje dzieło, ale dlatego, że bardzo potrzebowała spokoju, którym tchnęła ta rezydencja.

Druga wizyta w domu Davisa Masona, a zwłaszcza w sypialni, wytrąciła ją z równowagi jeszcze bardziej niż pierwsza.

Krzyki ze ścian wcale nie osłabły. Odczuwany ból był tak intensywny, że zupełnie nie mogła zrozumieć, czemu inni go nie dostrze-gają.

Davis najwyraźniej niczego się nie domyślał, podobnie jak po-przednio. Przez chwilę zastanawiała się, czy Ethan podświadomie nie wyczuł jakiegoś ułamka tego, co emanowało ze ścian przerażającego pokoju. To by mogło tłumaczyć jego dziwne zachowanie, pomyślała.

Zupełnie jakby coś postawiło go w stan pogotowia. Nie chodził po sypialni swobodnie, jak po pozostałych pomieszczeniach. Wyglądało wręcz, jakby się czaił.

I nagle zrozumiała, że jego zachowanie nie było spowodowane podświadomym odbiorem energii bijącej ze ścian. To, co widziała, przypominało podniecenie myśliwego na tropie zwierzyny.

Zatrzymała się pośrodku błyszczącej miedziano - granitowej kuchni i zaczęła się nad tym zastanawiać. Wzdrygnęła się. W pewnych okolicznościach Ethan Truax mógł być bardzo niebezpieczny.

Nie martwiłoby jej to aż tak bardzo, gdyby nie niepokojąca świadomość, że Ethan ją pociąga. Dzisiaj w końcu przyznała się do tego przed sobą. Nadal nie rozumiała, czemu w jego obecności niemal drży z podniecenia, ale nie było sensu dalej temu zaprzeczać.

Od dwóch lat nawet nie spojrziała dwa razy na tego samego faceta, a teraz, proszę, fantazjowała o tanim detektywie, który miał na koncie trzy małżeństwa i tyle samo rozwodów.

Ethan Truax zdecydowanie nie był w jej typie. Co innego Preston ze swoim łagodnym usposobieniem i uwielbieniem dla historii i sztuki. Cokolwiek czuła do Truaksa, z pewnością miało związek głównie z jej uśpionymi od długiego czasu hormonami.

Opuściła kuchnię z przylegającą do niej olbrzymią spiżarnią!

przeszła przez błyszczące, eleganckie, stalowe drzwi do klimatyzowanej piwniczki na wino. Taylorowie lubili się dobrze bawić, kolekcjonowali też rzadkie, egzotyczne wina dobrych roczników. Piwniczka była pusta, cenna kolekcja win jeszcze nie została przeniesiona.

Edward Taylor chciał osobiście nadzorować tę delikatną operację po powrocie z podróży.

Zoe przeszła przez olbrzymi główny hol, podziwiając ciekawą mozaikę na podłodze. Kiedy dotarła do kompletnie wyposażonej si-

łowni z sauną, zatrzymała się na chwilę, żeby sprawdzić, czy wszystkie skomplikowane przyrządy są odpowiednio ustawione.

Była właśnie w drodze do skrzydła dla gości, kiedy usłyszała ja-kiś szmer na tyłach domu.

Zdrętwiała; dłonie nagie jej zlodowaciały, jakby zanurzyła je w zimnej wodzie.

Właściwie usłyszała tylko ciche skrzypnięcie, co z powodzeniem można było uznać za wytwór wyobraźni. Jeden przytłumiony dźwięk, którego można się spodziewać w wielkiej, pustej przestrzeni, kiedy najmniejszy odgłos rozbrzmiewa echem. Ale nagle wydało się jej, że czuje lekki przeciąg.

Oszklone drzwi prowadzące z kuchni na taras z basenem były otwarte.

Już nie była sama w domu.

Zimne, słabe światło jarzeniówki z korytarza niezbyt dobrze oświetlało pomieszczenie, ale zdołał odróżnić brzeg olbrzymiego łóż-

ka ze sprężynowym materacem.

Materac był owinięty kilkoma warstwami nieprzezroczystej folii.

Ethan wyciągnął małą latarkę, włączył ją i rozejrzał się.

Oprócz łóżka w schowku stało jeszcze kilka kartonów ustawio-nych w stos.

Z pudełka z narzędziami wyjął nóż i rozciął najbliższe pudełko.

Nie był wcale zdziwiony, kiedy znalazł w środku splątane damskie ubrania.

Niezły początek, pomyślał. Jego klientka będzie pod wrażeniem.

Ale dobrze by było znaleźć coś jeszcze, żeby mieć co pokazać glinom.

Znalazł to, czego potrzebował, kiedy rozciął warstwy plastiku okrywające materac.

Łóżko było mocno splamione jakąś substancją, która po zaschnięciu przybrała charakterystyczny brązowy kolor. To była krew.

- Tylko migiem, dobra? - Facet z przechowalni wstukał szyfr do drzwi na pierwszym piętrze. Obejrzał się nerwowo przez ramię. - Ktoś może tędy przechodzić, nie? Jeśli szef się o tym dowie, wyleje mnie na zbity pysk.

- Zajmie mi to tylko parę minut. - Ethan wsunął mu do ręki kilka nowiutkich banknotów. - Wracaj za biurko. Jak skończę, dostaniesz resztę.

- Uwiń się szybko, dobrze?

- Jasne.

Facet schował pieniądze do kieszeni i ruszył pośpiesznie w stronę klatki schodowej.

Ethan ruszył długim korytarzem, aż dotarł do numeru 203.

Według gościa z przechowalni właśnie ten schowek został wynajęty facetowi odpowiadającemu rysopisowi Davisa Masona. Mason użył innego nazwiska i zapłacił gotówką, ale pracownik zapamiętał

łóżko. Naprawdę wielkie. Powiedział, że odeszła od niego żona i że już go nie chce. Dał mu dwadzieścia dolców, żeby pomógł wyładować je z samochodu i wstawić do schowka.

Ethan otworzył małe pudełko z narzędziami, które zabrał ze sobą, i wybrał najodpowiedniejszy wytrych.

Uwiął się ze standardową kłódką w ciągu piętnastu sekund i podsunął do góry metalową żaluzję.

Najpierw zobaczył zagłówek, w cieniu, pod ścianą z lewej strony. Rzeczywiście, kawał mebla.

Zoe ogarnęła panika. Czyżby bydlakom z Xanadu udało się ją wytropić? A może po prostu miała pecha i jakiś włamywacz wybrał

akurat ten moment, by zakraść się do świecącej pustkami rezydencji?

Kilka minut temu osobiście wyłączyła skomplikowany system alarmowy, dodatkowo ułatwiając mu sprawę.

Tak czy inaczej znalazła się w pułapce. Torebka, w której miała telefon, leżała całe kilometry dalej, w holu. Ale gdyby nawet miała komórkę przy sobie, nie mogłaby ryzykować i dzwonić po pomoc, bo intruz z pewnością usłyszałby każde jej słowo, odbijające się echem w pustym domu.

Nie tylko telefon został w holu. Kluczyki od samochodu również były w torbie.

Jej jedyną bronią była dokładna znajomość ogromnej rezydencji.

Serce waliło jej jak młotem. Ściągnęła sandały i zaczęła wycofywać się korytarzem ze skrzydła dla gości z powrotem do kuchni.

- Muszę cię ukarać, Zoe - odezwał się Davis Mason gdzieś z okolic salonu. - Tak samo jak Jennifer. Pod pewnymi względami jesteś taka sama jak ona. Jej też nie mogłem ufać.

Nie chciałem jej skrzywdzić, ale sama mnie zmuszała, żebym ją karał. A potem zaczęła mówić o rozwodzie. Nie mogłem pozwolić, żeby wystąpiła o rozwód, prawda? Sama widzisz, że musiałem ją za-bić.

Zoe niemal przestała oddychać. To Davis Mason, a nie ktoś z Xanadu ani przypadkowy włamywacz. Sama już nie wiedziała, co jest gorsze.

- Pewnie zastanawiasz się, jak na to wpadłem. - Mason powiedział to takim tonem, jakby przemawiał na cotygodniowym spotkaniu w swoim klubie biznesowym. - Nie jestem głupi. Za pierwszym razem, kiedy przyjechałaś obejrzeć dom, zdałem sobie sprawę, że musiałaś coś zobaczyć w sypialni.

Aż do tej chwili wszystko było w porządku. A potem nagle zrobiłaś się spięta. Wiem, że byłaś zdenerwowana. Nie mogłaś się doczekać, kiedy wreszcie wyjdiesz na zewnątrz. I zapytałaś o łóżko.

Słyszała jego kroki na wyłożonej płytkami podłodze korytarza.

N i e zadawał sobie trudu, żeby się ukryć. Mówił tak aroganckim, pewnym głosem, że nie miała żadnych wątpliwości. Na pewno był

uzbrojony.

- Pojechałem za tobą do twojego biura - powiedział Davis. - Widziałem, że spotkałaś się w restauracji z przyjaciółką. Pomyślałem wtedy, że może myliłem się co do ciebie. Może mimo wszystko nie było się czym przejmować.

Ale kiedy miałem odjechać, wstałaś od stolika i pojechałaś parę przecznic dalej, na Cobalt Street. Zobaczyć się z tym prywatnym detektywem.

Bosymi stopami bezszelestnie posuwała się po zimnych płytkach. Zrobiła kolejny krok w stronę swojego celu.

- Powiedziałem sobie, że może masz jakiś osobisty powód, żeby spotykać się z detektywem. Powód, który ze mną nie ma nic wspólnego. Przecież gdybyś podejrzewała, że zabiłem Jennifer, poszłabyś z tym prosto na policję, prawda?

Ale zadzwoniłaś do mnie wczoraj i zapytałaś, czy możesz przy-prowadzić ze sobą elektryka. A przecież powiedziałaś, że nie masz dla mnie czasu aż do piątku. Wtedy zrozumiałem, że kłamiesz, tak samo jak Jennifer. Ona też ciągle kłamała.

Był coraz bliżej.

- Kiedy ten cholerny elektryk zaczął mówić o łózkach, domyśli-

łem się, że to pewnie detektyw z Cobalt Street i że wynajęłaś go, żeby odnalazł Jennifer. Pojąłem, że nie zwróciłaś się do glin, bo nie miałaś żadnego dowodu.

Zoe zrobiła kolejny krok.

- Wiesz co, Zoe? Twój detektyw nigdy nie znajdzie dowodu.

Oddałem to łóżko do przechowalni. Wiesz, ile setek, a może nawet ty-sięcy przechowalni jest w tym stanie? - Davis zaśmiał się. - Ja też nie.

To jak szukanie igły w stogu siana.

Gdyby nawet Truaksowi przyszło do głowy, żeby sprawdzić przechowalnię, nic wiedziałby, od czego zacząć. - Jej dłoń napotkała zimną, stalową powierzchnię. - Zostaniesz uznana za ofiarę włamywacza, którego zaskoczyłaś, kiedy przyszłaś tu dzisiaj sama. Wiesz, Zoe, szkoda, że to musiało się tak skończyć. Naprawdę szkoda. Dobrze by mi zrobiło trochę Feng Shui.

Ethan stał w gabinecie Zoe, próbując dodzwonić się do niej na komórkę. W końcu odezwała się poczta głosowa.

- Mówi Zoe Luce. Proszę zostawić wiadomość.

- Tu Truax. Oddzwoń do mnie, gdy tylko odsłuchasz tę wiadomość. - Szybko przedyktował numer i schował telefon do kieszeni kurtki.

Czuł się jak przewód pod napięciem. Wszystko szło nie tak.

Ponownie spojrzął na kalendarz Zoe, ale przez te kilka sekund, od kiedy po raz ostatni na niego patrzył, nic się nie zmieniło. Nie było żadnych wpisów na dzisiejsze popołudnie.

Gdzie, u diabła, się podziewała? Nie znosił, kiedy klienci znikają. To zawsze oznacza kłopoty.

Przekartkował jej spis telefonów, odnalazł numer do biura Masona i zadzwonił. W telefonie odezwał się sympatyczny, kobiecy głos.

- Mason Investments.

- Poproszę z Davisem Masonem.

- Przykro mi, ale pana Masona nie ma dziś w biurze.

Czy chce pan zostawić jakąś wiadomość?

- Nie, zadzwonię później.

Ethan sprawdził funkcję szybkiego wybierania w telefonie Zoe, ale był w nim zakodowany tylko jeden numer. Nie było przy nim nawet imienia, tylko litera A.

Postanowił zadzwonić.

- Galeria Euphoria - powiedziała jakaś kobieta głosem, który mógł należeć do piosenkarki z nocnego klubu.

- Szukam Zoe.

- Kto mówi?

- Ethan Truax. Pracuję dla niej. To bardzo ważne, żebym ją natychmiast znalazł. Nie wie pani, gdzie ona może być?

- Pan jest z Truax Investigations?

- Tak.

- Jestem przyjaciółką Zoe. Czy coś się stało?

- Nie ma jej w biurze. Nie miała żadnego umówionego spotkania na popołudnie.

- Czy to ma związek z Davisem Masonem?

- Tak - odpowiedział, próbując zachować cierpliwość. - Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie może teraz być.

- Byłyśmy razem na lunchu. Powiedziała, że jedzie sprawdzić, czy w domu jej klientów wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

- Jak się nazywają?

- Taylorowie. Ich numer i adres powinny być w dokumentach Zoe. Ale o co chodzi? Odkrył pan coś ciekawego, panie Truax?

- Tak. Łóżko.

Samochód Zoe stał na podjeździe. Nic nie wskazywało na to, że w pobliżu może znajdować się Mason czy ktokolwiek inny.

Ethan próbował sobie wmówić, że to dobry znak, ale w głębi duszy w to nie wierzył.

Wyciągnął ze schowka pistolet i wysiadł z samochodu. Nie musiał się martwić, że wystraszy sąsiadów. Parcele były tu duże, a najbliższy dom znajdował się niemal pół kilometra dalej.

Podszedł do frontowych drzwi i bez trudu przekręcił gałkę.

Wszedł do dużego eleganckiego holu. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, była czerwona torba. Poczul lekki przeciąg. Gdzieś w tym domu były otwarte jeszcze drzwi albo okno.

- Zoe?

Nie było żadnej odpowiedzi. Na ścianie zauważył panel interco-mu. U góry znajdował się przycisk, włączający wszystkie głośniki.

Wcisnął go.

- Zoe, tu Ethan Truax. Odezwij się do mnie.

Jego słowa odbiły się echem po całym domu.

- Ethan, uciekaj - krzyczała przez intercom Zoe.

Ostrzeżenie rozbrzmiewało z każdego głośnika w domu. - Mason tu jest. Ma pistolet.

- Co z tego? Ja też mam. Wszystko w porządku?

- Tak. Jestem w piwniczce na wino. - Była zdyszana, ale dało się ją zrozumieć. - Zamknęłam się. Nie wejdzie do mnie.

Przed chwilą był w kuchni, ale nie wiem, gdzie jest teraz. Na li-tość boską, zabieraj się stąd. Zadzwoń po policję.

Ethan nie odpowiedział. Ściągnął buty i sunął po cichu wzdłuż przestronnego głównego holu, od którego odchodziły sklezione łuko-wato korytarze. Miał stąd widok na bawialnię i kuchnię.

Obok kuchni rozległy się kroki. W polu widzenia pojawił się Mason, uciekający w stronę oszklonych drzwi na patio i basen.

- Zatrzymaj się, Mason. To koniec.

Mason odwrócił się i wycelował.

Ethan uskoczył za najbliższy solidny mebel - ozdobny drewniany kufer. Mason otworzył ogień. W

pobliżu roztrzaskała się szklana szkatułka z kolekcją starej, srebrnej biżuterii z turkusami. Wokół

Ethana posypał się zimny deszcz odłamków.

- Nie dopadniecie mnie - krzyczał Davis. - Nigdy mi niczego nie udowodnicie, słyszycie? Nigdy!

Znowu zaczął strzelać. Kule uderzały z łoskotem w wielką skrzynię. Facetowi chyba zupełnie odbiło, pomyślał Ethan.

Przemieścił się na drugi koniec drewnianej barykady, wychylił

za róg i oddał pojedynczy strzał.

Mason wrzasnął, szarpnął się i zaczął wymachiwać wściekle rę-

kami; w końcu upadł głową w przód na kafelkową podłogę. Upuścił

pistolet i złapał się kurczowo za prawą nogę.

Ethan policzył do pięciu i wstał. Odłamki szkła opadły mu z koszuli i włosów, rozpryskując się na płytkach.

- Ethan, zaczekaj. - Zoe pędziła holem w jego stronę z sandałami w ręce. - Wszędzie jest pełno szkła, a ty i tak już krwawisz.

Nie spuszczać wzroku z Masona, powiedział:

- Nie powinnaś tu dzisiaj przyjeżdżać sama.

Puściła jego słowa mimo uszu i włożyła sandały.

- Poczekaj - powiedziała zaskakująco łagodnym głosem.

- Wezmę dywanik, żeby przykryć szkło.

Ethan zdał sobie sprawę, że mówi do niego tak, jakby myślała, że jest w szoku. Pewnie nie wiedziała, że był po prostu wściekły.

- Najpierw zabierz pistolet Masona - powiedział.

- Racja. - Wzięła broń i podała Ethanowi, a potem chwyciła długi chodnik i rzuciła go w poprzek, tam gdzie było najwięcej szkła.

Kiedy się wyprostowała, przyjrzał się jej uważnie. Wydała mu się blada, ale najwyraźniej panowała nad sobą.

Ze zmarszczonymi brwiami poddała Ethana krótkim oględzinom, zdjęła z szyi czerwono - pomarańczową, jedwabną apaszkę i wrę-

czyła mu ją.

- To skaleczenie nie jest poważne, ale cały się pobrudzisz.

Poczuł coś ciepłego i wilgotnego i zdał sobie sprawę, że po szczęce ścieka mu strużka krwi. Automatycznie przycisnął do rany apaszkę i przeszedł przez bawialnię, żeby dotrzeć do jęczącego Masona.

Zoe ruszyła jego śladem.

Mason leżał na podłodze z zaciśniętymi zębami, obiema rękami ściskając udo. Wokół niego na płytkach utworzyła się kałuża krwi.

- Nie możecie mi niczego udowodnić. - Mason spojrzał w górę; jego twarz wykrzywiały ból i gniew.
- Nie udowodnicie mi absolutnie niczego.

- Nie byłbym tego taki pewien. - Ethan strzepnął z koszuli odłamki szkła i sięgnął do kieszeni, żeby wyjąć telefon.

- Znalazłem łóżko.

ROZDZIAŁ 8

- No dobrze - powiedziała Zoe. - Jak znalazłeś to łóżko?

Ethan upił łyk szampana, którego uparła się zamówić Arcadia, i odstawił kieliszek. Nie przepadał za szampanem, ale Zoe chyba lubiła ten trunek, a on zawsze starał się, żeby klient był zadowolony. Pocięszął się, że kiedy wróci do Nightwinds, zawsze może poratować się szklaneczką whisky.

Było już późno i modna restauracyjka na Fountain Square zaczę-

ła się wyludniać. Zasiedziało się jeszcze kilka par, a po drugiej stronie sali jakaś większa grupka. Dostrzegł znajomą twarz i doszedł do wniosku, że to pewnie jakaś kolacja w interesach.

To był pomysł Zoe, żeby pójść coś zjeść po długim przesłuchaniu na policji. Oboje byli wykończeni i Zoe uznała, że muszą się jakoś odprężyć.

- Stawiam kolację - powiedziała. - Przynajmniej tyle mogę zrobić po tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Propozycja ta zabrzmiała zbyt dobrze, by mogła być prawdziwa i jak zwykle bywa, potwierdziła się reguła. Zoe zaprosiła dodatkowo Arcadię Ames. W rezultacie zamiast intymnej kolacji we dwoje, podczas której mógłby jej dokładnie wytłumaczyć, dlaczego nie powinna wybierać się samotnie do Taylorów, znalazł się w niezbyt komfortowej sytuacji.

Właściwie nie powinien narzekać. Gdyby nie Arcadia, może cią-

gle jeszcze szukałby Zoe.

Za każdym razem, kiedy myślał o Zoe zamkniętej za stalowymi drzwiami piwniczki na wino, chowającej się przed szaleńcem, na nowo ogarniał go gniew, a po plecach przechodziły zimne dreszcze.

Naprawdę, cholernie mało brakowało.

A teraz siedzieli we troje, wciśnięci w przytulną niszę w rogu sali, popijając szampana. Może to i lepiej, pomyślał. Jego układ z Zoe powinien być czysto zawodowy, a prawda była taka, że gdyby dziś wieczór znalazł się z nią sam na sam, mógłby zrobić coś naprawdę głupiego.

Problem polegał na tym, że choć był kompletnie rozstrojony, marzył o tym, żeby zaciągnąć ją do łóżka.

Wszystko to sprawiło, że czuł się rozdrażniony i wiele go kosztowało, żeby niczego po sobie nie pokazać.

- Łóżko - powiedział, koncentrując się na neutralnym temacie -

w końcu okazało się największym problemem Masona. Dostyc łatwo zawinąć martwą żonę w zasłonki od prysznicza i zakopać ją w ogrodzie za domem. Gorzej z wykopaniem dołu, w którym zmieściłoby się wielkie, małżeńskie łóżko.

- To mogłoby zwrócić uwagę sąsiadów - powiedziała ironicznie Zoe.

- Ale nie mógł tak po prostu wyrzucić je na wysypisko.

Ludzie przeczesują wysypiska, szukając rzeczy, które nadają się jeszcze do użytku, a to łóżko było w zupełnie dobrym stanie.

- Oczywiście nie licząc krwawych plam. - Arcadia obracała powoli w palcach wysoki kieliszek. - Wiedział, że zakrwawiony materac może posłużyć jako dowód zbrodni, jeśli ktoś go znajdzie.

Ethan kiwnął głową. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że Zoe i Arcadia nie mają ze sobą nic wspólnego, ale trudno było nie zauważyć, że łączy je silna emocjonalna więź. I właśnie to go niepokoiło.

Zastanawiał się, czy ich związek może mieć seksualne podłoże.

Intuicja podpowiadała mu, że tak nie jest, ale nie mógł do końca ufać swojemu instynktowi w tych sprawach. Kobiety były dla niego tajemnicą. A tego wieczoru jego intuicja tym bardziej mogła go zawieść, że był w stanie myśleć tylko o jednym: o gorącym, dzikim seksie z Zoe.

Przestań myśleć o świństwach, Truax. Powinieneś zachowywać się jak profesjonalista.

Zoe uśmiechnęła się do niego. Wyglądała lepiej niż przed kilkoma godzinami, kiedy wyłoniła się z piwniczki, ale jej oczy świeciły nienaturalnym blaskiem.

- Davis był przekonany, że nigdy nie zdołasz odnaleźć tego łóż-

ka - powiedziała. - Twierdził, że nawet jeśli domyślisz się, że oddał je gdzieś na przechowanie, nie ma sposobu, żebyś odnalazł właściwą przechowalnię. Powiedział, że w całym stanie są ich setki, a może nawet tysiące.

- Pewnie tak. - Ethan uniósł pokrywkę glinianego, podgrzewane-go półmiska i wyjął kolej na tortillę. Zanurzył kukurydziany placek w jednym z trzech sosów, które przyniósł kelner. Skończyli już sałatki, ale główne danie jeszcze się nie pojawiło, a on był potwornie głodny.

- No i? - naciskała Zoe.

- Wcale nie musiałem sprawdzać wszystkich przechowalni w Arizonie. - Odgryzł kęs tortilli. - Wystarczyło sprawdzić te, które są oddalone od Desert View najwyżej o jakieś pół godziny jazdy. Zało-

żyłem też, że chcąc zachować anonimowość, Mason zdecyduje się na jakąś wielką firmę, a nie na małe przedsiębiorstwo, bo wtedy istniało-by większe ryzyko, że ktoś z obsługi go zapamięta. Dzięki temu liczba możliwości uległa ograniczeniu. Usiadłem przy telefonie i zacząłem dzwonić.

- Zaraz. - Zoe uniosła rękę. - Skąd wiedziałeś, że ta przechowal-nia musi się znajdować w promieniu trzydziestu minut jazdy od Desert View?

- Znałem czas wypożyczenia i zwrotu ciężarówki, którą wynajął

Mason. Wiedziałem prawie co do minuty, kiedy wyjechał z Desert View z łóżkiem. Nie było trudno ocenić, jak daleko mógł pojechać, uwzględniając czas potrzebny na wyładowanie łóżka i wstawienie go do przechowalni.

Zamilkł, żeby odgryźć kolejny kęs tortilli. Biznesmeni po drugiej stronie sali kończyli kolację. Siedzący u szczytu stołu postawny blondyn w drogiej, dobrze skrojonej, lnianej marynarce regulował rachunki pozostałych pięciu gości.

Dobrze byłoby mieć duży budżet reprezentacyjny, żeby móc zabawiać klientów, pomyślał Ethan. Ponownie skupił uwagę na swojej klientce i jej towarzysze.

Zoe patrzyła na niego z podziwem.

- Mówisz o tym, jakby wszystko było takie proste.

Logika detektywa to zdumiewająca sprawa.

- Dzięki - odparł Ethan. - Zawsze marzyłem o tym, żeby mnie uwielbiano za mój umysł.

Cholera. Właściwie nie do końca to chciał powiedzieć.

Może powinien przystopować z szampanem. To chyba nie najlepszy pomysł, żeby mieszać bąbelki z

adrenalinowym koktajlem, któ-

ry wciąż buzował w jego żyłach.

Arcadia wyglądała na lekko ubawioną, ale nie odezwała się ani słowem. A Zoe, jeśli nawet uznała żarcik za niestosowny, nie dała nic po sobie poznać.

- Ale ciągle czegoś nie rozumiem - powiedziała Zoe, poważ-

niejąc. - Skąd wiedziałeś, z której wypożyczalni Mason wynajął ciężarówkę i jak dowiedziałeś się, o której dokładnie wyjechał z Desert View?

Ethan już otwierał usta, by odpowiedzieć, kiedy niespodziewanie przy ich stoliku pojawił się facet w szykownej marynarce.

- Truax. - Nelson Radnor obdarzył go szerokim uśmiechem. -

Cieszę się, że cię widzę. Słyszałem, że zamknąłeś dziś dużą sprawę.

Moje gratulacje.

- Wieści szybko się rozchodzą - powiedział Ethan.

- Mam swoje źródła. - Nelson spojrział na opatrunek na szczęce Ethana i uniósł brwi. - Zdaje się, że oberwałeś.

- Latało trochę szkła. - Ethan zerknął na swoje towarzyszek. -

Zoe Luce, Arcadia Ames. To jest Nelson Radnor.

- Z Radnor Security Systems? - spytała Zoe.

Nelson uśmiechnął się zadowolony.

- Tak jest. Bardzo mi miło. Słyszałem, że kiedy Truax przy-skrzynił Masona, była przy tym obecna jakaś kobieta. Czy słusznie zakładam, że to jedna z was, urocze panie?

- Byłbym ci wdzięczny, gdybyś powstrzymał się od wyciągania wniosków - powiedział spokojnie Ethan. - Moja klientka chciałaby pozostać anonimowa.

- Oczywiście. - Nelson zwracał się do Arcadii. - Truax jest prawdziwym szczęściarzem, skoro może spędzać wieczór w tak czarują-

cym towarzystwie. Mam przecucie, że bawi się o wiele lepiej niż ja przed chwilą.

Arcadia uprzejmie skrzywiła usta. Ethan zauważył, że nie było w tym uśmiechu wiele ciepła, ale Radnorowi to nie przeszkadzało.

Ethan spojrział na grupkę ludzi kierujących się w stronę wyjścia.

- Kolacja z klientami?

- Tak. Rutyna. - Nelson rzucił przelotne, pełne satysfakcji spojrzenie na wychodzących uczestników przyjęcia.

- Menedżer Las Estrellas i kilku jego ludzi.

- To ten nowy ośrodek wypoczynkowy za miastem? - zapytała Zoe. Nelson kiwnął głową.

- Chyba będziemy zapewniać im ochronę.

- Gratuluję - powiedział Ethan. - To niezły kontrakt.

- Dzięki. Niewykluczone, że któregoś dnia do ciebie zadzwonię, Truax. Pracujemy w Radnor pełną parą. Może mógłbym ci podrzucić jakąś drobną robótkę? Byłbyś zainteresowany współpracą na moje zlecenie?

- To zależy - powiedział ostrożnie Ethan.

- Jeszcze się odezwę. - Nelson najwyraźniej rozumiał, że trochę za długo przeciągał rozmowę. Kiwnął głową Zoe i Arcadii, chwilę dłu-

żej zatrzymując wzrok na Arcadii, i cofnął się o krok. - Na mnie pora, zjedzcie w spokoju kolację. Do zobaczenia, Truax - powiedział i ruszył w kierunku drzwi.

- Nazywam go swoją konkurencją - powiedział Ethan. - Ale prawda jest taka, że nie gramy w tej samej lidze.

- Chyba nie - powiedziała Zoe z rozbawieniem. - Ale coś mi mówi, że jest zazdrosny.

- O to, że jem kolację z wami, a nie z tymi facetami z Las Estrellas? - spytał Ethan. - I słusznie.

Zoe pokręciła głową.

- Nie jest zazdrosny o nasze towarzystwo, tylko o to, co dzisiaj zrobiłeś.

- Zoe ma rację - przyznała Arcadia. - Radnor może być szefem największej agencji ochroniarskiej w mieście, ale zajmując takie stanowisko, pewnie nie miewa okazji, żeby bawić się w bohatera, który w ostatniej chwili przybywa kobiecie na ratunek.

Zoe roześmiała się.

- Rzeczywiście. Rutynowe sprawdzanie wiarygodności pracowników i zarządzanie ochroniarzami trudno nazwać przygodą.

- Też mi przygoda - powiedział Ethan. - O mało nie padłem, kiedy zrozumiałem, że jesteś w tym domu sam na sam z Masonem. Mów-

wią, że należy unikać stresów w pracy. Dzięki Bogu byłeś na tyle przytomna, żeby wleźć do tej wymyślnej lodówki.

- To nie lodówka, tylko supernowoczesna piwniczka na wino, wyposażona w system chłodzenia i kontroli wilgotności - wyjaśniła rzeczowo Zoe. - Antywłamaniowe drzwi zainstalowano ze względu na ceną kolekcję win.

- Tak? No to powiem ci jeszcze jedno - ciągnął Ethan trochę śmieiej. - Trzeba było siedzieć w tej supernowoczesnej lodówce, do-póki nie oczyszczę terenu.

Tym razem Zoe milczała. Arcadia zeszywniała.

- Mój Boże... - powiedziała powoli. - Ta piwniczka musi być mniej więcej wielkości... - Przerwała, spoglądając badawczo na Zoe. -

Na pewno dobrze się czujesz?

- Tak - odparła stanowczo Zoe. - To zwykłe pomieszczenie, nic więcej. Mogę tylko dziękować losowi, że miałam się gdzie schować.

Arcadia zacisnęła usta.

- Napij się jeszcze szampana.

Nie czekając na odpowiedź, wyjęła butelkę z wiaderka z lodem i napełniła kieliszek Zoe.

Ethan w milczeniu obserwował obie kobiety. Chyba o czymś nie wiem, pomyślał. Oczywiście nie byłby to pierwszy raz, ale miał przecucie, że to coś ważnego, coś, o czym jednak powinien wiedzieć.

Zoe spojrzała na Ethana.

- Miałeś nam powiedzieć, skąd dowiedziałeś się tych wszystkich szczegółów o poczynaniach Masona.

- Właśnie. - Arcadia patrzyła na niego z ciekawością. - Skąd wytrzasnąłeś te wszystkie fakty i cyfry?

- Radnor to skąpiradło - odparł Ethan. - Zdiera z Rady Mieszkańców Desert View kupę forsy za ochronę, ale sam niezbyt dobrze płaci swoim ludziom.

Zoe otworzyła szeroko oczy.

- Przekupiłeś strażnika w Desert View, żeby ci pozwolił zajrzeć do książki wejść i wyjść?

- Oczywiście.

- Bardzo bezpośrednio podejście. Podoba mi się - stwierdziła Arcadia.

- To takie proste. Dlaczego sama o tym nie pomyślałam?

- zdziwiła się Zoe.

- Pewnie dlatego, że nie jesteś zawodowym detektywem - odparł

Ethan.

- Pewnie tak - przyznała. - Ile cię kosztowała ta łapówka?

- Dowiesz się, jak dostaniesz rachunek. Obie łapówki, ta i ta druga, którą wetknąłem pracownikowi przechowalni, żeby nie patrzył, jak otwieram skrytkę Masona, będą wyszczególnione w rubryce „inne wydatki”.

Pustynna noc, która otoczyła ich, kiedy wyszli z restauracji, była przyjemnie chłodna, ale nie zdołała złagodzić dziwnej gorączki Zoe.

Czyżby wypić za dużo szampana? Arcadia kilka razy napełniała jej kieliszek. Zoe wiedziała, dlaczego przyjaciółka próbuje ją doprowadzić do lekkiego upojenia .

Arcadię niepokoiła piwniczka na wino. Mały pokój z zamknię-

tymi drzwiami.

Jej niepokój był uzasadniony. To doświadczenie rzeczywiście przywołało mnóstwo nieprzyjemnych wspomnień, które z kolei mogły sprowadzić koszmary związane z Xanadu.

Ale przecież nie miała wyboru. Dzięki piwniczce była bezpieczna, dopóki nie zjawił się Ethan. To było najważniejsze.

Szkoda, że żaden Ethan Truax nie przyszedł jej na pomoc w Xanadu. Ona i Arcadia musiały same wydostać się z tego koszmarnego miejsca.

Kątem oka obserwowała Ethana, który szedł obok niej.

Włosy połyskiwały czernią w świetle latarni. Twarz była ukryta w cieniu. Z jego ruchów bił spokój i pewność siebie - był swobodny, ale czujny. Miała wrażenie, że ta czujna swoboda jest dla niego naturalnym stanem.

We trójkę wsiedli do samochodu Ethana. Arcadia wskazała mu drogę do swojego mieszkania. Kiedy przyjechali na miejsce.

Zoe i Ethan odprowadzili ją pod drzwi.

Arcadia zatrzymała się w białym przedpokoju i jeszcze raz spojrzała badawczo na Zoe.

- Jesteś pewna, że chcesz być dzisiaj sama? - zapytała. - Możesz zostać tutaj, przecież wiesz.

- Dzięki, nic mi nie będzie. - To było kłamstwo.

Wiedziała, że czeka ją ciężka noc. Ale nikt nie znał rady na jej koszmary. Musiała sama sobie z nimi radzić. - Nie martw się o mnie.

Jeśli nie będę mogła spać, pomyślę, jak wytłumaczyć Taylorom dziury po kulach w ich zabytkowym, hiszpańskim kufrze.

- No dobrze. Do jutra. - Arcadia spojrzała na Ethana. - Ty pewnie też chcesz odpocząć.

- Pewnie tak - odparł bez większego przekonania.

Arcadia zamknęła drzwi. Zoe usłyszała szcęk potężnej zasuwki i przytłumione dzwonienie łańcucha.

Kiedy zawrócili i ruszyli w stronę schodów, Ethan obejrzał się na drzwi.

- Twoja przyjaciółka dba o swoje bezpieczeństwo.

- Obie dbamy. W dzisiejszych czasach kobiety muszą na siebie uważać.

- Doskonale tego dzisiaj dowiodłaś, co?

Zauważyła, że znów zaczął mówić obojętnym, maskującym uczucia tonem. Podobnie jak ona był zdenerwowany i trudno było przewidzieć jego nastrój. Nie miała pojęcia, o czym myśli.

Ale przecież on też miał ciężkie popołudnie.

Wyszli na ulicę i wsiedli do samochodu, którego wewnątrz nagle wydało się o wiele mniejsze, bardziej intymne niż kilka minut temu, kiedy siedzieli tu we trójkę.

Zoe wyraźnie czuła obecność Ethana. Nie był jednym z tych potężnie zbudowanych mężczyzn, jak Nelson Radnor, który wyglądał, jakby w szkole grał w futbol. Mimo to Ethan jakimś cudem zajmował więcej miejsca niż przeciętny facet.

Jego bliskość dziwnie działała na jej zmysły - nie znała takich uczuć, nie pamiętała, by kiedykolwiek doświadczała czegoś takiego w obecności mężczyzny, nawet w tamtym dawnym życiu.

Zastanawiała się, czy to nie rodzaj spóźnionego szoku.

Ethan podjechał pod piętrowy budynek, w którym mieściło się jej mieszkanie. Stał na parkingu.

Bez słowa wysiadł z samochodu i otworzył drzwiczki od strony pasażera. Zoe domyślała się, co mu chodzi po głowie.

Taki spostrzegawczy facet na pewno zauważył, że apartamenty Casa de Oro niezupełnie odpowiadały swojej szumnej nazwie.

Ale choć kamienica z całą pewnością miała o wiele niższy standard niż luksusowe osiedle Arcadii, spełniała wszystkie obietnice wymienione w ogłoszeniu prasowym: była czysta, spokojna, a przede wszystkim tania.

Ściskając torbę, wysiadła z samochodu i ruszyła z Ethanem w stronę zielonej żelaznej bramy.

Sięgnęła do torebki po klucze. Nagle dotarło do niej, że jest póź-

no, prawie północ. Dziwna sprawa; po tym wszystkim, co przeszli dziś z Ethanem, nadal prawie go nie znała. A jednak odwiózł ją do domu. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby domyślił się, że żaden mężczyzna nie odprowadzał jej do domu od czasu, gdy zamieszkała w Whispering Springs.

Ale może wcale by go to nie interesowało. Pewnie wręczy jej rachunek i zapyta, kiedy mogłaby zerknąć na pokój, w którym chciał

zmienić wystrój.

- Daj, ja to zrobię. - Ethan wyjął z jej dłoni łańcuszek z kluczami i mruknął coś pod nosem, kiedy poczuł jego ciężar.

Uniósł rękę do światła i obejrzał wielką metalową kulę, przymocowaną do kółka. - Nie prościej znaleźć jakiś ładny kamień, jeśli chcesz dociążyć torebkę?

- To zabytkowa gałka do drzwi. Znalazłam ją w pewnej starej rezydencji, którą urządzałam kilka miesięcy temu.

Zaniosłam ją do ślusarza i kazałam przylutować kółko do kluczy.

- Widzę, że to wielka, stara gałka od drzwi. - Ethan przekręcił

klucz w zamku. - Nie rozumiem tylko, dlaczego używasz jej jako bre-loczka. To jakiś manifest artystyczny?

Uśmiechnęła się do niego chłodno.

- Jest na tyle duża, że łatwiej mi znaleźć klucze w torebce.

- Aha. - Jakoś nie przekonało go to wyjaśnienie. - Musisz bardzo uważać, żeby nie upuścić jej sobie na nogę.

Kulałybyś przez tydzień.

- Uważam. - Zoe wśliznęła się szybko przez bramę i ruszyła alejką do wejścia, za którym znajdował się niewielki hol. Ethan poszedł

za nią, niosąc w ręce mosiężną gałkę.

- To ten długi, srebrny klucz - powiedziała.

Otworzył drzwi i odsunął się na bok. Zoe weszła do holu, nie wiedząc, co dalej. Powinna się pożegnać czy pozwolić mu odprowadzić się pod drzwi mieszkania? Czy wypada zaproponować kawę męż-

czyźnie, który uratował ci życie?

Na myśl, że mogłaby go zaprosić do środka, przeszedł ją kolejny podniecający dreszcz. Ale to by było głupie.

Najrozsądniej będzie powiedzieć mu dobranoc tu, w holu. Więc dlaczego się waha?

Ethan przyglądał się jej badawczo.

- Na pewno dobrze się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej.

- Dzięki. Naprawdę umiesz podlizywać się klientom.

- To raczej osobista uwaga.

- Ciągłe jestem roztrzęsiona, to wszystko. Powiedziałam Arcadii, że jestem wykończona, i to oczywiście prawda. Ale czuję się tak, jakbym już nigdy w życiu nie miała zasnąć.

- Przedawkowałaś dzisiaj adrenalinę. Zresztą nie tylko ty. Za duży stres robi naprawdę dziwne rzeczy z systemem nerwowym. Musi chwilę potrwać, zanim się dojdzie do siebie.

- Wiem - odparła automatycznie, bez zastanowienia.

- Znasz to już, prawda?

To głupie. Zorientowała się nagle, że przez wydarzenia całego dnia i szampana przestała się pilnować. To było niebezpieczne. Powinna iść na górę, zanim znowu powie coś idiotycznego.

- Tak słyszałam o tym syndromie - skłamała gładko. - Ty pewnie doświadczyłeś go osobiście.

- Raz czy dwa razy. To się czasem zdarza w moim zawodzie. -

Ethan spojrzał na schody. - Założę się, że mieszkasz na górze.

- Zgadza się. - Teraz powinna mu jeszcze raz podziękować za pomoc i pożegnać się. Ale słowa jakby utknęły jej w gardle.

Ethan jeszcze raz przyjrzał jej się krytycznie i złapał ją stanowczo za łokieć.

- Lepiej odprowadzę cię pod drzwi. Nie powinnaś chodzić sama w takim stanie.

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Złapała kurczowo torebkę, jakby to było koło ratunkowe, a ona miała zaraz wskoczyć do głębokiej wody.

- To tobie się dzisiaj najgorzej oberwało.

Ale nie opierała się, kiedy poprowadził ją po schodach.

Czuła siłę dłoni zaciśniętej na jej łokciu. Wiedziała, że gdyby choć trochę wzmocnił chwyt, nie byłaby w stanie się wyrwać.

Ale czuła też żelazną samokontrolę, tak charakterystyczną dla niego. Ta kombinacja siły i samodyscypliny była niepokojąco zmysłowa.

Może to tylko przez ten dziwny nastrój, który ogarnął ją wieczorem. Powtórzyła sobie chyba po raz setny, że Ethan nie jest w jej typie.

Kiedy znaleźli się na piętrze, Ethan zatrzymał się i spojrzał na rząd drzwi w korytarzu.

- Które to?

- Narożne mieszkanie.

Odprowadził ją pod drzwi, wybrał odpowiedni klucz z ciężkiego kółka i wpuścił do przytulnego, małego mieszkanka.

Wsunęła się pośpiesznie do miniaturowego holu, włączyła światło i spojrzała na niego.

- Czy już dziękowałam ci za to, co dzisiaj zrobiłeś?

Oparł się ramieniem o futrynę i skrzyżował ręce na piersi.

- Wspominałaś o tym parę razy. Jeśli zrobisz to jeszcze raz, pewnie zacznę od nowa kazanie, że nie powinnaś była sama jeździć dzisiaj do Taylorów.

Wzdrygnęła się.

- Wolałabym już go więcej nie słuchać. Ale chcę, żebyś wiedział, że jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Ethan uśmiechnął się lekko.

- Teraz powinienem chyba powiedzieć: No to po robocie. Rano dostanie pani rachunek.

Z jakiegoś powodu wydało jej się to niesłychanie zabawne.

Uśmiechnęła się. Uśmiech przerodził się w chichot. A potem zdała sobie sprawę, że nie może się opanować.

Coś było nie tak. Nigdy nie chichotała, w każdym razie nie w taki nienaturalny, piskliwy sposób.

Zaczynam świrować.

Przerażona upuściła torebkę na podłogę i zatkała dłonią usta.

Świadoma tego, że Ethan patrzy na nią, wzięła głęboki oddech. A potem jeszcze jeden.

Na szczęście chichot w końcu ustąpił, choć z początku miała wra-

żenie, że nigdy nie da rady go opanować. Ostrożnie cofnęła rękę. Czu-

ła, że jest czerwona ze wstydu.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Ja też - powiedział Ethan. - To nie był najlepszy dowcip.

- A szampan to nie był wcale dobry pomysł - powiedziała.

- Z początku nic na to nie wskazywało.

- No właśnie.

- Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Nie wiem. - Coś w jego wyrazie twarzy wzbudziło jej nieufność. - Co to za pytanie?

- Czy ty z Arcadia, hm, jesteście parą?

Przez chwilę nie zrozumiała pytania. W końcu dotarło do niej, o co mu chodzi.

- Nie - powiedziała. - Jesteśmy przyjaciółkami. Bliskimi przyjaciółkami. Ale nie sypiamy ze sobą. Nie jestem lesbijką, a Arcadia, no cóż, jeśli mam być szczerą, to właściwie nie wiem, czy jest heterosek-sualna, czy nie. Arcadia to Arcadia. Nigdy nie rozmawiałyśmy o seksie.

- Tak mi się zdawało, ale chciałem się upewnić.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Czas płynął coraz wolniej, jakby specjalnie się ociągał. Czowała się jak motyl, przedzierający się przez gęsty, lepki miód.

- Dlaczego? - szepnęła.

Ethan wyprostował się powoli, opuścił ramiona i zrobił krok w jej stronę.

- Bo nie chciałem wyjść na kompletnego głupka, kiedy cię pocałuję.

Czas zatrzymał się zupełnie. Tak musi się czuć zając w światłach samochodu, pomyślała Zoe. Gorączkowo szukała jakiejś inteligentnej odpowiedzi, jakiegoś ciętego, wyrafinowanego żartu, by przełamać czar, który ją zniewolił.

Ale jej umysł jakoś nie mógł znaleźć rozwiązania.

Cała wielka, chaotyczna energia, która wzbierała i opadała fala-mi przez ostatnie kilka godzin, przekroczyła nagle stan alarmowy. Każ-

dy nerw w jej ciele drżał z napięcia. Czuła się prawie tak, jak wówczas, gdy usłyszała strzały za drzwiami piwniczki.

Wspomnienie tamtej chwili, własnego przerażenia, pomogło jej znaleźć słowa.

- Bałam się, że cię zastrzelił - szepnęła.

Ethan położył dłonie na jej ramionach. Poruszył palcami i zacisnął je odrobinę mocniej, jakby chciał sprawdzić, czy będzie próbowa-

ła uciec. Powoli przyciągnął ją do siebie.

- To jeszcze jeden powód, dla którego nie powinnaś była iść tam sama - powiedział.

Pomyślała, że naprawdę jest na nią zły. A może nie?

Nie była już pewna niczego, z wyjątkiem żaru w jego oczach.

Był tak intensywny, że mógłby roztopić górę lodową. W każdym razie bardzo skutecznie topił coś w jej wnętrzu - coś, co było zamrożone od bardzo dawna.

Musnęła palcem mały plasterek na jego szczęce. Po przesłuchaniu na policji Ethan poszedł do domu wziąć prysznic i przebrać się.

Widocznie miał też czas się ogolić.

To było niesamowite uczucie, tak go dotykać.

- Jesteś naprawdę na mnie zły? - zapytała.

- Nie jestem pewien - mruknął. - Może po prostu wkurza mnie to, że sytuacja wymknęła mi się spod

kontroli. Pluję sobie w brodę, że pozwoliłem ci się wpackować w coś takiego.

- To nie twoja wina.

- To moja wina. - Przycisnął ją do siebie i zbliżył usta do jej warg. - I to też będzie moja wina. Nie będę mógł na nikogo zważyć odpowiedzialności. To naprawdę denerwujące.

Jego wargi przywarły do jej ust, dzikie i domagające się coraz więcej. Jej odpowiedź była natychmiastowa i elektryzująca. Zadrżała z podniecenia.

Z cichym, przytłumionym jękiem zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego. Przez jej ciało przelała się fala najróżniejszych doznań, pozostawiając ją niemal bez tchu. Znała pożądanie już wcze-

śniej, ale nigdy nie przeżywała czegoś takiego. Czowała, że jest cała mo-kra, a przecież on ją tylko całował.

Resztki zdrowego rozsądku starały się wysłać jej ostrzeżenie, ale ona kompletnie je zignorowała. Wiedziała, że dryfuje w stronę niezna-nej, niebezpiecznej strefy, ale przestało ją to obchodzić.

Ona i Ethan otarli się o śmierć. Mało brakowało, by zginęli z rąk bezwzględnego zabójcy, ale ocaleli. Czowała, że wytworzyła się między nimi specyficzna więź, która będzie istniała aż do kresu dni, nawet gdyby mieli nigdy więcej się nie zobaczyć. Ale może w ten sposób jedynie usprawiedliwiała przed sobą jednonocną przygodę?

A właściwie, czemu nie?

Kątem oka zauważyła, że Ethan zamknął drzwi jedną ręką, drugą przyciskając ją do siebie. Była zbyt pochłonięta całowaniem jego szyi, ucha. ust - nie istniało dla niej nic poza radosnym dreszczem pożądania, kiedy miażdżył ją swoim nieustępliwym ciałem.

Wydawało się jej, że mimo prysznic i świeżych ubrań wciąż był

przesiknięty jakąś aurą przemocy. Chciała go od tego uwolnić, a w zamian obdarować tą samą euforią, która rozsadzała ją od środka.

Ethan niechętnie oderwał swoje wargi od jej ust.

Oddychając ciężko wsunął palce w jej włosy, delikatnie ujmując jej głowę w dłonie.

- To chyba nie jest dobry pomysł - powiedział ochryple.

- Pewnie nie.

- Ale nie przychodzi mi do głowy nic lepszego.

- Mnie też nie.

Pragnienie spełnienia, które nagle w niej wezbrało, rozlewało się po całym ciele, syjąc fontanny iskier. Czuła, że Ethan jest tak samo naelektryzowany. Cud, że nie wysadzili korków w mieszkaniu, pomy-

ślała.

Ethan porwał ją w ramiona i zaniósł do małego pokoju od frontu.

Tam położył ją na najbliższym meblu - małej, eleganckiej sofie. Przez chwilę bała się, że filigranowa kanapka nie wytrzyma pod ich ciężarem.

Sofa zadrżała ze skrzypnięciem, ale się nie załamała. Ale nie była wystarczająco duża, by pomieścić ich oboje. Ethan położył się na Zoe, a chwilę potem, trzymając ją w ramionach, sturlał się na dywan.

Nawet nie zauważył tej nagłej zmiany wysokości.

Zoe ledwie mogła złapać oddech, ale to była ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślała. Wczepiła się w guziki jego koszuli.

Świadomość, że Ethan jest tak samo rozpalony jak ona, działała na nią jak afrodyzjak.

Poczuła, że Ethan szarpie na niej bluzkę. Chwilę później ścią-

gnął ją i odrzucił na bok. Zimne powietrze owionęło jej rozpaloną skórę. Była już bez stanika. Dłoń Ethana drażniła lekko sutek. Zoe za-drżała i wbiła mu w plecy paznokcie.

Włożył rękę pod spódnicę i sunął ciepłą dłonią po wewnętrznej stronie nagiej nogi, aż dotarł do majtek, które już od dawna były wilgotne. Na chwilę chwycił ją w dłoń, a kiedy w odpowiedzi na piesz-czotę wygięła się w łuk, zaczął szeptać jej do ucha prymitywne, wul-garne, niewiarygodnie seksowne świństwa. Jeszcze nigdy żaden męż-

czynna do niej tak nie mówił.

- Tak - powiedziała. - Och, tak, błagam.

Ściągnął z niej majtki i podsunął w górę spódnicę, która zrolo-wała się na udach.

- Powiedz, jeśli działałam za szybko - powiedział jej prosto do ust.

- Dla mnie to już jazda bez trzymanki.

- Nie działasz za szybko.

Zoe objęła nogą udo Ethana i poczuła przez spodnie jego żar.

Kiedy przesunęła stopę wzdłuż łydki, wciągnął ze świstem powietrze i jęknął.

Guziki puszczały z trzaskiem, leciały na bok i lądowały z grzechotem na blacie małego stolika. Chyba zniszczyłam mu koszulę, po-myślała, ale w końcu udało mi się ją rozpiąć. Tylko to się teraz liczy-

ło.

Położyła dłoń na jego nagiej piersi i poczuła, jak pod skórą pul-sują mu mięśnie.

O tak, pozbycie się tej koszuli było z pewnością dobrym pomysłem.

Zabrała się do sprzączki paska.

- No dalej - powiedział z ustami przyciśniętymi do jej szyi.

- Staram się.

Uśmiechnął się, a chwilę potem z jego gardła wydobył się chra-pliwy jęk. Wsunął rękę między ich splecione ciała i przykrył dłonią jej błędzące palce.

- Ja to zrobię - powiedział.

Znów oderwał się od niej i stanął. Patrzyła, jak ściąga półbuty, spodnie, slipy i koszulę. Okna wychodzące na ogród i basen były za-słonięte, ale przenikało przez nie dość światła, żeby podkreślić kontu-ry jego silnego ciała. Wydawał się większy, niż był, na tle jej małego saloniku.

Spojrzała na nabrzmiąły członek i wstrzymała oddech. Był o wiele większy, niż jej się wydawało.

Chwilę później znowu leżał na niej. Podniecenie eksplodowało ze zdwojoną siłą. Przekręciła głowę i ugryzła go lekko w ramię. Ugryzła go. Nigdy wcześniej nie robiła w łóżku takich rzeczy. Ethan śmiał

się miękko w mroku.

Jego ręka zacisnęła się mocno wokół jej bioder. Czowała jego usta na piersiach, brzuchu i niżej. Kiedy dotarł do ukrytego, najbardziej wrażliwego miejsca na jej ciele, prawie krzyknęła.

Nie spodziewała się tego. To było zbyt wiele dla jej wyczerpa-nych zmysłów, tym bardziej że minęło dużo czasu od chwili, kiedy dzieliła z kimś ten rodzaj intymności. Cała dolna część jej ciała była napięta jak struna.

- Ethan. - Wczepiła się kurczowo w jego włosy.

Podciągnął się, żeby w nią wejść. O tak, większy, niż się jej wydawało.

Uczucie napięcia było tak wielkie, że znalazła się na granicy roz-koszy i bólu. Nie zniosę tego, pomyślała. Nie wytrzymam tego dłużej.

Orgazm wstrząsnął nią bez żadnego ostrzeżenia. Ale nie było to słodkie, przyjemne odprężenie, które pamiętała z przeszłości, lecz potężna, ogarniająca całe ciało kaskada doznań, która pozbawiła ją oddechu. Nie mogła nawet krzyczeć z oszołomienia i zdumienia.

Ethan wysunął się z niej odrobinę, by po chwili z powrotem gwałtownie w nią wtargnąć. Czowała, jak napinają się mięśnie na jego plecach. I wtedy przeszył go orgazm.

W ostatniej chwili przykryła jego usta swoimi, wchłaniając ochryply, triumfalny krzyk spełnienia.

Długo, długo później Ethan ocknął się z przyjemnego letargu, który owładnął nim po chwili upojenia. Rzucił okiem na zegarek.

Było po pierwszej w nocy. Obok leżała Zoe, wtulona w jego ciało.

Czuł jedwabistą miękkość jej ciepłych, słodko zaokrąglonych pośladków, wciśniętych w jego uda.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio seks smakował tak wspaniale. Prawda, minęło trochę czasu od ostatniego razu i był wystarczająco doświadczony, żeby wiedzieć, że długotrwała abstynencja w połączeniu ze skokiem adrenaliny to wybuchowa mieszanka. Ale i tak było to cholernie pamiętne wydarzenie. W każdym razie pamiętne dla niego.

Rozmyślał o tym, jak przyjemnie być w niej, czuć jak owija się wokół niego i drży w jego ramionach. Poruszył się.

Zoe otworzyła zamglone oczy i spojrzała na niego.

- Wychodzisz - powiedziała spokojnie.

Było to stwierdzenie, nie pytanie, prośba czy nawet protest.

Wstrząsnęło to nim mocniej, niż chciałby się do tego przyznać.

Starał się odczytać w mroku wyraz jej twarzy i zdał sobie sprawę, że spodziewała się, że wyjdzie. Może nawet chciała, żeby wyszedł.

Z pewnością nie uważał się za romantyka, ale dotknęło go, że nie miała problemu z pokazaniem mu drzwi. Czy to, co się właśnie między nimi wydarzyło, nic dla niej nie znaczy? A może tylko on nie przywykł do tego, że seks może być tak fantastyczny?

- To zależy - powiedział. Postanowił grać w otwarte karty. Lepiej znać prawdę, niż wyjść, zastanawiając się, co zrobił nie tak. Miał

przecucie, że kiedy tylko znajdzie się za drzwiami, będzie starał się wymyślić jakiś sposób, żeby wrócić.

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

Przez moment był przekonany, że Zoe zamierza odpowiedzieć twierdząco, i zrobiło mu się zimno w środku. Ale ona była niezdecydowana. Widział w mroku jej poważną twarz, jakby podejmowała waż-

ną decyzję, która ją przerażała.

- Nie - powiedziała z miękkim westchnieniem. - Nie chcę, żebyś szedł.

- To dobrze. - Po jego ciele rozeszło się ciepło. - Ja też nie chcę jeszcze wychodzić. Ale mam prośbę. Przenieśmy się do sypialni. -

Podniósł się ostrożnie. - Zakładam, że twoje łóżko jest większe od tej mikroskopijnej sofy.

Zamrugła parę razy. Przyszło mu do głowy, że mogła się rozmy-

ślić. Poczł chłód w żołądku.

A wtedy ona się uśmiechnęła.

- Myślę, że moje łóżko jest dostatecznie duże, żebyśmy zmieścili się oboje.

ROZDZIAŁ 9

Sanitariusz w białym fartuchu chwycił ją za rękę i pociągnął za róg, w długi korytarz. Przeszył ją strach.

Nienawidziła tego korytarza bardziej niż jakiegokolwiek innego miejsca w szpitalu. Z desperacją zaparła nogi w podłogę, próbując się wyrwać.

Sanitariusz potrząsnął nią z wściekłością.

- Nie rób trudności, suko. Masz dziś umówione spotkanie z doktor McAlister. Nie mam czasu się z tobą cackać.

Miał na imię Ron, ale prywatnie nazywała go Bydlakiem, tak samo jak innych sanitariuszy. Nienawidziła ich wszystkich, ale najbardziej właśnie Rona i Erniego. Ci dwaj zawsze przy okazji rzadkich od-wiedzin rodziny czy innych gości udawali, że traktują pacjentów z największą troską, ale gdy byli sami z „rezydentami” - jak to dyplomatycznie mówił o pacjentach dyrektor - stawali się wulgarni, brutalni, a czasami nawet okrutni.

Rano jak zwykle tylko udawała, że połyka porcję leków, ale podejrzewała, że doktor McAlister kazała dosypać jej czegoś nowego do płatków z mlekiem. Znów działo się z nią coś niedobrego. Kręciło jej się w głowie i nie mogła utrzymać równowagi.

Kolejny z małych eksperymentów pani doktor, nie ma wątpliwo-

ści.

Ron bardzo się dzisiaj spieszył. Pędził korytarzem, ciągnąc ją i szarpiąc. Zobaczyła na ścianie czerwoną metalową szafkę z gaśnicą i wiedziała, że po prawej stronie wyłonią się drzwi do krzyczącego pokoju.

Czasami drzwi były zamknięte, tłumiąc krzyki, i wtedy było nieco lepiej. Ale dzisiaj były otwarte. Ścisnął ją strach.

Niektóre z uwięzionych w ścianie szlochów były świeże. Zeszłej nocy znowu wydarzyło się tu coś złego.

Ron przeciągnął ją obok drzwi do tego przerażającego, małego pomieszczenia. Zebrała wszystkie siły, ale nic nie było w stanie złagodzić fali uderzeniowej. Białe ściany, jak zawsze, cicho zawodziły.

Ból, wściekłość, strach, zmieszane razem, zaatakowały jej zmysły.

Ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem niektóre leki, aplikowane jej przez doktor McAlister nie wyostrzają jej wrażliwości.

Nie chciała patrzeć na wnętrze gabinetu, ale nie mogła się przemóc, by odwrócić wzrok. W środku nikogo nie było.

Wszystko wyglądało zupełnie normalnie. Białe szafki, umywalka, małe biurko, krzesło, ciśnieniomierz.

Na środku stał stół do badań; jego miękko wyściełany wierzch był schludnie przykryty śnieżnobiałą, papierową serwetą. Od zwykłej leżanki różniły go tylko metalowe klamry z pasami.

Pod każdym względem był to zwyczajny gabinet zabiegowy, z wyjątkiem krzyczących ścian...

Ethan obudził się. Wyczuł, że ciało Zoe zeszywniało.

Zasnęli przytuleni do siebie; trzymał rękę na jej nagim udzie, kiedy poczuł, że jej sen coś zakłóca. Skóra zrobiła się zimna pod jego dłonią. Pojawiła się gęsia skórka.

- Nie. - Szarpnęła ręką, ale się nie obudziła. - Nie.

Zaczęła się więc, jakby czegoś panicznie się bała.

- Zoe . - Poderwał się gwałtownie i wziął ją w ramiona. - Zoe , spokojnie. To tylko sen, kotku.

Wzdrygnęła się i otworzyła szeroko oczy. Wpatrywała się w niego z nieprzytomnym wyrazem twarzy. Zorientował się, że nadal jest pogrążona w sennym koszmarze. Nie rozpoznawała go.

- Zoe, skup się. - Tym razem nie przemawiał łagodnym tonem.

Jego słowa brzmiały jak rozkaz, chłodno, stanowczo.

Mówił głosem nie znoszącym sprzeciwu, jak zwykle w krytycznych sytuacjach. - Obudź się. Natychmiast.

Zadrżała, ale w końcu doszła do siebie. Zastanawiał się, gdzie była. Mięśnie rozluźniły się i zwiotczały. Potrząsnęła lekko głową.

- Przepraszam - szepnęła. - Czasami miewam złe sny.

Nie chciałam cię przestraszyć.

- Mną się nie przejmuj. Dobrze się czujesz?

- Tak.

Wcale nie czuje się dobrze, pomyślał. Koszmar nieźle dał się jej we znaki.

- Chodź. - Przeturlał się na brzeg łóżka, wstał i odszukał swoje spodnie. - Idziemy do kuchni. Zagrzeję ci trochę mleka.

- Nie trzeba Ethan. Umiem sobie poradzić z tym snem.

- Poradzisz sobie lepiej, kiedy napijesz się ciepłego mleka. -

Schylił się i wyciągnął ją siłą ze zmiętej pościeli.

Kiedy już stanęła, zdjął z mosiężnego wieszaka na ścianie ciem-noniebieski satynowy szlafrok i zarzucił jej na ramiona.

I wtedy postanowiła dać za wygraną. Bez słowa protestu zawią-

zała pasek i pozwoliła się zaprowadzić do kuchni.

Ethan posadził ją na jednym z wysokich krzeseł stojących wokół

okrągłego stołu pod oknem i zaczął krążyć po jej miniaturowej kuchni. W lodówce znalazł pół kartonu odtłuszczonego mleka, a w kredensie mały ronderek. Czuł na sobie jej spojrzenie, zamyślane i niepewne, ale nie odezwała się ani słowem.

Kiedy mleko było gotowe, postawił przed nią pełny kubek i też usiadł na krześle. Oparł się łokciami o stół.

- Pij - rozkazał.

- To naprawdę miło z twojej strony, ale nie cierpię ciepłego mleka.

- Pij - powtórzył. - Może tobie nie pomoże, ale ja poczuję się lepiej.

- Już dobrze, dobrze. - Podniosła kubek w obu dłoniach i upiła niepewnie odrobinę. Przełknęła i

skrzywiła się. - Widzę, że masz zapę-

dy dyktatorskie, ale chyba o tym wiesz.

- Inni wypominali mi to w przeszłości, ale muszę stwierdzić ze smutkiem, że się mylili.

- Naturalnie - kiwnęła głową. Upiła kolejny łyk.

- Chcesz mi opowiedzieć o tym śnie? - zapytał po chwili.

- Nie - odparła pośpiesznie. - Wolałabym o tym nie rozmawiać.

Wszystko stałoby się jeszcze bardziej realne.

- Jak chcesz.

- Czy... czy coś mówiłam? - zapytała ostrożnie.

- Przez sen? - Pokręcił głową, zastanawiając się, czemu to ją tak niepokoiło. - Niewiele. Ze dwa razy powiedziałaś tylko: nie.

Wyraźnie odetchnęła.

- Nic więcej?

- Nie. Czemu pytasz?

- Jestem po prostu ciekawa. Szczerze mówiąc, trochę mnie to krępuje.

- Wydawało ci się, że coś mówisz?

- Właściwie nie. - Spojrzała na kubek z mlekiem. - To był jeden z tych snów, kiedy uciekasz przed niewidzialnym zagrożeniem. Zwykły, pokręcony koszmar.

Kłamię, pomyślał Ethan. Zaciekawilo go to, ale postanowił nie nalegać. To nie jest odpowiednia pora, żeby ją naciskać.

- Biorąc pod uwagę wypadki minionego dnia, nic dziwnego, że miałaś zły sen - powiedział.

- Chyba tak.

Obserwował jak strach i napięcie ulatniają się powoli, w miarę jak piła mleko.

Wyplukał kubek i zaprowadził ją z powrotem do sypialni.

Kiedy położyli się do łóżka, przytulił ją mocno do siebie.

Napięcie zniknęło.

Uznał już, że spokojnie zasnęła, kiedy odezwała się nagle.

- Dzięki za mleko.

- Zawsze do usług.

ROZDZIAŁ 10

Do gabinetu Iana Harpera weszła Venetia McAlister, ściskając kurczowo plik dokumentów. Jej okrągła twarz miała wyraz dezaprobaty.

Z aureolą siwych włosów, małymi okularkami i niemodnymi garsonkami Venetia przypominała Ianowi jego babcię. W domu babci zawsze były ciastka w piekarniku, a na ścianie, w zasięgu ręki, wisiał

ciężki, skórzany pas. Babcia często trzepała skórę swojemu małemu mężczyźnie, kiedy nie przestrzegał wszystkich zasad. Nie możemy przecież pozwolić, żebyś skończył jak twój ojciec, prawda?

- Przyniosłam notatki na temat Sary Cleland - powiedziała Venetia. - Ale nie rozumiem, czemu chcesz je przejrzeć. Poza tym jestem dziś po południu dość zajęta.

- Usiądź, proszę - powiedział Ian. - Mam nowinę.

Nie palił się do tej rozmowy. Nie lubił Venetii, ale trudno było zignorować fakt, że wiedziała na temat Sary Cleland więcej niż ktokolwiek inny w Manor. Co więcej, miała osobisty interes w tym, żeby Cleland znalazła się z powrotem w szpitalu.

- Co to za nowina? - zapytała napastliwie.

- Leon Grady znalazł Sarę Cleland.

- Nie rozumiem. - Venetia opadła ciężko na jedno z dwóch krzeseł stojących za biurkiem. Żakiet zwinął się wokół grubej talii. Dokumenty, które przyniosła ze sobą, trzymała oburącz na kolanach. - Mów-

wiłeś, że Sara i ta druga pacjentka, która z nią uciekła tamtej nocy, zginęły w pożarze hotelu gdzieś w Meksyku.

- Wygląda na to, że upozorowały swoją śmierć. W każdym razie Cleland upozorowała.

- Rozumiem. - Venetia zdjęła okulary i zaczęła mechanicznie polerować szkła rąbkiem białej bluzki. - To naprawdę zdumiewające.

Nie miałam pojęcia.

- Kilka dni temu skontaktował się z Grady przez Internet niejaki GopherBoy. Osobnik ten twierdził, że włamał się do archiwum pewnego handlarza, u którego za pośrednictwem Internetu można kupić nową tożsamość. Udało mu się ściągnąć część jego plików, zanim tamten zorientował się, że ma gościa.

- Niewiarygodne. Oczywiście słyszałam o takich rzeczach, ale nigdy...

- Zgodziłem się zapłacić mu dużą sumę pieniędzy.

Grady dopilnował transakcji. W zamian dostał jej nowe nazwisko i informację o miejscu pobytu. Podobno Cleland jest gdzieś w Los Angeles. Obaj zgodziliśmy się, że powinien odszukać tę kobietę i zweryfikować jej tożsamość, zanim ją złapiemy i przywieziemy z powrotem.

- Racja. Dzięki temu uniknie się porwania niewłaściwej osoby z ulicy, prawda? Prawo zabrania tego typu rzeczy.

Ian zacisnął zęby. Czasem odnosił nieprzyjemne wrażenie, że Venetia McAlister nie ma dla niego za grosz szacunku.

- Parę dni temu Grady poleciał do Los Angeles - powiedział. - A potem zniknął.

- Zniknął?

- Na to wygląda. Zdradził nas i zawiódł moje zaufanie.

Nie wiem, co zamierza zrobić z informacjami o panie Cleland, ale w jego interesie raczej nie leży jej bezpieczny powrót do Manor.

- Ale gdzie jest?

- Na szczęście pani Leeds niemal natychmiast zauważyła podejrzane zachowanie Grady'ego i zaczęła działać.

Poinstruowała Ala Drummera z księgowości, żeby miał go na oku i śledził transakcje, których Grady dokonywał, używając karty kredytowej. I rzeczywiście, użył służbowej karty, żeby dostać się do Los Angeles. Potem wynajął samochód. Wtedy straciliśmy go z oczu.

Na twarzy Venetii malowało się zdumienie.

- Dokąd pojechał?

- Pani Leeds uważa, że pojechał tam, gdzie faktycznie przebywa Sara Cleland. Pani Leeds właśnie stara się to rozgryźć.

- Ale co u licha Grady zamierza zrobić?

- Sądzę, że postanowił zarobić na informacji od hakera.

Zapewne chodzi mu o szantaż.

Ptasie oczy Venetii zabłyśły z oburzenia.

- Muszę przyznać, doktorze Harper, że od dawna miałam poważ-

ne wątpliwości co do profesjonalizmu i oddania Leona Grady'ego. Nigdy nie widziałam, by na pierwszym miejscu stawiał dobro szpitala czy pacjentów.

Nie chrzań, pomyślał Ian. Udało mu się jednak zachować swoją starannie wypracowaną pozę pełnego poświęcenia lekarza.

- Niestety, pani wrażenie było słuszne. Ale po fakcie każdy jest mądry.

- Już od roku Sara Cleland żyje bez terapii i leków.

Wszystkie moje wysiłki zostały zaprzepaszczone.

- Zgadzam się z panią. Sytuacja jest krytyczna.

Venetia wyprostowała się, ściskając swoje dokumenty.

- Musimy ją szybko sprowadzić z powrotem. Dla jej własnego dobra.

Chciałaś chyba powiedzieć, że masz wobec niej własne plany, pomyślał Ian, ale nie powiedział tego głośno. To, co McAlister zamierzała robić z Cleland po jej powrocie, nie interesowało go. Jego jedynym celem było odzyskanie dochodowej pacjentki.

Drzwi otworzyły się ponownie. Do gabinetu weszła Fenella Leeds.

- Mam adres tej całej Cleland - powiedziała chłodno. - Znalazłam go w jednym z emaili, które Grady dostał od hakera.

Grady skasował tego emaila, ale udało mi się go odzyskać.

Zawsze był niechlujny.

Piękna twarz Fenelli była jak zwykle opanowana i beznamiętna, Ian ciągle nie mógł uwierzyć, że przez jakiś czas miał ją w swoim łóż-

ku. Na początku ich krótkiego romansu uważał się za szczęściarza.

Ale kiedy przestał ją interesować i skończyła ten związek, poczuł

ulgę.

Fenella była jedyną kobietą oprócz babki, która budziła w nim przerażenie.

- Gdzie jest Sara? - zapytała Venetia.

Fenella spojrzała w swoje notatki.

- W Whispering Springs. To miasto w Arizonie.

Posługuje się nazwiskiem Zoe Luce.

- A co z Gradyem? - zapytał Ian. - Znalazłaś go?

- Nie. Widocznie jest na tyle sprytny, żeby nie płacić za noclegi i posiłki firmową kartą kredytową. Pewnie zdaje sobie sprawę, że moglibyśmy go namierzyć.

- No cóż, to w tej chwili najmniejszy problem - powiedział Ian. -

Później się nim zajmiemy. Przede wszystkim trzeba sprowadzić Sarę.

Wyślę po nią dwóch sanitariuszy, którzy ją znają i zostali przeszkoleni, jak sobie radzić z trudnymi pacjentami. Sprowadź tu Drummera z księgowości. Powiem mu, żeby zatwierdził wydatki związane z podró-

żą. Chcę się też upewnić, że będzie trzymał język za zębami.

- Oczywiście - powiedziała Fenella. - Przecież nie chcemy, żeby informacje o tej sprawie dotarły do naszych klientów. Płacą nam wła-

śnie za to, żeby unikać rozgłosu.

Pięć minut później do gabinetu wszedł Al Drummer. Ian uświadomił sobie, że o ile Venetia przypomina mu babkę, o tyle Drummer przywodzi mu na myśl surowego kaznodzieję straszącego ogniem piekielnym, którego nauk musiał wysłuchiwać co niedziela, zmuszany przez babkę. Tego samego, którego pewnego dnia aresztowano na Florydzie, kiedy szukał sobie dziwki. Kongregacja była wstrząśnięta.

Ian zapoznał Drummera z sytuacją.

Oczy księgowego zapłonęły oburzeniem.

- Mówiłem, że nie można upoważniać Grady'ego do używania firmowej karty kredytowej - powiedział.

ROZDZIAŁ 11

Zoe obudziła się lekko oszołomiona, ale daleka od wyczerpania, jakie zwykle odczuwała po koszmarnych snach.

Przez kilka sekund nie otwierała oczu, usiłując zidentyfikować brzęczący dźwięk, który ją obudził.

Z łóżkiem było coś nie tak. W końcu dotarło do niej, że leży w nim sama. To niepokojące, jak szybko przyzwyczała się do Ethana le-

żącego u jej boku. Jedna noc. To chyba nie jest dobry znak.

Otworzyła oczy i uniosła się, opierając o poduszki.

Ethana nie było.

Rzut okiem na zegarek obok łóżka podsunął jej prawdopodobny powód jego zniknięcia. Dochodziła dziesiąta.

Zoe wpatrywała się z niedowierzaniem we wskazówki. Nigdy nie spała tak długo.

Irytujące brzęczenie przerwało jej rozmyślania. Odrzuciła na bok przykrycie, zwiesiła nogi z łóżka i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

- Spędził u ciebie noc? - zapytała Arcadia bez żadnych wstępów.

- Tak jakby.

- Tak jakby? Spędził czy nie?

- Był tu.

- Miałam przecucie, że to się tak skończy - powiedziała zadowolona Arcadia. - Widziałam, jak patrzy na ciebie przez cały wieczór.

Słusznie się domyślam, że u ciebie zrobiło się naprawdę gorąco?

- Powiedział, że to następstwo zastrzyku adrenaliny.

- Zastrzyk adrenaliny - powiedziała w zamyśleniu Arcadia. -

Wymówka dobra jak każda inna, żeby wytłumaczyć namiętny seks z nieznajomym.

- Też tak myślę. - Wstała z łóżka i sięgnęła po szlafrok. - Bardzo potrzebuję racjonalnego wytłumaczenia tego, co się stało. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Nie interesował mnie żaden mężczyzna, od kiedy... - Urwała nagle. - Sama wiesz.

- Tak, wiem.

- I nagle zeszłej nocy puściły wszystkie hamulce. To było kompletnie surrealistyczne przeżycie, jeśli chcesz znać prawdę.

Arcadia zachichotała.

- Mogłaś czuć się trochę dziwnie, bo od długiego czasu żyłaś w celibacie. Nie przejmuj się. Miałaś prawo do nocy dzikiego zapomnienia. Jest tam jeszcze?

- Nie. Wyszedł. Wiem, co powinnam myśleć o facecie, który wymyka się bez pożegnania, ale chyba w tym wypadku powinnam wziąć pod uwagę okoliczności łagodzące.

- Na przykład, że jest dziesiąta, dzień powszedni, a facet ma firmę, którą musi się zająć?

- Tak. Ja zresztą też. Właśnie sobie przypomniałam, że o jedenastej mam umówione spotkanie z klientem i muszę jeszcze zająć się zniszczeniami w rezydencji Taylorów. Wolę nie myśleć, jak zareagują, kiedy się dowiedzą, co stało się z ich wspaniałym, hiszpańskim kufrem.

- Nie martw się. Będą mieli o czym opowiadać na przyjęciach.

- Mam nadzieję, że właśnie tak do tego podejda. - Ze słuchawką w ręce wsunęła stopy w kapcie i przeszła do kuchni. - Nie mogę uwierzyć, że spałam tak długo. I tak twardo. Nawet nie słyszałam, jak wychodził.

- Pewnie nie chciał cię budzić.

- Podejrzewam, że raczej wolał uniknąć zwykłej, uprzejmej gadki, że do mnie zadzwoni. - Podstawiła czajnik pod kran i odkręciła wodę. - Biorąc pod uwagę to, co opowiedział mi o swoich osiągnię-

ciach, obawiam się, że Ethan Truax ma problem ze związkami na dłuższą metę.

- O jakich osiągnięciach?

- Przyznał się, że ma na koncie trzy rozwody.

- Masz rację, nie wygląda na to, żeby stałość była jego mocną stroną. Ale przecież nie szukasz w tej chwili stałego związku, prawda?

Była to przygnębiająca uwaga, ale w pełni uzasadniona.

Stały związek opiera się na uczciwości, zaufaniu i takiej bliskości, jakiej nie ośmieliłaby się zaryzykować.

- Rozumiem aluzję. - Włączyła czajnik do kontaktu i otworzyła ceramiczny pojemnik ze swoją ulubioną herbatą. - Ale mimo wszystko trochę mnie przerażają te trzy rozwody.

- Co ty mówisz - powiedziała spokojnie Arcadia. - I ty, i ja znamy naprawdę przerażające przypadki. Ethan Truax do nich nie należy.

- Nie będę się z tobą spierać.

- Nie myśl, że chcę zmienić temat, ale czy widziałaś dzisiejszą gazetę? - zapytała Arcadia.

Zoe już miała zaprzeczyć, kiedy zauważyła na stole poranne wydanie „Whispering Springs Herald”. Widocznie Ethan znalazł gazetę pod drzwiami i zanim wyszedł, rzucił ją na stół. Zastanawiała się, czy powinna być wzruszona tym troskliwym gestem. A może przyniósł ją dla siebie, bo chciał poczytać przed wyjściem do pracy? Na tym wła-

śnie polega problem z facetem, który boi się zaangażowania. Nigdy nie wiadomo, jak rozumieć to, co robi.

- Mam ją tu - powiedziała do słuchawki. - Ale jeszcze nie czyta-
łam.

- Może cię zainteresować artykuł na drugiej stronie.

- Uhm. Mam się nastawić na coś nieprzyjemnego?

- To zależy.

Zoe podeszła do wysokiego stołu i zobaczyła, że Ethan zostawił gazetę otwartą na drugiej stronie. Nie można było nie zauważyć na-główek.

MIESZKANIEC DESERT VIEW PRYZNAJE SIĘ DO ZA-

MORDOWANIA ŻONY

Poczuła ukłucie niepokoju.

- Jest bardzo źle? - zapytała Arcadię. - Ten miły detektyw Ramirez, który wczoraj przyjmował nasze zeznania, obiecał, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby mnie nie wiązano z tą sprawą.

- Zgadza się, o tobie nic tu nie ma. Nie pada ani twoje nazwisko, ani nic o Enhanced Interiors. O Taylorach też nie wspominają. Piszą tylko o strzelaninie w prywatnej rezydencji.

- Świetnie. A o Ethanie? To była jego pierwsza sprawa w Whispering Springs. Przyszło mu coś z tego, że stał się bohaterem dnia?

- I to właśnie najzabawniejsza część - powiedziała Arcadia. -

Przeczytaj sobie dwa ostatnie akapity.

Zoe zerknęła niżej i zobaczyła, że Ethan zaznaczył je wyraźną, grubą strzałką.

...Rzecznik prasowy policji potwierdził, że morderstwo to mo-głoby nigdy nie wyjść na światło

dzienne, gdyby nie działania podjęte przez prywatnego detektywa, który pojechał wczoraj za Masonem do rezydencji. „Jego podejrzenia co do zniknięcia Jennifer Mason potwierdziły się” - powiedział rzecznik.

Przedstawiciel Radnor Security Systems - lokalnej firmy, która zapewnia ochronę Desert View i kilku dużym przedsiębiorstwom w mieście - z którym skontaktowaliśmy się z prośbą o komentarz, odesłał nas ze wszystkimi pytaniami do generalnego dyrektora firmy, Nelsona Radnora. Ten odmówił wyjaśnień, powołując się na długotrwałą politykę firmy, która gwarantuje klientom poufność.

- Radnor. - Zoe złapała gazetę. - Ten głupi pismak opisał niewłaściwą agencję.

- Pewnie założył, że detektyw był pracownikiem Radnora, bo wszyscy wiedzą, że ta firma to prawdziwy gigant.

- Dziennikarze nie powinni poprzestawać na założeniach. -

Wściekła uderzyła gazetą w krawędź stołu. - Powinni relacjonować fakty.

- Naprawdę? A od kiedy? Nic na ten temat nie słyszałam.

Zoe westchnęła.

- Biedny Ethan. Nadstawia karku, odwała całą robotę i nawet nikt tego nie doceni.

- Spójrz na to z jaśniejszej strony. Ostatniej nocy miał cię w łóż-

ku. Od bardzo dawna nie udało się to żadnemu facetowi.

ROZDZIAŁ 12

Gdzieś nad głową Ethana, pod tonącym w ciemnościach sufitem Single - Minded Books brzęknął dzwonek. Ethan zamknął drzwi, czekając, aż jego oczy przyzwyczają się do półmroku. Singletona Cobba, właściciela księgarni, znał zaledwie od trzech tygodni. Nie zdążył się jeszcze zorientować, czy Cobb z pasją oszczędzał na rachunkach za prąd, czy raczej sądził, że mroczny wystrój nadaje miejscu atmosferę.

W końcu był to antykwariat.

Sklep był tak zapchany, że ledwie można się było poruszać.

Gdyby Zoe to zobaczyła, pewnie doradziłaby Singletonowi, żeby pozbył się wszystkich regałów. Bez wątplenia zakłócały przepływ energii.

Kolekcja książek była naprawdę imponująca, zwłaszcza jeśli się brało pod uwagę małą powierzchnię sklepu. Książki, których nakład się wyczerpał, i rzadkie tomy wszelkich kształtów i

rozmiarów wypeł-

niały rząd po rządzie półki sięgające od podłogi do sufitu. W antykwariacie panował przyjemny, odrobinę stęchły zapach wiekowych wolu-minów i starej skóry.

Z tyłu sklepu coś się poruszyło; na tle niebieskozielonej poświaty rzucanej przez ekran komputera pojawiła się sylwetka Singletona.

Gdybym go spotkał na ulicy, nie wiedząc, czym się zajmuje, po-myślał Ethan, nigdy bym nie zgadł, że ten facet jest właścicielem antykwariatu. W wyglądzie Cobba nic nie przypominało rozkochanego w książkach intelektualisty.

Singleton był zbudowany jak skała. Nie jakiś tam marny blok granitu. Singleton był wielkości małej góry. Dobiegał chyba sześć-

dziesiątki, co najwyżej niedawno ją przekroczył. Jak głaz, który przez całe wieki był wystawiony na działanie żywiołów, wyglądał na nieco zwietrzałego, ale z całą pewnością nie zmiękł.

Ogolona czaszka błyszcziała, jakby była naoliwiona. Spod podwiniętych rękawów wyblakłej dżinsowej koszuli wystawały fragmen-ty kunsztownych tatuaży. Poza tym facet miał gębę zawodowego zapa-

śnika, który nie stroni od awantur.

Singleton spojrział na Ethana zza okrągłych szkieł okularów w złotych oprawkach.

- Widzę, że dostałeś wiadomość.

- Czekala na mnie, kiedy przyjechałem rano do biura.

Singleton prychnął.

- Słyszałem, jak przyszedłeś pół godziny temu. Trochę później dzisiaj zacząłeś, co?

- Nie wiedziałem, że z taką uwagą śledzisz mój rozkład dnia.

- Trudno tego uniknąć, skoro chwilowo tylko my dwaj jesteśmy w budynku. Słyszę każdego, kto wchodzi lub schodzi po schodach.

- Wczoraj byłem trochę zajęty. Wskoczyłem wieczorem z klientką na drinka.

Singleton oparł łokcie na kontuarze. Na jego twarzy pojawił się wyraz zaciekawienia.

- Skoro już mowa o twoich wczorajszych zajęciach...

- Tak?

- Czytałem w gazetach o Masonie, zakrwawionym łóżku i strzelaninie. Interesująca sprawa. Czy to przypadkiem nie ty chowałeś się przed kulami?

- Jak na to wpadłeś?

- Nie mam tu zbyt wiele do roboty - powiedział Singleton. – Siedzę tak sobie i snuję domysły. Przypomniałem sobie twoją klientkę, a w gazecie była wzmianka o jakiejś kobiecie, która była na miejscu strzelaniny. Nie wymienili jej nazwiska. Poza tym wyszedłeś wczoraj wcześniej rano i już nie wróciłeś. Co więcej, Radnor zajmuje się głównie ochroną. Nie wyobrażam sobie żadnego z jego ludzi, jak prowadzi poszukiwania zapapranego krwią łóżka. Dodałem dwa do dwóch i tyle.

- Powinieneś być detektywem.

- Raczej nie. Z takiej akcji, jak twoja wczorajsza, można wrócić nogami do przodu.

- To przez klientkę. - Ethan podszedł do kontuaru ze szklanym blatem. - Osobiście, kiedy to tylko możliwe, wolę unikać takich atrakcji.

- Nie ma to, jak zwalić winę na klientkę, co?

- No cóż.

Singleton spojrzał na niego porozumiewawczo.

- Więc wczoraj spędziłeś z nią wieczór, żeby wyjaśnić jej swój pogląd na temat lekkomyślnego narażania się na niebezpieczeństwo?

- Coś w tym stylu. - Ethan wzruszył ramionami. - Dobra wiadomość jest taka, że jej nazwisko nie pojawiło się w prasie.

Na pewno będzie zadowolona.

- Nie dziwię się. Na pewno nie pomogłoby jej w karierze, gdyby się rozeszło, że była zamieszana w strzelaninę w domu klientów. Ale z drugiej strony, gdyby w artykule padło twoje nazwisko, byłaby to niezła reklama dla firmy.

- Nie można mieć wszystkiego. - Ethan oparł się obiema rękami o drewnianą krawędź kontuaru. - Gdzie mój dziennik?

- Mam go tutaj. - Singleton odwrócił się i wyciągnął z biurka olbrzymią kopertę. Podał ją Ethanowi. - Znalazłem go przez jednego znajomego internetowego handlarza, który specjalizuje się w dziennikach i pamiętnikach z XX wieku.

Zapłaciłem ekstra i dostarczono mi go w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Ethan otworzył kopertę i wyjął oprawiony w skórę dziennik.

- Zanim zwróciłem się do ciebie, grzebałem w Internecie na własną rękę. Znalazłem sprawozdania prasowe na temat tego morderstwa, ale nie udało mi się wpaść na ślad dziennika.

- Rynek antykwaryczny bardzo się rozwinął dzięki Internetowi -

powiedział Singleton. - Ale, jak w każdym biznesie, nadal trzeba mieć doświadczenia, żeby znaleźć naprawdę dobry towar.

Ethan oglądał książkę. Skórzana oprawa była popękana, ale strony zachowały się w doskonałym stanie. Rzucił okiem na pierwsze słowa. Były zapisane mocnym, ścisłym charakterem pisma.

DZIENNIK ABNERA BENNETTA FOOTE'A

Podeksytowany otworzył dziennik na chybił trafił i przeczytał

kilka linijek.

...Nightwinds wreszcie zostało ukończone. Moja ukochana Camelia przebywa teraz w otoczeniu, na jakie zasługuje jej nadzwyczajna uroda...

Ethan zamknął dziennik.

- Mam szczęście. Pismo Foote'a jest wyraźne i czytelne.

Singleton zmarszczył czoło.

- Czemu tak ci zależało na tym dzienniku? Czy dlatego, że mieszkasz w domu, który zbudował?

- Poniekąd. - Ethan włożył książkę do koperty. - Ale naprawdę interesuje mnie sprawa śmierci Camelii Foote.

- Dlaczego?

- Badam stare morderstwa. - Ethan wyciągnął z kieszeni portfel.

- Mam takie hobby.

- Nie wiedziałem, że została zamordowana. O ile wiem, zalała się na jednym z przyjęć wydawanych w Nightwinds i spadła do kanionu.

- Taka była oficjalna wersja. Ale w starej gazecie wyczytałem, że chodziły wówczas pogłoski o morderstwie.

Sporo ludzi, łącznie z szefem lokalnej policji, podejrzewało, że to mąż zabił ją w szale zazdrości.

- Niezwykłe hobby - powiedział Singleton. - Ale jak się nad tym zastanowić, to nie różni się zbyt od gry w szachy przez Internet.

- Robisz to? - Ethan podał mu kartę kredytową.

- Między innymi. - Singleton przeciągnął kartę przez terminal.

Kiedyś dawno temu pracowałem jako doradca w pewnym sztabie ekspertów. Specjalizowałem się w kryptografii.

Teraz już się tym nie zajmuję, ale dzięki szachom trzymam formę, że się tak wyrażę.

- Kryptografia? Zabezpieczenia programów, szyfry i tak dalej?

- Tak.

- Pewnie ciągle świetnie radzisz sobie w sieci?

- Jasne.

Ethan podpisał się na rachunku, wziął dziennik i zapytał:

- Zajmujesz się czasem konsultacjami? Bywa, że potrzebuję szczegółowych informacji, do których może się dogrzebać tylko prawdziwy internetowy ekspert. Potrafię wydobyć standardowe informacje ze zwykłych źródeł, ale z pewnością nie jestem geniuszem komputerowym. Czasami potrzebny jest mi ktoś, kto potrafi dokopać się głę-

biej i szybciej.

Nie stać mnie na gościa, z którego usług korzystałem w Los Angeles. Byłbyś zainteresowany?

Singleton zastanawiał się.

- Nie stać cię na kogoś innego? To nie brzmi zbyt zachęcająco.

- Truax Investigations to mała firma. Dopiero się rozkręca.

Wiesz, jak to jest.

- Do diabła, czemu nie? - Singleton uśmiechnął się szeroko. -

Raz na jakiś czas mógłbym się rozerwać. Handel książkami jest interesujący i mam swoje szachy, ale przyznam ci się, że od czasu do czasu robi się tu dość nudnawo. A moje życie towarzyskie przestało istnieć, od kiedy odeszła ode mnie żona.

- Wiem, jak to jest. Dlaczego odeszła?

- Powiedziała, że nie wykazuję dostatecznego zainteresowania podniesieniem swojego statusu społecznego.

Chyba miało to coś wspólnego z faktem, że nie chciałem wstąpić do klubu golfowego Desert View.

Ethan pokiwał głową.

- Moja trzecia żona też powiedziała coś w tym stylu.

- Tak? A co powiedziały dwie poprzednie?

- Pierwsza stwierdziła, że wyszła za mnie przez pomyłkę. Druga powiedziała, że trudno się ze mną porozumieć.

Myślę, że starała się być po prostu miła.

- A co tak naprawdę miała na myśli?

- Że jestem nudny.

Tuż przed południem zadzwonił telefon. Zoe podniosła słuchawkę.

- Enhanced Interiors.

- Widzę, że w końcu dotarłaś do pracy - powiedział Ethan. Ściskanie w dołku, na które starała się przez cały czas nie zwracać uwagi, nareszcie zelżało.

- Powinieneś mnie obudzić, zanim wyszedłeś - powiedziała ostro.

- Doszedłem do wniosku, że potrzebujesz snu. Ten koszmar musiał cię wyczerpać. Jak się czujesz?

- Dobrze, dzięki. Widziałam dzisiejszą gazetę.

Podstępny skurczybyk z tego Radnora, co? Utwierdził dzienni-karza w przekonaniu, że to jego firma przyczyniła się do rozwiązania sprawy morderstwa Jennifer Mason. To bezczelność.

- Wolałbym raczej porozmawiać o twoim rachunku.

Spojrzała z wściekłością na zdjęcie Nightwinds na ścianie.

- Mógłbyś być trochę bardziej taktowny, kiedy poruszasz temat pieniędzy. Zabrzmiało to nieco interesownie.

- Tylko nieco? Będę musiał nad tym popracować. Sama prowadzisz małą firmę, więc wiesz jak ważne jest zachowanie płynności finansowej. Chcesz wpaść do mnie po pracy?

Moglibyśmy przedyskutować szczegóły.

Uspokój się, moje serce.

- Czemu po prostu nie wrzucisz mi rachunku do skrzynki?

- To trochę skomplikowane, biorąc pod uwagę naszą małą umowę. - Ethan zamilkł na chwilę. -

Pamiętasz o tym, prawda?

- Pamiętam.

- To dobrze. Myślałem nad tym i zdecydowałem, który pokój mi urządzisz.

- Jak duży jest ten pokój? - zapytała z rezerwą.

- Dostatecznie duży. Chodzi o moją sypialnię. Zabiorę cię tam, żebyś sobie wszystko obejrzała.

- Nie wiem, czy będę miała czas dziś wieczorem - powiedziała niepewnie.

- Potem zabieram bratową i bratanków na pizzę. Byłoby miło, gdybyś się do nas przyłączyła.

Zupełnie niezobowiązujące, pomyślała. Po prostu rzucone od niechcienia zaproszenie. Ale sprawiło, że na chwilę zaniemówiła. Wyj-

ście na pizzę z całą rodziną. Brzmiało to tak normalnie, dotyczyło czegoś, co robią prawdziwi ludzie wiodący prawdziwe życie.

- Chętnie - powiedziała w końcu. - Naprawdę bardzo chętnie.

O siedemnastej siedziała już w paszczy olbrzymiego fotela Ethana, z kopią rachunku na kolanach. Była wściekła.

- Pięćset dolarów na inne wydatki? - Uniosła starannie rachunek i zaczęła nim wymachiwać. - To jakieś kpiny.

Ethan rozparł się w fotelu, kładąc łokcie na jego poręczach i splatając, palce. Nogi w sportowych butach oparł o róg biurka.

Cmoknął, jakby chciał powiedzieć: „Takie jest życie”.

- Ceny łapówek, jak wszystko inne, poszły w górę - powiedział.

- Powinieneś ze mną porozmawiać, zanim wręczyłeś pięćset dolarów strażnikowi i temu gościowi z przechowalni.

- Nie było czasu na telefon. W obu przypadkach musiałem podejmować decyzje z marszu.

- Założę się, że byłbyś o wiele bardziej oszczędny, gdyby chodziło o twoje pieniądze.

Ethan złączył koniuszki palców i powiedział z przekonaniem:

- Informacje, które uzyskałem w zamian za łapówkę, były bardzo istotne dla pomyślnego zamknięcia sprawy.

- Coś mi mówi, że można było je uzyskać za mniejsze pieniądze.

- Zauważyła kolejną pozycję na rachunku i wściekła się na nowo. - O

co chodzi z tymi kosztami podróży?

Powiedziałeś, że sam będziesz pokrywał tego typu wydatki.

- Tylko w granicach miasta. Musiałem wyjechać poza obszar Whispering Springs, żeby zbadać przechowalnię.

- Posiłki? - Dźgnęła palcem w następny punkt rachunku.

- Wystawiasz mi rachunek za kanapkę i kawę, które kupiłeś, kiedy byłeś za miastem?

- Mężczyzna musi mieć siłę do działania.

Zanim zdążyła przejść do kolejnego nedorzecznego wydatku, usłyszała dudnienie stóp na schodach. Głosy dwóch chłopców odbija-

ły się echem w przyległym pomieszczeniu.

- Wujku, ona ciągle tu jest? Nie zabrałeś jej jeszcze do swojego domu, prawda?

- Mama zatrzymała się w jakimś głupim centrum handlowym.

Dlatego się spóźniliśmy.

Drzwi do gabinetu Ethana otworzyły się gwałtownie. Do środka wpadli chłopcy, ubrani w dzinsy, koszulki z krótkimi rękawami i sportowe buty.

Zoe od razu ich rozpoznała. To z nimi o mało się nie zderzyła na schodach przy okazji pierwszej wizyty w Truax Investigations.

Zatrzymali się i patrzyli na nią z podejrzaną fascynacją.

- O! - powiedział starszy. - Jeszcze jest.

Ethan spojrzał na intruzów.

- Pozwól, że ci przedstawię moich bratanków. Jeff, Theo, przywitajcie się z panią Luce.

- Cześć - powiedział Theo.

- Dzień dobry - rzucił Jeff.

- Miło mi was poznać - powiedziała uprzejmie Zoe.

Zastanawiała się, co zrobiła, że budzi takie zainteresowanie dwóch małych chłopców.

- Możemy teraz pojechać do ciebie? - spytał Jeff Ethana.

- Jasne. - Ethan spojrzał na zegarek. - Gdzie wasza mama?

- Tu jestem - odezwał się ciepły głos zza drzwi.

Zoe odwróciła głowę i zobaczyła atrakcyjną kobietę z krótkimi, kręconymi, jasnobrązowymi włosami. Była ubrana w bladożółtą bluzkę i czekoladowe spodnie.

- Jestem Bonnie Truax. Matka tych dwóch upiórów. A ty musisz być Zoe.

- Zgadza się. - Już zaczynam ją lubić, pomyślała Zoe. - Cieszę się, że mogę cię poznać.

Właśnie miała zapytać Bonnie, czemu przedstawiła synów jako dwa upiory, ale zanim otworzyła usta, Ethan poderwał się na nogi.

- No dobra, ludzie, zbieramy się stąd - powiedział. - Pojedziemy do mnie, pokażemy Zoe pokój, którym będzie się zajmować, a potem skoczmy na pizzę.

- Mogę jechać z tobą, wujku? - zapytał Jeff.

- Ja też - powiedział Theo. - Nie chcę przegapić tego, co się stanie, kiedy pani Luce wejdzie do twojego domu.

Ethan spojrzał na Zoe i Bonnie.

- Może wszyscy pojedziemy moim samochodem?

- Świetnie. - Jeff zniknął za drzwiami.

- Do zobaczenia na dole. - Theo pognał za bratem.

- Czekaście na nas w holu - krzyknęła za nimi Bonnie.

- Dobra - odkrzyknął Jeff przez ramię. Chłopcy zbiegli po schodach i zniknęli. Zoe spojrzała na Ethana.

- Czy jest coś, co powinnam wiedzieć na temat domu?

- Trzeba nad nim trochę popracować. - Ethan szarmancko przepu-

ścił przez drzwi obie panie.

- Trochę popracować! - Bonnie roześmiała się. - Ethan ci nie powiedział? Kupił sobie Nightwinds, to różowe cudo za miastem.

Zaskoczona Zoe aż zatrzymała się na szczycie schodów.

- Ten wielki dom w stylu kolonialnym nad kanionem?

Dobry Boże, jest naprawdę ogromny. Został zbudowany chyba pod koniec lat czterdziestych, prawda? Jestem pewna, że ma niepo-wtarzalny klimat, ale założę się, że to prawdziwa skarbonka.

- Kupiłem go okazji od wujka - powiedział Ethan.

- Victor wiedział, że nigdy nie uda mu się sprzedać tego domu -

dodała Bonnie. - Więc praktycznie podarował go Ethanowi.

- Cóż mogę powiedzieć? - Ethan wzruszył ramionami. - Wujek Vic uważał, że świetnie pasuję do domu.

Zoe ruszyła schodami w ślad za Bonnie.

- Trzeba bardzo uważać na wszelkie okazje, jeśli chodzi o stare domy - powiedziała. - Koszty ich utrzymania są przeważnie olbrzymie. Ale muszę przyznać, że jestem zainteresowana wnętrzem tego domu. Czemu Jeff i Theo z takim przejęciem czekają na moją reakcję?

Bonnie zerknęła za siebie.

- Ethan powiedział, że na widok wnętrza Nightwinds padniesz jak długa i dostaniesz drgawek.

Zoe posłała Ethanowi piorunujące spojrzenie.

- Wielkie dzięki.

- Sugerował, że szok będzie za silny, jak na twoje wrażliwe zmysły projektantki wnętrz - dodała Bonnie.

- Naprawdę? - Zoe uśmiechnęła się chłodno. - Najwyraźniej nie masz pojęcia, jakiego hartu ducha wymaga ten zawód.

- Nie miałem kilka dni temu, kiedy snułem te przypuszczenia -

zgodził się Ethan. - Ale wczoraj przeżyłem prawdziwe olśnienie. - Zni-

zył głos i pochylił się do Zoe, mówiąc wprost do jej ucha. - Zeszłej nocy również dowiedziałem się wielu interesujących rzeczy. Czy wszystkie dekoratorki noszą taką seksowną bieliznę?

Zaczerwieniła się, ale nie sprawiły tego słowa, lecz niski, seksowny, szelmowski ton jego głosu. Na szczęście Bonnie, która już ze-szła ze schodów i wyszła na zewnątrz, nie mogła niczego słyszeć.

Na dole nie było śladu po Theo i Jeffie.

- Mówiłam, żeby tu zaczekali - powiedziała Bonnie, wracając do holu; wyglądała na zaniepokojoną.

Niepokój Bonnie wydał się Zoe lekko przesadzony.

Chłopcy nie mogli odejść daleko, a poza tym Cobalt Street, choć nieco zapuszczona, nie była niebezpieczna.

- Spokojnie, Bonnie - powiedział łagodnie Ethan. - Jeff i Theo na pewno mają się dobrze. Coś mi się wydaje, że są w antykwariacie.

Zoe usłyszała kojącą, uspokajającą nutę w jego głosie. Jest przyzwyczajony do tego, żeby dodawać jej otuchy, pomyślała.

W tym momencie zza uchylonych drzwi usłyszeli głos Jeffa.

- Kto chce kupować takie stare książki?

W odpowiedzi rozległo się ponure burknięcie.

- Ma pan jakieś gry w komputerze? - zapytał Theo.

Niedźwiedź z antykwariatu ponownie mruknął. Bonnie wyraźnie ulżyło.

- Wygląda na to, że znaleźli sobie nową ofiarę. - Ruszyła w stronę drzwi. - Lepiej pójdę uratować tego biednego człowieka.

- Sądzę, że Singleton potrafi o siebie zadbać - powiedział Ethan.

Ale Bonnie już zniknęła za drzwiami sklepu.

Zoe poszła za nią; dotarła do drzwi w samą porę, żeby usłyszeć, jak Jeff z przejęciem dokonuje prezentacji.

- Mamo, to jest Singleton Cobb. Jest właścicielem tych wszystkich starych książek.

- Powiedział, że wujek Ethan kupił jedną - dodał Theo. - I ma parę nowych gier w komputerze.

Zoe zerknęła w mrok. Jej pierwszą myślą było, że Singleton Cobb wygląda jak podstarzały członek gangu motocyklowego.

Ale w jego oczach tliły się wesołe iskierki, nie pasujące do tego wizerunku.

- Nazywam się Bonnie Truax, a ci dwaj to moi synowie.

Przepraszam za najście.

- Zawsze mnie cieszy, kiedy w sklepie jest ruch - powiedział

Singleton. - Spojrzał na Zoe. - Pani jest tą klientką, prawda? Tą, której nazwisko nie przedostało się do prasy.

- To jest Zoe Luce - powiedział Ethan. - Zoe, Singleton Cobb.

Singleton wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak, to ja jestem tą klientką. - Zoe skrzywiła się. - Mogę na do-wód tego przedstawić rachunek wystawiony przez Truax Investigations. Wie pan, ile trzeba teraz wyłożyć pieniędzy, żeby kogoś przekupić?

- Klienci. - Ethan pokręcił głową. - Zawsze narzekają, kiedy przychodzi pora na rachunek. - Kiwnął ręką na Jeffa i Theo. - Chodź-

cie, chłopaki. Mamy jeszcze sprawy do załatwienia, a ja robię się głodny.

- Musimy już iść - powiedział Jeff do Singletona. - Ale kiedyś może jeszcze tu wpadniemy.

- Nie widzę przeszkód - odparł poważnie Singleton.

- Pokaże mi pan następnym razem gry w komputerze? - zapytał

Theo. - Mógłbym przynieść ciastka, które piecze mama.

Singleton zerknął na Bonnie.

- Umowa stoi.

Wyszli na ulicę i zapakowali się do samochodu Ethana. W reszt-kach popołudniowego światła Zoe zauważyła, że policzki Bonnie są lekko zarumienione.

Jeff i Theo trajkotali o swoim nowym znajomym, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ma motocykla. Bonnie milczała.

- Interesujący mężczyzna - powiedziała w końcu. - Zupełnie inny, niżby się można było spodziewać na pierwszy rzut oka.

ROZDZIAŁ 13

W promieniach wypalającego się, zachodzącego słońca sylwetka Nightwinds rysowała się w całej swej krzykliwej, różowej wspaniało-

ści. Ethan zaparkował samochód na podjeździe. Miał chwilę na zasta-nowienie. Może mimo wszystko to nie był najlepszy pomysł.

Pierwotny plan był prosty. Zachęcanie Zoe, by w ramach uregu-lowania rachunku zmieniła wystrój jednego pokoju w domu, wydawa-

ło mu się niezwykle przebiegłym manewrem, który ułatwi mu konty-nuowanie znajomości. Ale jeśli Zoe dojdzie do wniosku, że ma niewiarygodnie zły gust? Wejdziemy pierwsi - powiedział Jeff

niewinnie.

- Zapalimy wam światło.

- Właśnie - dodał Theo. - Wiemy, gdzie są kontakty.

- No to idźcie. - Ethan rzucił klucze Theo. Zoe patrzyła, jak chłopcy biegną otworzyć wielkie drzwi.

- Chyba jestem w coś wrabiana, prawda? - powiedziała.

- Będą strasznie zawiedzeni, jeśli nie upadniesz i nie zaczniesz więc się w konwulsjach - zauważyła Bonnie.

- Sądzę, że mogłabym dostać lekkich drgawek - powiedziała Zoe.

Jeff i Theo otworzyli frontowe drzwi i zniknęli w holu.

Zapaliło się światło.

Ethan patrzył, jak Zoe podchodzi do drzwi. Wydawało mu się, jakby wahała się przez ułamek sekundy. Może postanowiła zrobić małe przedstawienie dla Jeffa i Theo? A może mu się tylko zdawało.

A potem przypomniał sobie, jak zatrzymała się na chwilę, zanim weszła do jego gabinetu za pierwszym razem. Widocznie miała taki zwyczaj wchodzenia. Pewnie rodzaj zboczenia zawodowego.

Zoe zniknęła w jaskrawym, różowym wnętrzu domu.

Ethan wszedł za nią do holu i patrzył, jak obraca się powoli, przyglądając się każdemu ozdobnemu, złocnemu, różowemu detalo-wi.

- Niesamowite. - Widać było, że jest pod wrażeniem.

Bonnie roześmiała się.

- Niewiarygodne, co?

- Owszem, niewiarygodne. - Zoe przesunęła się powoli w kierunku salonu. - Mogę sobie wyobrazić eleganckie przyjęcie z końca lat czterdziestych. Wszystkie te bajeczne stroje, stare samochody zaparkowane na podjeździe. To musiał być widok.

Jeff obserwował ją uważnie.

- Zemdleje pani?

- Nie sądę - powiedziała przepaszająco Zoe.

Theo był wyraźnie rozczarowany. Ethan roześmiał się.

- I to już koniec dzisiejszych rozrywek.

- Może dostanie drgawek, kiedy zobaczy inne pokoje - powiedział Theo, nie tracąc nadziei.

- Nie zwracaj na nich uwagi.

- Chodźmy do salonu - powiedział z zapalem Jeff. - Nad kominkiem wisi pani Foote.

Wszyscy posłusznie ruszyli do salonu. Bonnie szła razem z Zoe.

- Magnat, który zbudował ten dom, Abner Bennett Foote, nie widział świata poza Camelią. Camelia była jakieś trzydzieści pięć lat od niego młodsza. Obsypywał ją biżuterią i futrami. Po jej śmierci już nigdy ponownie się nie ożenił.

Zatrzymali się przed portretem. Zoe przez dłuższy czas przypa-trywała się olśniewającej kobiecie w wyszywanej klejnotami, wieczorowej sukni z różowego atłasu.

- Była naprawdę piękna - powiedziała w końcu.

- O tak - przytaknęła Bonnie.

Prawdę mówiąc, pomyślał Ethan, ta cała Camelia wyglądała jak jeden wielki problem. Miał przecucie, że należała do kobiet, które wykorzystują swoją urodę do manipulowania innymi, zwłaszcza męż-

czynami. Ale co on może o tym wiedzieć? Facet, który był tyle razy żonaty i rozwiedziony, nie jest raczej dobrym sędzią.

- Brylanty też jej raczej nie szpecą - rzuciła Zoe.

- To prawda - przytaknęła Bonnie. - Dobra biżuteria zawsze do-daje blasku kobiecie.

- Kogo obchodzi jej biżuteria - powiedział Theo. - Chodźmy zobaczyć salę kinową.

- Właśnie. To najlepsze miejsce w całym domu - dodał Jeff. -

Jest tam wielki telewizor i maszyna do popcornu.

Chłopcy popędzili holem z arkadami. Zoe i Bonnie posłusznie ruszyły za nimi. Ethan został nieco z tyłu.

Jak na razie idzie nieźle, pomyślał. W każdym razie nie wygląda na zniesmaczoną. Jest raczej zaintrygowana. Pewnie uważa mój nowy dom za prawdziwe wyzwanie dla dekoratora.

Kiedy dotarli do sali kinowej. Jeff i Theo pociągnęli z całej siły za ciężkie, mosiężne klamki

dwuskrzydłowych drzwi.

Zoe spojrzała na kunsztowne drzwi ze storczykoworóżowymi skrzydłami i pozłacanymi okuciami.

- To niesłychane. Wolę nawet nie myśleć, ile dzisiaj kosztowało-by wykonanie takiego dzieła sztuki.

- Mówiłam Ethanowi, że absolutnie nie stać go na remont - powiedziała Bonnie. - Już samo zapobieganie zniszczeniom będzie wystarczająco drogie.

- Tam jest zasłona, żeby nie przedostawało się światło, kiedy w czasie filmu ktoś otworzy drzwi - Jeff wpadł do sali kinowej. - I łączy się z tą drugą, tutaj. Jak pani przejdzie tędy, wejdzie pani do małego barku.

- Foote urządził go, żeby podawać gościom drinki i przystawki w czasie projekcji filmu - wyjaśnił Ethan. Zatrzymał się obok Zoe, która jakoś nie miała ochoty wejść do środka. - W sali jest rzeźbiony bar z różowego marmuru. Barman mógł przechodzić swobodnie, nie wpuszczając światła na widownię.

- Widzę - powiedziała Zoe. - Fascynujące.

Jej entuzjazm zdecydowanie osłabł, zauważył Ethan.

Uśmiechała się uprzejmie, ale nie był to ciepły uśmiech. Była wyraźnie spięta. Przestało ją to wszystko bawić.

Jeff odchylił na bok jedną z aksamitnych kurtyn, odsłaniając rzędy złożonych siedzeń.

- Jest jeszcze jedna kurtyna. Zasłania stary ekran - wyjaśnił Zoe.

- Wujek Victor postawił przed nią telewizor, widzi pani?

- Tak, widzę. - Spojrzała do środka, ale nie weszła. - Super.

- Zrobimy popcorn - dodał Theo.

- Wspaniale - powiedziała chłodno Zoe.

Ethan spojrzał na zegarek.

- Chodź, rzucisz okiem na sypialnię.

Jeff wypadł z sali kinowej.

- Tędy, proszę pani. Zoe odwróciła się od drzwi. Na jej twarzy odmalowało się coś, co podejrzenie przypominało ulgę.

Nie do końca drgawki, ale prawie, pomyślał Ethan.

W drzwiach różowo - złotej sypialni Zoe zatrzymała się po raz drugi. Ale potem weszła swobodnie do środka i wyraźnie ubawiona zaczęła się przyglądać ogromnemu, złoconemu łóżku w kształcie łabę-

dzia, błyszczącej tapecie w kolorze płatków róż i dywanowi w orchidee.

Ethan z ulgą dostrzegł w jej oczach szczere rozbawienie.

- O rany - zachichotała. - Trzeba mieć stalowe nerwy, żeby spać w takim miejscu.

Ethan rozparł się w drzwiach.

- Ale stąd jest najlepszy widok na kanion.

- Wiesz, Zoe, ta sypialnia wygląda na buduar luksusowej kurty-zany - rzuciła Bonnie.

- Co to jest kurtyzana, mamó ? - zapytał Jeff.

- Pora na pizzę - oznajmił Ethan.

Mogło być gorzej, pomyślała Zoe. Obawiała się sypialni, ale to sala kinowa kompletnie ją zaskoczyła. Na szczęście to, co się tam wydarzyło, miało miejsce dawno temu. Przemoc i pasja uwięzione w murach były już przytłumione i ujarzmione. W razie czego umiałyby sobie z tym poradzić, ale była zadowolona, że nie to pomieszczenie Ethan wybrał do przeprojektowania.

Wyjście na pizzę i sałatkę dla Jeffa. Theo, Ethana i Bonnie było bez wątpienia stałym zwyczajem, ale dla niej stanowiło prawdziwą przyjemność. Czują się normalnie, jakby znowu żyła prawdziwym życiem.

Skończyli jeść i wyszli na zewnątrz, w balsamiczne nocne powietrze. Fountain Square był bajecznie oświetlony. Ludzie krążyli wokół barwnych fontann, wchodzili i wychodzili z restauracji.

Jeff i Theo chcieli pograć na automatach. Ethan dobrodusznie zgodził się iść z nimi.

Bonnie i Zoe usiadły na ławce, patrząc za nimi, jak śmigają między

pluskającymi fontannami.

Chłopcy w podskokach zataczali koła wokół Ethana, pędzili w różnych kierunkach, ale zawsze wracali do wujka.

Przypominali parę małych, rozbawionych wilczków, krążących wokół pobłażliwego przywódcy sfory.

- To nie moja sprawa - powiedziała po chwili Bonnie - ale bardzo się cieszę, że Ethan cię dzisiaj

zaprosił.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłam tak miły wieczór - odpowiedziała szczerze Zoe. - Naprawdę cudownie się bawiłam.

Bonnie roześmiała się.

- Nie wierzę! Jakoś nie mieści mi się w głowie, żeby dla kogoś, kto ma masę innych możliwości, spędzanie czasu w hałaśliwej pizzerii z dwoma małymi, piekielnie rozgadanyimi chłopcami było dobrą zabawą.

- Jeff i Theo są po prostu wspaniali.

- Dzięki. Jeszcze raz przepraszam za ten wypadek z sosem. Na pewno nie chcesz, żebym zapłaciła za pralnię chemiczną?

- Daj spokój. Pizza była fantastyczna. Absolutnie warta kosztu oddania spódnicy do pralni.

Zoe patrzyła na chłopców ciągnących Ethana w stronę automatów. Ogarnęła ją tęsknota. W poprzednim życiu wiedziała, jak to jest być częścią rodziny, w każdym razie do czasu, kiedy na pierwszym roku studiów straciła oboje rodziców w wypadku samochodowym.

Po tej tragedii świadomość, że została na świecie zupełnie sama, niemal ją zniszczyła. Walczyła z depresją i strachem, szukając ucieczki w nauce.

Ukończyła college z dyplomem magistra sztuk pięknych.

Ale ze studiów wyniosła coś jeszcze - rodzaj szóstego zmysłu -

choć ten prędzej czy później i tak by się ujawnił.

Od zawsze zdawała sobie sprawę, że często odczuwa dziwne emocje w różnych domach lub pomieszczeniach. Ale przeważnie uczucia te były słabe i raczej jej nie przeszkadzały.

Zaakceptowała to jako coś normalnego; prawdopodobnie na tak niskim poziomie nie jest to nic niezwykłego. W końcu wielu ludzi twierdzi, że przeżywa dejavu albo doświadcza jakiegoś innego niepokojącego uczucia, wchodząc po raz pierwszy do obcego budynku c/y pokoju.

Ale podczas samotnych lat w collegeu, kiedy zamykała się w sobie na długie tygodnie, jej reakcje na wnętrza stały się silniejsze. Sa-motna podróż do Europy, prezent, jaki sobie sprawiła, by uczcić swój pierwszy rok pracy w muzeum, przerodziła się w prawdziwy koszmar.

Po dwóch dniach, kiedy zwiedziła trzy wiekowe zamki o spływającej krwią historii, dostała dreszczy i czuła się tak podle, że zaczęła podejrzewać u siebie jakąś egzotyczną chorobę. Następnego ranka zarezerwowała bilet na lot do domu, zapożyczając się na swojej karcie kredytowej.

Musiała w końcu przyznać, że jej odczucia po wejściu do pomieszczenia, którego ściany były

przesiąknięte przemocą, nie mogą być uważane za normalne.

Zanim poznała Prestona, była już bardzo biegła w ukrywaniu swojej niezwyklej umiejętności. Nauczyła się kilku prostych trików, jak zachować ostrożność. Zawsze zatrzymywała się przed wejściem, żeby upewnić się, że nie zostanie ogłuszona przez niepożądane emocje. I dopóki nie spotkała Arcadii, nigdy nie wyjawiała nikomu prawdy o swojej wrażliwości, nawet Prestonowi.

Preston Cleland był uroczym, łagodnym i troskliwym mężczyzną, który z całych sił starałby się ją zrozumieć i zaakceptować taką, jaka była naprawdę - a była przecież dziwolągiem. Ale pojmował

świat w sposób naukowy. Zoe wiedziała w głębi duszy, że byłoby nie w porządku obciążać go świadomością, że ożenił się z kobietą, która słyszy głosy ze ścian. Doszła do wniosku, że choć nadal kochałby ją z całego serca, już nigdy nie mógłby patrzeć na nią tak jak kiedyś. Nie chciała znosić współczucia i obawy w jego oczach.

Preston miał dość problemów ze swoim zawziętym kuzynem i innymi członkami zachłannej, chciwej rodziny.

- Wiesz - powiedziała Bonnie, zniżając głos - pierwszy raz Ethan zaprosił jakąś kobietę na kolację ze mną i chłopcami, od czasu kiedy zostawiła go ostatnia żona. Ethan mówił ci, że jest rozwodnikiem, prawda?

Zoe chrząknęła.

- Wspominał, że rozwodził się wielokrotnie.

- Wielokrotnie to chyba lekka przesada.

- Przypominam sobie, że mówił o trzech małżeństwach - powiedziała ostrożnie Zoe.

- Trzy to nie to samo, co wielokrotnie.

Zoe pokiwała uprzejmie głową.

Bonnie uniosła w górę rękę.

- W porządku, wiem, co myślisz. Gdybym była na twoim miejscu, doszłabym do takiego samego wniosku. Na pierwszy rzut oka facet, który ma za sobą trzy wycieczki do ołtarza, a potem do sądu, wydaje się niezdolny do utrzymania jakiegokolwiek związku. Ale Ethan jest inny.

- Bonnie, proszę, nie musisz go bronić. Ethan i ja nie tworzymy pary. Prawie się nie znamy. Jestem tylko jego klientką.

- Nie wiem, jak to tam jest między wami - powiedziała Bonnie -

ale nie jesteś po prostu klientką. Gdyby tak było, nie zaprosiłby cię na pizzę z nami. Ethan bardzo stara się nie mieszać życia zawodowego z osobistym.

- Rozumiem. - Zoe nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Chodzi o to, że Ethan zwyczajnie nie miał szczęścia w miłości.

- Bonnie podniosła w górę trzy palce. - Ze Stacy ożenił się, gdy miał

dwadzieścia dwa lata, a ona zaledwie dziewiętnaście. Oboje byli za młodzi. Stacy pochodziła z rodziny, która nie dawała wsparcia. Szuka-

ła czegoś pewnego, a Ethan wpadł w pułapkę, grając przed nią rycerza w błyszczącej zbroi.

- I co się stało?

- Po roku Stacy oświadczyła, że od niego odchodzi, bo poczuła, hm, powołanie.

- O Boże, została zakonnica?

- Nie całkiem - powiedziała Bonnie z ironią. - Przyłączyła się do małej, bardzo radykalnej grupy religijnej.

- Sekty.

Bonnie kiwnęła głową.

- Obawiam się, że tak. Wzięli rozwód i ich drogi się rozeszły.

Później, niedługo po tym, jak otworzył agencję ochrony, poznał Devon. To była kolejna pomyłka.

- Dlaczego?

- Devon zakochała się w Ethanie, bo miała słabość do facetów w typie macho, którzy wykonują niebezpieczną pracę.

Kiedy okazało się, że Ethan większość pracy odbębnia zza biurka, przez telefon albo przez Internet, rzuciła go, żeby wyjść za zawodowego kierowcę rajdowego.

- Bonnie, naprawdę nie . . .

- Kelly. Żona Numer Trzy. Pojawiła się, kiedy firma Ethana cieszyła się już sporą renomą, a on zarabiał masę pieniędzy. Układało im się dobrze, dopóki Ethan odnosił finansowe sukcesy. Ale nie mogła poradzić sobie z bankructwem.

- Nie wiedziałam nic o bankructwie - powiedziała Zoe.

- To był skutek dochodzenia w sprawie głośnego morderstwa. -

Bonnie splotła ręce na kolanach. - Pewnym wpływowym ludziom z Los Angeles nie spodobało się, że Ethan zidentyfikował zabójcę i ujawnił finansowe machlojki, które doprowadziły do morderstwa.

Po-starali się, żeby zapłacił za straty finansowe, które ponieśli z jego powodu.

- Kto został zamordowany?

- Mój mąż, Drew - szepnęła Bonnie.

Wszystko stało się jasne. Zoe zeszywniała.

- Brat Ethana?

Bonnie kiwnęła głową.

- Tak.

- Więc dlatego nie ma z nami ojca chłopców.

Zastanawiałam się nad tym. Bonnie, tak mi przykro.

- Drew został zamordowany ponad trzy lata temu. Pół roku zabrało Ethanowi znalezienie sprawcy i człowieka, który go wynajął.

Niestety, tuż przed rozpoczęciem procesu płatny zabójca, którego zwolniono za kaucją, został śmiertelnie postrzelony przez nieznanego sprawcę czy też sprawców.

- Zakładam, że jego pracodawca postanowił się go pozbyć, żeby nie mógł zeznawać?

- Tak. Ale nie było na to żadnego dowodu. Proces ciągnął się ty-godniami. W końcu Simon Wendover, drań odpowiedzialny za śmierć Drew, wyszedł z sali sądowej jako wolny człowiek. Jediną pocięgą było to, że w wyniku nagłośnienia sprawy przez media, rozpadło się jego finansowe imperium.

Zoe zacisnęła kurczowo ręcę na brzegu ławki.

- Czasami jedyną sprawiedliwością, na jaką można liczyć, jest ruina finansowa.

- Tak. Ale to za mało.

- Zgadzam się - przyznała cicho Zoe. - O wiele za mało.

- W każdym razie bogacze, którzy ponieśli straty w związku z upadkiem imperium Wendovera, postanowili dać Ethanowi nauczkę.

Razem dysponowali dostateczną władzą, żeby doprowadzić Truax Security do bankructwa. Zniszczenie wszystkiego, co Ethan budował

przez dziesięć lat, zabrało im nieco ponad rok. Poszedł na dno razem ze swoim statkiem. Po stracie firmy i rozwodzie nie zostało mu prawie nic. Mógł wprawdzie popracować przez jakiś czas jako

konsultant u któregoś ze swoich dawnych konkurentów, i paru z nich nawet złożyło mu takie propozycje, ale Ethan lubi być swoim własnym szefem. Kilka miesięcy temu omówiliśmy sprawę i postanowiliśmy przenieść się do Whispering Springs. Oboje uznaliśmy, że będzie lepiej dla chłopców, jeśli będą się wychowywać z dala od Los Angeles.

- A gdzie Jeff i Theo, tam i Ethan? - spytała Zoe.

- Ethan zajął miejsce Drew w ich życiu - powiedziała cicho Bonnie. - Zawsze będę mu za to wdzięczna. Któregoś dnia Jeff i Theo również mu podziękują. Bo jak na razie po prostu przyjmują jego obecność za normalną. I to jest wspaniałe. Daje im poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Poza tym zapewnia emocjonalną równowagę.

Ja nadal zbyt łatwo wpadam w panikę i czasami bywam nadopiekuń-

cza. Polegając wyłącznie na własnych metodach, pewnie do tej pory zrobiłabym z nich niezłych neurotyków.

- Nie powinnaś mieć sobie za złe, że starasz się ich chronić.

Gdybym była na twoim miejscu, pewnie zachowywałabym się tak samo.

- Próbuję ci powiedzieć, że Ethan jest z całą pewnością zdolny do miłości - powiedziała Bonnie. - Myślę nawet, że on po prostu nie umie inaczej. Jego problem polega na tym, że do tej pory jeszcze żadna kobieta tak naprawdę nie zaangażowała się w związek z nim.

- Hm. - Zoe miała wątpliwości, czy to cała historia. Trzy rozwody zasługują na nieco więcej wyjaśnień. Ale nie wypadało się w to zagłębiać. Co ona mogła wiedzieć na ten temat?

Poznała Ethana zaledwie kilka dni temu. Musiała jednak przyznać, że lojalność Bonnie była wzruszająca.

- Wiedzieliśmy, że zawsze możemy polegać na Ethanie i dzięki temu udało nam się przejść przez ten koszmar - zakończyła Bonnie.

- To całe szczęście, że był przy was - powiedziała Zoe. - Ale co z Wendoverem? To tak potwornie niesprawiedliwe, po prostu nie do pomyślenia, żeby bydlak, który zamordował twojego męża, chodził

sobie wolny.

Bonnie spojrzała na nią jasnym, spokojnym wzrokiem.

- Wendover wcale nie chodzi wolny. Nie powiedziałam ci wszystkiego. Utopił się kilka tygodni po zakończeniu procesu. Wypadł ze swojego jachtu w pobliżu Kataliny. Był wtedy sam. Najwi-doczniej upił się w trupa.

Zoe przeszedł dreszcz. Patrzyła, jak Ethan idzie w ich stronę, ho-lując bratanków. Znała go zaledwie

od paru dni, ale wiedziała o nim dość, by domyślić się, że jeśli postanowił znaleźć zabójcę brata, nie -

nie wyłączając systemu prawnego - nie było w stanie go powstrzymać.

Cokolwiek przydarzyło się tamtej nocy na jachcie Simonowi Wendoverowi, prawdopodobnie nie było wypadkiem.

Zdała sobie sprawę, że zazdrości Bonnie, Emanowi i chłopcom.

W końcu doczekali się sprawiedliwości. Ona nie miała tyle szczęścia.

Morderstwo Prestona nie zostało pomszczone. Też chciała wyrównać rachunki, ale gdyby nawet jej się to udało, jej zemsta byłaby niczym w porównaniu ze zbrodnią.

- Cieszę się, że Wendover utonął - powiedziała żarliwie.

- Jedno jest pewne. Nikt po nim nie płakał.

- Wyobrażam sobie, jaki koszmar przeżyliście.

- Było strasznie. - Bonnie podniosła się. - Ale spoglądając wstecz, wydaje mi się, że najgorsza była ta sprawa z medium.

Przecucie nadciągającej katastrofy ścisnęło Zoe za gardło.

Ostrożnie wstała z ławki. Nie chcę tego słuchać, pomyślała. Ale nie miała wyjścia.

- Jakie medium?

- Sama byłam sobie winna. - Bonnie potrząsnęła smutno głową. -

Powinnam być ostrożniejsza. Widzisz, przez długi czas po zniknięciu Drew nie chciałam przyjąć do wiadomości, że nie żyje.

- To zrozumiałe.

- Wtedy skontaktowała się ze mną oszustka, podająca się za medium. Powiedziała, że pomoże mi go odnaleźć.

Karmiła mnie różnymi bzdurami, że jakoby widzi go w jakimś małym pomieszczeniu, ze skrępowanymi rękami i nogami.

Mówiła, że jest uwięziony, ale żyje. Byłam tak zrozpaczona, że chętnie wierzyłam w te kłamstwa. Kosztowało mnie to masę pieniędzy-

dzy. Przez tę fałszywą nadzieję jeszcze trudniej było mi się pogodzić z prawdą.

Ethan i chłopcy byli już prawie przy nich.

- Wcale ci się nie dziwię - powiedziała Zoe. - Też za wszelką cenę trzymałabym się nadziei.

- Jeśli chcesz wiedzieć - powiedziała drwiąco Bonnie - najbardziej niezwykle w tym wszystkim wcale nie było to, że Wendovera dopadła zła karma. Najdziwniejsze było to, że tej oszustce udało się przeżyć gniew Ethana. Ethan nienawidzi ludzi, którzy żerują na innych. Po tym incydencie gardzi wszystkimi, którzy twierdzą, że mają zdolności parapsychiczne.

Dla niego to zwykli szarlatani i oszuści. Przysięgam, kiedy dowiedział się, jak ta kobieta mnie omotała, myślałam, że ją udusi.

Pół godziny później Zoe stała już w drzwiach swojego mieszkania, żegnając się ze wszystkimi. Spojrzała na Jeffa i Theo.

- Dzięki za cudowny wieczór, chłopaki.

- Jeszcze kiedyś możemy gdzieś wyjść razem, jak pani chce -

powiedział wspaniałomyślnie Jeff.

- Dziękuję - odpowiedziała Zoe. - Byłoby miło.

Obiecuję, że następnym razem będę miała lody.

Odkrycie, że w lodówce nie ma zapasu lodów, wprawiło chłop-ców w osłupienie. Choć Jeff i Theo mężnie przełknęli złą nowinę, zapisała sobie w pamięci, że następnym razem nie może dać plamy. Aż się zdziwiła, kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo liczy na następny raz.

- Lubię czekoladowe wiórki - podsunął usłużnie Theo.

- Będę pamiętać - obiecała.

- Rozmowa z tobą sprawiła mi prawdziwą przyjemność.

- Bonnie obdarzyła Zoe ciepłym uśmiechem.

Kusiło ją, by powiedzieć Bonnie, jak wiele mają ze sobą wspólnego. Obie w taki sam sposób straciły mężów. Ale wszelkie zwierzenia w jej nowym życiu były równie ryzykowne, jak wplątanie się w intymny związek.

- To był wspaniały wieczór - powtórzyła.

- Musimy to kiedyś powtórzyć. - Bonnie zawróciła do Jeffa i Theo w stronę schodów. - No dobra, zbierajcie się. Dajcie wujkowi w spokoju pożegnać się z Zoe.

Chłopcy niechętnie ruszyli korytarzem. Bonnie podążyła ich śladem. Z głębi korytarza dobiegł głos

Theo.

- Czy wujek Ethan pocałuje Zoe?

- To nie twoja sprawa - odparła Bonnie. Ethan poczekał, aż zaczęła schodzić po schodach i uśmiechnął się.

- Tak - powiedział. - Wujek Ethan pocałuje Zoe. Położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Zoe poczuła lekkie łaskotanie w żołądku.

Nie uzależniaj się od tego, ostrzegła siebie. Nic z tego nie będzie. W każdym razie nie potrwa zbyt długo.

Ale nieodparta ciekawość kazała jej zignorować ostrzeżenie.

Przez cały dzień zastanawiała się, czy gorączka minionej nocy rzeczywiście była wynikiem nadmiaru adrenaliny.

Ethan pocałował ją i natychmiast uzyskała odpowiedź. Jeśli to adrenalina podsyciała wczorajszą namiętność, to równie mocny strumień tego hormonu płynął jej żyłami i teraz. A nawiasem mówiąc, po jakim czasie mija ten stan?

Ethan z rozmysłem przeciągał pocałunek. Przesunął ręce wzdłuż jej ramion, poczuła jego palce na szyi. Kciukami unosił jej brodę, kierując jej usta dokładnie tam, gdzie chciał.

Przylgnęła do niego tak mocno, że czuła jego podniecenie.

- Wujku? - Głos Jeffa rozbrzmiał echem na schodach. - Idziesz?

- Cisza! - powiedziała Bonnie. - Poczekamy na niego w ogrodzie. Ethan powoli uniósł głowę.

- Zdaje się, że właśnie słyszałem mój budzik. Muszę się zbierać.

Ale chyba ciężko mi będzie dzisiaj zasnąć.

Ten figlarny błysk w oku wychodzi mu równie dobrze, jak gniewne spojrzenie bazyliuszka, pomyślała Zoe. Musiała parę razy przełknąć ślinę, żeby w ogóle móc coś powiedzieć.

- Dobranoc. - Nie miała wcale ochoty go wypuścić, więc zabawiała się kołnierzykiem jego koszuli, udając, że go poprawia. - Jeszcze raz dziękuję za wieczór.

- Nie ma sprawy.

Zmusiła się, żeby wreszcie puścić kołnierzyk. Ethan wyszedł na korytarz i stał tam, czekając, aż Zoe zamknie za sobą drzwi.

Zrobiła to z ociąganiem. Metodycznie przekreśliła klucz we wszystkich trzech zamkach. Kiedy w końcu zapięła łańcuch, usłysza-

ła, jak idzie w stronę schodów.

Bezwładnie oparła się plecami o drzwi i kilka razy głęboko odetchnęła, próbując obiektywnie zanalizować swoje reakcje.

Czuła się, jakby była lekko pijana; niemal kręciło jej się w głowie. W podbrzuszu odczuwała przyjemne mrowienie, a łaskotanie w żołądku nadal nie ustępowało.

Musiała zwalczyć pragnienie, by otworzyć drzwi, wypaść na korytarz i wciągnąć Ethana z powrotem do mieszkania.

Powstrzymała ją jedynie myśl, że na dole czeka na niego Bonnie z chłopcami.

W sumie to wszystko jest bardzo ekscytujące.

Jak prawdziwe życie.

ROZDZIAŁ 14

- Lubię ją - powiedziała ściszym głosem Bonnie, nie chcąc, żeby Jeff i Theo pochłonięci rozmową o Singletonie Cobbie i jego komputerze coś usłyszeli. - Jest inna od kobiet, z którymi się zadawa-
łem.

- Tak myślisz? - zapytał Ethan, nie odrywając oczu od drogi. -

Od tak dawna nie byłem na randce, że nawet nie pamiętam, z kim się zadawałem.

- Nie denerwuj mnie. Jeśli chcesz bawić się w licytowanie, kto był dłużej sam, pobiję cię na głowę.

Ethan spojrzał na nią badawczo. Nie odezwał się, ale w świetle rzucanym przez deskę rozdzielczą Bonnie zauważyła, że kącik jego ust lekko drgnął. Wiedziała, czemu jej słowa tak go zaskoczyły. Ona sama też była nimi zdziwiona. Dostyc często łajała Ethana, że nie robi nic, by ożywić swoje życie towarzyskie, ale po raz pierwszy od śmierci Drew wspomniała o własnej samotności.

W ciągu ostatnich paru lat skupiała się głównie na tym, by stworzyć Jeffowi i Theo bezpieczny, przyjazny świat. Ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, było to, że mogłaby kogoś poznać, a może nawet zwią-

zać się na dłużej. Zastanawiała się, czemu akurat dzisiaj przyszło jej to do głowy. Może widok Zoe i Ethana. Kiedy byli blisko siebie, dosłownie widać było, jak między nimi iskrzy.

- Mówiąc, że Zoe jest inna - ciągnęła z namysłem - mam na my-

śli to, że różni się od twoich żon.

- One też różniły się od siebie nawzajem.

- Wcale nie. Po prostu ciągnie cię do pewnego typu kobiet.

- Cóż to za typ?

- Wszystkie twoje żony były ładne, bystre i nawet na swój sposób sympatyczne, ale łączyły je dwie wspólne cechy.

Po pierwsze, wszystkie zainteresowały się tobą, bo na pierwszy rzut oka wyglądasz na fajnego gościa. Intrygującego.

Tajemniczego. Może nawet niebezpiecznego.

- Ale tak naprawdę to jestem nudny, co? Nie musisz mi tego mówić. Devon dość jasno dała mi to do zrozumienia.

- Nie, z całą pewnością nie jesteś nudny. - Zamilkła na chwilę. -

Jesteś skomplikowany.

- Skomplikowany - powtórzył powoli. - Nie brzmi to dużo lepiej niż nudny.

- Skomplikowany facet to wyzwanie dla kobiety. Twoje żony łą-

czyło także to, że żadna z nich nie miała ochoty zgłębiać twojej złożonej natury. Chciały, żebyś to ty poświęcał im swoją uwagę, zaspokajał

ich potrzeby. I spójrzmy prawdzie w oczy, wszystkie były bardzo drogie w utrzymaniu. Poza tym lubisz mieć nad wszystkim kontrolę. W

niektórych sprawach staje się to wręcz obsesją. Dzięki temu jesteś dobry w tym, co robisz, ale w małżeństwie takie cechy nie ułatwiają sprawy.

- Obsesja?

- Dajmy spokój obsesji - powiedziała szybko Bonnie. - Chodziło mi o to, że jesteś bardzo stanowczy. Zdeterminowany.

Drażysz dopóty, dopóki nie dostaniesz odpowiedzi. Kiedy raz coś postanowisz, nie pozwolisz, żeby cokolwiek stanęło ci na drodze.

Przypomnij sobie tylko, ile kosztowało cię śledztwo w sprawie śmierci Drew. Firmę i małżeństwo.

- Warto było.

- Zawsze jesteś gotów zapłacić każdą cenę?

Ethan wzruszył ramionami.

- Nic na tym świecie nie jest za darmo.

- I właśnie dlatego jesteś tak świetnym detektywem. I również dlatego czasem wydajesz się przerażający.

- Skomplikowany, nękany obsesjami, a teraz jeszcze przerażający. Cudownie. Moje szanse na życie towarzyskie maleją w zastraszającym tempie.

- Próbuję ci powiedzieć, że te cechy mają pewien urok, ale niełatwo sobie z nimi poradzić w poważnym, stałym związku.

- Może jestem skazany na to, by spędzić życie jako monogami-sta, tyle że w coraz to innym związku?

- Moim zdaniem - powiedziała ostrożnie - potrzebny ci ktoś, kto będzie umiał się uporać z tą częścią ciebie, dzięki której jesteś, jaki jesteś.

Przez jakiś czas nie odpowiadał.

- Myślisz, że Zoe by sobie poradziła? - zapytał w końcu.

- Nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Ale powiem ci jedno. Coś mi się zdaje, że jest dokładnie tak samo skomplikowana jak ty.

Zoe usiadła na skraju łóżka, przytrzymując słuchawkę ramieniem przy uchu, i schyliła się, żeby sięgnąć buty.

- W skrócie chodzi o to, że po tym, co wydarzyło się po śmierci jego brata, Ethan gardzi wszystkimi świrami, którzy uważają się za media.

- Nie jesteś żadnym medium - powiedziała Arcadia. - Po prostu niezwykle trafnie odbierasz atmosferę niektórych miejsc.

- Powiedzmy sobie szczerze: jestem nieco dziwna.

- Ale chyba nie zamierzasz mówić mu o swoich niecodziennych zdolnościach? Nie ma sensu. I tak by ci nie uwierzył.

- Wiem. - Zoe rzuciła się na łóżko i spojrzała w sufit. - Pomy-

ślałby, że jestem stuknięta. Albo że jestem oszustką. Albo jedno i drugie.

- Właśnie.

- Aż mną zatrzęsło, kiedy Bonnie opowiedziała mi tę historię.

Facet, który zlecił zamordowanie jej męża, został uznany za niewinnego. Pewnie nawet gdyby udało mi się kogoś przekonać, wyglądałoby, że...

- Nie kończ.

- Przepraszam.

Arcadia uważała, że w ogóle nie powinny mówić o wydarzeniach z poprzedniego życia, a już na pewno nie przez telefon. Ale czasami Zoe ciężko było zachować milczenie.

Prawdopodobnie dlatego, że zostawiła za sobą tak wiele niezakończonych spraw. Na pewno to samo powiedziałyby jej tak zwana terapeutka w Xanadu. A Arcadia była jedyną osobą, z którą mogła bezpiecznie porozmawiać o przeszłości.

- Ale w przypadku brata Ethana w końcu okazało się, że istnieje jakaś sprawiedliwość, nawet jeśli wymierza ją ślepy los - powiedziała Arcadia.

- Ślepy los! Jeśli Wendover zginął, dlatego że się urznął i wypadł z jachtu, to ja jestem perską księżniczką.

Arcadia roześmiała się.

- Masz zamiar spotykać z Ethanem, prawda?

Zoe pomyślała o ich gorącym pocałunku na dobranoc.

- Tak mi się wydaje.

- To dobrze. Powinnaś częściej wychodzić.

- Wychodzić a igrać z ogniem to dwie różne sprawy.

- Po prostu baw się. Zaslługujesz na odrobinę szaleństwa.

Masz za sobą dwa naprawdę ciężkie lata.

- Racja. Wolność i zabawa.

W ustach Arcadii wszystko było takie proste, pomyślała Zoe.

Ale z jej punktu widzenia nic, co wiązało się z Ethanem Truaksem, nie było proste. Stała obok łóżka i pociągnęła narzutę.

- Chyba się położę. Mam rano spotkanie z hydraulikiem.

Muszę rzucić okiem na instalację.

Odrzuciła narzutę w nogi łóżka i zamarła na widok kartki z firmowej papeterii, która leżała poniżej poduszek.

- O Boże.

- Zoe? - W głosie Arcadii zabrzmiał niepokój. - Nic ci nie jest?

Co się stało?

Zoe wpatrywała się w kartkę, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Rozpoznała znak firmowy dyskretnie umieszczony na górze kartki. Mały, czarno - biały wizerunek ceglanej rezydencji przycupnię-

tej nad brzegiem ciemnego jeziora.

Pod spodem wydrukowano elegancką czcionką nazwę instytucji: CANDLE LAKE MANOR. Nie było adresu ani numeru telefonu.

Pojedyncze litery, powycinane z gazety i przyklejone do kartki, układały się w wiadomość.

Szkoda, że cię tu nie ma.

A pod spodem:

Nie musisz wracać do pokoju 232, ale będzie cię to kosztowało.

Instrukcje otrzymasz niebawem.

- Zoe? - Arcadia była zdenerwowana. - Odezwij się. Coś nie tak?

- Owszem - powiedziała Zoe.

ROZDZIAŁ 15

Ethan położył dłonie na ozdobnych, mosiężnych klamkach i otworzył złożone dwuskrzydłowe drzwi. Wszedł do miniaturowego przedsionka i rozsunał aksamitne zasłony.

Przez moment stał, wpatrując się w atramentową ciemność nieoświetlonej sali kinowej.

Zoe nie zatrzymała się po prostu w progu; zrobiła wszystko, by nie wejść do jednego z najbardziej interesujących pomieszczeń.

Znalazł rząd przelączników i przesunął w górę dwa z nich.

Lampy z brązu i matowego szkła obudziły się do życia, oświetlając przejście między dwoma rzędami foteli.

Przyglądał się ciemnoróżowym atlasowym fotelom ze złocenia-mi i zastanawiał, dlaczego Zoe była roztrzęsiona. Bo dałby sobie rękę uciąć, że była. Patrzyła w głąb sali i drżała.

Wyłączył światła i wrócił do gabinetu. Dziennik Abnera Bennet-ta Foote'a leżał na biurku, tam gdzie go zostawił.

Usiadł i zaczął lekturę od miejsca, w którym przerwał.

...Moja prześliczna Camelia zaprosiła kilkoro znajomych, żeby spędzili z nami weekend. Panie przyjdą jak zwykle czarujące, a panowie na pewno będą bawić wszystkich wyśmienitymi historiami.

Szampan i gin poleją się strumieniami i przed północą całe towarzystwo będzie kompletnie pijane.

Moja ukochana jest jeszcze taka młodziutka i naiwna. Zupełnie nie widzi, jak bardzo wszyscy oni są płytki.

Nie uśmiecha mi się to, ale cóż mogę poradzić. Kiedy przekony-wałem mojego Kwiatuszka, żeby za mnie wyszła, dała mi jasno do zrozumienia, że zgodzi się tylko pod warunkiem, że pozwolę jej przyjmować gości tak często i z takim przepychem, jak tylko będzie miała ochotę. Za ten weekend zapłacę fortunę, ale jeśli ma to uszczęśliwić mojego Kwiatuszka, reszta jest bez znaczenia.

Ciesz się jedna rzecz związana z przyjęciem.

Przejrzałem dziś rano listę gości. Nie ma na niej nazwiska Hilla...

- To szantaż - powiedziała Arcadia.

- Oczywiście. - Zoe objęła obiema dłońmi kubek z gorącą herbatą, stojący przed nią. Ale nic nie było w stanie jej rozgrzać. Nie mogła opanować drżenia. Dreszcze, które nią wstrząsały, były tak samo dokuczliwe, jak dolegliwości po incydentach z krzyczącymi ścianami.

- Sama na to wpadłam.

Otoczający je gwar rozmów i łagodne dźwięki jazzu zagłuszały ich nerwową rozmowę. Za dnia Last Exit była zwykłą kawiarnią, ale po dwudziestej pierwszej zamieniała się w elegancki klub nocny. Zoe i Arcadia siedziały w małej, zacienionej wnęce w głębi sali. Obie mia-

ły stąd dobry widok na scenę, ale żadna nie zwracała uwagi na muzyków.

- I tak wyglądają te specjalne zabezpieczenia, dzięki którym miałam być niewidzialna - powiedziała Zoe. - Chciałabym dorwać w swoje ręce handlarza, który mnie na to naciągnął.

- Marszand cieszy się olbrzymią renomą w swojej branży - - powiedziała Arcadia. - Nie wierzę, żeby cię wystawił.

Zoe wstrząsnął kolejny dreszcz. Jeszcze mocniej zacisnęła ręce na kubku.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że jeśli sprzedał mnie, mógł

sprzedać także ciebie?

- Sądzę, że nie sprzedał żadnej z nas. Siedzi w tym biznesie od bardzo dawna i nikt nigdy nie wątpił w jego solidność.

- No cóż, ktoś mnie jednak odnalazł. Musimy wziąć pod uwagę możliwość, że ten ktoś mógł odnaleźć i ciebie.

- Od pół godziny nie myślę o niczym innym - powiedziała Arcadia.

Zoe starała się wyciągnąć jakiś wniosek z tych kilku faktów, któ-

rymi dysponowały.

- Jeśli twoim zdaniem to nie Marszand nas wystawił, jak wytłumaczysz ten anonim?

- Nie wiem, co poszło nie tak, ale przychodzi mi do głowy pewna możliwość.

- Mianowicie?

Arcadia wodziła palcem po brzegu maleńkiej filiżanki z kawą espresso.

- Marszand działa przez Internet. Na pewno ma dobre zabezpieczenia, ale żaden system komputerowych zabezpieczeń nie jest doskonały. Może dobrał się do niego jakiś haker. Są dwie możliwości. Ktoś, kto dostał się do jego bazy danych, albo szukał właśnie ciebie, albo po prostu zwinął parę nazwisk na chybił trafił.

- Obie opcje są równie prawdopodobne i obie by wyjaśniały, czemu ja dostałam anonim, a ty nie. A to znaczy, że szantażystą może być ten haker.

- Niekoniecznie. Całkiem możliwe, że haker żyje ze świadczenia tego typu usług i sprzedał twoje dane komuś, kto wie o tobie wystarczająco dużo, żeby zrobić z nich użytek.

Zoe potarła skronie.

- To może być każdy.

- Nie, nie każdy - powiedziała powoli Arcadia. - Myślę, że mo-

żemy wykluczyć krewnych twojego męża. Nie mają żadnego interesu w tym, żeby cię szantażować. Gdyby wiedzieli, gdzie jesteś, poruszyliby niebo i ziemię, żeby cię z powrotem wsadzić do Xanadu.

- Racja. - Zoe zmusiła się do myślenia. - To samo dotyczy Harpera. Gdyby odkrył, gdzie jestem, wysłałby swoich sługusów, żeby mnie zgarnęli.

- I to możliwie dyskretnie - przytaknęła Arcadia. - Ostatnia rzecz, jakiej mu trzeba, to żeby Forrest Cleland dowiedział się, że od dłuższego czasu przebywasz na wolności.

- Zgoda, więc najprawdopodobniej szantażystą nie jest ani Harper, ani nikt z mojej kochanej rodzinki.

- Nie, ale ten, kto podrzucił ci list, najwyraźniej sporo wie o twoim pobycie w Xanadu.

- Jest nawet wzmianka o pokoju 232.

- Właśnie.

- Masz rację. - Zoe starała się wyrzucić z pamięci sceny ze swojego powtarzającego się koszmarne-
snu i skupić na logicznym my-

śleniu. - Tylko ktoś bezpośrednio związany z Xanadu może znać takie szczegóły, jak numer mojego pokoju.

- Sądzę, że możemy być tego pewne prawie na sto procent.

- Któryś z sanitariuszy? Ron albo Ernie?

- Może - powiedziała z namysłem Arcadia. - Chociaż nie wydaje mi się, żeby któryś z nich był dostatecznie rozgarnięty. Poza tym na pewno nie mieli odpowiednich kontaktów ani środków, żeby cię odnaleźć.

- Racja. Obaj są psychopatami, ale z całą pewnością nie należą do bystrych.

- Wątpię, żeby było ich stać na kupno informacji, nawet gdyby ktoś sam je zaoferował. Człowiek, który dostarczył informacje szanta-

życie, na pewno słono sobie za nie policzył.

Zoe zastanawiała się nad innymi rozwiązaniami.

- A Fenella Leeds?

- Asystentka Harpera? - Arcadia przez chwilę rozważała tę moż-

liwość; w końcu pokiwała głową. - Może. Leeds jest tak samo wyra-
chowana jak oni wszyscy, a do tego inteligentna.

Jestem pewna, że wie wszystko to, co Harper. Sypiała z nim przez jakiś czas, dopóki się nie znudziła i nie znalazła sobie nowej ofiary. Pamiętasz?

- Aż za dobrze. W porządku, wpisujemy ją na listę. I nie zapomina-
najmy o szefie ochrony, Leonie Gradym.

- Sama nie wiem - powiedziała Arcadia. - Nie jest zbyt rozgarnię-

ty, a poza tym zawsze miałam wrażenie, że jest człowiekiem Harpera.

Dzięki temu, że bez protestu robi wszystko, co mu się każe, nieźle mu się powodzi w Manor.

Pamiętasz jego porsche? Albo ten tandetny sygnet?

- Może zmęczyło go ciągle krycie szefa? - podsunęła Zoe.

- Może.

- Nie możemy też wykluczyć doktor McAlistair. Harper najchętniej trzymałby mnie pod kluczem odurzoną prochami, ale McAlistair ciągle wyciągała mnie na sesje terapeutyczne. Bez końca nalegała, żebym mówiła, co czuję, kiedy wchodzę do różnych pomieszczeń. I cią-

gle robiła mi te swoje testy z zaskoczenia.

- Rzeczywiście, była wyjątkowo zainteresowana twoim przypadkiem - przyznała Arcadia.

- Musiała wiedzieć, że Harper kręci coś na boku.

- Tak, ale uważam, że podobnie jak Harper wolałaby cię widzieć z powrotem w Xanadu, a nie szantażować.

- Masz rację. - Zoe podparła głowę rękami. - To beznadziejne.

Nigdy nie uda się nam zidentyfikować szantażysty. Możemy tylko zgadywać.

- Myślę, że jest nam potrzebna pomoc - powiedziała Arcadia.

Zaskoczona Zoe podniosła gwałtownie głowę.

- Mamy iść na policję? To nie wchodzi w grę. Kiedy odkryją, że uciekłam od czubków, postarają się, żebym natychmiast trafiła tam z powrotem.

- Nie mówiłam o pójściu na policję - powiedziała Arcadia. Zoe opadła bardzo powoli na wyściełaną ściankę wnetki.

- Nie.

- Masz lepszy pomysł?

- Nie. Ale to też nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? Przecież właśnie w takich sprawach się specjalizuje.

Gwarantuje klientom dyskrecję. Myślę, że możesz mu zaufać.

Zoe poczuła, że jest jej niedobrze.

- Nie chcę, żeby dowiedział się o . . . o tym, że byłam w Xanadu i o tych cholernych ścianach.

- Nie musisz mu opowiadać wszystkich szczegółów.

Wcale nie musi wiedzieć o twoich problemach z niektórymi miejscami.

- Ale będę musiała mu powiedzieć o Xanadu.

- Tak. Tego się nie da uniknąć. Widzę, że masz tylko dwa wyj-

ścia. Możesz pójść do domu, spakować rzeczy i uciekać albo zadzwonić do Ethana Truaksa.

ROZDZIAŁ 16

Piątek...

Jest tu. Miał czelność się pojawić, choć jego nazwiska nie było na liście gości. Rozmawiałem z Camelią i zażądałem, żeby kazała mu opuścić nasz dom. Jednak Camelia wpadła w złość i nie zgodziła się go wyprosić. Mówi, że byłoby to niekulturalne i że zawsze znajdzie się miejsce dla jednej osoby.

Północ...

Widziałem ich razem, kiedy podawano drinki przed kolacją.

Domyśliłem się, po sposobie, w jaki na nią patrzył, że będzie próbował ją uwodzić. Krótco po dziesiątej wyszli razem do ogrodu.

Obserwowałem ich z okna gabinetu. Ten bydlak wziął moją Camelię w ramiona i zaczął ją całować. A ona wcale się nie opierała.

Wiem teraz, że musieli knuć już od dawna, że spędzą ten weekend razem.

Byłem głupcem...

Irytujące brzęczenie telefonu oderwało Ethana od lektury.

Spojrzał na zegarek i zdziwiony stwierdził, że dochodzi północ.

Planował, że o tej porze będzie już w łóżku.

Sięgnął po słuchawkę, czując lekkie ściskanie w żołądku.

Niewiele osób mogło do niego dzwonić o tej porze. Na pierwszym miejscu tej listy znajdowała się Bonnie.

- Truax - powiedział.

- Ethan? To ja, Zoe.

Zrobiło mu się miło. Niepokój ustąpił. Ethan rozparł się wygodnie w fotelu.

- Co tam? Nie możesz spać?

- Znowu muszę cię zatrudnić.

Dwadzieścia minut później wszedł do Last Exit i zatrzymał się w pobliżu wejścia. Zauważył Zoe i Arcadię we wnęce w głębi sali i obserwował je przez chwilę. Zoe co kilka sekund odwracała głowę, spoglądając z niepokojem w stronę drzwi, ale był pewien, że go nie widzi.

Ruszył w ich kierunku, z rozmysłem klucząc między stolikami i unikając lepiej oświetlonych miejsc. Ani Zoe, ani Arcadia nic zauwa-

żyły go, dopóki nie stanął tuż przed nimi.

Zoe aż podskoczyła, kiedy zorientowała się, że stoi przy stoliku.

Po jej twarzy przemknął wyraz ulgi, którą natychmiast zastąpiła nieufność.

- Ethan - powiedziała miękko. Odniosł wrażenie, że wiele ją kosztuje, by zachować spokój. - Nie widziałam cię.

Arcadia zmarszczyła lekko brwi. ale była to jedyna oznaka zdziwienia. Zastanawiał się, co takiego byłoby w stanie wytrącić ją z równowagi. Trzeba by się bardzo postarać, pomyślał.

- Dziękuję, że przyjechałeś. - Zoe powiedziała to takim tonem, jakby dziękowała mu za pojawienie się na pogrzebie.

- Nic lepszego nie miałem do roboty.

Zaczerwieniła się.

Usiadł bardzo blisko, żeby zobaczyć, jak zareaguje.

Wcisnęła się w róg wnęki. Usiłowała zachować dystans. Nie był

to dobry znak.

- Przyjechałeś w rekordowo szybkim czasie - powiedziała Arcadia.

- Staram się zachęcać klientów, by ponownie skorzystali z moich usług, ale muszę przyznać, nie spodziewałem się, że tak szybko dostanę drugie zlecenie. - Spojrzał na Zoe. - Co się dzieje? Masz kolejnego podejrzanego klienta?

- Nie - odparła Zoe. - Tym razem to sprawa osobista.

Ulokował się wygodnie we wnęce, opierając jedną rękę na oparciu kanapy.

- Zamieniam się w słuch.

Dłoń, którą trzymała na kolanach, zacisnęła się w pięść.

- Ktoś mnie szantażuje.

O, cholera. Powinien zacząć myśleć jak profesjonalista.

- Opowiedz wszystko od początku - powiedział.

Zoe spojrzała na Arcadię, jakby szukając wsparcia. Arcadia lekko kiwnęła głową.

- Dwa lata temu mój mąż został zamordowany. Ktoś go zastrzelił

na ganku naszego letniego domku. Preston pojechał do chaty w górach dzień przed rocznicą ślubu. Sam. Nic mi nie powiedział. Chciał zrobić mi niespodziankę.

- Jaką niespodziankę?

- Kwiaty. - Zoe uśmiechnęła się tęsknie. - Całe morze kwiatów.

Dalie, orchidee, olbrzymie chryzantemy. Udekorował nimi cały domek. Były wszędzie. W kuchni, łazience, salonie.

Mój mąż wykładał historię sztuki w małym college'u w północnej Kalifornii. W głębi serca był romantykiem.

- Rzeczywiście. Prawdziwy romantyk.

Jemu nigdy nie przyszłoby do głowy udekorować górski domek kwiatami, żeby zrobić niespodziankę kobiecie. Może to właśnie jeden z jego problemów.

- Czekał też na mnie prezent. - Zoe rozprostowała palce, by po chwili z powrotem zacisnąć dłoń. - Aparat fotograficzny.

Coś w wyrazie jej twarzy naprowadziło go na trop.

- Ty go znalazłaś, prawda?

Zoe z trudem przełknęła ślinę.

- Byłam wtedy na trzydniowej konferencji w San Francisco.

Umówiliśmy się, że spotkamy się w chacie.

Bezskutecznie próbowałam dodzwonić się do niego tamtej nocy.

Trochę się martwiłam, ale wmawiałam sobie, że na pewno jest jakieś logiczne wytłumaczenie, dlatego nie odbiera telefonu.

Mimo to następnego dnia rano urwałam się z konferencji i pojechałam do chaty.

- Mów dalej - powiedział Ethan, kiedy nagle umilkła.

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić.

- Kiedy otworzyłam drzwi, od razu zrozumiałam, że musiało się wydarzyć coś strasznego.

- Co zobaczyłaś?

- Wszędzie leżały roztrzaskane wazony i połamane kwiaty. Aparat został zmiażdżony butem. Wyglądało to tak, jakby w chacie rozegrała się straszliwa walka. Ale policja stwierdziła, że Preston został

zastrzelony na ganku z tyłu domu.

Wszystko wskazywało na to, że stało się to, kiedy wyszedł po drewno do kominka. Nie było żadnego dowodu, że widział napastnika ani że próbował odeprzeć atak.

- Jak wyjaśniła to policja?

- Powiedzieli, że wokół pustych domków kręcił się włamywacz -

powiedziała Zoe. - Uznali, że zastrzelił Prestona z zaskoczenia, a potem wtargnął do domku.

- A co powiedzieli o potłuczonych wazonach i aparacie?

- Doszli do wniosku, że roztrzaskał je zabójca ze złości, kiedy nie udało mu się znaleźć niczego cennego, żadnych pieniędzy czy kosztowności.

- A co z portfelem twojego męża?

Wahała się przez chwilę.

- Znaleźli go w pobliżu. Był pusty. Założyli, że napastnik pozbył się go, kiedy zabrał karty i gotówkę.

- Pusty portfel wskazuje, że teoria policji mogła być słuszna -

powiedział łagodnie Ethan.

- Zdaję sobie z tego sprawę - zawołała z żarem. - Ale nigdy nie uwierzę, że Preston został

zamordowany przez przypadkowego włamywacza.

- Co twoim zdaniem się wydarzyło?

- Jestem przekonana, że mojego męża zabił jego kuzyn, Forrest Cleland.

- Jaki miał motyw? - zapytał Ethan.

- Przejęcie kontroli nad rodzinną firmą, Cleland Cage, Inc. Firmę założył dziadek Prestona do spółki ze swoim bratem.

Preston nie brał udziału w zarządzaniu. Jego pasją było nauczanie. Ale miał kontrolny pakiet akcji i poważnie podchodził do swoich obowiązków wobec firmy i rodziny.

- A Forrest?

- Forrest Cleland jest dyrektorem naczelnym. On i Preston nie mogli się ze sobą dogadać. Krótco przed śmiercią Preston pokłócił się z Forrestem o pewną dużą inwestycję, do której Forrest chciał nakłonić zarząd. Preston był przekonany, że kuzyn naraża firmę na ryzyko.

Zamierzał skorzystać z tego, że posiada kontrolny pakiet akcji i zablokować projekt. Forrest był wściekły.

Zdecydowanie czas zacząć myśleć jak profesjonalista.

Ethan wyjął z kieszeni koszuli notatnik i długopis. Położył je na stole.

- Uważasz, że Forrest Cleland zamordował twojego męża, bo Preston ze swoimi udziałami stanął mu na drodze, tak?

- Tak - powiedziała spokojnie Zoe. - Właśnie tak uważam. Plan Forresta zadziałałby doskonale, gdyby nie jedna rzecz. Krótco przed śmiercią Preston wprowadził znaczące zmiany w swoim testamencie.

Zostawił mi wszystkie udziały.

Ethan uderzał lekko notatnikiem o stół.

- Więc teraz ty masz kontrolny pakiet?

- Nie całkiem - powiedziała. - To dość skomplikowane.

Prawdopodobnie Preston zaczął podejrzewać, że Forrest może być niebezpieczny. Zostawił mi swoje udziały pod zarządem powierniczym z zastrzeżeniem, że jeśli umrę, bez względu na okoliczności mojej śmierci, udziały przejdą do innego funduszu, administrowanego przez bank.

- Kto jest beneficjentem tego funduszu? - zapytał Ethan.

- Wszyscy członkowie rodziny Clelandów, którzy w chwili mojej śmierci będą mieli poniżej dziesięciu lat. - W jej oczach błysnęła iskra złośliwej satysfakcji. - Clelandowie to liczna rodzina. W tej chwili jest całe mnóstwo dzieciaków poniżej dziesiątego roku życia.

Co najmniej dwadzieścioro. Ale ani oni, ani ich rodzice nie mogą dobrać się do funduszu. Będzie to możliwe dopiero wówczas, kiedy dzieci przekroczą trzydziestkę.

- Nietrudno obalić zwykły testament, ale raczej nie da się nic zrobić z tak przebiegle skonstruowanym funduszem.

- Tak. Preston dobrze wiedział, co robi. Starał się mnie chronić.

- Pozwól, że ustale fakty. W skrócie chodzi o to, że jeśli coś ci się stanie, to ani Forrest, ani nikt inny z rodziny nie może położyć łap na udziałach. Bardzo sprytne.

Arcadia poruszyła się lekko.

- Jak się okazało, wcale nie takie sprytne.

Ethan spojrzał na nią, po czym odwrócił się z powrotem do Zoe.

- Zechcesz mi to dokładnie wyjaśnić?

- W testamencie Prestona była luka - powiedziała cicho Zoe. -

Faktycznie, gdybym umarła, udziały wymknęłyby się Forrestowi z rąk. Ale prawnicy przekonali mojego męża, żeby zostawił furtkę, pozwalającą firmie normalnie funkcjonować, gdyby zaistniała jakaś awaryjna sytuacja.

- Na przykład?

Poruszyła lekko dłonią.

- Powiedzmy, że przez jakiś czas byłabym niezdolna do kierowania firmą z powodu poważnego wypadku albo operacji.

Nie można wykluczyć sytuacji, w której chwilowo nie byłabym w stanie zadbać o własne interesy. Preston nie chciał, żeby w takim wypadku moje akcje przejął fundusz założony dla dzieci, bo już nigdy nie zdołałabym ich odzyskać.

- I jak na złość - powiedziała ironicznie Arcadia - mniej więcej pół roku po śmierci Prestona zaistniała właśnie taka awaryjna sytuacja.

Ethan miał wielką ochotę podążyć tym tropem, ale doświadczenie podpowiadało mu, że wszystko powinno nastąpić w swoim czasie.

- Na czym dokładnie polega ta furtka prawna?

- Gdybym przez jakiś czas nie była w stanie podejmować żadnych decyzji - powiedziała Zoe - uruchamia się tymczasowy fundusz powierniczy, pozwalający zarządowi firmy głosować w moim imieniu. Fundusz pozostaje w mocy, dopóki nie odwołam go na piśmie. W

tej chwili Forrest kontroluje zarząd, a tym samym moje udziały.

- Jesteś ubezwłasnowolniona?

- Oni tak twierdzą.

- Wydaje mi się, że wszystko z tobą jest w porządku. Na jakiej podstawie cię ubezwłasnowolnili?

Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

- Twierdzą, że jestem wariatką.

Na moment przy stoliku zapadła cisza. W mroku wirowały dźwięki jazzu.

- Opowiedz o tym - poprosił miękko Ethan.

Zdenerwowana Zoe mięła palcami brzeg zakietu.

- Kuzynowi mojego męża udało się mnie wsadzić do zakładu psychiatrycznego.

- Do zakładu psychiatrycznego - powtórzył powoli Ethan, wyraż-

nie wymawiając poszczególne słowa.

- Tak.

- Nie znam się zbyt dobrze na przepisach prawnych dotyczących tego typu spraw - powiedział ostrożnie - ale wydawało mi się, że w obecnych czasach nie tak łatwo wsadzić kogoś do czubków wbrew jego woli.

Twarz Zoe znieruchomiała. Ethan widział, że zacisnęła zęby.

Pewnie zastanawiała się, czy wierzy w tę historię. Miała prawo się niepokoić. On zastanawiał się nad tym samym.

- Ktoś pomógł Forrestowi w załatwieniu formalności - powiedziała.

- Kto?

- Doktor Ian Harper, szef Candle Lake Manor, prywatnego szpitala psychiatrycznego w Kalifornii. Nie mam pojęcia, ile Forrest płacił

mu za trzymanie mnie pod kluczem i odurzanie prochami, ale musiały to być pokaźne sumy.

Przeczenie go nie myliło. Zapowiadało się nieźle.

- Ale przecież nie jesteś już w Candle Lake Manor - powiedział

Ethan. - Siedzisz sobie w klubie jazzowym w Whispering Springs.

- Pod przybranym nazwiskiem - powiedziała Zoe. - Wpatrywała się w niego ze stanowczym, zdesperowanym wyrazem twarzy. - Masz przed sobą prawdziwą uciekinierkę z zakładu dla umysłowo chorych.

- To śmieszne. Nie wyglądasz na wariatkę.

Położyła rękę na stole.

- Zaraz ci wyjaśnię, jak do tego doszło. Tego dnia, kiedy znalazłam ciało Prestona w chacie, zachowywałam się jak wariatka. Wiedziałam, że został zamordowany i powiedziałam policji, że podejrzewam Forresta. Uznali, że histeryzuję. Nie mogę temu zaprzeczyć.

- Masa ludzi wpadłaby w histerię w takiej sytuacji - powiedział

Ethan.

- To prawda, ale ja byłam także pewna, że mam rację.

Złożyłam zeznanie i pojechałam do domu, oczekując, że machi-na sprawiedliwości zacznie się kręcić. Niestety nie było żadnych dowodów wskazujących na związek Forresta ze zbrodnią. Nikt nie został

aresztowany. Ostatecznie przymknęli jakiegoś włamywacza, ale nie przyznał się do popełnienia morderstwa. Po trzech miesiącach zrozumiałam, że zabójca Prestona nie poniesie żadnej kary.

- Co zrobiłaś?

- Nie wiedziałam, co robić. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem to nie ja się mylę, a policja ma rację. Nie mogłam sobie poradzić z rozpaczą, z całym tym koszmarem, byłam kompletnie rozbita.

Do tego dochodziły problemy prawne, interesy firmy. Wziąwszy wszystko razem, minęły kolejne trzy miesiące, zanim poczułam, że znów mogę jasno myśleć.

- Jaki był twój następny krok?

- Wróciłam do chaty - odparła.

- Spakować rzeczy po mężu?

- Tak. - Uciekła wzrokiem. Spojrzała na muzyków. - Spakować jego rzeczy. Byłam tam pierwszy raz od czasu, kiedy znalazłam go martwego. Długo siedziałam na sofie, przypominając sobie rozrzucone

po pokoju kwiaty i potłuczone wazony. Przypomniał mi się też roz-trzaskany aparat fotograficzny. Długo o tym myślałam. Doszłam do wniosku, że całe to zniszczenie nie wyglądało na dzieło sfrustrowane-go złodzieja, któremu nie udało się znaleźć gotówki.

- A jak coś takiego powinno wyglądać? - zapytał Ethan.

Był naprawdę ciekaw jej toku rozumowania.

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową. - Po prostu wydaje mi się, że morderca rozwścieczony marną zdobyczą raczej wytłukłby szyby albo zniszczył meble.

Teraz Zoe bardzo starannie dobierała słowa. Zapewne nie kłama-

ła, ale nie mówiła też całej prawdy. Klienci często robili coś takiego.

Zajrzał do notatek.

- To tak samo jak z pościelą u Masona, tak? - zapytał. - Stwierdzasz, że coś ci nie pasuje i wyciągasz wniosek, potwierdzający twoją teorię.

- Można tak powiedzieć. - Spojrzała na niego z nagłym błyskiem w oku. - Ale dałabym sobie rękę uciąć, że Preston znalazł swojego zabójcę. Myślę, że sam mu otworzył drzwi. Między nimi musiała rozegrać się walka. Może najpierw pokłócili się, a potem doszło do rękoczy-nów. To by wyjaśniało te potłuczone wazony i zgnieciony aparat. Podejrzewam, że po awanturze Forrest uciekł i wrócił później, by strzelić do Prestona z ukrycia.

Ethan zastanawiał się nad tym przez chwilę. To całkiem możliwe. Już dawno temu się przekonał, że w przypadku morderstw prawie wszystko jest możliwe.

- Przypuszczam, że po tej wizycie w domku umówiłaś się z Forrestem i poinformowałaś go o swoich oskarżeniach - powiedział.

- Tak. Ale chyba nie rozegrałam tego dobrze. Robiłam... sceny.

Całe mnóstwo scen. Jedna z najbardziej pamiętnych to ta, kiedy poszłam do niego do domu i wykrzyczałam swoje oskarżenia w obecno-

ści jego żony. A druga... cóż. Wtargnęłam na zebranie zarządu.

- Zarzuciłaś Forrestowi morderstwo w obecności całego zarządu?

Zoe westchnęła.

- Jak już mówiłam, nie podeszłam do tego dyplomatycznie.

- Istotnie. I co się stało?

- Nie wiem, co spodziewałam się osiągnąć. Chyba myślałam, że uzyskam wsparcie od niektórych członków zarządu. Ale wszyscy tylko patrzyli na mnie, jakbym...

- Jakbyś oszalała.

- Krótko mówiąc, tak. - Wzruszyła ramionami. - Było jeszcze kilka podobnych incydentów. Policja miała wszystko w nosie. Forrest przekonał ich, że ma żelazne alibi na dzień, w którym Preston został zamordowany. Reszta Clelandów zadowolili się teorią policji, że za-bójcą był włamywacz. Chcieli, żebym się zamknęła i przestała mącić.

Nigdy za mną nie przepadali.

- Dlaczego?

- Nie miałam pieniędzy, odpowiedniego pochodzenia, znajomości.

- Pewnie byłaś coraz bardziej rozgoryczona - powiedział.

- O, tak. Potwornie. I krzyczałam coraz głośniej. Kilka tygodni później Forrest porozumiał się z doktorem Harperem.

Nie wiem, skąd się dowiedziało nim i o tym szpitalu. W każdym razie powiedział Harperowi, że jestem niepoczytalna i stanowią zagrożenie,

ale nie chce mnie oddać w ręce policji, bo w końcu należę przecież do rodziny. Harper obiecał, że się mną zajmie.

No i zajął się.

- Co zrobił?

- Stwierdził, że rzeczywiście stanowią zagrożenie dla siebie i innych. - Zoe skrzywiła się. - A potem zaczęło się leczenie.

- Faszerował cię prochami?

- I to jak.

Zamknęła oczy. Walczy ze łzami czy ze wspomnieniami?

A może z jednym i z drugim? - zastanawiał się Ethan.

Kiedy uniosła powieki, zauważył, że płonie tłumionym gniewem. Jej głos był nienaturalnie spokojny.

- Za pierwszym razem zostałam dosłownie obezwładniona przez sanitariuszy. Przytrzymywali mnie,

kiedy robiono mi zastrzyk z czegoś potwornie silnego. Obudziłam się w małym białym pokoju w Xanadu.

- Xanadu?

Zoe i Arcadia wymieniły między sobą spojrzenia.

- Tak nazywamy Manor. Ethan uniósł brwi, spoglądając na Arcadię.

- Ty też byłaś tam pacjentką, tak?

- Przez chwilę. - Arcadia nie miała ochoty wdawać się w szczegóły.

- Też uciekłaś?

- Uhm.

- Uzywacie fałszywych nazwisk?

Arcadia nie odpowiedziała. Zoe odchrząknęła.

- Moja tożsamość nie jest do końca fałszywa. Raczej zamasko-wana.

- Mogłabyś mi to wyjaśnić? - zapytał uprzejmie Ethan.

Odpowiedziała mu Arcadia.

- Mam trochę użytecznych znajomości - powiedziała cicho - Zanim znalazłam się w Candle Lake Manor, poczyniłam przygotowania.

Zaufana osoba, która już nie żyje, poleciła mi pewnego człowieka, który za pośrednictwem sieci handluje fałszywymi dokumentami. Nazywają go Marszand. To bardzo tajemnicza postać. Trzeba znać specjalny szyfr, żeby się z nim w ogóle skontaktować. Akceptuje tylko wybranych klientów. Ale kiedy znajdziesz się już na jego liście, oferu-je bardzo różnorodne usługi. Potrafi sprzedać całkiem nowe życie, je-

śli zachodzi taka potrzeba. Ale Zoe miała się ukrywać tylko przez ja-kiś czas.

- Muszę zachować prawdziwą tożsamość - wtrąciła Zoe - by móc odzyskać kontrolę nad udziałami w Cleland Cage, Inc.

Nie jestem pewna, co by się stało z moimi akcjami z prawnego punktu widzenia, gdybym została zupełnie kimś innym.

- Zoe Luce to twoje prawdziwe nazwisko? - zapytał Ethan.

- W pewnym sensie. Zoe to moje drugie imię. Luce - panięńskie nazwisko. Żadne prawo nie zabrania

do niego wrócić.

- Nazwiska i imiona nie mają wielkiego znaczenia, kiedy się chce kogoś namierzyć - powiedział Ethan. - Są setki, nawet tysiące ludzi o tych samych nazwiskach. Liczą się tylko cyfry. Zakładam, że nie używasz starych kart kredytowych ani kont. Ale co z ubezpieczeniem i prawem jazdy?

- Marszand obiecał zastosować coś, co nazwał internetową siatką maskującą - powiedziała Zoe. - Nie rozumiem tych technicznych szczegółów, ale zorganizował to w ten sposób, że każdy, kto będzie szukał numerów moich dokumentów tożsamości, trafi do niego. Zapewnił mnie, że wówczas wyśle go na fałszywy trop.

- Ale upoważnione instytucje, takie jak policja czy agencje rzą-

dowe, dostaną odpowiedzi zgodne z prawdą, tak?

- Tak, ale nie było legalnego dochodzenia. - Zoe rozłożyła ręce. -

Ani policji, ani agencjom rządowym nie dałam powodu do sprawdzenia mojej tożsamości. A co do innych sieciowych szperaczy, Marszand twierdził, że potrafi zamydlić im oczy. I wyglądało na to, że wszystko działa jak należy.

Niedługo po naszej ucieczce zawiadomił nas, że usiłował nas znaleźć detektyw, wynajęty przez Candle Lake Manor.

Marszand twierdził, że wcisnął mu fałszywy artykuł z jakiejś meksykańskiej gazety, z którego wynikało, że zginęliśmy w pożarze w hotelu.

Ethan zastanawiał się przez chwilę.

- Pewnie zrobi się trochę ślisko, kiedy będziesz musiała wypeł-

nić deklarację podatkową?

Zoe spojrzała na niego z determinacją.

- Do tej pory będzie już po wszystkim.

- Marszand nie zawiadamiał nas o żadnych innych próbach - dokończyła Arcadia. - Ale okazało się, że ktoś znalazł Zoe.

Nie ma to jak przenieść się do małego miasteczka, by móc prowadzić łatwe dochodzenia i normalne życie towarzyskie, pomyślał

Ethan. A tu co? Sprawy zawodowe coraz bardziej się komplikują, a życie towarzyskie... Cóż, przespał się z dziewczyną, która uciekła od czubków.

- Spędziłam sześć miesięcy w Candle Lake Manor - powiedziała Zoe. - W zasadzie równie dobrze

mogłabym siedzieć w więzieniu. –

Uśmiechnęła się ponuro. - Tyle tylko, że byłam leczona.

- Jak wam się udało uciec? - zapytał Ethan.

Zoe zaczęła się bawić serwetką. Zdawało się, że bardzo starannie rozważa jego pytanie.

- To długa historia - odparła w końcu. Zostawiła serwetkę. - Naprawdę chcesz ją usłyszeć?

- Mogę poczekać - zgodził się. Byle nie za długo, pomyślał. - No dobrze. Przejdźmy do momentu, w którym wkraczam ja.

- Chodzi o szantaż - przypomniała Zoe.

- Zakładam, że ten ktoś, kto cię odnalazł, grozi, że powie o tym komuś innemu.

- Tak. - Sięgnęła do wielkiej, czarnej torby, wyciągnęła kartkę firmowej papeterii i podała Ethanowi.
- Znalazłam to dzisiaj wieczorem w moim łóżku.

- Był w twoim mieszkaniu? - Ethan starał się zachować spokojny, rzeczowy ton, żeby jej nie niepokoić.

- Tak. Wie, gdzie mieszkam, i wie, jak sobie poradzić ze wszystkimi moimi zamkami.

To nie są dobre wieści, pomyślał Ethan.

Przyglądał się małemu wizerunkowi rezydencji nad jeziorem.

- Candle Lake Manor. I tyle. Nie ma adresu ani numeru telefonu.

- Oczywiście, że nie. - Arcadia uniosła filiżankę i pociągnęła kilka łyków kawy. - Doktor Harper polega na referencjach. Nie uznaje reklamy. Dyskrecja i prywatność to dwa nierozłączne filary jego

działalności.

- Candle Lake Manor to takie miejsce, w którym można zamknąć obłąkanego wujka i odetchnąć z ulgą. Znajomi z klubu jachtowego nigdy się nie dowiedzą, że w twojej rodzinie występują niepożądane geny - powiedziała Zoe.

- To bardzo odizolowane miejsce - dodała Arcadia.

- Spokojny azyl, który ukozi duszę - mruknęła Zoe. - Przyjazne środowisko, gdzie wrażliwe jednostki nie radzące sobie z trudami życia codziennego mogą rozwijać się i kwitnąć w wyciszonym, uporządkowanym otoczeniu.

- Domyślam się, że to cytat? - mruknął Ethan, nie podnosząc oczu znad listu szantażysty.

- Kilka razy podsłuchałam doktora Harpera, jak oprowadzał nowych klientów - odparła Zoe.

Ethan uniósł list.

- Mogę to zatrzymać?

Ku jego zdziwieniu Zoe zawahała się.

- Nie wiem. To jedyny dowód, jaki mam.

Rozdrażniło go to, że nie ma do niego pełnego zaufania.

Nagle jednak pojął, że dla tej kobiety, której poczytalność wciąż jest kwestionowana, każdy dowód potwierdzający jej słowa jest nawa-gę złota.

- Rozumiem, że to twój dowód - powiedział cierpliwie.

- Właśnie dlatego jest mi potrzebny.

Zoe przygryzła wargę, zerknęła na Arcadię i w końcu kiwnęła głową.

- W porządku.

Ethan złożył kartkę i wetknął ją do kieszeni koszuli.

- Podejrzewam, że ten, kto go zostawił, niedługo się z tobą skontaktuje. Czy podejrzewasz, kto i w jaki sposób mógł cię znaleźć?

Zoe i Arcadia znów wymieniły spojrzenia. Zoe wsunęła rękę do torebki i wyjęła jeszcze jeden arkusz papieru.

- Myślimy, że to musi być ktoś z Candle Lalce Manorpowiedzia-

ła.

- Zrobiłyśmy listę.

- To już coś.

- Powinieneś wiedzieć jeszcze jedną rzecz - dodała ostrożnie. -

Muszę się ukrywać jeszcze tylko przez sześć tygodni.

- A co się stanie za sześć tygodni?

- Zemszczę się za śmierć mojego męża. - Oczy jej zapłonęły. -

To oczywiście żadne zadośćuczynienie, ale zawsze coś.

Ethan zdrętwiał.

- Co chcesz zrobić?

- Zniszczyć jedyną rzecz na świecie, na której naprawdę zależy Forrestowi Clelandowi. Cleland Cage, Inc.

ROZDZIAŁ 17

Ethan przekroczył próg antykwariatu parę minut po ósmej.

Z mroku wyłonił się Singleton.

- Wczesnie dzisiaj zaczynasz - powiedział do Ethana.

- Mam nową sprawę i potrzebuję konsultacji.

- Biznes się rozkręca, co?

- Stała klientka.

- Chodzi o tę projektantkę wnętrz? - Singleton oparł się o kontuar. - Ma kolejnego podejrzanego klienta? No, widzę tu duże możliwo-

ści. Jak dobrze to rozegrasz, nie będziesz mógł narzekać na brak zleceń.

- Ktoś ją szantażuje.

Singleton usiadł na stołku.

- Niedobrze.

- Nie. - Ethan położył list od szantażysty na szklanym blacie. -

Chciałbym dowiedzieć się jak najwięcej o tym prywatnym szpitalu psychiatrycznym. Dyrektor nazywa się Ian Harper. Zeszłej nocy i dzisiaj rano szperałem trochę w Internecie, ale niczego nie znalazłem.

Nie mam czasu dłużej się w to bawić. Mógłbyś to dla mnie zrobić?

- Jasne. - Singleton pochylił się nad listem. - Litery powycinane z gazet. Niezbyt oryginalne.

- Ten bydlak zostawił to na łóżku Zoe.

Singleton uniósł jedną brew.

- To znaczy, że jest w mieście. A przynajmniej był wczoraj.

- I że zna się na zamkach - dodał Ethan. - Zoe ma naprawdę dobre zamki w drzwiach wejściowych.

Singleton uniósł wzrok.

- Mógł przekupić dozorcę.

Ethan pokręcił głową.

- Zoe mówiła mi, że wymieniła zamki zaraz po wprowadzeniu i nie dała dozorczy kluczy.

- Szukamy zatem kogoś, kto dobrze radzi sobie z zamkami i prawdopodobnie kręci się w pobliżu.

- Najważniejszą wskazówką jest to, że jest związany z Candle Lake Manor. Zoe dała mi listę z nazwiskami kilku osób, które tam pracują. Zaraz zacznę do nich dzwonić, żeby sprawdzić, czy ktoś z nich nie wyjechał służbowo. Jeśli szantażysta był wczoraj wieczorem w Whispering Springs, nie ma mowy, żeby do tej pory zdążył wrócić do Candle Lake.

Sprawdziłem rozkład lotów.

- Rozumiem. Jeśli kogoś nie będzie, zaczniesz go szukać w Whispering Springs.

- Taki mam zamiar.

Singleton podniósł się ze stołka.

- Zobaczymy, czego uda mi się dowiedzieć o tym Candle Lake Manor. Prywatny szpital psychiatryczny, tak?

Mogę zapytać, co Zoe ma wspólnego z tym miejscem?

- Wolałaby zachować to w tajemnicy.

- Kapuję. - Singleton pokiwał głową. - Była tam pacjentką. Nie martw się, jako twój dorywczy konsultant czuję się w obowiązku przestrzegać polityki Truax Investigations, gwarantującej klientom dyskrecję.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

- Zoe została stamtąd wypisana, bo jej się polepszyło?

- Nie. Uciekła.

- Uciekiniarka z wariatkowa. Muszę ci przyznać, Truax, że masz szczęście do klientów i kobiet.

- Kiedy rozkręca się biznes i rozpoczyna nowe życie, nie można być wybrednym. A, jest jeszcze jedna sprawa. Zoe kupiła coś w rodzaju identyfikacyjnego kamuflażu od pewnego internetowego

handlarza, zwanego Marszandem. Facet z założenia powinien mieć świetne zabezpieczenia, ale komuś udało się wydostać informacje o Zoe.

Chciałbym się dowiedzieć, jak do tego doszło.

Singleton był wyraźnie zaintrygowany.

- Nie ma czegoś takiego jak doskonałe zabezpieczenia, jeśli chodzi o Internet. Wiesz, jak się skontaktować z tym gościem?

- Arcadia podała mi specjalny kod. - Ethan wyjął z kieszeni notes i podał Singletonowi dane.

- Zobaczę, co się da zrobić. - Singleton analizował kod.

- To interesujące.

Ethan wyszedł na korytarz i biegnąc po dwa stopnie naraz, wdrapał się do swojego gabinetu. Usiadł za biurkiem i wyciągnął z szuflady notatnik. Podniósł słuchawkę i zabrał się do roboty.

- ... Skierowano mnie do doktora Harpera...

- Doktor Harper jest w tej chwili z klientem, a jego terminarz spotkań na dzisiejsze popołudnie jest już zapelniony.

Mogę wiedzieć, kto pana skierował?

- To bardzo poufna sprawa. Zadzwońę później.

Ethan rozłączył się i spróbował ponownie.

- ... Mówi Bob, z warsztatu. Mogę rozmawiać z Ronem?

Muszę z nim pogadać o wymianie oleju w jego wozie.

- Ron ma dzisiaj wolne. Podał panu ten numer? Nie wolno mu przyjmować prywatnych telefonów w czasie pracy...

- ..Chciałbym pomówić z Erniem o czynszu. Strasznie skoczył

do góry...

- Ernie dzisiaj nie pracuje. W każdym razie i tak nie może załatwiać prywatnych spraw w godzinach pracy. Będzie pan musiał zadzwonić do niego do domu...

Poszcęściło mu się dopiero przy czwartym telefonie.

Tuż po dziewiątej Ethan wkroczył do biura Zoe i zajął jeden z foteli dla klientów. Rozparł się wygodnie, wyciągnął nogi i założył

rękę za głowę. Czuje się jak u siebie w domu, pomyślała ponuro Zoe.

Cóż, od pierwszej chwili wiedziała, że czasem pewnie będzie irytujący.

- Co możesz powiedzieć o Leonie Gradym? - zapytał.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

- A więc to on?

- Możliwe. Sanitariusze, o których mówiłaś, Ron i Ernie, mają dzisiaj wolne, więc nie było ich w szpitalu. Nie wykluczam, że to oni, ale bardziej interesuje mnie Grady. Nie ma go dzisiaj w biurze i oficjalnie powiedziano mi, że wyjechał służbowo z miasta.

- Jest szefem ochrony w Candle Lake.

- To już mówiłaś wczoraj. Powiedz, skąd mógł mieć środki na to, żeby cię odnaleźć, i czy może znać się na zamkach.

Możesz go opisać?

- Niski. Przysadzisty. Łysiejący. Niezbyt dobrze ubrany.

- Zamilkła na chwilę, przypominając sobie inne szczegóły. -

Chyba jest po pięćdziesiątce. Podlega bezpośrednio Harperowi.

Pewnie nieźle oberwał od Harpera, kiedy odkryli naszą ucieczkę.

- Czy Grady zna się na komputerach? Czy mógł cię wytropić, grzebiąc w Internecie?

Zmarszczyła nos.

- Wątpię, czy zna się dobrze na czymkolwiek, ale możliwe, że radzi sobie z komputerem. Po prostu nie wiem.

- Wspominałaś coś o jego ubraniach. Jak się ubiera?

- W pracy zwykle chodził w kiepskich garniturach. Ale ze dwa razy, z powodu nagłego wypadku, pojawił się w czasie weekendu. Pa-miętam, że był wtedy w taniej koszulce polo i ortalionowych spodniach. I miał krzykliwy sygnet z brylantem.

Arcadia była przekonana, że kamień nie jest prawdziwy.

- Jaki ma samochód?

- Czerwone porsche. To jego duma i radość.

Widywałam je na parkingu i słyszałam, jak rozmawiali o tym sanitariusze.

Ethan zastanawiał się przez chwilę, po czym powiedział:

- Pewnie nie wziął własnego wozu. Za bardzo rzucałby się w oczy. Okulary? Blizny? Jakies znaki szczególne?

- Nosi okulary przeciwsłoneczne, ale tylko wtedy, kiedy jeździ samochodem. Nie przypominam sobie, żeby miał blizny.

- No dobrze. - Ethan podniósł się z fotela. - Znikam.

Gdybyś sobie jeszcze o czymś przypomniła, zadzwoń do mnie.

- Zaczekaj. - Zerwała się z krzesła. - Dokąd idziesz?

- Dowiedzieć się, czy Leon Grady jest w Whispering Springs.

- Jak zamierzasz to zrobić?

- Konwencjonalnie. Pójdę go poszukać. Był już przy drzwiach, trzymał dłoń na gałce. Wyczuwała bijącą od niego, świetnie kontrolo-waną energię. Jak drapieźnik na polowaniu, pomyślała. Idzie za głosem instynktu.

- Ethan?

Zatrzymał się w progu i odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

- Tak?

- Uważaj na siebie.

Wyglądał na zaskoczonego. Uśmiechnął się lekko.

- Zawsze uważam.

Zanim odpowiedziała, już go nie było.

Ethan wrócił do biura, otworzył książkę telefoniczną i przebiegł

wzrokiem po numerach. W Whispering Springs i okolicy było wiele różnych ośrodków wypoczynkowych, hoteli i moteli. Arizona jest rajem dla amatorów golfa i słońca. Ale udało mu się znacznie skrócić li-stę, kiedy wykluczył miejsca luksusowe. Miał przecucie, że taki typ jak Grady czuje się swobodniej w niepozornym, skromniejszym otoczeniu. Szantaż z natury rzeczy wymaga tego, żeby szantażysta nie zwracał na siebie uwagi.

Założył też, że Grady nie zamieszkałby daleko od swojej ofiary.

Na pewno zależało mu na tym, żeby mieć Zoe na oku.

Zdumiewające, jak mało potrafią powiedzieć ludzie, kiedy zada-je się im konkretne pytania.

...Próbuję odszukać mojego wujka. Cierpi na chorobę Alzheimera i znowu gdzieś się zgubił. Duży, krzykliwy sygnet.

Przerzedzone włosy. Na pierwszy rzut oka nie wygląda na to, że jest chory. Za każdym razem podaje inne nazwisko, bo nie pamięta, jak się naprawdę nazywa. Martwimy się o niego...

O wpół do dwunastej Ethan wjechał na wysypany żwirem parking motelu Sunrise Suites. Stało na nim sześć samochodów.

Po lewej stronie znajdowała się restauracja sieci barów szybkiej obsługi, po prawej stary, zabity deskami dom, a dalej rząd walących się magazynów, które wyglądały na od dawna opuszczone.

Ethan siedział przez kilka minut w samochodzie, przyglądając się piętrowemu budynkowi motelu. W większości okien zasłony były odsłonięte lub tylko częściowo zasłonięte.

Ale jedno okno zasłonięto całkowicie przybrudzonymi, wyblakłymi zasłonami, zwisającymi z wypaczonego karnisza.

Wysiadł z samochodu, zabrał skrzynkę z narzędziami i wspiał

się zewnętrznymi schodami na końcu budynku. Przeszedł galerią na piętrze, zatrzymał się przy drzwiach pokoju z zasłoniętym oknem i zapukał.

- Kto tam?

Męski głos. Na razie szło dobrze.

- Przepraszam, że pana niepokoję - powiedział Ethan, nadając głosowi znudzone brzmienie. - Dzwonił do nas kierownik. W pokoju niżej leje się woda. Przyjrzałem się temu i jestem prawie pewien, że woda cieknie z tego pokoju. Muszę sprawdzić pana prysznic.

- Proszę przyjść później.

- Bardzo mi przykro, ale to awaria. Kierownik wścieka się, bo na dole wszystko jest zalane. Muszę zlikwidować ten przeciek.

- Niech to szlag. W porządku, niech mi pan da chwilę.

Po kilku minutach drzwi się lekko uchyliły. Wyjrzał zza nich przysadzisty, łysiejący mężczyzna. Ubrany był w wyblakłą, jasnobrą-

zową koszulkę polo i luźne ortalionowe spodnie. Na palcu miał naprawdę olbrzymi, tandetny sygnet. Przyjrzał się szarej, roboczej koszuli Ethana i skrzynce z narzędziami.

Najwyraźniej usatysfakcjonowany zrobił krok do tyłu.

- Tylko szybko, dobra? Jestem zajęty.

Ethan wyczuł w jego oddechu zapach miętowego lekarstwa na zgagę.

Wszedł do środka i zamknął drzwi.

- Nie zajmie mi to dużo czasu. Grady - powiedział.

- Lepiej, żeby tak było. Usiłuję pracować... - Urwał gwałtownie.

Otworzył usta, zamknął, znowu otworzył. - Co u diabła? Skąd wiesz, jak się nazywam? Kim jesteś?

- Reprezentuję panią, którą próbujesz szantażować.

Wynajęła mnie, żebym cię znalazł i dopilnował, żebyś zaniechał

tych swoich gier. - Umilkł na chwilę. - Chodzi o to, że masz się od niej odczepić.

- Nie ma mowy.

- No cóż, jesteś w błędzie. Zobacz, jak już daleko zaszedłem.

Odnalazłem cię. To była najtrudniejsza część.

Dopilnowanie, żebyś się odczepił, to bułka z masłem.

- Jesteś stuknięty.

- No tak, ty się pewnie dobrze na tym znasz.

- Słuchaj, ty głupi sukinsynu...

- Nazywam się Truax.

- Gównu mnie obchodzi, jak się nazywasz. Ale powiem ci jedno.

Jeśli pracujesz dla tej całej Cleland, to się doigrałeś.

Ona dała nogę ze szpitala psychiatrycznego.

- Tak, tak, wiem o tym. A ty jesteś gościem, który odpowiadał za trzymanie jej pod kluczem.

- A wiesz dlaczego ją zamknęto?

- Słyszałem o tym śmierdzącym interesiku prowadzonym przez Harpera - powiedział Ethan. - Jak za odpowiednią opłatą bierze pod opiekę niewygodnych krewnych.

Genialnie się wstrzelił w lukę na rynku.

- Tak ci to przedstawiła? - Grady skrzywił się z widoczną pogardą. - A ty kupiłeś jej historyjkę. Cholera. Albo płaci ci kupę forsy, albo z tobą sypia. To jak?

- Nie twoja sprawa.

- Powiem ci, dlaczego jej rodzina chciała się jej pozbyć - powiedział Grady. - Człowieku, ona słyszy głosy. - Narysował sobie kółko na skroni. - W ścianach.

- Myślałem, że byłeś szefem ochrony w Candle Lake.

Nie miałem pojęcia, że zajmowałaś się też leczeniem. Jesteś naprawdę wszechstronnym facetem, Grady.

- Może nie jestem jednym z tych konowałów, ale zanim wyjechałem, skopiowałem jej akta. Teraz mam mnóstwo czasu, więc przeczytałem całą dokumentację. Wylądowała w Candle Lake, bo oskar-

żyła głównego dyrektora dużej firmy o zamordowanie jej męża.

Twierdziła, że słyszy krzyki w miejscu, gdzie to się stało.

Ethan uśmiechnął się z politowaniem.

- Nie mów, że naprawdę wierzysz w tę dokumentację, którą Harper przygotowuje dla swoich klientów.

- Właśnie, że wierzę - powiedział szybko Grady. - Lekarka, która się nią zajmowała w Candle Lake, doktor McAlister, potwierdza te omamy w swoich notatkach. W ogóle była osobiście zainteresowana przypadkiem. Nazwała to wyjątkowo rzadkim przykładem słuchowych halucynacji.

- Co ty powiesz.

- Posłuchaj, Cleland jest nie tylko stuknięta. Jest niebezpieczna.

Kiedy uciekły z tą drugą z Candle Lake, prawie zatłukły dwóch sanitariuszy.

- Niech zgadnę, nie zawiadomiłeś o tym policji, prawda?

Grady skrzywił się.

- Harper nie chciał o tym słyszeć. Robi wszystko, żeby uniknąć rozgłosu. Jego klienci chcą zachować anonimowość.

- A co z sanitariuszami? Nie chcieli zadzwonić na policję?

- Skądże. Harper postarał się, żeby im się opłacało trzymać język za zębami. Mówię ci, takie są fakty. Cleland to prawdziwa wariatka.

Gdybym był na twoim miejscu, dałbym sobie spokój.

- Doprawdy zdumiewające, miałem ci właśnie to samo poradzić

- powiedział spokojnie Ethan. - Odczep się od niej i zjeżdżaj. I lepiej się pośpiesz, bo jak nie, to zawiadomię gliny.

- Chrzanisz - Grady triumfował. - Nie możesz niczego udowodnić. W dodatku Cleland nie pozwoli ci zadzwonić na policję. Dobrze wie, że jak tylko się dowiedzą o jej pobycie w psychiatryku, zawiadomią rodzinę i lekarzy. Wyląduje z powrotem w Candle Lake, i to zanim zdąży mrugnąć. Nie ma najmniejszej szansy. Harper umie sobie radzić. Człowieku, to zawodowiec.

Ethan pokręcił głową.

- Nie wróci tam, po prostu nie ma takiej możliwości.

Wiem, jak temu zapobiec.

Po raz pierwszy Grady spuścił z tonu.

- Jak, u diabła, zamierzasz nie dopuścić do tego, żeby trafiła z powrotem do Manor? Przecież te wszystkie konowały i jej szanowna rodzinka tylko marzą o tym, żeby zamknąć ją w pokoju bez klamek.

Ethan wyjaśnił, jak zamierza uchronić Zoe przed powrotem do Candle Lake Manor.

Facet był naprawdę przerażający. Jego plan był cholernie sprytny, po prostu genialny. Jeśli uda mu się go przeprowadzić.

Ale po tym, jak zobaczył zimny, kamienny spokój w jego oczach, Leon był pewien, że sukinsynowi uda się dopiąć swego.

Grady stał pośrodku motelowego pokoju, próbując znaleźć wyj-

ście z sytuacji, w której się znalazł. Trzeba przyznać Truaxowi, że nieźle sobie to wszystko wykombinował.

Niewykluczone, że ta cała Cleland jest dostatecznie stuknięta, żeby przystać na jego plan. Pewnie nawet nie zorientuje się, jaką pu-

łapkę szykuje dla niej Truax.

Na odległość potrafił wyczuć cwaniaka. Przybity, wyciągnął z kieszeni buteleczkę i wysypał pełną garść tabletek na zgałę. Kiedy to wszystko już się skończy, powinien pójść do lekarza. Z jego

żołądkiem było coraz gorzej.

Wepchnął do ust wszystkie tabletki i z ponurym wyrazem twarzy zaczął je przeżuwać. Przyszedł czas, by zmienić kurs.

Kiedy Truax zrobi jakiś ruch, wszystko zacznie się sypać. Leon nie zamierzał czekać, aż to nastąpi.

Zaczął krążyć tam i z powrotem po wytartej wykładzinie.

Musi wymyślić jakiś plan awaryjny, i to szybko. Był w posiadaniu cennych informacji. Skoro nie mógł ich wykorzystać, żeby szanta-

zować tę cholerną Cleland, powinien postarać się o innego nabywcę.

Przynajmniej jedną osobę mógłby przekonać do wyłożenia grubych pieniędzy w zamian za informację, gdzie ukrywa się ta wariatka.

Ale zwlekał z wykonaniem tego telefonu.

Szantażowanie zbiegłej pacjentki z psychiatryka, która się ukrywa, to jedno. A negocjacje z potencjalnym klientem to zupełnie inna para kaloszy. Niepokoiła go ta perspektywa.

Przestał krążyć i spojrzał na kopertę, która leżała na małym stoliku. Zawierała odbitki akt Cleland. Zanim opuścił Candle Lake Manor, skopiował całą jej dokumentację, co do kartki. Był tam również interesujący go numer telefonu.

Podszedł do stolika, podniósł kopertę i wysypał jej zawartość.

Wziął do ręki kartkę, na której znajdowały się nazwisko i adres, których potrzebował, i przyglądał się jej przez chwilę. W końcu zabrał

się na nowo do czytania notatek, które sporządził Harper, przyjmując Cleland do szpitala.

...Pacjentkę dręczy obsesja, że jej mąż został zamordowany przez Forresta Clelanda. Cierpi z powodu poważnych halucynacji słuchowych, twierdzi, że wyczuwa tak zwane krzyki ze ścian letniego domku, w którym zostało znalezione ciało.

Pacjentka niejednokrotnie groziła Forrestowi Clelandowi, obiecując, że zniszczy zarówno jego, jak i firmę Cleland Cage, Inc. Pacjentka zdecydowanie stanowi zagrożenie dla innych, a z powodu swojego stanu, nękających ją obsesji i halucynacji, prawdopodobnie i dla siebie...

Leon odłożył notatki i wetknął do ust jeszcze kilka tabletek.

Powód, dla którego nie miał ochoty na ten telefon, był prosty.

Wiedział wystarczająco dużo o interesach Harpera, żeby podejrzewać, że Cleland mówiła prawdę. Bardzo możliwe, że mordercą jej męża naprawdę był dyrektor generalny Cleland Cage.

Leon wolałby nie ubijać interesów z facetem zdolnym do wsadzenia kulki w łeb komuś, kto stanął mu na drodze. Ale nie miał wyboru. A wszystko przez Truaksa.

Grady zdawał sobie sprawę, że nie tylko czasu zaczyna mu brakować. Jego zapas gotówki też był na wyczerpaniu. Przed wyjazdem z Candle Lake wyczyścił konto, ale uzyskał w ten sposób zaledwie kil-kaset dolarów.

Przedtem korzystał z kart kredytowych, firmowej i własnej.

Potem musiał zapłacić ciężko zarobionymi pieniędzmi za ten gówniany pokój i żarcie z baru, które wykańczało mu żołądek.

Wiedział, że Harper mógłby w końcu zacząć coś podejrzewać, a wtedy łatwo byłoby go wysledzić na podstawie transakcji dokonywa-nych przy użyciu kart. Obciążenie konta rachunkiem za motel w Whispering Springs w Arizonie byłoby równoznaczne z wysłaniem Harperowi telegramu z informacją, że nie pojechał wcale do Los Angeles.

Mógłby wprawdzie zastawić sygnet, ale wiedział wystarczająco dużo o lombardach, aby zdawać sobie sprawę, że nie uzyskałby za niego nawet połowy jego wartości.

Z początku wszystko wydawało się proste. Miał zainkasować okrągłą sumkę od Cleland i zniknąć, zanim ktokolwiek w Candle Lake zorientowałby się, co się stało.

Oczywiście wyobraźni widział, jak rozpoczyna nowe życie na plaży na Florydzie albo na jakiejś karaibskiej wysepce, zanim Harper zorientowałby się, że zrobił go w konia.

Ale Truax wszystko to rozwalił.

Typowe, pomyślał Leon. Zawsze znajdzie się ktoś gotów wszystko rozwalić.

Jeśli chciał wyjść z sytuacji obronną ręką i jeszcze coś zarobić, musiał podjąć ryzyko i przycisnąć Forresta Clelanda, zanim facet się zorientuje, że Truax zamierza go wymanewrować.

W przełyku paliło go tak, jak jeszcze nigdy dotąd. Te cholerne tabletki są w ogóle nieskuteczne. Podniósł z komody butelkę z mlecz-kiem na zgałę i łapczywie wypił lekarstwo.

Kiedy ogień w przełyku trochę zelżał, zaczął się zastanawiać, jakie kroki musi przede wszystkim podjąć. Jedno było absolutnie pewne. Nie mógł dłużej zostać w tym zapyziałym motelu. Truax postawił

sprawę jasno. Żeby móc wyjechać z miasta, potrzebował więcej go-tówki, i to szybko. Na szczęście miał w zanadrzu plan na taką ewentu-alność.

ROZDZIAŁ 18

- O co chodzi? Co się stało? - zapytała Kimberley Cleland.

Siedziała na kanapie i patrzyła, jak Forrest odkłada słuchawkę.

Coś było nie tak. Poznała to po jego minie. Rzadko okazywał emocje, ale temu komuś, z kim przed chwilą rozmawiał, udało się go rozło-

ścić. Mogła się założyć, że tak właśnie było, bo wyglądał na jeszcze bardziej zimnego i opanowanego niż zazwyczaj. A to mówiło samo za siebie.

Forrest miał pięćdziesiąt jeden lat i był w kwiecie wieku.

Odnaczał się wszelkimi fizycznymi przymiotami - ludzie tacy jak on do późnej starości przyciągają uwagę zarówno kobiet, jaki męż-

czyn. Jego wzrost i szerokie ramiona sprawiały, że szyte na zamó-

wienie garnitury wyglądały na nim wręcz fantastycznie. Ale wspaniała prezencja nie była jego jedynym atutem - charyzma i wrodzone zdolności przywódcze pozwalały mu utrzymać w ryzach zarząd i wiecznie zbuntowaną, skłóconą rodzinę. Przeważnie.

Kimberley była jego drugą żoną. Trzy lat temu, kiedy wychodzi-

ła za niego, popełniła zasadniczy błąd - założyła, że jego chłodne, zdawałoby się niewyczerpane opanowanie jest odbiciem jego siły. Dopiero później zrozumiała: Forrest nie był silny. Był po prostu bez serca.

Pomyliła się. Tak naprawdę nigdy jej nie kochał. Ożenił się z nią, bo pochodziła z odpowiednich sfer, miała odpowiednie koneksje, była atrakcyjna i osiemnaście lat młodsza od niego.

Podejrzewała, że kiedy stuknie jej czterdziestka, wymieni ją na nowszy model. A może nawet nie wytrzyma tak długo. Ostatnio wyczu-

ła, że Forrest zaczyna się niecierpliwić. Nie byłaby wcale zaskoczona, gdyby miał romans. Przecież zanim rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną, miał romans z nią.

- Dzwonił jakiś facet, który twierdzi, że wie, gdzie jest Sara - powiedział spokojnie Forrest.

Kimberley spojrzała na niego, wyrwana gwałtownie ze swoich myśli.

- Co takiego?

- Powiedział, że sprzeda mi tę informację za odpowiednią sumę.

- Nie rozumiem. Sara jest w Candle Lake Manor. Siedzi tam już od roku.

- Ten facet twierdzi, że od dawna jej tam nie ma.

- Ale to nie ma sensu. Przecież cały czas płacimy rachunki. Musi tam być.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. - Forrest się-

gnął do aktówki i wyciągnął palmtopa. Włączył go i przez chwilę wpatrywał się w ekran. Potem ponownie sięgnął po telefon i zamienił

kilka słów z osobą po drugiej stronie linii.

- Nic mnie nie obchodzi, że jest akurat na sesji terapeutycznej -

rzucił ostro. - Chcę z nią natychmiast rozmawiać.

Zapadła chwila napiętej ciszy.

- Proszę mnie połączyć z Harperem - powiedział Forrest swoim nieznoszącym sprzeciwu głosem. - Natychmiast.

Kimberley zerwała się z kanapy i podeszła do barku. Nalała do szklaneczki alkohol z pierwszej butelki, która wpadła jej w ręce, nawet nie patrząc na etykietę; z narastającą paniką przysłuchiwała się temu, co mówił mąż.

- Nie chcę słuchać bzdur o jej słabym stanie psychicznym - wycedził. - Uciekła wam, prawda? Od jak dawna jej nie ma?

Kimberley pociągnęła spory łyk i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem na zatokę San Francisco. Czowała, że musi wziąć jedną ze swoich małych, różowych pigułek, które trzymała w apteczce, ale nie śmiała tego zrobić przy Forreście.

Uznałby to za oznakę słabości, choć to przez niego musiała poprosić lekarza o receptę.

Forrest odłożył słuchawkę.

- Uciekła - powiedział sucho. - Harper przyznał się. Ale jego wersja jest taka, że zniknęła parę dni temu i że już ją namierzyli.

Twierdzi, że wysłał po nią swoich ludzi i nie ma się czym przejmować.

- W takim razie chyba możemy się nie martwić.

Sprowadzają z powrotem do Candle Lake i będzie po sprawie.

- Nie jestem tego taki pewien. - Forrest wstał. - Dałem Harperowi dwadzieścia cztery godziny. Jeśli do jutra Sara nie wróci do Manor, wezmę sprawy w swoje ręce.

- Zamierzasz dogadać się z tym szantażystą, który dzwonił przed chwilą?

- Jeśli zajdzie taka potrzeba. W każdym razie, trzeba jak najszybciej ją odszukać i odstawić do Manor. Nie mogę ryzykować, że pojawi się na dorocznym walnym zgromadzeniu.

Kimberley zauważyła, że drży jej ręka. Ostrożnie odstawiła szklankę.

- Myślisz, że miałaby dość odwagi, żeby zjawić się na zgromadzeniu akcjonariuszy?

- To wariatka, zapomniałaś? Sądzi, że zamordowałem Prestona.

Jej głównym celem jest zniszczenie mnie i firmy.

Jestem pewien, że się pojawi, jeśli wcześniej nie zdołamy sprowadzić jej do Candle Lake. - Wziął aktówkę i ruszył w stronę drzwi. -

Będę w gabinecie.

Kimberley odprowadziła go wzrokiem. Jej ojciec też odchodził

zawsze wtedy, kiedy go potrzebowała. Wszyscy od niej odchodzili.

Pociągnęła łyk whisky. Drogi trunek smakował jak żrący kwas.

ROZDZIAŁ 19

- Co takiego powiedziałaś Grady'emu?

Zoe była tak oszołomiona, że niemal odebrało jej mowę.

Miała wrażenie, jakby w jej języku nastąpiło zwarcie. W mózgu też. Wpatrywała się z niedowierzaniem w Ethana, który leżał rozpo-starty w fotelu, od czasu do czasu spoglądając

niecierpliwie na zegarek. Nie robił tajemnicy z tego, że śpieszy mu się do wyjścia. Zajęty facet, który ma dużo spraw na głowie i masę spotkań do odbębnienia.

- Słyszałaś - powiedział. - Powiedziałem Grady'emu, że bierzemy ślub.

Z olbrzymim wysiłkiem opanowała się.

- Dlaczego?

- Myślałem, że to oczywiste.

- Nie - wycedziła przez zęby. - To wcale nie jest oczywiste. Postaraj mi się to wyjaśnić, używając prostych, krótkich słów.

- Jasne, przecież znam głównie takie. W porządku, już ci mówię, co wymyśliłem. Powiedziałaś, że udziały, które odziedziczyłaś po Prestonie, są teraz w funduszu, który możesz unieważnić pisemnie.

- Tak.

- Masz zamiar pojawić się niespodziewanie na walnym zgromadzeniu udziałowców z dokumentem, pozwalającym ci odzyskać udziały, po czym zagłosować w taki sposób, by doprowadzić do fuzji Cleland Cage, zgadza się?

- Tak.

- Ale jeśli przymkną cię te przyjemniaczki z Candle Lake, wszystkie twoje plany wezmą w łeb.

- Wynajęłam cię po to, żeby tego uniknąć, pamiętasz jeszcze?

- Robię, co mogę. I jako fachowiec uważam, że małżeństwo będzie dla ciebie najlepszą polisą ubezpieczeniową.

Dzięki temu cały ich plan, żeby cię tam z powrotem wsadzić, traci sens.

Zaczynała rozumieć.

- Bo nawet jeśli im się to uda, ty, jako mój mąż, będziesz miał

prawo głosować w moim imieniu - powiedziała powoli. - Będziesz mógł zagłosować zgodnie z moją wolą i cel zostanie osiągnięty.

- To też, ale wszystko będzie jeszcze prostsze. Jako twój mąż stanę się twoim najbliższym krewnym. Będę mógł uchylić wszystkie decyzje w sprawie leczenia, które podjął Forrest Cleland czy ktokolwiek inny, nie wyłączając umieszczenia cię w szpitalu psychiatrycznym.

- Jasne - szepnęła. - Nie pomyślałam o tym. Nawet gdyby udało im się mnie zamknąć, będziesz mógł

mnie wyciągnąć.

- Owszem. Ale nie sądzę, żeby do tego doszło. Kiedy tylko rozejdzie się wiadomość, że jesteśmy małżeństwem, wszyscy zrezygnują z prób trzymania cię pod kluczem i znikną z widoku.

- Mówisz poważnie, prawda? - zapytała w końcu.

- Kiedy pracuję, zawsze jestem poważny. Najszybszą i najprostszą drogą, żeby zrealizować ten plan, będzie złapanie samolotu do Vegas po południu. - Znowu zerknął na zegarek. - Pobierzemy się jeszcze dziś wieczorem, a jutro wrócimy do Whispering Springs.

- Naprawdę to dla mnie zrobisz? Ożenisz się ze mną tylko po to, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo przez najbliższych sześć tygodni?

- Masz lepszy pomysł?

- Nie, ale to chyba przesada.

- To nic takiego. Zaufaj mi. Przerabiałem to wiele razy.

Nic takiego.

- No tak, rzeczywiście jesteś ekspertem w tej dziedzinie - powiedziała.

- Zgadza się. Jestem ekspertem. Po walnym zgromadzeniu weźmiemy szybki rozwód i wszystko wróci do normy.

Zoe odchrząknęła.

- Mówisz, jakby to było takie proste.

- Bo jest proste.

Potarła skronie.

- Jestem wzruszona, naprawdę, ale nie mogę pozwolić, żebyś to zrobił.

- Dlaczego?

Zmarszczyła brwi.

- Bo to zbyt niebezpieczne.

- Chciałbym powiedzieć, że mam gdzieś niebezpieczeństwo, ale to nieprawda. Spokojnie, uda się.

Zobaczysz.

Pokręciła głową.

- Nie pozwolę ci na to. W gruncie rzeczy znalazłbyś się w takiej samej sytuacji, w jakiej był Preston. Nie rozumiesz?

Forrest zabił Prestona. Bardzo możliwe, że będzie próbował za-bić ciebie, jeśli uzna, że możesz przeszkodzić mu w jego planach.

Ethan uśmiechnął się lekko.

- Naprawdę martwisz się o mnie.

- Nie chcę, żebyś się aż tak poświęcał. A ja nie wezmę na siebie odpowiedzialności za ściągnięcie na ciebie śmiertelnego niebezpieczeństwa.

- Wynajęłaś mnie, żebym załatwił sprawę szantażu - powiedział

łagodnie. - Pozwól więc, że będę robił swoje.

- Nie mogę się zgodzić, żebyś podejmował takie ryzyko.

- Wcale nie będę narażony na takie ryzyko jak Preston.

- Dlaczego?

- Śmierć jednego męża, który na dodatek zginął najprawdopodobniej z rąk włamywacza, da się jeszcze wyjaśnić - powiedział. - Ale zabójstwo drugiego wzbudziłoby zbyt wiele podejrzeń. Podejrzenia to ostatnia rzecz, jaka jest teraz potrzebna Forrestowi. szczególnie jeśli zamierza utrzymać firmę w swoich rękach. Musi mieć pełne poparcie zarządu i tylu udziałowców, ilu tylko zdoła przeciągnąć na swoją stronę.

To, co mówił, miało sens, choć Zoe niechętnie to przyznawała.

- Najbardziej prawdopodobny scenariusz jest taki, że kiedy Forrest dowie się o naszym ślubie, będzie próbował mnie przekupić - powiedział Ethan.

- A co mu powiesz, jeśli naprawdę będzie chciał cię przekupić? -

zapytała.

Ethan wstał, podszedł do biurka i oparł się o blat. Nachylił się do Zoe.

- Powiem mu, żeby się odpieprzył. No, czas na nas.

Dochodzi pierwsza. Podrzucę cię do mieszkania. Będziesz mogła się spakować, a ja w tym czasie zajmę się pewnymi niedokończonymi i sprawami. Przyjadę po ciebie o wpół do czwartej i pojedziemy na lotnisko. Codziennie jest mnóstwo lotów do Vegas, przelot trwa godzinę. Zmiana

czasu działa na naszą korzyść.

- Jakie sprawy? - zapytała z nadzieją, chwytając się ostatniej de-ski ratunku.

Wzruszył ramionami.

- Jest parę rzeczy, które chciałbym zrobić, zanim wyjedziemy.

Wyciągnęła spod biurka niebieską torbę i powoli wstała.

- Na przykład?

- Chcę załatwić Arcadii ochronę na czas, kiedy nas nie będzie.

Nagły niepokój sprawił, że Zoe zatrzymała się.

- Sądysz, że grozi jej niebezpieczeństwo?

- Pewnie nie. Leon Grady ani razu o niej nie wspomniał.

- Ethan przytrzymał drzwi, przepuszczając Zoe. - W zasadzie jestem skłonny zgodzić się z Arcadia, że haker, który sprzedał twoje dane Grady'emu, zaoferowałby mu także informacje o niej, gdyby tylko je miał. Ale wolę być zbyt ostrożny, niż później czegoś żałować.

- Rozumiem twoją troskę, ale zanim wynajmiesz dla Arcadii ochroniarza, powinieneś to z nią omówić.

- Arcadia wygląda na inteligentną kobietę. Nie sądzę, żeby chciała się ze mną spierać.

- Nie tak jak ja?

- Ty też jesteś inteligentną kobietą - rzucił trochę zbyt szybko.

- Ale upartą?

- I to bardzo. Zamierzasz stąd wyjść na własnych nogach, czy mam cię wynieść?

Zoe uniosła podbródek, ścisnęła mocniej torbę i pomaszerowała do drzwi z taką godnością, jaką tylko mogła z siebie wykrzesać.

- Zapominasz o jednej istotnej sprawie.

- O czym?

- To ja jestem klientką. - Przechodząc obok Ethana, szturchnęła go palcem w klatkę piersiową. - A ty pracujesz dla mnie, Truax. To znaczy, że ja wydaję polecenia.

- A, tak. - Zamknął drzwi. - Pamiętam.

- A więc znowu się żenisz? - Singleton pochylił się nad kontuarem i spojrzał na Ethana zamyślonym wzrokiem. - Gdybyś powiedział wcześniej, mógłbym zorganizować wieczór kawalerski.

- Dzięki. Możesz mi postawić piwo, kiedy wrócę z Vegas.

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale małżeństwo z klientką to chyba przesada, nawet jak na takiego asa wywiadu, jak ty.

- Zoe też tak uważa.

- Niezbyt się do tego pali, co?

- Musiałem się nieźle natrudzić, żeby ją do tego przekonać. Bała się, że narazi mnie na niebezpieczeństwo.

- A ty jej powiedziałaś, że kichasz na wszelkie niebezpieczeństwo?

- Jak na to wpadłeś?

- Oglądałem ten film.

- To świetny tekst i całe życie czekałem, żeby móc coś takiego powiedzieć. Niestety, Zoe nie była w nastroju, żeby to kupić. Musia-

łem zdać się na rozsądek i logikę. Wytłumaczyłem, że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, żeby Forrest Cleland zaryzykował zabójstwo jej kolejnego męża.

Singleton zdjął okulary i przetarł je szmatką.

- Naprawdę tak myślisz?

- Pewnie. Ale nie mówmy już o mnie. Powiedz lepiej, co znalazłeś.

Singleton założył okulary.

- Niestety niezbyt wiele. Candle Lake Manor to działający legalnie prywatny szpital psychiatryczny, którego jedynym właścicielem i zarządcą jest doktor Ian Harper.

- Jak zdobył pieniądze na szpital?

- W tradycyjny sposób. Dobrze się ożenił.

- Co wiesz o jego żonie?

- Elizabeth Pangbourne Harper bardzo długo była starą panną.

Odziedziczyła fortunę, którą wspierała działalność charytatywną. Mia-

ła pięćdziesiąt cztery lata, kiedy wyszła za Harpera. On miał wtedy czterdzieści dwa. To było jedenaście lat temu. Trzy lata później zmar-

ła na atak serca.

- Co za szczęśliwy traf. Harper odziedziczył cały majątek?

- Nie, nie cały. Spora część trafiła do rozmaitych organizacji do-broczywnych. - Singleton zajrzał do notatek. - Ale Harper też trochę dostał. Poza tym otrzymał budynek Candle Lake Manor. Zaspokajając potrzeby klienteli, która gotowa jest dobrze zapłacić za dyskrecję, i trzymając się z daleka od państwowego systemu ubezpieczeń, znalazł

sposób na bardzo dochodowy interes.

- Prawdziwy przedsiębiorca. Co wiesz o personelu?

- Tak jak się spodziewałeś. Sanitariusze, pielęgniarki, salowe, kucharze i ochrona. Żaden z pracowników nie zagrzewa tam zbyt dłu-go miejsca.

- A co z lekarzami?

- O ile wiem, na etacie jest tylko jeden lekarz psychiatra z prawdziwego zdarzenia. Doktor Venetia McAlistair. Ma pod sobą kilkoro tak zwanych terapeutów. Większość z nich nie ma ani odpowiedniego wykształcenia, ani doświadczenia. Oni też często są wymieniani. -

Singleton podniósł wzrok znad notatek.

- Zważywszy na to, że personelu medycznego w stosunku do liczby pacjentów jest bardzo mało, podejrzewam, że leczenie polega głównie na faszzerowaniu chorych środkami uspokajającymi.

Ethan pokiwał głową.

- Prochy są tańsze od lekarzy, a Harper wygląda na faceta, który nie traci z oczu tego co najważniejsze. Coś jeszcze?

- W zasadzie wszystko, oprócz tego, że nie trzymają w komputerze ani akt pacjentów, ani ewidencji wpływów.

- Można się tego spodziewać po instytucji, która żyje z tego, że gwarantuje klientom absolutną dyskrecję. A co z Cleland Cage? Masz coś nowego?

- Nic ponad to, co już wiedziałeś. Rodzinna firma, zarabiająca na obrocie nieruchomościami. Ponieważ biznes jest od trzech pokoleń w rodzinie, nie ma o nim zbyt wielu doniesień w prasie finansowej. Ale krążyły plotki, że mieli ostatnio poważne problemy. Dwa lata temu przejęli mniejszą, mocno zadłużoną firmę. Od roku Forrest Cleland usiłuje zapobiec przejściu Cleland Cage przez

dużego konkurenta. Na najbliższym walnym zebraniu akcjonariuszy ma zapasć decyzja w tej sprawie.

- A co z Marszandem?

- Bardzo tajemniczy typ. Skorzystałem z kodu, który podała Arcadia, poza tym wymieniłem pewną nazwę.

Odpowiedział.

- Tak? A co to za nazwa?

Singleton wzruszył ramionami.

- Wspomniałem o tym sztabie ekspertów, dla którego kiedyś pracowałem. Słyszał o nim. Potraktował mnie jak kolegę po fachu. W każ-

dym razie nie chciał uwierzyć, że został znakowany. Jest bardzo dumny ze swoich zabezpieczeń. Ale obiecał, że przyjrzy się tej sprawie i że się do mnie odezwie.

- W porządku. - Ethan oderwał się od kontuaru i ruszył do drzwi.

- Jeśli dowiesz się czegoś nowego, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Jasne. Przy okazji, moje gratulacje z okazji kolejnego małżeństwa. Wiesz, jak to mówią.

Ethan zatrzymał się w progu i spojrzał na Singletona.

- Nie. Powiedz.

- Do czterech razy sztuka.

- Dobrze wiedzieć. Wszedł na korytarz i wspiął się po schodach na piętro. Kiedy był już w gabinecie, usiadł za biurkiem i sięgnął po staromodny segregator, gdzie miał zapisane ważne numery telefonów.

Odnalazł numer, którego potrzebował i podniósł słuchawkę.

Harry Stagg odebrał po trzecim sygnale.

- Stagg Consulting.

- Potrzebna mi niańka dla jednej kobiety w Whispering Springs i to tak szybko, jak to tylko możliwe. Jesteś wolny?

- Jak powiem, że tak, wyjdzie na to, że biznes mi nie idzie.

- Weźmiesz tę robotę, czy nie?

- Wezmę - powiedział Stagg. - W interesach panuje chwilowy zastój.

- Jak szybko możesz się zjawić?

- Niech pomyślę. Lot z San Diego do Phoenix trwa godzinę, ale trzeba uwzględnić zmianę czasu. Jeśli zaraz wyjadę, powinienem być w Whispering Springs około szóstej, najpóźniej wpół do siódmej. Pasuje?

- Tak. - Ethan podał Staggowi nazwisko i adres Arcadii.

- Porozmawiam z nią. Będzie na ciebie czekać. Zaraz wyjeżdżam z klientką z miasta. Jutro wracamy.

- Gdzie jedziecie?

- Do Las Vegas.

- Chyba nie po to, żeby sobie pograć?

- Żenię się.

- Żenię się.

- Tak? Który to już raz? Trzeci? Czwarty?

- Czwarty.

- Cóż, wiesz, jak mówią - powiedział Stagg. - Do czterech razy sztuka.

- Słyszałem.

Opowiedział mu o Leonie Gradym.

- Prawdopodobnie zanim przyjedziesz do Whispering Springs, Grady'ego już tu nie będzie. Nie sądzę, żeby coś wiedział o Arcadii Ames, ale wolę nie ryzykować.

- Jasne.

Odkładał słuchawkę, gdy do gabinetu weszła Bonnie.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Pogratuluj mi - powiedział Ethan. - Żenię się.

- Co takiego?

- Wiesz, jak mówią. Do czterech razy sztuka.

- Ochroniarz? - Arcadia spojrzała uważnie na Ethana. - Na jak długo?

- Na kilka dni - powiedział Ethan. - Dopóki się nie upewnimy, że nie ma cię na liście Grady'ego.

- Gdyby wiedział, gdzie jestem, do tej pory zrobiłby już jakiś ruch.

- Zoe będzie spokojniejsza, wiedząc, że na czas naszego wyjazdu znajdziesz się w dobrych rękach.

Słusznie, pomyślała Arcadia. Zoe będzie się martwić.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale tylko do waszego powrotu.

- Dziękuję. Ochroniarz nazywa się Harry Stagg. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pojawi się około szóstej, może wpół do siódmej.

Uśmiechnęła się lekko.

- Jest tylko górą mięśni, czy może ma jakiś mózg?

- Coś tam ma. - Spojrzał na najbliższej stojącą gablotę i zauważył

kilka sztuk niezwyklej biżuterii.

- Masz może obrączki?

- Tak. - Przechyliła na bok głowę. - Tylko nie mów, że chcesz kupić jakąś dla Zoe.

- Kiedy bierze się ślub, potrzebne są obrączki.

Przypatrywała się mu przez dłuższą chwilę.

- Sam wiesz najlepiej - powiedziała.

ROZDZIAŁ 20

Wieczorem byli już w Las Vegas. O dwudziestej trzeciej stanęli przed ołtarzem kaplicy, w której przez okrągłą dobę udzielano ślubów.

Ceremonia miała dokładnie taką oprawę, jakiej można się spodziewać po ślubie w Las Vegas, uznała Zoe. Kaplica - mały, błyszczą-

cy pałacyk z białą wieżyczką, udekorowany kryształowymi żyrandola-mi i świecami - była ukryta w bocznej uliczce, tuż za nocnym klubem ze striptizem. Na podłodze leżała niebieska wykładzina; stało też kilka wielkich wazonów ze sztucznymi, niebieskimi kwiatami.

Duchowny przypominał Elvisa z czasów, kiedy był już gruby.

Jego asystentką, a jednocześnie mistrzynią ceremonii, świadkiem i sekretarką, była emerytowana

striptizerka. Kobieta nawet płakała, kiedy składali sobie przysięgę małżeńską. Jej łzy wyglądały na szczerze. Zoe nie była pewna, czy to dobry znak.

Zdziwiła się, gdy w stosownym momencie Ethan wyciągnął

złotą obrączkę, oszlifowaną w niecodzienny wzór.

Ale najlepsze było to, że podpisała legalny akt ślubu pełnym imieniem i nazwiskiem: Sara Zoe Luce Cleland. Koniec z ukrywa-niem się.

Kwadrans później Ethan wyprowadził ją na zewnątrz, w roz-

świetloną neonami noc. Włączyli się w niekończący się strumień ludzi, krążących między kasynami.

Zoe ścisnęła kurczowo mały bukiet kwiatów, wciśnięty jej w rękę przed ceremonią przez asystentkę duchownego. Na jej palcu po-

łykiwała złota obrączka.

- O wszystkim pomyślałeś - powiedziała, starając się nadać głosowi zblazowane brzmienie. - Skąd wzięłeś obrączkę?

- Nie martw się. Nie należała do żadnej z moich poprzednich żon

- powiedział ostro.

Poczuła, że się czerwieni, i była wdzięczna, że rozświetlone neonami ciemności ukryły rumieniec.

- Byłam po prostu ciekawa.

- Przed odlotem kupiłem ją w Galerii Euphoria. Arcadia знаła twój rozmiar palca.

- Aha. - Rozprostowała palce lewej ręki i przyglądała się obrącz-ce. - Jest naprawdę piękna. Musiała być droga.

- Arcadia dała mi rabat.

- Jestem pewna, że będziesz mógł ją oddać i Arcadia zwróci ci całą sumę.

- Zapewniam cię, że rachunek nie będzie figurował na rozlicze-niu w kategorii różnych wydatków, jeśli to cię niepokoi.

Zrozumiała, że go dotknęła.

- I tak jestem jej dłużniczką - powiedziała Zoe. - Kiedy uciekły-

śmy z Xanadu, nie miałam dostępu do moich kart kredytowych ani do gotówki. Korzystałyśmy wyłącznie z jej pieniędzy, które ukryła na za-granicznym koncie. Spłacam dług w comiesięcznych

ratach, ale dopó-

ki nie sprzedam udziałów w Cleland Cage, nie zdołam zwrócić jej kosztów usług Marszanda i rozkręcenia mojej firmy. A to pewnie bę-

dzie możliwe dopiero kilka miesięcy po przeprowadzeniu fuzji.

Ethan wyglądał na zaintrygowanego.

- Arcadia zna się na takich sprawach?

- W poprzednim życiu była brokerem. I świetnie zarabiała na inwestycjach, w imieniu klientów i we własnym.

Ma ogromną wiedzę i zna wszystkie tajniki biznesu. To ona mi wytłumaczyła, na czym polega słabość Cleland Cage i że niewiele trzeba, by firma została przejęta przez konkurencję. To ona opracowała dla mnie strategię postępowania.

- Hm. Nigdy bym nie pomyślał.

Zoe zerknęła na obrączkę migoczącą w blasku neonu.

- To było miłe z twojej strony - powiedziała, wciąż nie wiedząc, jak ma traktować tę przygodę.

- Nie musisz jej nosić, jeśli czujesz się nieswojo.

Obrączka wszak nie czyni małżeństwa bardziej legalnym.

- Wiem. - Ścisnęła mocniej bukiet. - Wszystko w porządku.

Będę ci wdzięczna, jeśli nie zaczniesz znowu na mnie warczeć. Trochę się denerwuję.

- Warczałem na ciebie?

- Tak.

- Wybacz. Rzeczywiście wyglądasz na zdenerwowaną - przyznał

Ethan.

Oburzyła się.

- Chyba mam prawo. Niecodziennie bierze się ślub.

- Cóż. Może dla ciebie to faktycznie nowość - powiedział poważ-

nie Ethan. - Ale niektórzy mają już znaczne doświadczenie i mogę cię zapewnić, że...

- Zamknij się. Nie mam ochoty na żarty na temat twoich do-

świadczeń, więc daruj sobie.

- W porządku. Nie jest to też mój ulubiony temat.

Ogarnęło ją poczucie winy. Ethan starał się poprawić jej humor odrobiną autoironii, a ona tak ostro zareagowała.

Długa limuzyna minęła ich z lewej strony i podjechała pod rzęsi-

ście oświetlone wejście do ogromnego kompleksu z kasynami. Wysiadła z niej kobieta w obszytej dżetami, lśniącej sukni wieczorowej. U

jej boku pojawił się mężczyzna w czarnym smokingu.

Po prawej stronie ludzie w dżinsach i koszulkach przepływali długim, ruchomym chodnikiem, podobnym do wywieszonego języka, i znikali w gardzieli wielkiego kasyna.

Przed sobą widziała migającą srebrem i złotem reklamę hotelu, w którym Ethan zarezerwował pokój. Wcześniej zostawili tam bagaż i zameldowali się, ale nie mieli czasu pójść do pokoju, bo musieli załatwić jeszcze kilka formalności wymaganych do zawarcia małżeństwa w Nevadzie. Zoe nie wiedziała, czy wynajął oddzielne pokoje, czy jeden wspólny i z jakiegoś powodu znalazła całą masę wymówek, żeby go o to nie pytać.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam tak mówić.

Zwłaszcza po tym, co dla mnie zrobiłeś. Sama nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Zapomnij o tym.

Spojrzała na obrączkę i więdnące w błyskawicznym tempie kwiaty.

- To nie takie łatwe.

Spodziewała się cierpkiego komentarza, ale Ethan nie odezwał się ani słowem.

Minęli wejście do ekskluzywnego centrum handlowego, należą-

cego do hotelu. Kolejne drzwi zapraszały do obejrzenia wystawy malarstwa starych mistrzów. Zoe wiedziała, że gdyby skusiło ich centrum handlowe lub galeria, ostatecznie i tak trafiliby prosto do kasyna. Tak funkcjonowało Las Vegas.

Brzuchami wielkich, błyszczących hotelowych bestii były piętra z kasynami, a bestie domagały się pożywienia przez całą dobę.

- Mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Chyba trochę na to za późno - powiedział poważnie. – Osobiste pytania powinno się zadawać przed ślubem.

Uśmiechnęła się.

- Zapamiętam to na przyszłość.

- Cóż to za pytanie?

- Dlaczego postanowiłeś zostać prywatnym detektywem?

Milczał przez kilka sekund. Pomyślała, że może w ogóle nie odpowie.

- Byłem rodzinnym nieudacznikiem - powiedział w końcu. -

Wdałem się w wujka Vica. Rzuciłem college i wstąpiłem do wojska.

Potem zacząłem pracować w wielkiej firmie ochroniarskiej w Los Angeles. Po kilku latach odszedłem i założyłem własny interes.

- Bonnie mówiła mi o twoim bracie.

- Wiedziałem, że coś ci powiedziała, kiedy byliśmy na pizzy.

Zoe patrzyła na tłum przetaczający się chodnikiem.

- Wiem, co to znaczy stracić kogoś w ten sposób. Wiem, jak to jest, kiedy tak bardzo pragniesz sprawiedliwości, a wszyscy dookoła powtarzają, że trzeba siedzieć cicho i pozwolić zająć się tym odpowiednim władzom. Dobrze wiem, jakie to uczucie obudzić się w środku nocy ze świadomością, że nie ma co liczyć na wymiar sprawiedliwości.

Wziął ją za rękę, splatając jej palce ze swoimi.

- Rozumiem - powiedział.

- I dlatego robisz to wszystko dla mnie, prawda? - Ścisnęła mocniej kwiaty. - Bo byłeś w moim położeniu. Wiesz, że człowieka może zniszczyć obsesja zemsty, doprowadzając niemal do szaleństwa.

- Tak. - Ścisnął mocniej jej dłoń. - jaki on był?

- Preston? Czuły i kochający. Opiekuńczy. Życzliwy.

Naprawdę porządny facet. Był zupełnym przeciwieństwem swoich krewnych. Oni wszyscy są ludźmi biznesu, a Preston kochał swoją historię sztuki.

- A ty kochałaś jego. - Było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak, kochałam go. Zanim go poznałam, przez długi czas byłam zupełnie sama. W pewnym sensie Preston był równie samotny jak ja.

Chyba to nas do siebie przyciągnęło.

Przyrzekliśmy sobie, że będziemy się o siebie nawzajem trosz-czyć.

- A potem został zamordowany.

- Tak. Nie wywiązałam się dobrze ze swojego przyrzeczenia. Jediną rzeczą, jaką mogę teraz zrobić, to spróbować go pomścić. Preston zawsze bardzo się przejmował przyszłością Cleland Cage, a winę za jego śmierć ponosi właśnie ta firma i Forrest.

Ethan nie puszczał jej dłoni.

- Drew był ode mnie cztery lata młodszy. Rodzice stawiali mi go za przykład. Skończył studia. Zrobił błyskotliwą karierę i zasiadał w zarządzie fundacji dobroczynnej. Nie spieprzył trzech małżeństw.

Znalazł sobie kobietę, która naprawdę go kochała i założył rodzinę.

Był świetnym ojcem i prawdziwą podporą społeczeństwa.

- Domyślam się, że jako starszy brat w głębi duszy uważałeś, że powinienes się nim opiekować.

- Tak. Ale nie wywiązałem się ze swojego zadania.

Został zabity.

- Myślisz - zaczęła ostrożnie - że powodem naszych obsesji jest to, że czujemy się winni, bo nie udało się nam uchronić bliskich?

- Częściowo pewnie tak. A ty jak uważasz?

- Myślę, że masz rację. Ale to niczego nie zmienia, prawda?

- Absolutnie niczego.

Zoe pomyślała, że wprawdzie nadal pragnie zemsty, ale z pewno-

ścią coś się zmieniło w jej stosunkach z Ethanem.

Zastanawiała się, czy i on czuje tę więź, czy to tylko wytwór jej wyobraźni.

Minęli płytkie, sztuczne jezioro, rozciągające się przed kolejnym, olbrzymim hotelowym kompleksem. Na powierzchni wody unosiły się małe łódki, których dzioby były przyozdobione kolorowymi lampkami. Łódki z roześmianymi pasażerami znikwały pod mostem, za którym znajdowało

się następne kasyno.

- Wiesz co? - Ethan nagle skręcił i pociągnął ją za sobą.

- Miałaś rację. To był długi dzień i oboje jesteśmy spięci.

Przyda nam się trochę rozrywki. Idziemy.

Zaskoczona, ścisnęła mocniej więdący bukiet i przyspieszyła, żeby dotrzymać mu kroku.

- Dokąd idziemy?

- Czuję, że mam dzisiaj szczęście.

- Tu wszyscy tak myślą. Las Vegas jest specjalnie zaprojektowane, żeby wywoływać takie wrażenie.

- Mówię poważnie.

Wciągnął ją do najbliższego kasyna; znaleźli się w świecie oślepiających świateł, brzęczących automatów i stołów do gry.

Powietrze wypełniał szum rozmów, śmiechy i przytłumione dźwięki muzyki.

Ethan zaprowadził ją do stołu blackjacka.

- Nie umiem w to grać - powiedziała szybko. - W każdym razie nie w prawdziwym kasynie.

- Skoro tak, stań tam i staraj się myśleć pozytywnie.

Ethan usiadł przy stole. Zoe zacisnęła obie ręce na bukietach i starała się wysyłać pozytywne impulsy.

Ethan grał, nie okazując emocji, ale kiedy piętnaście minut później

wstał od stołu, wyglądał na zadowolonego. Dał napiwek krupierowi i schował do kieszeni wygraną.

- Dobre wieści - powiedział. - Nie dopiszę do twojego rachunku kosztów wynajęcia pokoju. Wygrałem dość, żeby je pokryć.

Pokój. Jeden.

- Nie, nie - powiedziała pospiesznie. - Możesz dopisać.

Zdaję sobie sprawę, że dochody tego typu nie są wliczone w twoje wynagrodzenie.

- Potraktuj to jako prezent ślubny. - Podał jej na otwartej dłoni kilka ćwierćdolarówek. - Masz. Spróbuj szczęścia.

- Nigdy niczego nie udało mi się wygrać na automatach.

- Spróbuj.

- Dobrze. - Chwyła kilka monet, wrzuciła do pierwszego z brzegu automatu i pociągnęła za dźwignię.

Rozległ się przyjemny brzęk ćwierćdolarówek.

- Ethan, patrz.

Kaskada monet spłynęła do rynienki pod szczeliną.

- O rany - szepnęła Zoe.

Ethan stał oparty o jednorękiego bandytę i uśmiechał się szeroko.

- Wygląda na to, że to również twoja szczęśliwa noc.

Ćwierćdolarówki nadal sypały się do rynienki.

- Masz, potrzymaj kwiaty. - Rzuciła mu bukiet, otworzyła torbę i zaczęła zgarniać swój łup.

Ethan zaczekał, aż skończy, potem wziął ją pod rękę.

- Wypijmy coś, żeby to uczcić.

Zaprowadził ją do najbliższego baru. Usiedli we wnęce.

Ethan położył kwiaty na stoliku.

Pojawiła się kelnerka w skąpym, złotym kostiumie.

- Prosimy szampana - powiedział Ethan.

Kelnerka zerknęła wymownie na kwiaty.

- Świętujemy, co?

Ethan objął Zoe ramieniem zaborczym gestem.

- Właśnie się pobraliśmy - powiedział.

- No tak, to się tu często zdarza. - Obdarzyła oboje ciepłym uśmiechem. - W większości wypadków stawiam, że małżeństwo przetrwa najwyżej tydzień. Ale wy dwoje pasujecie do siebie. Moje gratulacje.

Dzięki szampanowi napięcie trochę opadło, ale Zoe nadal do-

świadcząca dziwnego uczucia niepokoju i podekscytowania.

Zanim dotarli pod drzwi swojego pokoju, ściskanie w żołądku stało się niemal nie do wytrzymania.

Uspokój się. To nie jest prawdziwa noc poślubna. Mamy po prostu romans. Prawdę mówiąc, do tej pory była to tylko jednonocna przygoda.

Ale świeżutki akt ślubu w kieszeni Ethana i obrączka na jej palcu sprawiały, że wszystko wydawało się surrealistyczne. Bo jak moż-

na nazwać romans z mężczyzną, którego się właśnie poślubiło?

Skoncentrowana na tych rozważaniach kiedy Ethan otworzył

drzwi, weszła prosto do pokoju, nie przystając w progu, tak jak to zwykle robiła.

Fala uderzeniowa wyuzdanej żądz była tak silna, że niemal powaliła ją na kolana. Upuściła na podłogę bukiet.

- Co się dzieje? - Ethan zapalił światło. Złapał ją za ramię, żeby ją podtrzymać. - Dobrze się czujesz?
- zapytał z troską w głosie.

- Tak.

To było kłamstwo. Wcale nie czuła się dobrze. Powietrze było przesycone duszącą esencją niedawnego seksu. Nie była to jednak naturalna, emocjonalna energia, która czasami utrzymuje się przez jakiś czas w sypialni. Ten pokój wręcz cuchnął chorym pożądaniem. Zoe oddychała płytko, rozglądając się wokół z desperacją.

Pozornie wszystko było nieskazitelne. Na beżowym dywanie nie było ani jednego pyłka. Narzuta w złoto - czarne pasy i wielkie poduchy, leżące na ogromnym, okrągłym łóżku, wyglądały na czyste i świe-

że. Drzwi do łazienki były uchylone, ukazując połacie wyłożonej bia-

łymi kafelkami podłogi.

Ale opary niezdrowego seksu przylgnęły do wszystkich mebli jak ohydny smród.

Nie może spędzić nocy w tym pokoju. Musi szybko coś wymy-

ślić, żeby Ethan zadzwonił do recepcji i poprosił o zmianę pokoju.

Rozwiązanie pojawiło się samo, kiedy spojrzała w górę i zobaczyła olbrzymie lustro zainstalowane nad łóżkiem.

- Nie zniosę czegoś takiego - powiedziała.

Ethan podążył za jej wzrokiem. Zobaczył lustro i uśmiechnął się leniwie.

- Chyba nie powinienem pytać recepcjonisty, gdzie najbliżej można się pobrać. Widać chciał nam zrobić przysługę i dał mi apartament dla nowożeńców.

- Bardzo będziesz zawiedziony, jeśli nie skorzystamy z tej przysługi? Tego lustra nie wytrzymam.

- Ach, ci dekoratorzy. Grymaśni jak sto pięćdziesiąt.

Ale już sięgał po telefon.

Jego życzenie zostało natychmiast spełnione. Zabrali bagaże i zeszli na dół po nowe klucze.

- Przenieść państwu bagaże? – zapytał recepcjonista.

- Nie, dzięki - powiedział Ethan. - Poradzimy sobie.

W milczeniu poszli do windy. Pięć minut później otworzyli drzwi pokoju na jedenastym piętrze. Tym razem Zoe nie zapomniała zatrzymać się w progu. Nie uderzyło jej nic intensywnego; wyczuła tylko zwykły zestaw słabych emocji, z którymi z łatwością mogła sobie poradzić.

Ethan patrzył, jak wchodzi do pokoju.

- Czy z tym wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję. - Była zakłopotana, ale kamień spadł jej z serca.

- Przepraszam za to zamieszanie.

Ethan wniósł jej walizę i swoją małą torbę podróżną do pokoju i rzucił na podłogę.

- To lustro nad łóżkiem było strasznie tandetne.

- Owszem. - Zoe weszła do łazienki, znalazła szklankę i wetknę-

ła do niej bukiet. - W mojej branży jest parę osób, które nie wiedzą, kiedy przestać, jeśli chodzi o lustra.

Ethan przystanął w drzwiach łazienki i przyglądał się, jak Zoe nalewa wodę do szklanki.

- Te kwiatki raczej nie przeżyją nocy.

- Pewnie nie.

Ale jakoś nie mogła się przełamać, by wyrzucić je do kosza.

- Zoe?

- Popatrz, są dwie umywalki - rzuciła z udawaną wesołością. –

Którą wolisz?

Ethan podszedł do niej i delikatnie ujął jej twarz w dłonie.

- Nie przejmuj się - powiedział. - Wynająłem jeden pokój, bo są-

dziłem, że chcemy mieć jedno łóżko. Ale jeśli się myliłem, wystarczy, że mi powiesz. Dzisiaj stać mnie na wynajęcie dwóch pokoi.

Zoe ogarnęła falą ciepła. Położyła mu dłonie na piersi, rozkoszując się jego siłą. Trudno było nie zauważyć jego wygłodniałego spojrzenia, ale doskonale się kontrolował. Gdyby go poprosiła, żeby wynajął drugi pokój albo spał na podłodze, na pewno by to zrobił.

- Twoje założenie było jak najbardziej uzasadnione - powiedzia-

ła.

Ethan przeciągnął delikatnie palcami po jej podbródku.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to mówisz.

Zasługiwał na jakieś wyjaśnienie, pomyślała. Zachowywała się jak zdenerwowana panna młoda w noc poślubną.

- Wiem, że dziwnie się zachowuję - powiedziała.

- To pewnie stres.

- Częściowo tak, ale jest jeszcze coś. Po prostu ta cała sytuacja jest taka dziwna. Chodzi o to, że spędziliśmy ze sobą tylko jedną noc.

Ledwie zaczęłam się przyzwyczajać do tej myśli, że może coś między nami będzie, a tu nagle jesteśmy małżeństwem, i to na niby. Nie wiem. Po prostu nie bardzo mogę to wszystko ogarnąć.

- Posłuchaj rady eksperta. - Pocałował ją w ucho. - Nie myśl o naszym ślubie i obrączce. Skoncentruj się na tym, co jest teraz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zaczął ją całować - namiętnie, szaleńczo - jakby rzucił na nią jakiś czar, który w cudowny sposób wy-zwolił ją od wszelkich skrupułów.

Skoncentruj się na tym, co jest teraz.

- Ethan... - Chwyciła go za ramiona i odwzajemniła pocałunek, poddając się chwili, desperackiemu, gorączkowemu pragnieniu, które było dla niej czymś zupełnie nowym.

- O tak - wyszeptał jej w usta. Jego głos był niższy, bardziej ochryply, przepojony mrocznymi obietnicami. - Już wiesz, o co chodzi.

Oparła się o niego, wchłaniając jego ciepło i próbując podzielić się z nim częścią własnego żaru.

Porwał ją w górę, wyniósł z łazienki i postawił obok łóżka.

Chwycił narzutę, koce i prześcieradła i jednym, silnym szarpnięciem zerwał je z łóżka.

Zoe zrzuciła pośpiesznie pantofle, trzymając się Ethana, by nie stracić równowagi. On też jakoś zdołał pozbyć się butów i padli razem na łóżko, jakby rzucili się w głęboką, głęboką przepaść.

Zanim się zorientowała, Ethan leżał na niej, opierając się na jednym łokciu i zdzierając z niej bluzkę i biustonosz.

Zsunęła rękę niżej, złapała zamek jego spodni i rozpięła go.

Kiedy odnalazła go palcami, odkryła, że jest już w pełnej gotowości. Objęła go delikatnie.

- O tak. - Jego uśmiech w ciemności był jednocześnie niebezpieczny i seksowny. - Teraz z całą pewnością uchwyciłaś sedno sprawy.

Długi czas później Zoe otworzyła oczy. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, była obrączka połyskująca w świetle księżyca.

Błady błysk był delikatny i ulotny jak jej nadzieje na przyszłość.

Ethan poruszył się obok i przy garnął ją do siebie.

- O czym myślisz?

- Myślę, że już nigdy nie będę używać mojego dawnego imienia

- szepnęła. - Zostanę przy Zoe. Nowe nazwisko i, być może, nowe życie.

- Zoe Truax. - Pochylił się nad nią i pocałował mocno. - Tak. Podoba mi się. Pasuje do ciebie.

ROZDZIAŁ 21

- Często tu przychodzisz? - zapytał Harry Stagg.

Arcadia przyglądała się chudemu mężczyźnie o głębokich, zmęczonych oczach, który siedział naprzeciw niej w małej wnęce.

Nigdy wcześniej nie miała ochroniarza i dlatego zupełnie nie wiedziała, co ma z nim począć.

Zgodziła się na jego obecność tylko dlatego, że Zoe i tak miała dość zmartwień. Fikcyjny ślub z Ethanem Truaksem w Vegas nieźle ją wytrącił z równowagi. Niepokój o bezpieczeństwo przyjaciółki jeszcze pogorszyłby sprawę.

Kiedy kwadrans po szóstej Harry Stagg zjawił się w Galerii Euphoria, Arcadia zaproponowała, żeby zjedli razem kolację i spędzili wieczór w Last Exit. Chciała po prostu zyskać nieco czasu, zanim bę-

dzie musiała zabrać go do domu, do swojego srebrno - białego aparta-mentu. W przeciwieństwie do Zoe miała dodatkową sypialnię, ale ja-koś trudno jej było sobie wyobrazić, że zajmie ją mężczyzna, w dodatku taki jak ten.

- Lubię jazz. - Arcadia przeciągnęła palcem po brzegu kieliszka z martini. - Nawet bardziej niż lubię. Potrzebuję go.

Przenosi mnie na chwilę w inny świat.

Harry upił łyk wody sodowej.

- Wiem, co masz na myśli.

Trio na scenie zaczęło grać kawałek Theloniusa Monka Brilliant Corners. Był to piekielnie trudny utwór, ale Arcadia słyszała już wcze-

śniej, jak gra go ten zespół. Radzili sobie z nim świetnie. Prowadził

fortepian; kontrabas i perkusja podążały gładko za nim.

Harry Stagg zamrugał zabawnie, udając zdumienie, kiedy zadzi-wiająco czysta, poruszająca muzyka popłynęła po dyskretnie oświetlonej sali. Bardzo powoli uniósł szklankę. Na jego twarzy malował się wyraz skupienia.

Arcadia zupełnie poddała się nieziemskim dźwiękom i przenio-sła się w inny wymiar.

Kiedy muzyka umilkła, ani ona, ani Harry nie poruszali się przez długą chwilę. W końcu Harry spojrzał na nią.

- Nie słyszałem czegoś równie dobrego od czasu, kiedy byłem w Nowym Orleanie - powiedział. W jego szorstkim głosie słychać było nabożny podziw.

- Mnie też za pierwszym razem zaskoczyli. - Arcadia uśmiechnę-

ła się lekko. - A odpowiadając na twoje pytanie, owszem, przychodzę tu często.

- Już wiem, dlaczego.

Arcadia wyjęła patyczek z martini i włożyła oliwkę do ust.

Szkoda by było stracić dobry moment, pomyślała. To świetna okazja, by go trochę podpytać.

- Od dawna znasz Ethana Truaksa? - zapytała.

- Poznaliśmy się kilka lat temu - odparł Harry.

- Zawodowa znajomość?

Harry zastanawiał się przez chwilę. W końcu skinął głową.

- Można tak powiedzieć. Pracowałem dla ludzi, którzy chcieli go zniechęcić do pewnej sprawy.

- Przypuszczam, że ten plan się nie powiódł?

- Nie. Kiedy Truax się do czegoś przyczepi, to już na dobre. A wtedy badał sprawę zabójstwa swojego brata.

Musiałbym go zabić, żeby go powstrzymać.

- Zoe mówiła mi, co się stało z jego bratem. Podobno winowajca się wykręcił od kary, ale potem przydarzył mu się nieszczęśliwy wypadek.

- Wypadki chodzą po ludziach - powiedział Harry.

- Powiedziałeś, że musiałbyś zabić Ethana, by go powstrzymać.

Ale, jak widać, nie posunąłeś się aż tak daleko.

Czy to znaczy, że nie chcesz strzelać do ludzi?

- Powiedzmy, że nie robię tego za pieniądze - odparł. - Na szczę-

ście, nie musiałem tego tłumaczyć moim pracodawcom. Byli na tyle mądrzy, żeby nie rozwiązywać problemu w ten sposób. Wiedzieli, że obróciłoby się to przeciwko nim.

- A mieli rację?

- Pewnie tak. Gdyby się pozbyli Truaksa, bardzo skomplikowali-by sobie życie. Truax zdążył już narobić sporo szumu. Miał kilome-trową listę dowodów, dotyczących prania pieniędzy na dużą skalę.

Niektóre z tych dowodów wskazywały na moich pracodawców. Nagrał też naszą rozmowę w jego biurze. Po moim wyjściu umieścił ta-

śmę w depozycie, razem z notatkami na temat moich pracodawców i ich udziału w różnych podejrzanym aferach finansowych.

- Jednym słowem, gdyby zginął, twoi pracodawcy musieliby odpowiadać na całą masę

niewygodnych pytań.

- Tak.

- Ale ciągle nie rozumiem, w jaki sposób ty i Truax zostaliście, że się tak wyrażę, partnerami w interesach.

- Nie podobało mi się, w jaki sposób moi zwierzchnicy rozwiązali sprawę Truaksa. Kiedy było po wszystkim, rzuciłem pracę. Zacząłem pracować na własny rachunek.

- Jako ochroniarz do wynajęcia?

- Wolę mówić o sobie „konsultant”. - Harry rozparł się wygodniej i spojrzał na Arcadię swoimi zagadkowymi oczami. - Odpowiedziałem na twoje pytania. Może teraz ty odpowiesz na parę?

- To zależy. - Arcadia upiła łyk martini. - Co chciałbyś wiedzieć?

- Nie zdążyłem dowiedzieć się wszystkiego od Truaksa, ale mam wrażenie, że ty i jego klientka byłyście razem w Candle Lake Manor?

- Tak.

Harry zmrużył oczy.

- Jak tam trafiłaś? Naprawdę jesteś wariatką?

Arcadia uśmiechnęła się.

- Można tak powiedzieć. Sama się tam zgłosiłam pod fałszywym nazwiskiem.

- Cóż, musiałaś mieć ważne powody.

- Mój mąż ulotnił się z większością mojej forsy.

Próbował mnie zamordować. Za dużo wiedziałam o jego powiązaniach z pewnymi nielegalnymi przedsięwzięciami.

Stałam się niebezpieczna.

- Widzę, że jego plan się nie powiódł.

- Owszem, nie udało mu się. Ale bałam się, że spróbuje jeszcze raz. Sfingowałam więc swoją śmierć, kupiłam sobie nową tożsamość, założyłam fundusz powierniczy na nowe nazwisko i użyłam tych pieniędzy, by ukryć się w Candle Lake Manor. W zanadrzu miałam już kolejne nazwisko, by móc

go używać, kiedy wyjdę.

- Trochę to skomplikowane. Po co zadałaś sobie tyle trudu?

- Mój mąż jest bardzo inteligentnym i niebezpiecznym człowiekiem. Być może zbyt inteligentnym, by uwierzyć, że zesłam z tego świata w tak dogodnym momencie. Pomyślałam, że jeśli będzie pró-

bował mnie szukać, szpital psychiatryczny to ostatnie miejsce, które mu przyjdzie do głowy. Zamierzałam posiedzieć w Manor kilka miesięcy, a potem zniknąć po raz drugi. Uznałam, że po dwóch zmianach tożsamości nie zdoła mnie odnaleźć.

- I co się stało?

- Z początku wszystko szło dobrze. Candle Lake okazało się mniej więcej tym, czego się spodziewałam, miłym, odludnym pensjo-natem, w którym bogacze zamykają niewygodnych krewnych. Nietrudno było udawać kliniczną depresję i do nikogo się nie odzywać.

Oni tam nie prowadzą poważnej terapii. Faszzerowali nas tylko lekami, które wyrzucałam do toalety. A potem poznałam Zoe.

- Zaprzyjaźniłyście się?

- Tak. Na nieszczęście dla Zoe zainteresowała się nią osobiście naczelną lekarką, doktor McAlistair. Chciała studiować jej przypadek.

W rezultacie Zoe była o wiele lepiej pilnowana niż reszta pacjentów. I trudniej jej było wyrzucać leki.

- Ale znalazłyście na to sposób - stwierdził Harry.

- Tak. A teraz zaczynam wszystko od początku - odparła.

Harry zamyślił się.

- Ja chyba też. Truax jakoś tak działa na ludzi. Trudno to wyja-

śnić. Ale tak już jakoś jest, że przy nim wszystko się zmienia.

Muzyka wypełniła ciszę, która zapadła po tym stwierdzeniu.

Kiedy umilkła, Harry przez długą chwilę patrzył Arcadii w oczy.

- W Candle Lake pewnie nie było ci łatwo - powiedział.

- Zoe musiała to znosić o wicie dłużej. Uciekłyśmy dwa miesią-

ce po moim przyjeździe. A ona siedziała tam sama już od czterech miesięcy.

- Jezu. Pół roku. To musiało zostawić ślady.

- I zostawiło. Na nas obu. Każda z nas poradziła z tym sobie na swój sposób. Zoe zapisała się na lekcje samoobrony, a ja kupiłam pistolet.

Harry pokiwał głową.

- Nieźle.

ROZDZIAŁ 22

Krótko po północy Leon wszedł na zamkniętą klapę sedesu w ciasnej motelowej łazience. Przez małe okienko miał dobry widok na ludzi krążących po uliczce za starymi magazynami.

Wyglądało na to , że handel narkotykami odbywa się tu co noc.

Ani kupujący, ani handlarze nie wyglądali na twardzieli.

Klientami były głównie dzieciaki, wychodzące z pobliskiego baru szybkiej obsługi. Kupowali alkohol i prochy od dwóch starszych gości, którzy zwykle zjawiali się tu około pierwszej nad ranem.

Jednego dnia Leon postanowił się tam zjawić przed dilerami.

Ociężałe zszedł z sedesu i wrócił do pokoju. Po południu wybrał

kilka buteleczek z trzymanego na czarną godzinę zapasu leków wy-kradzionych z Candle Lake. Dzięki posadzie szefa ochrony w szpitalu doskonale znał czarno rynkową wartość farmaceutyków.

Wziął woreczek z towarem, małą latarkę i klucz. Przed drzwiami pokoju przystanął, zawiesił na klamce wymiętą wywieszkę NIE

PRZESZKADZAĆ i zbiegł po schodach prowadzących na tyły budynku.

W blasku latarni motelowego parkingu odnalazł zrytą koleinami drogę, biegnącą na tyłach opuszczonego domu i magazynów. Pomogło mu światło księżyca - była prawie pełnia.

Leon wolał nie używać latarki.

Po zrujnowanej rampie załadunkowej plątało się sześciu czy siedmiu maminsynków. Zobaczyli go dopiero wtedy, kiedy prawie na nich wpadł. Ten, który go zauważył pierwszy, podskoczył jak oparzo-ny.

- Cholera, gliniarz.

- Nic złego nie robimy - powiedział inny chłopak, podnosząc za-czepnie piskliwy głos, jak to się często zdarza nastolatkom.

- Mam prawo tu być, jeśli chcemy.

Mądrale, pomyślał Leon. Mogą nie znać historii, angielskiego i matmy, ale zawsze znają swoje prawa.

- Spokojnie, nie jestem gliną - powiedział. - Mam tu trochę lan-drynek. Są chętni?

Starszy o dziesięć minut i bogatszy o siedemset pięćdziesiąt dolarów Leon ruszył z powrotem w stronę dalekich świateł parkingu.

Siedemset pięćdziesiąt baksów. Skąd, u diabła, te dzieciaki biorą dziś tyle forsy? On nie miał pieniędzy, kiedy był nastolatkiem.

Miał zamiar wyjechać dopiero rano, bo zapłacił już gotówką za dobę, i skorzystać z pokoju, za który tyle wybulił.

Ale jakoś zupełnie nie chciało mu się spać. Równie dobrze mógł

ruszać od razu. Te siedem i pół paczki spokojnie wystarczą na to, żeby się wynieść z Whispering Springs, a miał przecucie, że lepiej się ulotnić, zanim wróci Truax.

Jak zwykle wszystko poszło nie tak.

Ten drań Cleland znów był nieosiągalny, kiedy Leon po raz drugi zadzwonił do niego, by wydębic forszę w zamian za adres tej wariat-ki. Odwieszając słuchawkę, zrozumiał, że ten interes nie wypali. Jedyne, co mu pozostało, to zaszantażować lana Harpera. Harper był osobą, która miała coś do stracenia i która byłaby skłonna zapłacić za milczenie.

Postanowił, że zadzwoni do byłego szefa z trasy. Mógł tylko mieć nadzieję, że mu się poszczęści. Harper był w końcu biznesmenem.

Oby tylko z tą Cleland wszystko poszło zgodnie z planem.

Cholera. Chyba się urodził pod pechową gwiazdą.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch w ciemnościach, spowijających zabity deskami budynek. Pewnie jeden z tych gnojków, pomyślał.

Świetnie. Miał jeszcze trochę proszków.

Może uda się zebrać równy tysiączek.

Zatrzymał się i powoli odwrócił.

- Hej, młody, mam tu wszystko, czego potrzebujesz.

Za późno zorientował się, że człowiek na zapadającym się ganku to nie małolat.

Pierwsza kula trafiła go prosto w pierś i zwała na ziemię.

Zniknęło pieczenie w przełyku. Zamiast zgagi poczuł lodowaty chłód, ogarniający wnętrze.

Jak przez mgłę usłyszał, że któryś z jego klientów krzyczy do kumpli:

- To był strzał! Spadamy stąd.

A byłem tak blisko wielkiej wygranej, pomyślał. I znowu wszystko wzięło w łeb. Takie już jego pieskie życie.

Tracił przytomność, kiedy zabójca podszedł bliżej i strzelił drugi raz. Prosto w głowę.

ROZDZIAŁ 23

Zoe włożyła biały, frotowy szlafrok z monogramem hotelu i usiadła w fotelu pod oknem. Podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer.

- Kto mówi? - Harper, wyrwany ze snu, był porządnie zirytowany.

W tle słychać było telewizor. Widocznie Harper zasnął, oglądając

jakiś stary film. Pewnie horror o szalonym naukowcu pracującym

w tajnym laboratorium.

- Dobry wieczór, doktorze Harper - powiedziała Zoe.

Nawet rozmowa przez telefon z prześladowcą sprawiła, że dosta-

ła zimnych dreszczy. - Kiedyś nazywałam się Sara Cleland, ale może mnie pan teraz nazywać Zoe Truax. Pewnie mnie pan pamięta jako pacjentkę z pokoju 232. Forrest Cleland postarał się o to, żeby trzymanie mnie pod kluczem było dla pana bardzo opłacalne. Chciałam pierwsza przekazać panu radosną nowinę.

- Sara? - Harper natychmiast oprzytomniał. - Co to ma wszystko znaczyć? Gdzie pani jest?

- Właśnie wyszłam za mąż. Proszę się przywitać z moim mężem.

Ethan siedział na brzegu łóżka, obserwując ją uważnie. Był prawie nagi; miał na sobie tylko białe slipy. Wcisnęła mu słuchawkę do ręki. Dotknął lekko jej dłoni. Zoe spostrzegła, że jej palce drżą. Pewnie z gniewu i dawnych lęków, pomyślała.

Musi się opanować.

- Mówi Truax - rzucił Ethan do słuchawki. Jego głos był lodowaty jak noc polarna. - Zoe i ja właśnie wzięliśmy ślub i mamy stosowny dokument, żeby to udowodnić. Od tej pory ja jestem jej najbliż-

szym krewnym. Ta rozmowa to czysta formalność. Chciałem się upewnić, że pan dobrze zrozumie, co to oznacza. Jeśli spróbuje pan ją tknąć, przyjadę i rozpieprzę w drobny mak cały ten pański interes w Candle Lake.

Rozłączył się i oddał słuchawkę Zoe.

Odetchnęła głęboko i wybrała zastrzeżony, domowy numer Forresta Clelanda.

Kimberley podniosła słuchawkę po czwartym dzwonku. Jej głos brzmiał niezbyt przytomnie.

- Halo?

- Kimberley? Tu Sara.

- Sara?

- Obecnie Zoe. Zoe Truax.

- Nie rozumiem. Gdzie jesteś? Co się dzieje? Wszystko w po-rządku?

- Miewam się świetnie, Kimberley. Miło, że pytasz.

Właśnie wyszłam za mąż. I oczywiście chciałam od razu przekazać Forrestowi tę wspaniałą wiadomość. Jest tam?

- Wyszłaś za mąż? Ale to niemożliwe. Ty... przecież jesteś chora, Saro.

- Zoe. I daj mi Forresta do telefonu, z łaski swojej.

Zoe słyszała w tle przytłumiony głos Kimberley. W końcu słuchawkę wziął Forrest.

- Saro? To ty?

- Nie nazywam się już Sara Cleland - powiedziała Zoe. - Moje obecne nazwisko to Zoe Truax. Chciałam cię zawiadomić, że zjawię się na dorocznym walnym zgromadzeniu akcjonariuszy i że będzie mi towarzyszył mąż. Jeśli przedtem coś mi się przytrafi, wiedz, że Ethan upomni się o moje akcje.

- Co to ma znaczyć, do diabła? Gdzie jesteś?

- W hotelu. To moja noc poślubna.

- Posłuchaj - powiedział Forrest swoim najbardziej władczym tonem - muszę z tobą porozmawiać.

- Możemy porozmawiać na zebraniu zarządu. A w tej chwili chciałabym ci przedstawić mojego męża.

Ethan znów wziął od niej słuchawkę.

- Tu Truax - powiedział. - Właśnie rozmawiałem z Ianem Harperem i przekazałem mu to samo ostrzeżenie. Jest naprawdę proste. Tylko spróbuj tknąć moją żonę, a rozedrę cię na strzępy.

Przerwał połączenie i odłożył słuchawkę na nocny stolik.

- I to na razie wszystko - oznajmił. - Twoja polisa ubezpieczeniowa zaczęła działać.

Zoe wróciła na fotel i spojrzała na Ethana.

- Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłeś. Posłał jej leniwy, zmysłowy uśmiech.

- Uwierzysz, jak dostaniesz rachunek.

ROZDZIAŁ 24

Obudziło ją światło słoneczne. I znów, jak w nocy, dostrzegła na palcu złoty błysk. Czuła ciężar ramienia Ethana, owiniętego ciasno wokół jej talii. Dzięki Bogu, nic jej się nie śniło tej nocy. Czyżby dobry znak? Wyrzała przez okno na wschód słońca nad Las Vegas i pomyślała o innym świecie, który przeżyła rok temu. Powróciły wspomnienia ucieczki z Candle Lake Manor.

- Cholera - mruknął Ernie. - Co się z nią dzieje? Miała dzisiaj dostać podwójną dawkę.

- Może dostała za mało. - Ron mówił cicho, ale w jego głosie słychać było chorą żądzę. - Nie przejmuj się, pasy ją przytrzymają.

Zresztą na wszelki wypadek przyniosłem strzykawkę.

Rozległ się kolejny dźwięk, jakby uderzenie w coś miękkiego, i przytłumiony jęk. Ktoś stuknął w jej drzwi - dwa szybkie, gorączkowe uderzenia - ale Zoe rozpoznała sygnał.

Usiadła na łóżku. Serce jej łomotało, oblał ją zimny pot.

- Zrób użytek ze strzykawki - warknął Ernie na korytarzu. - Jest za silna.

- To żadna frajda, kiedy są za bardzo zamulone, żeby wiedzieć, co się dzieje. Chodź, poradzimy sobie z nią.

Zoe zeszła z łóżka i złapała lekki, bawełniany szlafrok z napisem Candle Lake Manor na piersi. Każdy pacjent dostawał taki szlafrok i kapcie. Szlafrok nie miał paska, a w butach nie wolno było nosić sznurówek.

Podeszła do drzwi i nasłuchiwała. Bydlaki zdołały dowlec swoją ofiarę do końca korytarza.

Zoe odczekała chwilę, póki nie skręcili za róg. Wróciła do łóżka i z małego rozcięcia w materacu wyjęła skradziony klucz magnetyczny.

Udało jej się wykraść klucz po wielu tygodniach uważnej obserwacji. Jak wyjaśniła przyjaciółce, jej

plan powiódł się dzięki temu, że nowy sanitariusz, który brał nocne dyżury na oddziale, był narkomanem i kradł pacjentom pigułki. Te leki, których sam bał się brać, prawdopodobnie sprzedawał na ulicy.

Za każdym razem, kiedy pojawiał się u niej z nocną porcją leków, tak dobrze udawała otumanioną, że zaczął spokojnie podkradać część pigułek, które zapisała jej doktor McAlister.

Nowy lek miał wywołać u niej euforyczny, radosny stan, dzięki któremu McAlister spodziewała się przełamać upartą niechęć pacjentki do dyskusji o krzyczących ścianach i płaczących pokojach.

Zoe udała, że łyka kilka pierwszych dawek, a potem z radością obserwowała spod opuszczonych rzęs, jak kolejne porcje znikają w kieszeni sanitariusza.

Po pięciu tygodniach udanych kradzieży bydlak zrobił się nie-ostrożny. Pewnej sobotniej nocy rozległ się dzwonek.

Sanitariusz, który zdążył już łyknąć zawartość papierowego kubeczka, wybiegł z pokoju i zapomniał zamknąć drzwi.

Odczekała czterdzieści minut, a potem wymknęła się z pokoju i ruszyła korytarzem. Przez szklaną ścianę dyżurki zobaczyła, jak sanitariusz błogo uśmiechnięty, siedzi przed ekranem małego telewizora.

Wcisnęła guzik alarmu przeciwpożarowego, znajdujący się w pobliżu łazienki. Mężczyzna, oszołomiony lekami, zareagował na brzęk dzwonek jak zdezorientowany byk, którego ukąsił giez. W

chaosie, który nastąpił potem, nietrudno było porwać z szuflady biurka zapasowy, uniwersalny klucz.

Następnego dnia opowiedziała nowej przyjaciółce o kluczu i zaczęły układać szczegółowy plan.

Postanowiły uciec w niedzielę w nocy, bo sanitariusze dyżurują-

cy w weekendy byli o wiele bardziej niedbali niż personel pracujący w dni robocze.

Ale był dopiero czwartek. Ron i Emie postanowili dobrać się do jej nowej przyjaciółki o szaroniebieskich oczach.

Zoe wiedziała, że zaciągnęli ją do pokoju zabiegowego, w któ-

rym znajdował się stół z metalowymi uchwytami. Do pokoju o krzyczących ścianach.

Nie można czekać do sobotniej nocy, pomyślała. To musi być dzisiaj.

Rozejrzała się ostatni raz po pokoju, który był jej celem przez kilka ostatnich miesięcy. Nie było tu niczego, co warto zabrać.

Osobiste rzeczy i dokumenty, które miała przy sobie, kiedy przywieziono ją do Manor, leżały zamknięte w małym pokoiku na pierwszym piętrze.

Korzystając ze skradzionej karty magnetycznej, ostrożnie otworzyła drzwi. Przez kilka sekund stała, nasłuchując. Dokoła panowała grobowa cisza. Korytarz był pusty.

Zoe wyszła za próg. Światła w nocy były przyciemnione.

Szybko dotarła do końca korytarza i skręciła w kolejny.

Przy następnym zakręcie zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać.

W tej części szpitala nie mieszkali pacjenci. Były tu tylko gabinety i pokoje zabiegowe, które w nocy powinny być puste.

Z krzyczącego pokoju dobiegły ją przytłumione hałasy.

Ron i Ernie byli w środku razem z jej przyjaciółką.

Przez chwilę paniczny strach sprawił, że ją zemdlilo.

W końcu opanowała się; obiema pięściami uderzyła w rząd wyłączników znajdujących się na początku korytarza. Przejście utone-

ło w ciemnościach, ale spod drzwi krzyczącego pokoju wciąż sączyło się światło.

Ruszyła szybko przed siebie, stąpając ostrożnie, by nie słyhać było kroków. Miękkie kapcie na coś się przydały. Kiedy dotarła do szafki z gaśnicą, otworzyła ją i chwyciła obiema rękami czerwoną butlę.

Podeszła do drzwi krzyczącego pokoju i uderzyła w nie gaśnicą.

- Co jest, do cholery? - krzyknął przestraszony Ernie.

- To jakiś świr - powiedział Ron. - Zajmę się nim.

Drzwi krzyczącego pokoju otwarły się. Ron wyszedł na korytarz.

Zoe przyszło do głowy, że może długie pasmo nieszczęść i pe-chowych zbiegów okoliczności wreszcie dobiegło końca.

Ron spojrzał najpierw na lewo. Nie zauważył, że stoi tuż za nim z wysoko uniesioną gaśnicą.

- Cholera - mruknął. - Ktoś pogasił światła.

Był dużo wyższy od niej, musiała machnąć gaśnicą pod niewygodnym kątem, a nie w dół, jak by było jej wygodniej.

Mimo to ciężki pojemnik wylądował na czaszce Rona z satys-fakcjonującym łomotem. Łobuz bezgłośnie padł na podłogę.

- Co się dzieje?

W progu pojawił się Ernie.

- Co, do cholery?

Zoe przycisnęła spust gaśnicy, wypuszczając szeroki strumień białej piany. Trafiła Erniego prosto w twarz.

Sanitariusz wrzasnął i zatoczył się do tyłu, gorączkowo wycie-rając oczy. Nogi zaplątały mu się w rozpiętych już, opadających spodniach i gruchnął jak długi na ziemię. Otworzył usta, żeby krzyknąć, ale Zoe nappełniła je pianą. Krztusząc się, z trudem chwycił oddech.

Kiedy weszła do pokoju zabiegowego, ogarnęła ją fala chaotycznych odczuć. Z wysiłkiem zignorowała hałas w głowie i po raz drugi uniosła gaśnicę, z zamiarem spuszczenia jej na głowę Erniego.

Przyjaciółka szarpała się gorączkowo z więzami. Zdołała wypluć knebel.

- Pomóż mi.

Zoe podbiegła do stołu i rozpięła skórzane pasy, które przytrzy-mywały stopy przyjaciółki w metalowych klamrach.

Ernie wyciągnął rękę, usiłując dosięgnąć krzesła. Zoe odwróciła się i uniosła gaśnicę.

- Czekaaj.

Jej przyjaciółka złapała z biurka strzykawkę i wbiła igłę w ramię Erniego. Sanitariusz jęknął, chwycił z trudem powietrze i zwiotczał.

- Dostał pełną dawkę. Trochę sobie pośpi. Wynośmy się stąd.

Zeszła im chwila, zanim wciągnęły Rona do pokoju i odnalazły kluczyki do jego samochodu. W końcu zamknęły drzwi na klucz i pognały na pierwsze piętro, używając karty magnetycznej, by dostać się na schody przeciwpożarowe.

Szafki z osobistymi rzeczami pacjentów znajdowały się w gabinecie Leona Grady'ego. Magiczny klucz nie zadziałał, ale otworzył

drzwi z napisem PERSONEL. Klucz do gabinetu Grady'ego wisiał w gablotce z zapasowymi kluczami woźnego.

Weszły do pokoju i odnalazły szafki. Małe kłódki, które je zamykały, były tak liche, że można było je

pozrywać, ale okazało się, że nie ma takiej potrzeby. Klucze do szafek leżały w jednej z szuflad biurka Grady'ego.

Zoe bez trudu odnalazła szafkę ze swoim nazwiskiem. W środku znajdowała się torebka, którą miała przy sobie, kiedy przywieziono ją do Candle Lake Manor. Z ogromną ulgą stwierdziła, że nadal tkwi w niej portfel z prawem jazdy i kilkoma innymi dowodami tożsamości.

Zniknęły tylko pieniądze i karty kredytowe. Wiedziała, że zwrócono je Forrestowi w dniu, kiedy ją tu przyjęto. Standardowa procedura.

Ale że czasem potrzebny był dowód tożsamości pacjenta, dokumenty przechowywano na miejscu.

- Karty kredytowe i tak by ci się na nic nie przydały - pocieszyła ją przyjaciółka. - Nie mogłabyś ich używać. Za łatwo je namierzyć.

Wyszły za zewnątrz, w zimną, bezksiężycową noc i wsiadły do samochodu Rona. Dojechały do domku na przedmieściach maleńkiej, górskiej miejsciny.

- Czyj to dom? - zapytała przyjaciółkę.

- Mój. Kupiłam go na inne nazwisko. Od tej pory możesz do mnie mówić Arcadia.

- Ładne imię.

- Dzięki. Znalazłam je w kalendarzu.

Arcadia podniosła luźną deskę w podłodze ganku i wyjęła klucz.

Otworzyła drzwi.

W maleńkim salonie usunęła kawałek boazerii, pod którym ukazał się sejf. Wprowadziła szyfr i wyjęła z sejfu gruby pakiet.

- To nowe dokumenty - powiedziała.

- O, Boże, zaplanowałaś to wszystko, jeszcze zanim trafiłaś do Xanadu?

- Tak.

- Dlaczego?

- To długa historia. - Arcadia ruszyła do drzwi wejściowych. -

Opowiem ci później. Teraz musimy zmienić samochód.

- Masz tu gdzieś schowany samochód?

- W garażu.

Następnego ranka Arcadia sprawdziła stan zagranicznego konta.

- Potrzebujemy trochę czasu, żeby zorganizować nową tożsamość dla ciebie - powiedziała. - Co powiesz na małe wakacje?

Ethan uniósł się na łokciu i pochylił głowę, by pocałować jej nagie ramię.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Odwróciła się i spojrzała na niego. Jej mąż.

Uśmiechnęła się. Poczuła radosne mrowienie w całym ciele.

Twarz Ethana ocieniał poranny zarost, włosy miał rozczochrane.

W świetle dziennym był równie pociągający jak w nocy. I cały należał do niej. Choćby na krótką chwilę.

- O czym myślałaś? - zapytał.

- O ucieczce z Xanadu.

- Opowiedz mi o tym - poprosił.

I tak znał już większą część tej historii. Miał prawo do reszty.

Opowiedziała mu wszystko. Spojrzenie Ethana stwardniało.

- Czy ci sanitariusze ciebie też zabierali do pokoju zabiegowego?

- Nie. Chyba uznali, że jestem zbyt nieprzewidywalna.

Nigdy nie było wiadomo, jak zareaguję na leki.

Uśmiechnął się z chłodną aprobatą.

- Z premedytacją wywoływałaś w nich takie wrażenie?

- Oczywiście. Przy każdej okazji. - Przeczesła mu palcami włosy. - Całkiem nieźle grałam Wariatkę z Pokoju 232.

Unikali mnie.

Ethan musnął jej usta.

- Cieszę się, że to słyszę. Inaczej musiałbym dodać jeszcze dwie pozycje do mojej listy niezałatwionych spraw.

Zoe zadrżała, widząc wyraz, który przemknął przez jego twarz.

- Ernie i Ron bali się mnie tknąć, ale nie mogę sobie przypisać całej zasługi - powiedziała. - Wiedzieli, że doktor McAlister jest szczególnie zainteresowana moim przypadkiem, i nie byli pewni, czy się nie wygamam na sesji terapeutycznej i czy ona na pewno by mi nie uwierzyła.

- McAlister. Coś mi mówi to nazwisko.

- To lekarka, która prowadziła moje tak zwane leczenie.

- A tak. - Ethan zamyślił się. - Singleton twierdzi, że ta McAlister to jedyny lekarz z prawdziwego zdarzenia w Candle Lake. Pewnie ma pełne ręce roboty. Dlaczego tak się tobą zainteresowała?

- Oficjalnie znalazłam się w Xanadu dlatego, że rzekomo słysza-

łam głosy ze ścian w chacie. Forrest opowiedział wszystkim, że słyszę głosy, które oskarżają go o zamordowanie Prestona.

- A to prawda? - zapytał obojętnie Ethan.

- Oczywiście że nie. Nie słyszę żadnych głosów. - Odbieram tylko emocje, chciała dodać, choć dla ciebie to pewnie żadna różnica. -

Ale doktor McAlister bardzo chciała uwierzyć, że wchodząc do pokoju, w jakiś sposób wyczuwam różne rzeczy.

- Dlaczego?

- Pewnego dnia, podczas sesji, zauważyłam papiery na jej biurku. Był to list od szeryfa z małego miasteczka niedaleko Candle Lake.

Szeryf dziękował jej za konsultację w sprawie niedawnego morderstwa i zawiadamił, że śledztwo zostało zakończone. - Doktor McAlister zauważyła, że patrzę na list, i powiedziała mi, że od czasu do czasu robi psychologiczne portrety przestępców dla małych posterunków.

- No tak. Wykombinowała, że jeśli naprawdę słyszysz głosy ze ścian, możesz jej się przydać.

- Chyba domyślała się, że nie słyszę żadnych głosów - powiedziała Zoe, ostrożnie dobierając słowa. - Ale ze względu na swój za-wód interesuje się biologicznym uzasadnieniem ludzkiej intuicji. Nawet napisała na ten temat kilka artykułów.

Myślę, że podejrzewała u mnie istnienie swego rodzaju wyjątkowo wyostrej intuicji, która może być użyteczna w miejscach zbrodni. Oczywiście to nonsens, ale ona rzeczywiście w to wierzy.

- I miała nadzieję, że będzie cię mogła wykorzystać jako asystentkę?

- Może tak, a może była po prostu ciekawa z naukowego punktu widzenia. Jedno, co wiem na pewno,

to że bez przerwy mnie testowa-

ła. Ciągłe mnie prosiła, żebym notowała moje wrażenia na temat danego pomieszczenia. Eksperymentowała z lekami, żeby się przekonać, czy pewne specyfiki nie podwyższą mojej wrażliwości.

- Moim zdaniem, sama powinna być pacjentką Manor, a nie naczelnym psychiatrą.

- Udawałam, że łykam te pigułki. Przeważnie.

Dwa razy zdarzyło się, że zmielono leki i domieszano jej do jedzenia.

Dawny paniczny strach znów zmroził jej krew w żyłach.

Przypomniała sobie, jak w obu tych przypadkach ocknęła się w krzyczącym pokoju. McAlister nalegała, by opisała swoje odczucia.

Odepchnęła od siebie wspomnienia i zauważyła, że Ethan przygląda jej się z uwagą.

- Co się stało? - zapytała, próbując zażartować. - Martwisz się, że naprawdę ożeniłeś się z wariatką?

- Nie - odparł. - Ale przyszło mi do głowy, że nie tylko Harper i Cleland mogli mieć powody, żeby cię trzymać w Candle Lake Manor.

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Może masz rację. Ale teraz to nie ma znaczenia.

- Nie . - Musnął wargami jej usta. - Teraz to już nie ma znaczenia.

ROZDZIAŁ 25

Dotarli do Whispering Springs tuż po trzeciej po południu tego samego dnia. Ethan pojechał prosto do motelu, w którym wynajął po-kój Leon Grady. Rozmowa telefoniczna, którą odbył zaraz po wylądowaniu, zaalarmowała go nie na żarty. Stagg twierdził, że wprawdzie wszystko poszło dobrze, ale Grady wciąż, jest zameldowany pod fał-

szywym nazwiskiem w motelu Sunrise Suites.

To się nie trzymało kupy. Ethan znał ludzi takich jak Grady.

Szantażysta powinien pogodzić się z porażką i jak najszybciej zwinąć żagle. Zoe siedziała zdenerwowana.

- Nie mogę uwierzyć. Miał czelność zostać tutaj, chociaż powiedziałeś mu, że nie ma mowy o żadnych pieniądzech? Może wykombinował coś innego? Coś z Arcadią?

- Według Stagga nie zrobił nic, żeby się z nią skontaktować, więc chyba nie wie, że ona jest w Whispering Springs. - Ethan zjechał

na parking pod motelem.

- A może postanowił poczekać i sprawdzić, czy naprawdę się po-bierzemy.

- Nie zostawiłem mu żadnych wątpliwości. - Wyłączył silnik. -

Ale jeśli tak jest, nasz nowiutki, pachnący akt ślubu powinien go przekonać.

Zoe odpięła pas.

- Wiesz co? Nawet się cieszę, że jeszcze się tu płacze.

Chętnie spotkam się twarzą w twarz z tą małą glistą. Mam mu parę rzeczy do powiedzenia.

- Może lepiej by było, gdybyś mi pozwoliła...

Ale było już za późno. Zoe wysiadła z samochodu.

Ethan dogonił ją na schodach. Dotarli na piętro i ruszyli do pokoju. Zasłony w pokoju 208 poruszyły się lekko. Ethan usłyszał przytłumiony trajkot telewizyjnej reklamy. Zoe obejrzała się przez ramię.

- Pokój 210, tak?

- Zdaje się, że nie ma ochoty przyjmować gości. - Ethan wskazał

wywieszkę NIE PRZESZKADZAĆ na kłamce.

- Trudno. - Zoe głośno zapukała do drzwi.

Jej żądza odegrania się na Gradym była zabawna, gdyby nie to, że wszystko wyglądało podejrzanie.

Z pokoju nie było słyhać żadnej odpowiedzi. Zaciągnięte zasłony nawet nie drgnęły.

- Pewnie zje obiad w restauracji - powiedziała Zoe.

Znudzona pokojówka z hurgotem przetoczyła w ich stronę wó-

zek.

- Przepraszam - powiedziała Zoe - sprzątała już pani w tym pokoju?

- Nie, przecież nie zdjął kartki - burknęła kobieta. - Jeśli o mnie chodzi, może w ogóle nie otwierać drzwi. Siedzi tu już prawie tydzień i ani razu nie dał mi napiwku, chociaż kierownikowi zapłacił z góry gotówką. Znam takie typki.

Pewnie nie zostawi złamanego centa.

- Chcielibyśmy zajrzeć na chwilę do pokoju - powiedział Ethan.

- Nie mogę wam na to pozwolić - odparła kobieta. - Pokój jest wynajęty, a na drzwiach wisi kartka. Nawet ja nie mogę wejść, dopóki wisi. Tylko kierownik może to zrobić.

Ethan sięgnął po portfel i wyjął kilka banknotów. Złożył je na pół.

- Trochę się martwimy o naszego przyjaciela. Chcemy się tylko upewnić, czy na przykład nie zemdlął.

Kobieta rzuciła okiem na pieniądze.

- No, nie wiem. Mam nie wchodzić, kiedy wisi kartka.

Zoe zręcznie zdjęła wywieszkę i schowała ją za plecy.

- Już nie ma.

Kobieta przyjrzała się klamce.

- Rzeczywiście.

Ethan wcisnął jej pieniądze do ręki. Pokojówka schowała łapówkę szybkim, zgrabnym ruchem i zadyndała na palcu kółkiem z kluczami.

- Ale tylko zerkniecie - powiedziała.

- Oczywiście – uspokoiła ją Zoe.

Kobieta puknęła raz do drzwi, po czym otworzyła je i zajrzała do pokoju.

- Pokojówka! - zawołała głośno.

Ethan domyślił się, że zapewne miała już w swojej karierze kilka nieprzyjemnych niespodzianek.

On sam uspokoił się trochę, kiedy owionęło go stęchłe powietrze pokoju. Poczul zastały, lekko spleśniały smrodek, zabarwiony zapa-chem silnego środka czyszczącego, którego pokojówka używała w łazience. I to wszystko. Oczekiwał czegoś gorszego. On też miał w swojej karierze kilka nieprzyjemnych niespodzianek przy otwieraniu drzwi.

Sprzątaczką wyszła na galerię i rozejrzała się szybko na boki.

Upewniwszy się, że nikt jej nie obserwuje, machnęła niecierpliwie ręką.

- Jazda, rozglądajcie się. Tylko szybko.

Ethan był już w pokoju; wsunął na dłonie cienkie, plastikowe rękawiczki. Zoe zawahała się chwilę, ale w końcu poszła za nim.

- Niczego nie dotykaj - rzucił jej przez ramię. Zerknęła na rękawiczki i uniosła brwi.

- Dobrze.

- Dobrze.

Ethan zauważył, że niewiele się zmieniło od czasu jego poprzedniej wizyty. Zaczął szybko przeglądać zawartość brązowego worka marynarskiego Grady'ego, ale znalazł tylko brudne koszule i skarpetki. Szafa była pusta. W koszu na śmieci leżały dwa plastikowe pojemniki z pobliskiego baru szybkiej obsługi.

- Moja dokumentacja - powiedziała nagle Zoe.

Spojrzał na nią. Stała przy stole, oglądając jakieś papiery, które wyjęła z szarej teczki. Była wściekła.

- Powiedziałem ci, żebyś niczego nie dotykała - mruknął.

- Ten gnojek musiał je skopiować, zanim wyjechał z Manor.

- Schowaj to do torebki i już niczego nie ruszaj. - Ethan przykląkł na jedno kolano i zajrzał pod łóżko. Zobaczył tylko pokaźne stadko kłębków kurzu.

Pokojówka zajrzała przez drzwi.

- Musicie wyjść - syknęła. - Mówiliście, że chcecie tylko sprawdzić, czy waszemu przyjacielowi nic nie jest.

- Już się wynosimy. - Ethan przeprowadził szybką inspekcję brudnej łazienki. W kosmetyczce Grady'ego nie było nic interesującego - maszynka, krem do golenia, grzebień i kilka przeterminowanych prezerwatyw.

Zamknął łazienkę i wyszedł razem z Zoe z pokoju.

Pokojówka szybko zamknęła drzwi, złapała wózek odeszła bez słowa pożegnania. Ethan i Zoe ruszyli w przeciwną stronę, do schodów. Zoe przyglądała się ciekawie, jak Ethan zdejmuje rękawiczki.

- Skąd je wzięłeś?

- Były czasy, kiedy dżentelmen nie pokazywał się publicznie bez rękawiczek.

- Więc po prostu jesteś reliktem dawnej epoki, tak?

- Ktoś musi podtrzymywać dobre zwyczaje.

- Naprawdę, godne pochwały. - Spojrzała w stronę baru i zacisnę-

ła usta. - Założę się, że tam siedzi.

- Może. - Ethan spojrzał na samochód Grady'ego, zaparkowany pod galerią. - Też mi się nie wydaje, żeby odszedł daleko. Nie odniosłem wrażenia, że dba o kondycję.

Kiedy przechodzili obok pokoju 208, znowu poruszyła się zasłona w oknie. Ethanowi mignęła za szybą czyjaś twarz.

- Czekał no. - Zatrzymał się i zapukał.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Z pokoju buchnęła chmura papierosowego dymu. W drzwiach stanął niski, łysy człowieczek w poplamionej koszulce i bokserkach w czerwone kropki. Rozporek gatek rozłaził mu się na boki.

Mężczyzna trzymał w dłoni papierosa. Było oczywiste, że co najmniej od kilku dni nie zawracał sobie głowy goleniem.

- Szukacie tego gościa z 210? - zapytał wesoło. - Słyszałem, jak zagadaliście pokojówkę. Całkiem sprytnie.

- Widział go pan? - zapytał Ethan.

Kątem oka widział, że Zoe gapi się na otwarty rozporek bokserek.

- Ile daliście pokojówce? - zapytał człowieczek.

Ethan znów sięgnął po portfel i wyjął kilka banknotów.

Położył pieniądze na wyciągniętej dłoni.

- Mniej więcej połowę tego.

- Tak? - człowieczek wetknął papierosa w usta i przeliczył pieniądze. Wyglądał na zadowolonego.

- Wyszedł wczoraj, około północy. I nie wrócił.

- Wyszedł? - Zoe zmarszczyła brwi. - Zostawił samochód?

- Aha. Po prostu zszedł na dół i poszedł za budynek. I nie wrócił.

- Jest pan pewien, że to był facet z 210? - zapytał Ethan.

- Do diabła, oczywiście, że jestem pewien. Prawie cały tydzień mieszkaliśmy na tym piętrze tylko we dwóch. Ja tu mieszkam dłużej i mam na wszystko oko. Zawsze lepiej uważać.

Cofnął się i zatrzasnął drzwi. Ethan i Zoe zeszli na dół.

- Naprawdę, widzę, że spotykasz mnóstwo interesujących ludzi -
stwierdziła Zoe.

- Nie uważasz, że te bokserki były szykowne?

- Facet na całe życie zmienił moje spojrzenie na męskie gacie.

Wyszli i Ethan ruszył na tyły motelu. Zoe pospieszyła za nim.

- Dokąd idziesz?

- Według szefa miejscowej straży obywatelskiej z pokoju 208, Grady poszedł około północy za budynek i nie wrócił. Spróbuję sprawdzić, czy się tam z kimś nie spotkał.

Może znajdziemy jakieś ślady.

Zoe spojrzała na wyboistą drogę, biegnącą za motelem.

- Ten zabity dechami dom albo te stare magazyny to rzeczywi-
ście dobre miejsce na potajemne spotkania.

- Chodź. Zobaczymy, czy coś znajdziemy.

Poszli w kierunku opuszczonego domu. Ethan przyjrzał się uważ-

nie budynkowi. Okna były zasłonięte płatami płyty spilśnionej, ale drzwi wisiały krzywo na zardzewiałych zawiasach.

Powinny być zamknięte, pomyślał. Może dzieciaki urządziły tu sobie melinę.

Wszedł na ganek, Zoe ruszyła za nim, marszcząc nos.

- Co tak śmierdzi? - zapytała.

Ethan przyglądał się ciału, leżącemu tuż za narożnikiem domu.

- Tak śmierdzą poważne kłopoty, moja droga. Już nie musimy szukać Leona Grady'ego. Ktoś inny znalazł go przed nami.

ROZDZIAŁ 26

Tego samego dnia, wczesnym wieczorem, siedzieli we czwórkę w biurze Ethana.

- Nie rozumiem - powiedział Harry Stagg. - Powiedziałaś glinom, że facet próbował szantażować

Zoe, a oni upierają się, że został

zastrzelony, bo wlaź na terytorium innego dilerza?

- W tej chwili tak brzmi robocza teoria - przyznał Ethan.

Zoe wymieniła spojrzenia z Arcadia; jej przyjaciółka siedziała na dodatkowym fotelu, który Ethan przyciągnął dla niej z drugiego pokoju. Arcadia była jak zwykle chłodna i opanowana, ale wydawała się jakaś inna. Zoe nie potrafiła tego określić, ale wiedziała, że ma to coś wspólnego z chudzielcem o znużonych oczach, siedzącym obok niej.

Zebrali się w biurze Ethana po długim przesłuchaniu na policji.

Ethan zaproponował kawę. Kawa była całkiem niezła, ale Zoe obawiała się, że robi poważny błąd. I tak była wystarczająco roztrzęsiona.

- Przez dobrą chwilę detektyw Ramirez patrzył na mnie z zainteresowaniem - powiedziała. - I z pewnością nie był tak przyjaźnie na-stawiony, jak ostatnim razem. Ale gdy Ethan powiedział mi, że mamy doskonałe alibi, wyskoczył z historią o dilerze. Po tych starych maga-zynach kręciły się ostatnio miejscowe ćpuny.

- Rzeczywiście, ślub to chyba najlepsze alibi, o jakim słyszałem

- powiedział Harry. - Macie świadków i w ogóle.

- A personel hotelowy pewnie dobrze nas zapamiętał - dodał

Ethan. - Prosiliśmy o zmianę pokoju.

Arcadia spojrzała na Zoe pytająco.

- Pierwszy pokój miał okrągłe łóżko i lustro na suficie - wyjaśni-

ła Zoe. Arcadia pokiwała głową.

- Rzeczywiście, to nie do wytrzymania.

- Dlaczego? - zdziwił się Harry. - Lustro na suficie to fajna sprawa. Nieczęsto się widuje takie rzeczy, przynajmniej w tych hotelach, w których ja zwykle mieszkam.

- Jest jeden podstawowy powód - odparła Zoe. - To strasznie tandetne. A poza tym dość niebezpieczne w strefie, gdzie występują trzęsienia ziemi.

- W Las Vegas są trzęsienia ziemi? - zapytał Harry z teatralnym za ciekawieniem. - Pierwsze słyszę.

Ethan oparł stopy o biurko.

- Mnie wystrój nie przeszkadzał, ale Zoe była oburzona, więc się przenieśliśmy. Najważniejsze, że dzięki temu nasze alibi jest nie do ruszenia. A glinom zostaje scenariusz z dilerami.

- Czy to w ogóle prawdopodobne? - zapytała Arcadia.

- Muszę przyznać, że jest w tym trochę sensu - odparł Ethan. -

Policja przydybała kilku gówniarzy, którzy są już znani na miejscowym rynku narkotykowym. Potwierdzili, że facet, którego rysopis pasował do Grady'ego, podszedł do nich około północy i proponował towar. Twierdził, że to prawdziwe leki, dostępne tylko na receptę.

- Oczywiście mu odmówili - stwierdziła ironicznie Zoe.

Harry parsknął.

- Oczywiście. „Mówimy narkotekom nie”, co?

Ethan wzruszył ramionami.

- Jak gliny ich trochę podpytały, przyznali, że kiedy obcy poszedł, usłyszeli coś, co mogło być strzałami z pistoletu.

Powiedzieli, że te dźwięki dochodziły ze starego domu. Nie zgłosili strzelaniny na policję, bo nie byli pewni, co słyszeli.

- Poza tym w woreczku przy ciele Grady'ego policja znalazła róż-

ne rodzaje leków psychotropowych. W bagażniku samochodu było jeszcze więcej opakowań - dokończyła za niego Zoe. - Założę się, że ukradł je z Candle Lake.

- Tam było mnóstwo takich kradzieży - powiedziała Arcadia powoli. - Więc rzeczywiście teoria policji jest prawdopodobna.

Ethan spojrzał na Harry'ego.

- Nie chcę być niedelikatny, ale z ciekawości zapytam, jak jest z twoim alibi?

Zoe dopiero po sekundzie czy dwóch pojęła, co oznacza to pytanie. Zakrztusiła się łykiem kawy.

- Lilian! Chyba nie sugerujesz, że Harry... że on...

- Ja tylko pytam - uspokoił ją Ethan.

- Nic przejmuj się. - Arcadia wyciągnęła rękę i poklepała Zoe po plecach. - Nasze alibi jest równie dobre jak wasze. Dzieciaki słyszały strzały około północy? Harry i ja poszliśmy wczoraj do Last Exit. Wyszliśmy dopiero o drugiej, a na dowód mamy rachunek z baru.

- A - odetchnęła Zoe . - Całe szczęście.

- Jazz był doskonały - dodał Harry.

- Policja chciała wiedzieć, dlaczego cię szantażowano? - spytała Arcadia.

- Jasne - odparła Zoe. - Podaliśmy im okrojoną wersję.

Powiedziałam, że spędziłam pewien czas w prywatnej klinice, w której pracował Grady, i nie chciałam, żeby poufne informacje na temat mojego stanu zdrowia dostały się w ręce moich potencjalnych klientów. Detektyw był bardzo wyrozumiały. O tobie oczywiście nie wspomnieliśmy.

Ethan wpatrywał się w czubki butów.

- Nie było powodu, żeby opowiadać glinom całą historię Zoe. Im więcej ludzi wie, że wyszła za mąż, tym lepiej. Nie było też sensu wciągać w to twojego nazwiska. Ale może byłoby dobrze, gdybyście z Harrym wyjechali z miasta na kilka dni.

Arcadia zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- O ile wiemy, Leon Grady nie znał twojego nowego nazwiska.

Przy odrobinie szczęścia może to oznaczać, że nikt inny też nie ma pojęcia, że mieszkasz w Whispering Springs.

Ale w tej chwili jeszcze nie możemy być tego pewni.

- On ma rację - powiedział Harry. - Lepiej wynieść się na jakiś czas z miasta, przynajmniej dopóki Truax nie zorientuje się, co jest grane. Przede wszystkim musi się dowiedzieć, kto zabił Grady'ego.

Arcadia uniosła brwi.

- Zamierzasz to zrobić, Truax? Odnaleźć mordercę Grady'ego?

- No tak - odparł Ethan. - Na to wygląda. Chcę być pewien, że gliny mają rację i że naprawdę kropnął go diler.

- Ale kto inny mógłby mieć motyw? - zapytała Arcadia.

- Do diabła, ten facet był szantażystą - stwierdził Harry.

- Tacy jak on zawsze mają mnóstwo wrogów.

- A co z Zoe? - chciała wiedzieć Arcadia. - Będzie bezpieczna?

- Mój kamuflaż jest spalony, jak to się mówi - powiedziała Zoe.

- Ale teraz to już nie ma znaczenia. Jestem szacowną mężatką i nikomu nic nie przyjdzie z umieszczenia mnie z powrotem w Xanadu.

- Nie martw się - dodał Ethan. - Zoe będzie zostawać na noc u mnie, w Nightwinds, dopóki to się wszystko nie skończy.

Zoe opuściła kubek.

- Co takiego?

- Słyszałaś - powiedział Ethan z naciskiem. - Będę cię odwoził

do pracy i spędzał z tobą tak dużo czasu, jak to tylko możliwe. Dochodzenie mogę częściowo prowadzić z twojego biura. A kiedy mnie tam nie będzie, dopilnuję, żebyś miała towarzystwo. Nie chcę, żebyś była sama, dopóki nie sprawdzę paru rzeczy.

- Ale według ciebie, od chwili, kiedy się pobraliśmy, nic mi nie grozi.

- Coś w tym wszystkim śmierdzi i nie zamierzam ryzykować -

odparł Ethan.

Zoe otworzyła usta, by zaprotestować.

- Świetnie - rzuciła Arcadia, zanim zdołała powiedzieć choć słowo. - Bardzo mi się podoba takie podejście do sprawy.

- Cieszę się, że chociaż tobie się podoba - powiedział Ethan. - To tylko dodatkowe środki ostrożności. Naprawdę myślę, że Zoe jest już bezpieczna, ale wolałabym, żeby nie biegała sama po mieście, dopóki nie poznam odpowiedzi na kilka pytań.

- Ale ja mam kilka spotkań z klientami w ich rezydencjach -

wtrąciła pospiesznie Zoe.

- Nie możesz ich poprosić, żeby spotkali się z tobą w biurze? Je-

śli to niemożliwe, podaj mi terminy spotkań. Będę cię eskortował w drodze tam i z powrotem.

Zoe skrzywiła się.

- Nie wiem, czy to konieczne.

- Konieczne, choćby dla mojego spokoju. - Ethan spojrzał na Arcadię. - Ale gdybyście z Harrym zniknęli na trochę, to by bardzo upro-

ściło sprawę.

- Myślę, że moja asystentka poradzi sobie w galerii - przyznała Arcadia. - Gdzie według ciebie powinniśmy jechać? - zapytała Harry-

'ego.

- Od dłuższej chwili chodzi mi po głowie pewien pomysł. - Harry podniósł się ciężko z fotela. - Co powiesz na Nowy Orlean?

Arcadia przyglądała mu się uważnie.

- Powiem, że to... brzmi interesująco.

- No to chyba powinniśmy się zacząć pakować - stwierdził Harry.

Arcadia wstała i razem wyszli z biura Ethana. Zoe słuchała cich-nących kroków na schodach. Spojrzała na Ethana.

- Co się właściwie dzieje? - zapytała.

- Nie pytaj mnie. Stosunki między ochroniarzem i jego klientem to sprawa poufna.

- Wyczytałeś to w podręczniku prywatnego detektywa?

- Skąd wiesz?

O wpół do dziesiątej tego samego wieczoru Ethan stał w drzwiach gabinetu i patrzył na Zoe, która oglądała książki stojące na półkach.

- Stare morderstwa: dzienniki, pamiętniki i protokoły. - Wycią-

gnęła plastikowy segregator, otworzyła go i wyjęła cienką broszurkę. -

Prawdziwa historia morderstwa Harriet Plummer, zawierająca zapis procesu jej zabójcy, Johna Stranda. - Uniosła oczy. - Tu jest napisane: rok 1870.

- Harriet była prostytutką z San Francisco, zamordowaną przez jednego z klientów. Widzisz to eleganckie łóżko na ilustracji? Do tego pognieciona kołdra i mnóstwo poduszek. W ten niezbyt subtelny sposób artysta starał się podkreślić profesję tej pani i seksualny podtekst całej sprawy.

- I ludzie kupowali takie broszurki?

- Sprawozdania ze śledztw i procesów, które po nich następowa-

ły, były bardzo popularne w XVIII i XIX wieku. Im bardziej krwawe były zbrodnie, tym lepiej, z punktu widzenia publiczności.

- A morderstwa na tle seksualnym pewnie szły jak woda?

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. - Skrzyżował ramiona i oparł się o futrynę.

Zoe włożyła broszurkę do teczki i odstawiła wszystko na półkę.

- Powiesili tego Johna Stranda?

- Tak. Co zresztą, według mnie, było poważną pomyłką.

- Twoim zdaniem, był niewinny?

- Strand był brutalem ze skłonnością do napadów furii.

Pewnie był winien czyjejś śmierci, ale nie Harriet.

- Kto ją zabił?

- Najbardziej prawdopodobnym podejrzanym był dla mnie niejaki George Edward Kingston. Był jednym ze stałych klientów Harriet, bogatym człowiekiem, który sam się wszystkiego dorobił i który chciał się wżenić w zamożną, szanowaną rodzinę.

- Dlaczego sądzisz, że ją zamordował?

- Stała się niewygodna. Dotarłem do kilku listów, które napisała do przyjaciółki. Była w ciąży i uważała, że to Kingston jest ojcem.

Wściekła się na niego, bo zamierzał przerwać romans. Groziła, że ujawni ich związek.

- Więc ją zabił.

- Tak myślę. Kingston obawiał się, że bogata narzeczona zerwie z nim, jeśli ona i jej rodzina dowiedzą się, że utrzymywał regularne kontakty ze znaną prostytutką. - Ethan przerwał, szukając odpowiednich słów. Chciał wytłumaczyć jej tę niezbitą pewność i cichą satysfakcję, które ogarnęły go, kiedy wszystkie klocki układanki złożyły się w jedną całość i poznał odpowiedzi na swoje pytania. - Po prostu czuję, że tak jest.

Zoe spojrzała na niego uważnie.

- Czujesz, że tak jest?

- Kiedy podstawisz Kingstona w miejsce zabójcy, wyjaśnią się wszystkie wątpliwości, przynajmniej moim zdaniem. - Ethan podszedł do biurka. - Ale teraz to już i tak nie ma znaczenia. Wszyscy zainteresowani dawno nie żyją.

- Często to robisz?

Ethan oparł się o biurko.

- Czy często badam stare morderstwa? No tak. Zawsze to jakieś zajęcie na wieczór, lepsze od oglądania telewizji.

- Dziwna rozrywka. - Zoe rozejrzała się po pokoju. - Te wszystkie książki, czasopisma i broszurki to twoja podręczna biblioteczka kryminalna?

- Tak.

- Dlaczego to robisz?

- Pewnie dlatego, że jestem w tym dobry. - Umilkł na chwilę. -

No i nikomu nie zrobię krzywdy, jeśli się pomylę.

- Bo nie pozostał już nikt, kto chciałby wiedzieć, jak było naprawdę?

- To tylko takie umysłowe ćwiczenie. - Kiwnął brodą w stronę komputera. - Nie tylko ja się w to bawię. Są jeszcze inni.

Piszemy raporty z naszych dochodzeń i umieszczamy je na stronie internetowej, żeby ludzie mogli sobie poczytać.

- Ciekawe, kto ogląda tę stronę.

- Genealodzy i ludzie, którzy interesują się historią swojej rodziny... Zagląda też wielu historyków i naukowców, których interesuje psychologiczny i społeczny aspekt morderstw.

- I pewnie sporo świrów.

- To oczywiste. Świat jest pełen świrów.

Zoe zerknęła przez ramię w stronę sali kinowej.

- Badasz teraz przypadek Camelii Foote?

- To chyba oczywiste, skoro mieszkam w Nightwinds.

- Oficjalna wersja mówi, że spadła do kanionu, tak?

Ethan kiwnął głową.

- Krążyły plotki, że mógł ją zepchnąć mąż, ale nic nie zostało udowodnione, a władze niezbyt się przyłożyły do dochodzenia.

- Myślisz, że to była małżeńska kłótnia?

- Bardzo możliwe. - Ethan wziął dziennik Foote'a. - To jest pa-miętnik jej męża. Podejrzewał ją o romans z jakimś Jeremym Hillem. Był oburzony, bo zaprosiła Hilla na wielkie, dwudniowe przyję-

cie, tutaj, w Nightwinds. Cały dom był pełen gości. Camelia zginęła podczas pierwszej nocy przyjęcia. Jej ciało znaleziono rano.

- Kto je znalazł?

Ethan spojrział na nią z podziwem.

- Dobre pytanie.

- Słyszałam, że policja zawsze sprawdza tego, kto znajduje ciało.

Tego dnia, kiedy znalazłam Prestona, rzeczywiście zadawali mi mnóstwo pytań.

- Bardzo często się zdarza, że to zabójca zgłasza popełnienie morderstwa. I w tym przypadku też mogło tak być. - Otworzył dziennik na jednym z ostatnich zapisów. - To Foote znalazł Camelię następnego ranka. To napisał kilka tygodni później: „...*Wciąż nie mogę uwierzyć, że ją straciłem, że jej piękno, urok i pogoda zgasły na zawsze. Chodzę po domu, a gdziekolwiek się obrócę, jej uroczy, roze-*

śmiany duch drwi ze mnie...”

- To brzmi jak wyznanie niepokieszonego męża - powiedziała Zoe.

- Rzeczywiście, wygląda na to, że szalał z rozpaczy. - Ethan zamknął dziennik. - Ale zdanie o uroczym, roześmianym duchu, który z niego drwi, jest dość interesujące.

- Myślisz, że miał wyrzuty sumienia i wierzył, że Camelia go prześladowuje?

- Może. Nie przeczytałem jeszcze do końca dziennika.

- Masz jakieś wątpliwości?

- Owszem. - Odłożył zeszyt na biurko i wziął notes, w którym zapisywał swoje przemyślenia. - Są pewne niejasności co do czasu wydarzeń. Camelia udzielała się gościom przez cały wieczór, zniknęła dopiero około północy. Nikt nie przypominał sobie, by ją potem widział. Ale wcześniej Camelia i Hill zniknęli razem na jakiś czas. Foote zapisał, że widział ich, jak wracali do domu. Był pewien, że się kochali.

- Oskarżył ich o to?

- Według dziennika był tak przygnębiony świadomością, że nie może konkurować z Hillem o względy swojej żony, że poszedł do sypialni i opróżnił butelkę szkockiej.

Nie pamiętał nic więcej. Dopiero kiedy się obudził następnego ranka, wyszedł na spacer i znalazł ciało Camelii.

- Ten jego pijacki sen aż do rana wygląda raczej na sprytną wy-mówkę.

- Owszem. Ale to mogła być prawda. Nikt ze służby nie widział

go, odkąd wszedł do sypialni. Camelia zniknęła dopiero po północy.

- Skoro Foote nie wychodził z sypialni aż do następnego ranka, podejrzani mogą być wszyscy goście.

- Nie wydaje mi się - odparł Ethan. - Myślę, że jedynym możliwym podejrzanym jest Jeremy Hill. Problem w tym, że choć Camelia zniknęła z przyjęcia, Hilla widziało wiele osób i to przez cały czas, dopóki w końcu wszyscy nie poszli spać około trzeciej. Ale Hill musiał potem wyjść jeszcze raz, bo jeden ze służących widział go, jak wraca do domu przez ogród tuż przed świtem. Był sam. Twierdził, że poszedł na spacer.

- Hm, kochanek. Dlaczego miałby ją zamordować?

- Bo bardzo pragnął być z nią - powiedział cicho Ethan. - A ona nie chciała zostawić dla niego bogatego męża. Ale, jak powiedziałem, cały kłopot polega na następstwie wydarzeń.

Jedynie dwie osoby, które zniknęły jednocześnie z przyjęcia to Camelia i Abner Foote.

- To chyba załatwia sprawę. Założę się, że to był mąż.

To takie typowe - powiedziała Zoe. Spojrzała uważnie na Ethana. - Myślisz, że kiedykolwiek dojdiesz prawdy?

- Jeremy Hill ożenił się kilka lat po śmierci Camelii. Pił na umór.

Jego żona rozwiodła się z nim i powtórnie wyszła za mąż. Hill rozcho-rował się i umarł wkrótce po rozwodzie. Nie miał dzieci. Próbuję odnaleźć jakichś potomków jego żony.

Może zostały listy albo dzienniki, które rzuciłyby trochę światła na ich małżeństwo. Szukam też zapisków ludzi, którzy byli tamtej nocy na przyjęciu.

- Boże, przecież to ci może zająć miesiące albo nawet lata.

- Nigdzie mi się nie spieszy - odparł Ethan.

- Ale i tak to zrobisz, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Jak powiedziałem, to jakieś zajęcie na wieczór.

- Nie. - Zoe spojrzała mu w oczy głęboko, ze zrozumieniem. -

To o wiele więcej. To jest powołanie. - Podeszła do niego i musnęła jego twarz palcami. - Kiedy

znajdziesz odpowiedzi, to jakbyś wymierzał sprawiedliwość.

Równoważysz szale jakiejś niewidzialnej wagi. Nawet jeśli nikt o tym nie wie i nikogo to nie obchodzi, robisz coś dobrego.

Zrozumiała to, pomyślała. Jego hobby niektórych intrygowało, innych odpychało. Niektórzy interesowali się nim z naukowego punktu widzenia. Ale do tej pory nie spotkał nikogo, kto zrozumiałby do koń-

ca, dlaczego bada te dawno przebrzmiałe sprawy.

Zoe uniosła głowę i pocałowała go. Objął ją. Coś zaiskrzyło i poczuł nieodparte pożądanie.

ROZDZIAŁ 27

Wrzaski ze ścian przebijały narkotyczną mgłę, w której dryfowa-

ła przez całe rano. Zatrzymała się gwałtownie, zapierając piętami w podłogę. Gorączkowo usiłowała wziąć się w garść.

Drzwi przed nią były otwarte. Doktor McAlistair trzymała ją za ramię, nakłaniając ją, by weszła do pokoju. Stojący po prawej stronie barczysty mężczyzna w mundurze obserwował ją z ponurym wyrazem twarzy. Przypominała sobie niewyraźnie, że ktoś zwrócił się do niego

„szeryfie”.

- Nie, proszę - wyszeptała. - Nie chcę tam wchodzić.

- Wszystko w porządku - powiedziała doktor McAlistair. - Nie jesteś sama. Jestem tu z tobą.

- Nie. - Próbowała odepchnąć jej rękę. Venetia McAlistair zacisnęła mocniej palce.

- Musisz tylko wejść do pokoju na parę minut - powiedziała uspokajająco. - Po prostu wejdź do środka i rozejrzyj się. Powiedz mi, co czujesz.

- Nie.

Mężczyzna w mundurze zmarszczył brwi.

- Niezbyt mi się to podoba, pani doktor. Ona chyba naprawdę jest zdenerwowana. Na pewno potrzebuje pani jej pomocy?

- Bardzo mnie interesują reakcje pacjentki na miejsce zbrodni.

- Wygląda, jakby miała wymiotować. Nie chcę, żeby mi zapaprała dowody.

- Nic jej nie będzie. Po lekach, które jej podałam, powinna być spokojna.

- Nie wygląda na spokojną - powiedział szeryf.

Masz rację, do cholery. Nie jestem spokojna. Otworzyła usta i krzyknęła.

- Przestań - doktor McAlister zaczęła nią potrząsać. - Przestań.

Nie panujesz nad sobą.

Możliwe. Bylebym tylko nie musiała tam wchodzić.

Krzyknęła głośniej.

- Wynoście się stąd obie - warknął szeryf. - Nie mam na to czasu.

Doktor McAlister niechętnie odprowadziła ją do samochodu.

Nie przestawała krzyczeć. Najwyraźniej wywoływało to pożądany efekt. Lekarka prowadziła ją coraz dalej od tego domu o krzyczą-

cych ścianach. Tylko to się liczyło.

- Przestań - powiedziała doktor McAlister. Teraz była już wściekła. - Natychmiast przestań, rozumiesz?

- Zoe, przestań. Obudź się. Coś ci się przyśniło.

Obudziła się z gardłem ściśniętym szlochem, otworzyła oczy i zobaczyła Ethana pochylającego się nad nią. Pot stygł na jej ciele, czuła, że jej serce łomocze jak szalone. Dopiero po kilku gorączkowych sekundach przypomniała sobie, gdzie jest.

Zobaczyła sylwetkę gigantycznego, łabędziego skrzydła.

Do diabła. Kolejny koszmar. Jak tak dalej pójdzie, naprawdę weźmie ją za wariatkę.

Usiadła, ściskając kurczowo prześcieradło.

- Przepraszam. Uprzedzałam cię. Jeśli mam tu z tobą zostać, lepiej, żebym spała w jakimś innym pokoju.

- Nie chcę, żebyś spała w innym pokoju. - Ethan oparł się o poduszki i wziął ją w ramiona. - Chcę cię mieć w moim łóżku. Co to za sen?

- Kolejny koszmar z czasów, kiedy siedziałam zamknię-

ta w Manor. Nie chciałbyś znać szczegółów.

- Właśnie, że chcę. Opowiedz mi o tym.

Zacząła mówić. Może dlatego, że był środek nocy, a Ethan nie zapalił światła. Może dlatego, że zanim zasnęli, kochał się z nią powoli i namiętnie. Może dlatego, że opowiedział jej o swoim hobby i pozwolił zajrzeć w miejsca ukryte głęboko w jego duszy, których - wyczuwała to wyraźnie - nie odsłaniał zbyt często.

A może po prostu musiała porozmawiać z kimś o tym śnie.

- Mówiłam ci, że była tam pewna lekarka, która szczególnie interesowała się moim przypadkiem.

- McAlister. Ta, która pomagała miejscowym glinom i próbowała się dowiedzieć, czy będziesz umiała zrobić jakieś czary - mary w miejscach zbrodni.

Zoe skrzywiła się.

- Masz świetną pamięć.

- Śniła ci się McAlister?

- Tak. Przyśnił mi się pewien incydent z Xanadu.

McAlister pracowała nad jakimś morderstwem. Tego ranka uda-

ło jej się wsypać jakieś proszki do mojego jedzenia, a potem zawiozła mnie do domu, gdzie popełniono zbrodnię. Próbowwała mnie zmusić, żebym weszła do pokoju, w którym zamordowano dwoje ludzi. A ja nie chciałam.

- To zrozumiałe.

- Chciała mnie siłą wepchnąć do środka. Powiedziała, że muszę się nauczyć kontrolować mój strach.

- Zupełnie jakby niechęć do oglądania sceny zbrodni była jakimś rodzajem fobii. Czymś, co można przezwyciężyć.

- Szeryf się bał, że mogę zwymiotować i zabrudzę mu dowody.

Kiedy zaczęłam wrzeszczeć, kazał McAlister zabrać mnie stamtąd.

Widziałam, że była naprawdę wściekła, kiedy wiozła mnie z powrotem do Manor.

- Szeryf znalazł w końcu zabójcę?

Choć serce wciąż biło jej o wiele za szybko, a oddech nie mógł

się uspokoić, uśmiechnęła się. Właściwie mogła się spodziewać takiego pytania. Ethan lubił znać odpowiedzi.

Nawet więcej - musiał je znać.

- Kilka dni później widziałam gazetę w szpitalnej bibliotece -

odparła.

- Było w niej zdjęcie domu i nagłówek: Były mąż podejrzany o morderstwo.

- Czy McAlister zrobiła ci jeszcze kiedyś taki numer?

- Tak, jeszcze raz. Z podobnym skutkiem. Zaczęłam wrzeszczeć i wrzeszczałam, dopóki gliniarze nie kazali mnie stamtąd zabrać. Po tym chyba pogodziła się z tym, że źle reaguję na tego rodzaju terapię.

- To nie była terapia. Ona próbowała cię wykorzystać.

Ethan ułożył się wygodniej na poduszkach.

- Nie podoba mi się ta cała doktor McAlister, ale nie sądzę, żeby miała powód zabić Grady'ego.

Zoe westchnęła.

- Jak zwykle myślisz tylko o jednym. Co mój sen ma wspólnego z zabójstwem Grady'ego?

- Prawdopodobnie nic. Próbuję tylko powiązać fakty.

Coś mi mówi, że śmierć Grady'ego ma związek z tobą. - Zsunął

dłoń z jej ramienia na biodro. - Myślisz, że uda ci się zasnąć czy pójdziemy na szklanekę ciepłego mleka?

Zoe pocałowała jego nagą pierś.

- Mam lepszy pomysł.

- Taaak?

Pocałowała go drugi raz, bliżej napiętego, płaskiego brzucha, i przesunęła rękę w dół. Był twardy i ciężki.

- Tak - powiedziała.

Przeczesał palcami jej włosy.

- To rzeczywiście bardzo dobry pomysł - odparł. - Sam dawno nie miałem lepszego.

Wzięła go do ust.

- Doskonały pomysł.

Jego palce zacisnęły się w jej włosach.

Czuła, jak robi się jeszcze twardszy, jeszcze bardziej napięty. I nagle pociągnął ją w górę, na siebie, i przewrócił na plecy. Kiedy w nią wszedł, była gotowa na jego przyjęcie. Oplotła go ramionami i nogami i przyłgnęła do niego kurczowo, jakby zależało od tego jej życie.

ROZDZIAŁ 28

Następnego ranka, o jedenastej, Zoe odłożyła ołówek, którym robiła, właśnie szkic salonu dla klienta. Spojrzała na Bonnie.

- Pewnie się nudzisz? - zapytała.

Bonnie zamknęła romans, który czytała, i uśmiechnęła się.

- Nie przejmuj się, wcale się nie nudzę. Prawdę mówiąc, to nawet przyjemne spędzić trochę czasu z dorosłą osobą, a na dodatek kobietą. Nie miałam okazji poznać wielu osób w Whispering Springs.

- Przenosiny w inne miejsce zawsze są trudne.

- Angażuję się w różne zajęcia w szkole moich synów, i to mi trochę pomaga. Ale tak naprawdę chciałabym znaleźć jakąś ciekawą pracę na pół etatu. Finansowo stoimy nieźle, dzięki polisie ubezpieczeniowej mojego męża. Ale powinnam częściej wychodzić z domu.

- Doskonale cię rozumiem. Masz już jakiś pomysł?

- Zanim wyszłam za mąż, byłam bibliotekarką - odparła Bonnie.

- Przez jakiś czas nie pracowałam, ale mam zamiar złożyć podanie do Biblioteki Publicznej Whispering Springs i do miejscowego college'u.

- To świetnie - powiedziała Zoe.

- Jak to się stało, że zostałam projektantką? Pracowałam już w tym zawodzie, zanim Forrest Cleland wysłał cię do Candle Lake Manor?

- Nie, zrobiłam dyplom na wydziale sztuk pięknych.

Pracowałam w małym muzeum, tam poznałam Prestona. Bardzo się interesował pewnym malarzem, którego i ja podziwiałam.

Zaczął mi zadawać pytania. I zanim się obejrzałam... - Przerwa-

ła.

- Byliście zakochani i planowaliście ślub - dokończyła za nią Bonnie.

- Tak.

- Ze mną i z Drew też tak było. - Bonnie westchnęła tęsknie. -

Pierwszy rok po jego śmierci był piekłem. Ale zauważyłam, że od kilku miesięcy myślę o swoim małżeństwie jak o czymś, co było bardzo dawno temu.

- W innym życiu.

- Tak. A bez Ethana byłoby jeszcze trudniej.

Szczególnie chłopcom.

Zoe zaczęła się bawić ołówkiem.

Bonnie przez chwilę patrzyła, jak gryzmoli coś na kartce.

- Zastanawiasz się, dlaczego między Ethanem i mną nigdy nie było czegoś więcej, prawda? - zapytała.

Zoe odchrząknęła.

- Wyglądacie na bardzo zżytych, a jego przywiązanie do Jeffa i Theo jest oczywiste.

- Ethan i ja zawsze będziemy dobrymi przyjaciółmi.

- Wydajesz się tego bardzo pewna.

- Są rzeczy, które wie się od razu. Myślę o nim prawie jako starszym bracie, którego nigdy nie miałam. Ethan też widzi we mnie siostrę, a nie materiał na żonę. - Bonnie spojrzała na zdjęcia Nightwinds.

- Ty je zrobiłaś?

- Tak. Któregoś dnia poszłam na spacer z aparatem.

- Doskonale. Dom wygląda jak z jakiegoś innego wymiaru. Po prostu niezmiernie. Robisz też portrety?

- Nie. Fotografia to tylko hobby.

- Chyba więcej niż hobby, przynajmniej sądząc po tych zdję-

ciach. To trochę jak z tym zainteresowaniem Ethana starymi morderstwami.

- Opowiedział mi o tym wczoraj wieczorem.

- Tak? - Bonnie przyjrzała jej się uważniej. - I nie wydało ci się to trochę dziwne?

- Nie. To bardzo w jego stylu.

Bonnie roześmiała się.

- Chyba masz rację.

- Inni ścigają się samochodami albo gonią za pieniędzmi. Ethan szuka odpowiedzi i równowazy szale sprawiedliwości. To część tego, kim jest, jaki jest.

- Prawie dokładnie to samo mówił o nim Drew. - Bonnie pochyliła się i oparła łokcie o kolana. - Żadna z byłych żon Ethana tego nie rozumiała.

Zoe zmarszczyła nos.

- Wolalabym raczej nie rozmawiać o byłych żonach, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Przypomina mi to o smutnym fakcie, że dzięki mnie niedługo będzie miał czwartą byłą żonę.

- Niekoniecznie. W przeszłości Ethan robił różne rzeczy dla dobra sprawy, ale nigdy nie ożenił się z klientką.

Zoe machnęła lekceważąco ręką.

- Pewnie dlatego, że nigdy nie uznał tego za konieczne.

Mój przypadek jest dość nietypowy.

- Ethan miał już kilka bardzo nietypowych spraw. Poza tym musisz wiedzieć jeszcze jedno. Nigdy nie sypia z klientkami.

Zoe poczuła się jak osaczona.

- Nie wyciągałabym zbyt pochopnych wniosków. To po prostu przygoda. Stało się i tyle.

Bonnie nie odpowiedziała nic.

Nagle Zoe poczuła niewytłumaczalną panikę. Odłożyła ołówek i wstała z krzesła.

- Napiłabym się kawy. Jest tu taka mała knajpka za rogiem.

Może się przejdziemy na mały spacerek?

- Świetny pomysł.

Singleton Cobb zjawiał się o drugiej.

Zoe z zainteresowaniem zauważyła, że Bonnie wyraźnie ożywiła się na jego widok, zupełnie jakby nagle dostała zastrzyk dodatkowej energii. Singleton prawie nie odrywał od niej oczu.

Wydawał się dziwnie podniecony.

- Podobno mam ci dotrzymać towarzystwa aż do zamknięcia biura - powiedział do Zoe. - Po pracy odwiozę cię do Nightwinds.

- Dzięki. - Zoe udawała, że jest zachwycona, choć pomysł z bez-ustanną eskortą zaczynał jej się już przejadać.

Zastanawiała się, jak Arcadia wytrzymuje z Harrym Staggiem.

Singleton odchrząknął.

- Ethan zaproponował, żebyśmy zjadł z wami kolację.

Podobno ma być pizza i sałatki.

- Rzeczywiście, to nasze podstawowe pożywienie - przyznała Bonnie. Wzięła torebkę i wygrzebała z niej kluczyki. - Lepiej już pójdę. Nie chcę się spóźnić po chłopców. Do zobaczenia w Nightwinds.

O piątej Zoe zamknęła drzwi biura i wrzuciła do torebki klucze z ciężką gałką.

- Muszę wpaść do siebie i zabrać parę rzeczy - powiedziała Singletonowi.

Poszli we dwójkę na mały parking, gdzie Singleton zaparkował

samochód. Ze wzruszającą galanterią otworzył Zoe drzwiczki, wsiadł za kierownicę i odpalił potężny silnik.

- Ta historia z nieustanną obstawą pewnie trochę ci się już znudziła - powiedział, wycofując z miejsca na parking.

- Jak się domyśliłeś?

- Wiem, jak ja bym się czuł na twoim miejscu. - Uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Nie martw się. To nie potrwa długo. Ethan załatwi sprawę.

- Pewnie tak.

- Macie zamiar zostać małżeństwem?

Cudownie. Ostatni temat, na jaki miała ochotę dziś rozmawiać.

- Ja bym tego nie nazwała małżeństwem - odparła kwaśno.

- Tak? A jak byś to nazwała?

- Wymyślonym przez Ethana doraźnym rozwiązaniem trudnego problemu.

- Truax mówi, że macie akt ślubu, że odbyła się ceremonia i w ogóle.

- To nie znaczy, że małżeństwo jest prawdziwe.

- Nie będę się spierał - przyznał Singleton. - Ale z całą pewno-

ścią jest legalne.

- Z całą pewnością to ta sytuacja jest bardzo dziwna. I z godziny na godzinę robi się coraz dziwniejsza.

- Rozmawiałem z Bonnie, kiedy byliście z Truaksem w Vegas.

Oboje uważamy, że chyba do siebie pasujecie. Dlaczego nie zostawić tego tak jak jest, kiedy już będzie po wszystkim?

Co macie do stracenia?

Znowu poczuła, że zaczyna wpadać w panikę. Najwyższa pora zmienić temat.

- Skręć w lewo - powiedziała stanowczo. - Możesz zaparkować przed tą zieloną, żelazną bramą.

Singleton zatrzymał się. Zoe zeskoczyła z wysokiego siedzenia, zanim zdążył obejść maskę samochodu. Ruszyła szybko do bramy i sięgnęła do torebki po klucze.

Singleton przyjrzał się mosiężnej gałce.

- Fajny brelok. Nie jest ci ciężko?

- Przyzwyczaiałam się.

Otworzyła bramę, przeszła przez mały ogródek i otworzyła drzwi do holu.

- Możesz tu poczekać - powiedziała. - Zejdę za parę minut.

- Nie śpiesz się.

Zoe wbiegła po schodach na piętro, próbując sobie przypomnieć listę rzeczy, które chciała zabrać do Nightwinds.

Zatrzymała się przed swoimi drzwiami i wetknęła klucz w zamek.

Za jej plecami otworzyły się drzwi do zsypu. Spłoszona odwró-

ciła głowę, by się przywitać, pewna, że to ktoś z sąsiadów wyrzuca śmieci.

Ale mężczyzna, który wypadł z małego pomieszczenia przesa-dził jednym susem korytarz i dopadł ją, zanim zorientowała się, że to nie sąsiad.

Ron.

- Mam cię, dziwko.

Jedną ręką otoczył jej szyję, odcinając dopływ powietrza.

Zatkał jej dłonią usta. Krzyk, który miał zaalarmować Singletona, uwiązł jej w gardle. Z drzwi pustego mieszkania po lewej wyłonił

się drugi mężczyzna. Oczywiście. Gdzie Ron, tam i Ernie.

- Dawaj ją do środka - mruknął Ernie. - Szybko.

- Spokojnie. - Ron przeciągnął ją przez próg jej mieszkania. -

Wszyscy sąsiedzi wybyli.

Zoe szamotała się, usiłując złapać futrynę. Zaczynało jej się robić ciemno przed oczami.

- Ktoś jest na dole, w holu.

- Masz tę strzykawkę? - zapytał Ron.

- Jasne. Tylko wejdźmy do środka, musimy mieć trochę prywatności.

Zoe uświadomiła sobie, że wciąż ścisną w garści łańcuszek z kluczami, na którym wisi ciężka gałka. Ta myśl trochę ją otrzeźwiła.

Nie bez powodu noszę ze sobą to cholerstwo, pomyślała. Z trudem zaczęła sobie przypominać lekcje samoobrony. Niemal słyszała głos instruktora: najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć.

Machnęła ręką w górę i w tył, celując gałką w skroń Rona i modląc się, żeby nie rozbić własnej czaszki.

Nie bardzo wiedziała, w co trafiła, ale gałka z całą pewnością uderzyła Rona. Odruchowo szarpnęła się do tyłu, na ułamek sekundy rozluźniając uchwyt na gardle.

- Singleton!

Ron znów gwałtownie ścisnął jej szyję. Machnęła gałką po raz drugi. Gałka poszybowała szerokim łukiem i trafiłaby Erniego w pierś, gdyby się w porę nie cofnął.

- Poczekaj tylko, suko - syknął Ron. - Poczekaj, aż cię ściągniemy do Manor i zapniemy w pasy.

- Trzymasz ją? - spytał nerwowo Ernie.

- Trzymam. Dźgnij ją wreszcie. Pospiesz się, do diabła, ktoś tu idzie.

Ernie zbliżył się ze strzykawką w ręce.

Zoe po raz trzeci machnęła gałką, celując w jego ramię.

Zdołała wytrącić mu strzykawkę.

Nagle drzwi mieszkania otwarły się z hukiem i do pokoju wpadł

Singleton.

- Puszczajcie ją! - ryknął.

Złapał Erniego, obrócił przodem do siebie i uderzył pięścią w twarz. Ernie zatoczył się na ścianę.

- Wynoś się - krzyknął wściekle Ron do Singletona. - To wariatka. Zabieramy ją do szpitala. Jesteśmy sanitariuszami.

- Zgadza się, człowieku, ona jest niebezpieczna. - Ernie wstał, trzymając się za szczękę. - Musimy ją zamknąć.

- Nieprawda - odparł Singleton.

Ruszył na Rona.

- Jesteśmy przeszkolonymi pielęgniarzami - warknął Ron.

Zoe znów machnęła gałką za siebie i znów trafiła w Rona, gdzieś w okolicy żeber.

- Ty pieprzona dziwko!

Puścił ją tak nagle, że nie zdążyła złapać równowagi.

Upadła na kolana.

- Spadamy! - krzyknął Ron do Erniego.

Ernie nie odpowiedział; z własnej inicjatywy zataczał się już w stronę drzwi. Singleton złapał go w progu, wciągnął z powrotem do pokoju i pchnął na Rona. Obaj upadli na ziemię jak przewracane kręgle.

- Chodź. - Singleton złapał Zoe za rękę i pomógł jej wstać. Wybiegli na korytarz. Singleton obrócił się na pięcie i pociągnął za sobą drzwi. Przytrzymał klamkę obiema rękami.

- Dzwon po policję - krzyknął. - A potem po Truaksa.

Zoe wygrzebała telefon z leżącej na podłodze torby i wybrała numer.

Jedli zimną pizzę i sałatki na patio, koło basenu. Zanim Ethan, Zoe i Singleton wrócili do Nightwinds z przesłuchania na policji, Jeff i Theo zdążyli już zjeść kolację i siedzieli w sali kinowej, oglądając telewizję na dużym ekranie.

Ethan nie był w najlepszym nastroju.

- Zanim usłyszeliśmy syreny, zdążyli wyskoczyć przez okno sypialni - powiedziała Zoe do Bonnie. - Ale widzieliśmy z Singletonem, jak wsiadali do samochodu. Podaliśmy policji opis i numery rejestra-cyjne.

- Policja przyjechała w chwili, kiedy pruli już ulicą. - Singleton nałożył sobie kolejny kawałek pizzy. - Złapali ich dwie przecznice dalej.

- Z aresztu zadzwonili do Iana Harpera. - Zoe pokrzepiła się łykiem czerwonego wina, wstała i zaczęła krążyć wzdłuż brzegu basenu.

- Błagali go, żeby powiedział glinom, że są wyszkolonym personelem medycznym. Chcieli, żeby wyjaśnił, że to on ich po mnie wysłał.

- Oczywiście Harper wszystkiemu zaprzeczył - dorzucił Singleton między kęsami pizzy. - Natychmiast zadzwonił na posterunek i wyjaśnił, że Ron i Ernie nie pracują już w Candle Lake Manor.

- Naprawdę? - Bonnie zerknęła na Zoe, potem na Ethana. -

Twierdzi, że ich zwolnił?

- Według Iana Harpera - powiedział powoli Ethan - sanitariusze działali na własną rękę.

- Ale po co mieliby przyjeżdżać taki kawał drogi po Zoe, skoro nikt im za to nie płacił? - zdziwiła się Bonnie.

- Dobrze pytanie - mruknął Ethan. - Oficjalne wyjaśnienie Harpera jest takie, że mieli osobistą urazę do Zoe za to, co się stało, kiedy uciekała ze szpitala razem z drugą, bliżej nieokreśloną pacjentką. Harper twierdzi, że chcieli się zemścić.

- Tak? - Singleton był zainteresowany. - A co się właściwie sta-

ło?

Zoe zatrzymała się i spojrzała w głąb basenu.

- Uderzyłam Rona w głowę gaśnicą. A Arcadia wbiła w Erniego strzykawkę pełną cholernie silnego środka uspokajającego.

- Fajnie - stwierdził Singleton.

Bonnie uśmiechnęła się.

- Coś pięknego.

- Nie wnieśli oskarżenia. Cały incydent w ogóle nie został zgłoszony na policję, bo Harper nie chciał, żeby jego klienci dowiedzieli się o naszej ucieczce.

- Rozumiem - powiedział Singleton.

- Ale ty chyba wnieśiesz oskarżenie? - zapytała Bonnie.

- O tak. - Zoe wypła łyk wina. - To przecież czynna napaść i włamanie z wtargnięciem.

Singleton spojrział na Ethana.

- Myślisz, że Ron i Ernie działali na własny rachunek?

- Z początku na pewno nie - odparł Ethan. - Jestem przekonany, że Harper wysłał ich po Zoe, kiedy dowiedział się, gdzie mieszka.

Prawdopodobnie próbował ich odwołać, ponieważ poinformowała go, że wyszła za męża i przestała być pacjentką Candle Lake. Ale było już za późno.

- Bo Ron i Ernie byli już w Whispering Springs i dyszeli żądzą zemsty? - zapytał Singleton.

- Wolalabym, żebyś nie używał wyrażenia „dyszeli żądzą” - zaprotestowała Zoe.

- Wybacz. - Singleton rzucił jej przeproszające spojrzenie. - Ale to by wyjaśniało, dlaczego byli, jak by to powiedzieć, tak osobiście zaangażowani w sprawę.

- Aha. - Zoe przystanęła i spojrzała na Ethana, marszcząc brwi. -

Myślisz, że mogli zabić Leona Grady'ego?

Ethan oparł ręce na poręczach różowego leżaka, wyciągnął nogi i przez chwilę rozważał jej pytanie.

- To możliwe - powiedział w końcu. - Gliny odtworzyły ich wszystkie kroki. Przyjechali do Whispering Springs tego samego dnia, kiedy zginął Grady. Ale nic nie wskazuje na to, żeby wiedzieli cokolwiek o jego obecności w mieście. Wynajęli pokój w motelu i obserwowali mieszkanie Zoe, czekając, aż się pokaże. To był jedyny adres, jaki mieli. Czekali na nią przez jedno popołudnie, zrobili sobie przerwę i poszli do baru.

Następnego dnia wrócili do domu Zoe i włamali się do pustego lokalu obok. Poza tym nie mieli wyraźnego motywu.

- Chyba że Harper kazał im się pozbyć Grady'ego - powiedział

Singleton.

Ethan pokręcił głową.

- Nie, tamtej nocy pili w barze. I mam przeczucie, że ich alibi okaże się prawdziwe. Ich jedynym celem była Zoe.

Zoe zadrżała.

- Bandyty! Ciekawe, czy ich za to wsadzą.

- Chyba tak - powiedział cicho Ethan. - Może nawet na długo.

Detektyw Ramirez powiedział mi, że mają już wyroki za napady, a Ron kilka lat temu był aresztowany pod zarzutem gwałtu.

- Nie ma to, jak porządni, uczciwi pracownicy. W sam raz dla doktora Harpera - powiedziała Zoe przez zaciśnięte zęby.

Bonnie zmarszczyła brwi.

- Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jaki koszmar musiałyście tam przeżyć z Arcadią.

- Ale teraz już nie siedzą w Manor - powiedział spokojnie Ethan.

- I więcej tam nie wrócą.

Bonnie kiwnęła głową.

- To oczywiste.

W milczeniu dojedli resztę pizzy. Z kanionu dochodziły nocne ćwierkania i szmery; gdzieś daleko zawył kojot. Nad ich głowami błyszczały gwiazdy. Ethan już dawno przekonał się, że nigdzie nie świecą tak jasno, jak na pustynnym niebie.

Bonnie zerknęła na zegarek.

- Robi się późno. Lepiej zawiozę chłopaków do domu i zagonię do łóżek.

Wstała i ruszyła w stronę rozsuwanych drzwi.

- Ja też powinienem się zbierać. - Singleton podniósł się z różowego leżaka. - Dzięki za pizzę, Truax. - Rzucił szybkie, ukradkowe spojrzenie na Bonnie. - I za świetne towarzystwo.

- Zawsze do usług.

Ethan i Zoe poszli za Singletonem do holu. Zoe zatrzymała się w tyle, czekając na Bonnie i chłopców.

Ethan i Singleton wyszli na patio i przystanęli, patrząc na zaparkowane na podjeździe samochody.

- Jestem twoim dłużnikiem - powiedział Ethan.

- Nic podobnego. - Singleton wcisnął wielkie dłonie w kieszenie.

- Zatrudniłeś mnie jako niańkę. Wykonywałem tylko swoje obowiązki. Zresztą, jak się dobrze zastanowić, wcale nie wykonywałem ich najlepiej. Powinienem pójść z Zoe po jej rzeczy.

- Zjawiłeś się w samą porę. Tylko to się liczy.

- Może i tak. - Singleton roześmiał się. - Ale muszę ci powiedzieć, że cholernie dobrze sobie radziła z tą starą klamką, którą nosi w torbie.

- Ale ich było dwóch na nią jedną. Nie miała wielkich szans.

Dzięki, Singleton.

- Nie ma za co.

Za ich plecami otworzyły się drzwi. Theo i Jeff wyszli z domu z wyraźnym ociąganiem. Za nimi ukazała się Bonnie.

- Musimy już jechać do domu? - jęczał Theo.

- Owszem, musicie - odparła Bonnie. Jeff spojrzał na Singletona.

- Mama mówi, że uratowałeś dzisiaj Zoe przed jakimiś bandyta-mi.

- No, Zoe mi trochę pomogła przy tym ratowaniu - powiedział

Singleton.

- Mama mówi, że jesteś bohaterem - oznajmił Theo.

Singleton zamrugnął i poczerwieniał jak burak.

- No coś ty.

- Właśnie że tak - wtrąciła Bonnie. - Jesteś bohaterem.

- Święta racja - dodał Ethan.

W drzwiach pokazała się Zoe.

- Oczywiście, że jest.

- Fajnie - powiedział Theo.

- Pokażesz mi jak ratowałeś Zoe? - zapytał podekscytowany Jeff.

- Muszę iść do domu - odparł Singleton, cofając się do samochodu. - I to szybko. Dobranoc

wszystkim.

Odwrócił się na pięcie, pognął do samochodu, usiadł za kierownicą i zapalił silnik.

- Chyba go zawstydziliśmy - powiedziała Bonnie.

ROZDZIAŁ 29

Można wiele powiedzieć o człowieku, na podstawie tego, jak chodzi. Ethan wsłuchiwał się w spokojne, stanowcze kroki na schodach. Za ciężkie jak na kobietę. To mężczyzna w dobrej kondycji fi-zycznej. Przyzwyczajony, że zawsze dostaje to, czego chce. Przyzwyczajony do kierowania innymi.

Słyszał, jak zewnętrzne drzwi otworzyły się i zamknęły.

Drzwi gabinetu były uchylone, jak zwykle, na jedną trzecią szerokości. Ethan widział w lustrze odbicie wysokiego, dobrze ubranego mężczyzny. Garnitur od drogiego krawca. Fryzura od drogiego fryzje-ra. Równie drogie buty. Tuż po pięćdziesiątce.

Wytworny. Na pierwszy rzut oka nie widać broni.

Właśnie to było powodem, dla którego ustawił biurko w kącie i powiesił lustro naprzeciwko, obok okna. Zgoda, może z punktu widzenia Feng Shui przepływ energii był fatalny, ale taki układ miał jedną ogromną zaletę. Ethan mógł widzieć gości i klientów, zanim oni zobaczyli jego.

- Jest tu kto? - zapytał mężczyzna głośno, z irytacją.

- Tutaj - powiedział Ethan. Drzwi otworzyły się szerzej.

Mężczyzna wsunął w nie głowę.

- Pan jest Truax?

- Tak. - Ethan pochylił się do przodu i splótł dłonie na biurku.

- Forrest Cleland, jak sądzę?

- Skąd pan... Nieważne. Pewnym krokiem wszedł do gabinetu i usiadł w fotelu, którego tak nie lubiła Zoe. Do wysokiego Forresta ja-koś lepiej pasował wymiarami.

- Czy to Ian Harper dał panu mój adres? - zapytał od niechcienia Ethan.

- Owszem, poinformował mnie, że prawdopodobnie mieszka pan w Whispering Springs, bo tutaj też mieszka Sara.

Znalazłem pański adres w książce telefonicznej.

- Ogłoszenie w żółtych stronach zaczyna mi się wreszcie zwracać - zauważył Ethan.

- Musimy porozmawiać - powiedział Forrest.

- Czy teraz będzie mnie pan próbował przekupić?

Forrest nie odpowiedział, przyglądając się przeciwnikowi.

Ethan odniósł wrażenie, że zweryfikował swoje pierwsze wrażenie o nim.

- Myślę, że zdołamy się dogadać - stwierdził w końcu Forrest. -

Moje żądania są proste. Chcę, żeby Sara wróciła do Candle Lake Manor, gdzie jest jej miejsce. Chciałbym się też upewnić, że jej udziały będą wykorzystane w najlepszym interesie Cleland Cage.

- Ona się nazywa Zoe Truax - powiedział Ethan.

- Może się nazywać, jak jej się żywnie podoba. Ale skoro pan tego jeszcze nie zauważył, Truax, powiem, że nie jest całkiem zdrowa.

- Dla mnie wygląda na zdrową.

- Słyszy głosy ze ścian - powiedział ponuro Forrest. - I te głosy podobno jej powiedziały, że zamordowałem mojego kuzyna, Prestona.

- A zrobił to pan?

- Nie, nie zrobiłem.

- Tak tylko pytam. Bo ktoś to na pewno zrobił.

- Gdyby pan w ogóle zbadał sytuację, zanim się pan w nią wplą-

tał, wiedziałby pan, jak było naprawdę. Policja stwierdziła, że Prestona zabił włamywacz, który szukał gotówki i kosztowności.

- Włamywacz, który powyrzucał kwiatki z wazonów i rozbił

drogi aparat fotograficzny, zamiast go sobie wziąć?

Forrest znieruchomiał.

- Powiedziała panu o rozbitym aparacie i kwiatkach?

- Owszem. Forrest podniósł się z fotela i stanął przy oknie.

- Powiedziała panu też, że to ona znalazła ciało Prestona? - zapytał.

- Tak.

Forrest zerknął na niego przez ramię.

- Jest pan prywatnym detektywem, Truax. Musi pan sobie zdawać sprawę, że jest jeszcze jedno możliwe wyjaśnienie śmierci mojego kuzyna. Na takie wyjaśnienie wskazywałaby wściekłość, z jaką morderca zrujnował wnętrze. Wie pan, te połamane kwiaty i rozdepta-ny aparat...

- Sugeruje pan, że to Zoe go zabiła?

- Policja brała tę możliwość pod uwagę, ale odrzuciła ją, i słusznie. Prawdę mówiąc jednak jej alibi na ten dzień jest dosyć marne.

- A to dlaczego?

- Rzekomo była wtedy na trzydniowej konferencji, urządzonej przez pewną prywatną fundację w San Francisco.

Spokojnie mogła się z niej wyśliznąć niezauważona.

- A jaki miała motyw?

Forrest stanął tyłem do okna i założył ręce za plecami.

- Najstarszy ze wszystkich. Zazdrość.

- Preston miał romans? Forrest zawahał się.

- Może.

- Zaczyna pan mówić trochę mętnie, Cleland.

- Nie wiem tego na pewno. Ale istnieje taka możliwość.

- Ma pan jakiś dowód?

- Nie - odparł cicho Forrest. Znów się odwrócił. - I raczej nie będę szukał.

- Bo to mogłoby wzbudzić podejrzenia wobec Zoe?

- Wcale nie mam ochoty odkryć, że mój kuzyn został zastrzelony przez żonę w napadzie zazdrości.

- Nie chce pan, żeby poszła do więzienia, tak? Woli pan, żeby siedziała zamknięta w Candle Lake Manor.

- To dla niej najlepsze miejsce - powiedział cicho Forrest. - Doktor Harper będzie współpracował.

- Na pewno zadba pan o to, żeby mu się opłaciła ta współpraca.

- No cóż, wolę, żeby była w szpitalu, gdzie może być odpowiednio leczona, niż w więzieniu.

- A na dodatek o wiele łatwiej kontrolować jej udziały, prawda?

Więźniowie mają więcej praw niż ludzie, którzy zostali wbrew swojej woli wysłani do szpitala psychiatrycznego.

- Przejdźmy do rzeczy. - Forrest stanął przed biurkiem. - Wiem, dlaczego pan się ożenił z Sarą.

- Zoe.

- Zoe. Ożenił się pan z nią, bo jest kluczem do wielkiej forsy. -

Forrest obrzucił wzrokiem gabinet. - Prawdopodobnie o wiele większej, niż pan kiedykolwiek widział na oczy.

- Nie wierzy pan, żeby to była prawdziwa miłość?

Forrest wykrzywił usta w uśmiechu.

- Nie, Truax. Nie wierzę. Sprawdziłem cię, zanim tu przyjecha-

łem. To twoje czwarte małżeństwo. Rok temu straciłeś firmę. Kiedy spłaciłeś wierzycieli i trzecią żonę, byłeś spłukany do nitki. Ledwie wiążesz koniec z końcem. Myślę, że kiedy spotkałeś Zoe, czy jak ją tam nazywasz, dostrzegłeś szybki sposób na swoje kłopoty.

- Zamierza mi pan złożyć jakąś propozycję?

- Tak.

- Tak myślałem. - Ethan pomyślał, że zawsze oplaca się trafnie przewidzieć rozwój wydarzeń.

- Skoro jesteś taki bystry, to przyjmiesz moją ofertę - powiedział

Forrest. - Przyznaję, że wyciągnąłbyś z tego więcej, gdyby doszło do fuzji, ale ja nie zamierzam się tak łatwo poddać. Jeśli uda mi się utrzymać Cleland Cage, czeka cię dwa do pięciu chudych lat, zanim bę-

dziesz miał z tego zyski. A na dodatek przez cały czas będziesz miał

za żonę wariatkę.

- Rozumiem.

- Nie bądź głupi i przyjmij moją ofertę. Wystarczy, że pomożesz mi wsadzić Zoe tam, gdzie jest jej miejsce. Potem wystąpisz o rozwód. Ja dam ci pieniądze i będziesz wolny.

Zoe opuściła aparat i patrzyła ze zdumieniem na Ethana.

- Ile ci zaproponował? - wyszeptała.

- Słyszałaś.

Stali na szczycie ścieżki, wijącej się w dół kanionu za Nightwinds.

Słońce zeszło nisko nad horyzont. Zapadający zmierzch malował

pustynię fioletowymi i liliowymi cieniami.

Kilka minut wcześniej Ethan przyjechał po nią do biura i oświadczył, że musi z nią porozmawiać. Ale prawie się nie odzywał, póki nie przyjechali tutaj.

Wiedziała, że cokolwiek miał jej do powiedzenia, z pewnością nie były to dobre nowiny. Może właśnie dlatego wyjęła aparat i zaczę-

ła robić zdjęcia kaktusom. Dzięki temu przynajmniej miała co zrobić z rękami, kiedy czekała, aż Ethan zacznie mówić.

- Tak - odparła - słyszałam. - Przełknęła ślinę. - To bardzo dużo pieniędzy.

- Nie, sporo, ale nie bardzo dużo!

Spojrzała na niego. Zauważyła, że jest jakiś zamyślony, jakby był w zupełnie innym miejscu, jakby zagłębiał się głęboko w swoją duszę

- prawdopodobnie w to samo miejsce, w którym szukał rozwiązań swoich spraw sprzed lat.

- To jest mnóstwo pieniędzy - powiedziała sucho. - Szczególnie biorąc pod uwagę twoją sytuację finansową.

- No dobrze. W tym sensie to rzeczywiście kupa forsy.

W kanionie wiał lekki wiatr, który szarpał jej bluzkę i włosy.

Uniosła rękę, by odgarnąć kosmyk z oczu.

- Ta firma jest dla niego najważniejsza na świecie.

- Zauważyłem.

- Już przedtem przewidywałeś, że spróbuje cię przekupić.

- Cleland nie tylko złożył mi ofertę. Powiedział też parę innych rzeczy.

Zoe obserwowała go, zaniepokojona jego stanowczo zbyt spokojnym tonem.

- Jakich rzeczy?

- Sugerował, że Preston mógł mieć romans. Przez chwilę była tak osłupiała, że nie mogła mówić.

- Nie - wykrztusiła w końcu.

- Próbowałem go przycisnąć, ale nie chciał podać żadnych szczegółów.

- Oczywiście, że nie chciał. Dlatego że nie było żadnych szczegółów. Preston nie miał romansu.

- Jesteś tego pewna?

Zoe poczuła ściskanie w żołądku.

- Absolutnie pewna. Preston nigdy by mnie nie oszukał.

- A gdyby to zrobił? - Ethan drążył nieustępliwie.

Wreszcie zrozumiała, że to jest przesłuchanie.

Prawdopodobnie właśnie tak wyglądały jego rozmowy z podej-rzanymi i tymi, od których chciał uzyskać odpowiedzi. Nie spodobało jej się to.

- Nie bardzo rozumiem - powiedziała sucho. - Do czego zmie-rzasz?

- Forrest zasugerował, że romans Prestona mógł być motywem morderstwa.

Wnętrznosci Zoe ściał lodowaty chłód.

- Powiedział ci, że to ja zastrzeliłam Prestona, tak?

- Nie powiedział tego wprost. Powiedzmy, że taka możliwość pojawiła się między wierszami.

Zoe obróciła się na pięcie. Chłód natychmiast zniknął; teraz gotowała się z wściekłości.

- Ale tak nie było. Nie zabiłam Prestona. Nie mogłabym zrobić czegoś takiego.

- Nawet gdybyś odkryła, że sypia z inną kobietą?

- Nawet gdybym się dowiedziała, że mnie okłamuje. - Teraz, kiedy weszła na pewniejszy grunt, trochę się uspokoiła. - Musisz zrozumieć, że Preston był bardzo łagodnym człowiekiem. I to, co było między nami, nasza miłość, też była... hm... łagodna.

- Łagodna.

Zoe gorączkowo szukała odpowiednich słów, by mu to wyjaśnić.

- Nawet gdyby któreś z nas dowiedziało się o zdradzie drugiego, odpowiedzią byłby najwyżej żal i rozczarowanie.

Może rozpacz. Ale nie wściekłość, nie mówiąc już o przemocy.

- Co byś zrobiła?

- Nie darujesz sobie, co?

- Nie mogę - odparł. - Muszę się dowiedzieć, dokąd to wszystko prowadzi.

Przyjrzała się jego niewzruszonej twarzy.

- Tak, właśnie widzę. No dobrze. Gdybym naprawdę, oczywiście tylko teoretycznie, dowiedziała się, że Preston nie był mi wierny, po-płakałabym trochę, a potem zwróciłabym mu wolność. Nie można nikogo zmusić do miłości. Przecież sam dobrze wiesz.

- Owszem. Po czterech małżeństwach wiem.

Poczuła, że się czerwieni. Zastanawiała się, czy pomyślał, że umyślnie wypomniała mu jego bogate doświadczenie w tej dziedzinie.

Nie miała takiego zamiaru. Ale to nie jej wina, że wziął to do siebie.

W końcu to on ją osaczył i zmusił do rozmowy.

- A doradztwo małżeńskie? - zapytał.

- Doradztwo? - Wyrwana z zamyślenia zmarszczyła brwi. - Co masz na myśli?

- Czy zaproponowałabyś mu pójście do poradni małżeńskiej, gdybyś się dowiedziała, że ma romans - wyjaśnił cierpliwie.

- Nie, nie wydaje mi się.

- Dlaczego?

Z trudem powstrzymała się, by mu nie powiedzieć, co może zrobić ze swoimi pytaniami. Zastanowiła się nad odpowiedzią, choć nie przychodziło jej to łatwo.

- Czytałam gdzieś, że każde małżeństwo opiera się na pewnych podstawowych, niepisanych zasadach - powiedziała powoli. - Te zasady są indywidualne, zwykle nawet się o nich nie mówi i rozumieją je tylko osoby zainteresowane. Dla niektórych małżeństw zdrada byłaby bolesna, ale nie oznaczałaby ostatecznej katastrofy, jeśli rozumiesz, co mam namyśli.

- Bo wierność nie była w tym małżeństwie jedną z tych zasad, tak?

- Tak. Może akurat w tym związku jakieś inne czynniki byłyby bardziej istotne. Emocjonalna zależność, bezpieczeństwo finansowe, status społeczny albo wspólne przekonania religijne.

Niektórzy ludzie bardzo boją się porażki, innych przeraża ich samotność. Podstawą takiego małżeństwa mogą być istotne sprawy, o wiele ważniejsze niż wierność.

- Ale dla ciebie pierwszą, nienaruszalną zasadą jest właśnie wierność, czy tak?

- Tak - odparła cicho Zoe. - Dla mnie podstawą związku jest zaufanie. Bez tego cała reszta jest zupełnie nieistotna. - Umilkła na chwilę. - Rozumiesz mnie?

- Tak.

Słyszając jego spokojny, pewny ton, zrozumiała, że nic więcej nie może zrobić. Uśmiechnęła się niepewnie.

- W gruncie rzeczy myślisz tak samo, jak ja?

- No cóż, kiedy się człowiek żeni, wyobraża sobie, że może na coś liczyć. Inaczej po co się żenić?

- I właśnie dlatego ufałam Prestonowi. Nie wierzę, że mnie zdradzał. Ale gdyby nawet związał się z kimś innym, to przecież bym go nie zabiła. Wystąpiłabym o rozwód.

- Rozumiem - odparł Ethan.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytała Zoe. - Naprawdę myśla-

łaś, że to ja go zamordowałam?

- Nie.

Z jakiegoś powodu ta prosta odpowiedź zdenerwowała ją jeszcze bardziej.

- W takim razie po co to wszystko?

- Przyszło mi do głowy, że jeśli Preston spotykał się z kimś innym i próbował to zerwać, to ta osoba mogłaby mieć powód, żeby go zabić.

Zoe zastanawiała się przez chwilę.

- Sądzisz, że to mógł być miłosny trójkąt, taki jak ten, który pojawił się w historii Camellii Foote? Przyznaję, jest w tym pewna logika, ale na pewno tak nie było. Preston nie sypiał z żadną inną kobietą.

Wiedziałałabym o tym.

- Dobrze. Przepraszam za to przesłuchanie. Ale musiałem mieć pewność.

Spojrzała na jego sylwetkę, rysującą się na tle zachodzącego słońca - stał nieruchomo, na lekko rozstawionych nogach. Ze swoją determinacją przypominał jej rozpedzony pociąg. Przyszła jej do głowy dziwna myśl. Może przy odrobinie szczęścia udałoby się zabić tego człowieka, ale był to jedyny sposób, żeby go powstrzymać.

- Wiem - powiedziała miękko.

Podniosła aparat i zrobiła zdjęcie, chcąc uchwycić przebłysk jego duszy, który ujrzała w tej chwili.

Pomyślała, że zostanie jej po nim chociaż zdjęcie, kiedy to wszystko już się skończy.

„Preston był łagodnym człowiekiem... nasza miłość była łagodna...”

Ethan leżał, obserwując cienie na suficie. Wiedział, że już nie za-

śnie. Był oswojony z tego rodzaju bezsennością. To miało związek z pracą. I zdarzało się często, kiedy był bliski rozwiązania.

Miał dwie możliwości. Mógł leżeć tutaj i rozmyślać, albo wstać, wyjść do drugiego pokoju i... rozmyślać.

Zoe spała spokojnie. Nie wyczuwał niepokoju, który ogarniał ją, kiedy miewała koszmary, i z którym też zdążył się już oswoić.

Odsunął się powoli od jej ciepłego ciała, odrzucił nakrycie i wstał z szerokiego łóżka. Po ciemku odszukał spodnie, włożył je i boso, na palcach wyszedł na ciemny korytarz.

Przez okna wpadało wystarczająco dużo księżycowego blasku, by oświetlić mu drogę. Dopiero kiedy dotarł do kuchni, zapalił światło.

W lodówce znalazł plastikową miskę, pełną serowych ravioli z kolacji. Tego wieczoru gotowała Zoe; polala nawet ravioli piekielnie drogą oliwą i posypała świeżo zmielonym parmezanem. Ethan zdjął

pokrywkę i wziął sobie jednego.

Tak jak przypuszczał, na zimno były równie dobre, jak na gorą-

co. Ale żeby na to wpaść, nie potrzeba było detektywa.

Nalał sobie na stertę pierożków ostrego, meksykańskiego sosu, znalazł widelec i zaniósł swój skarb na kuchenny stół. Na parapecie le-

żał jeden z notatników, które trzymał pod ręką w całym domu. Znalazł

się też długopis.

Ethan usiadł, zjadł kilka ravioli i otworzył notatnik.

Ale jako pierwsze zapisał zupełnie inne słowo, niż zamierzał.

Łagodny.

Zrozumiał, że jeśli ta łagodność nie przestanie go prześladować, nie będzie to zbyt owocna noc.

Kto miał powody, żeby zabić Leona Grady'ego i Prestona Clelanda?

- Co robisz? - zapytała Zoe, stając w progu.

Ethan odłożył długopis i spojrzał na nią. Była opatulona w biały szlafrok, na nogach miała kapcie. Włosy w nieładzie pełne były na-miętnej miłości sprzed paru godzin. Jego żona.

Przestraszyło go nieopanowane pragnienie, głód, który nagle ogarnął całe jego ciało.

- Dobrze się czujesz? - Zoe podeszła do niego. Jej tajemnicze oczy spoglądały na niego z

niepokojem.

- Nie mogłem spać. Pomyślałem, że trochę popracuję.

Chcesz trochę ravioli?

- Uhm.

Zoe wyjęła sobie widelec i usiadła naprzeciw Ethana.

Pochyliła się przez stół, nadziała na widelec dwa pierożki, zaglą-
dając przy okazji w jego notatki.

- Co wykreśliłeś? - Wyprostowała się i włożyła ravioli do ust. -

Jakiś błędny wniosek?

- Aha. - Przez chwilę przyglądał się, jak je, myśląc, że chyba powinien przestać patrzeć. Ale z
jakiegoś powodu nie był w stanie.

- Nie jestem taki jak Preston, co?

Zoe zamrugała i szybko przełknęła ravioli. Odchrząknęła.

- Nie - powiedziała. - Bardzo się od niego różnisz.

- Ja pewnie nie jestem taki łagodny?

Zoe wahała się przez chwilę.

- Rzeczywiście, to nie jest pierwsze słowo, jakim mogłabym cię określić.

- A nasz związek? - powiedział, nie mogąc się opanować, choć wiedział, że zmierza ku nieuchronnej
katastrofie. - Naszego związku też byś pewnie tak nie określiła.

- No, nie. Pewnie nie. - Sięgnęła przez stół i nabrała sobie więcej ravioli. - Ale o co ci właściwie
chodzi? Skąd nagle ta rozmowa o naszym związku? Przecież to nie jest prawdziwe małżeństwo.

- Owszem, jest prawdziwe. - Ethan zauważył, że zaciska szczęki.

To zły znak.

Zoe zaczerwieniła się.

- No wiesz, nasze małżeństwo to tylko środek do celu.

Element twojej strategii, chciałeś rozwiązać moją sprawę.

- A to, że ze sobą sypiamy? Jak to wyjaśnisz?

Policzki Zoe poczerwieniały jeszcze bardziej, ale nie odwróciła wzroku.

- Sypiamy ze sobą, bo się sobie podobamy. Nie z powodu kawał-

ka papieru, na którym jest napisane, że jesteśmy mężem i żoną.

- Czy to wszystko nie wydaje ci się trochę skomplikowane? Bo mnie cholernie.

- Jakoś sobie radzimy.

- Cleland twierdzi, że ożeniłem się z tobą dla twoich akcji.

- Forrest mierzy wszystkich własną miarką - odparła. - Nawet za milion lat nie zrozumiałby kogoś takiego, jak ty.

- A ty mnie zrozumiesz?

- Nie do końca. Niektóre twoje motywy są głęboko ukryte i robisz wszystko, żeby tak pozostało. Ale znam cię dość dobrze, by wiedzieć, że nie ożeniłeś się ze mną dla pieniędzy.

- Skąd jesteś tego taka pewna? - zapytał.

Widelec z ravioli zatrzymał się w połowie drogi.

- Jak powiem, że to sprawa intuicji, to znowu zrobisz ten numer z oczami.

- Jaki numer?

- Nie wiem, jak to robisz, ale potrafisz patrzeć jednocześnie z rozbawieniem, pogardliwie i jakoś tak bezwzględnie. Chodzi chyba o sposób, w jaki mrużysz oczy.

Robią ci się szparki jak u Wyatta Earpa.

- Mrużę oczy? Może powinienem się umówić z okulistą.

Uśmiechnęła się.

- Nie tylko intuicja mi podpowiada, że nie próbowałeś dobrać się do moich akcji. Mam niezbity dowód na to, że mogę ci ufać.

- Mianowicie?

- Widziałam, jakie masz podejście do pracy. Wiem, że zależy ci na prawdzie o wiele bardziej niż na pieniądzach. I wiem, że kiedy podejmujesz się jakiegoś zadania, zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by zostało wykonane. Po prostu taki już jesteś.

- W twoim opisie wyglądam na jakąś maszynę.

Zoe odłożyła widelec i splotła dłonie na blacie.

- Zawsze jesteś taki w trakcie dochodzenia?

- Tak.

Uniosła brwi.

- No, może nie zawsze - przyznał. - Ta sprawa jest inna.

- Dlaczego?

- Ty jesteś inna.

- Niż twoi zwykli klienci?

- Nie. Jesteś inna od moich byłych żon.

- No cóż, skoro już sam poruszyłeś ten temat, ciekawość każe mi spytać, pod jakim względem jestem inna?

- Po prostu jesteś, i tyle.

- Dobrze, spróbujmy z innej beczki. Co do mnie czujesz?

- Nie jestem pewien - odparł. Równie dobrze mógł jej odpowiedzieć całkiem szczerze. Przecież nie miał nic do stracenia. - Ale cokolwiek to jest, do cholery, na pewno nie jest łagodne.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się leniwie, zapraszająco. - To dla ciebie jakiś problem?

- Nie, jeśli tylko ty nie masz nic przeciwko temu...

Zoe wstała, obeszła stół i przysiadła mu lekko na kolanach.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie mam absolutnie nic przeciwko temu - szepnęła mu do ucha.

ROZDZIAŁ 30

Firma Radnor Security Systems zajmowała całe drugie piętro du-

żego budynku na północy miasta. Wystrój wewnątrz przypominał raczej biura drogiej firmy brokerskiej lub ubezpieczeniowej. Eleganckie meble, na ścianach obrazy w stylu, który Ethan na własny użytek określał

jako południowozachodni - mnóstwo stylizowanych pejzaży, przedstawiających skaliste kaniony, połączenie pustyni, stare ceglane domy i zachody słońca - wszystko utrzymane w odcieniach turkusu, czerwieni i fioletu.

Ethanowi nawet zaimponował panujący tu ruch - wszystko wyglądało bardzo serio. Na biurkach stały nowiutkie komputery, pracownicy wchodzący i wychodzący z oszklonych boksów, zajmujących po-

łowę sali, wyglądali poważnie i profesjonalnie.

Recepcjonista był doskonale ubrany i idealnie uprzejmy.

Siedział za ogromnym, półkolistym kontuarem z lśniącego drewna, wyposażonym w skomplikowaną centralkę telefoniczną i naprawdę odłotowy komputer. Tabliczka na biurku informowała, że ma na imię Jason.

- W czym mogę pomóc? - zapytał Jason.

- Przyszedłem się spotkać z Nelsonem Radnorem - odparł Ethan.

- Był pan umówiony?

- Nie.

Jason zrobił idealnie uprzejmą, przepraszającą minę.

- Bardzo mi przykro. Pan Radnor jest na zebraniu. Czy zechce pan się umówić na jakiś inny termin?

Ethan oparł biodro o brzeg błyszczącego biurka Jasona i skrzyżował ręce na piersi.

- Powiedz mu, że przyszedł Truax.

Jasonowi wyraźnie nie spodobało się to żądanie, ale po sekundzie wahania sięgnął po słuchawkę.

- Powiedział pan: Truax, tak?

- Zna mnie.

- Chwileczkę.

Jason wybrał numer i rzucił do telefonu kilka cichych słów.

Kiedy odłożył słuchawkę, znów się uśmiechał. Z ulgą. Wstał zza biurka.

- Proszę za mną. Życzy pan sobie kawy albo wody mineralnej?

- Nie, dzięki.

Idąc za Jasonem, dotarł na koniec długiego rzędu szklanych boksów, gdzie znajdował się gabinet Nelsona. Tu nie było już szklanych ścian. Jason zapukał krótko, otworzył drzwi i wprowadził Ethana do środka.

- Pan Truax, proszę pana.

- Wejdz, Truax. Siadaj. - Nelson był bez marynarki.

Machnął ręką w stronę skórzanego fotela. - Nie spodziewałem się dzisiaj wizyty konkurencji. Co tam? Postanowiłeś przyjąć ofertę i wziąć ode mnie zlecenie?

- Jeszcze nie.

Ethan usiadł i szybko obrzucił wzrokiem gabinet. Biurko Nelsona było ogromnym, lśniącym meblem, wyrzeźbionym ze szkła i stali.

Dyrektorski fotel z wysokim oparciem też był obity czarną skórą.

Świetna jakość - nawet nie pisnął, kiedy Radnor się w nim poprawiał.

Dywan był ciemnoszary, a wiszące na ścianach „południowo -

zachodnie” obrazy miały wyraźnie męski charakter. W rogu stał

zgrabny, drewniany wieszak; na jednym z jego ramion wisiała szyta na miarę, kremowa marynarka.

Nigdzie nie było śladu różu.

Ethan zauważył, że cały ten pokój miał nieprzyjemnie znajomą atmosferę. Bardzo przypominał jego gabinet w Los Angeles. Zastanawiał się, czy przypadkiem Radnor nie dał się wydoić temu samemu dekoratorowi.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał dobrodusznie Nelson.

- Czy możesz mi powiedzieć, kto cię wynajął, żebyś znalazł Leona Grady'ego? - odparł Ethan.

- A kto to , do diabła, jest Leon Grady?

Musiał przyznać, że Radnor nawet nie mrugnął. Ale z drugiej strony może jego zdziwienie było szczere. Radnor Security Systems miało pewnie tyle zleceń, że szef nie zawracał sobie głowy drobnymi śledztwami i poszukiwaniem zaginionych osób. Tego typu rutynowe sprawy zostawiał swoim podwładnym.

- Leon Grady mieszkał w motelu Sunrise Suites - powiedział

Ethan, starając się zachować cierpliwość na wypadek, gdyby Radnor naprawdę nie wiedział, o kim mowa. - Parę dni temu znaleziono go martwego. Gliny myślą, że nie poszedł mu interesik z prochami.

- Tak, zdaje się, że czytałem w gazecie o jakimś zastrzelonym, drobnym dilerze. Ale nie zwróciłem na to większej uwagi. Radnor nie ochrania żadnej firmy w tamtej części miasta. - Nelson uniósł uprzejmie brew. - Pracujesz nad tym?

- Grady był powiązany z jednym z moich obecnych dochodzeń.

No dobra, tak naprawdę miał tylko jedno „obecne” dochodzenie, i to takie, które nawet nie zwróci mu poniesionych kosztów, nie mó-

więc już o godziwej zapłacie za poświęcony czas. Ale nie musiał się przecież zwierzać konkurencji i opowiadać wszystkich tych żalonych szczegółów. W biznesie trzeba prezentować wizerunek silnego, kompetentnego, odnoszącego sukcesy człowieka. Przez tysiąclecia środowisko człowieka zmieniło się nie do poznania, ale zasady życia w dżungli pozostały te same. Ktoś, kto przyznawał się do słabości, ryzykował, że zostanie pożarty.

- Nie bardzo rozumiem. - Nelson świetnie udawał zdumionego naiwniaka. - Skąd ci przyszło do głowy, że Radnor Security Systems ma z tym coś wspólnego?

- Nazwijmy to przeczuciem. Gliny zadowolily się historyjką o handlu narkotykami, ale ja mam z tym pewne problemy. Myślę, że mógł go zabić ktoś spoza miasta, a to by oznaczało, że zabójca musiał go najpierw znaleźć. Grady zapłacił rachunek w motelu gotówką, prawdopodobnie dlatego, że próbował się ukryć. Do mnie nikt nie dzwonił i nie prosił, żebym go namierzył. Więc zostajesz ty.

- Naprawdę?

- Radnor ma największą reklamę w książce telefonicznej, zakładam więc, że ktoś spoza miasta postawiłby właśnie na ciebie. Chcę poznać nazwisko twojego klienta.

- Rozumiem. - Nelson rozsiadł się wygodniej w swoim bejsze-lestnym fotelu i spojrział na Ethana ze szczerym żalem.

- Zapewniam cię, że absolutnie nic o tym nie wiem.

- Wierzę ci. Obaj wiemy, że takim drobiazgiem zajmowałby się pracownik niższego szczebla. Może nawet praktykant. To była naj-prostsza robota, zlokalizowanie gościa.

Nic skomplikowanego.

- Przynajmniej raz na tydzień osobiście przeglądam wszystkie zlecenia, które przechodzą przez biuro. Nie wpadło mi w oko nazwisko Leona Grady'ego.

- Grady został zamordowany w tym tygodniu. Może jego sprawa nie pojawiła się jeszcze w tygodniowym podsumowaniu.

- Nawet jeśli namierzyliśmy go dla jakiegoś klienta, dobrze wiesz, że w ogóle nie mogę z tobą o tym rozmawiać, nie mówiąc już o podaniu ci nazwiska osoby, która nas wynajęła.

- Doskonale wiem, jak bardzo dbasz o prywatność klientów - powiedział Ethan. - Strasznie się tym chwaliłeś reporterowi z „Heralda”, który przypisał ci rozwiązanie sprawy Masona.

- Wiesz, jacy są dziennikarze. Zawsze przekręcają fakty.

Nie możesz mnie winić za to nieporozumienie.

- Nawet by mi do głowy nie przyszło. Ale uważam, że jesteś mi coś winien. Czy ktoś z twojej firmy namierzył Grady'ego?

- Naprawdę nie mogę o tym rozmawiać. Truax. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja. To kwestia etyki zawodowej.

- Ujmę to w ten sposób - powiedział Ethan. - Jeśli nie pokażesz mi dokumentacji w sprawie Grady'ego, będę zmuszony zadzwonić do rady mieszkańców Desert View i poinformować ich, że powinni przemyśleć swój kontrakt z Radnor Security Systems.

Nelson pochylił się nagle do przodu. Jego ugrzeczniona, przepraszająca mina zniknęła jak zdmuchnięta.

- Co to ma znaczyć, do diabła?

- Tylko to, że rada mieszkańców może być zainteresowana faktem, że niektórzy strażnicy z Radnor nie biorą sobie zbytnio do serca dbałości o tajemnice klientów i są gotowi w każdej chwili wyśpiewać wszystko na temat prywatnego życia mieszkańców osiedla za piwko i dwieście dolców.

- Chcesz powiedzieć, że któryś z moich ludzi wziął łapówkę?

- A twoim zdaniem jak zdołałem tak szybko rozgryźć sprawę Masona?

- Cholera. Nie możesz niczego udowodnić.

- Nie muszę niczego udowadniać. Wystarczy, że zasieję wątpliwości w umyśle przewodniczącego rady. Z miejsca wybuchnie panika. Nic ich nie wkurzy bardziej od faktu, że ktoś sprzedaje szczegóły z ich prywatnego życia za marne dwie stówki.

Nelson zapienił się ze złości. Po chwili pochylił się i stuknął palcem w przycisk interkomu.

- Jason, przynieś mi akta spraw z tego tygodnia. Tak, wiem, że to nie dzisiaj. Dawaj je natychmiast.

Puścił przycisk i naburmuszony odwrócił się do Ethana.

- Lubisz ostro pogrywać, co?

Ethan wzruszył ramionami.

W drzwiach pojawił się Jason ze stertą wydruków. Położył je na biurku Nelsona.

- Coś jeszcze, proszę pana? - zapytał.

- Nie, to już wszystko. - Nelson sięgnął po pierwszy wydruk.

Jason spojrział na Ethana ze zdziwieniem i z szacunkiem.

Kilka sekund później drzwi zamknęły się za nim bezszelestnie.

W gabinecie zapanowała cisza, przerywana od czasu do czasu szelestem kartek. Minęło kilka minut.

- Sukinsyn - mruknął Nelson.

Odchylił się w fotelu i spojrział na Ethana z miną, która niewiele się różniła od wyrazu twarzy Jasona. W jego spojrzeniu można było wyczytać ciekawość i jakby cień niechętnego szacunku.

- Dobrze zgadłeś. - Nelson popchnął wydruk po blacie w kierunku Ethana. - Rzeczywiście zlecono nam ekspresową lokalizację faceta o nazwisku Leon Grady. Klient dzwonił spoza miasta. Zapłacił kartą kredytową.

Ethan podniósł wydruk i odczytał nazwisko klienta.

- Ian Harper.

- To legalna sprawa. Harper powiedział, że był pracodawcą Grady'ego i że Grady zniknął z pieniędzmi firmy.

- Tak? - Ethan szybko przeczytał dokumentację.

- Tam jest napisane, że mój człowiek zweryfikował te informacje. Harper naprawdę był pracodawcą Grady'ego.

- Aha.

- To się bez przerwy zdarza, sam wiesz. Defraudacje są prawie tak częste, jak oszustwa ubezpieczeniowe.

Ethan nie podniósł oczu znad wydruku. Bardzo chciał zrobić parę notatek, ale czuł, że rozwścieczy Radnora, jeśli zacznie coś zapisywać.

- Ale nie każdy pracodawca zabija małwersanta, kiedy go znajdzie - powiedział zamyślony. - Zwykle stara się odzyskać choć część pieniędzy. Nie martwi cię, że być może wskazałeś Grady'ego zabójcy?

- Do cholery, nie wmawiaj mi, że wystawiłem gościa.

Radnor utrzymuje najwyższe standardy. Przy tej sprawie zostały zachowane wszystkie zasady bezpieczeństwa. Sam to widzisz.

Przecież nie wiesz, czy Harper zabił Grady'ego. Sam przed chwilą powiedziałeś, że gliny podejrzewają porachunki dilerów.

- Masz rację. - Ethan skończył czytać i rzucił wydruk na biurko.

- Niczego nie wiem na pewno. Na razie. Do zobaczenia, Radnor. Możemy uznać, że naprawiliśmy to drobne dziennikarskie nieporozumienie.

Otworzył drzwi.

- Truax.

Ethan zatrzymał się.

- Jeśli kiedykolwiek uznasz, że chcesz pracować w agencji z prawdziwego zdarzenia - powiedział znużonym głosem Nelson - daj mi znać. Przydałby mi się ktoś taki jak ty.

Ethan po raz ostatni rozejrzał się po gabinecie, po tych wszystkich dobrze znanych, drogich gadżetach.

- Dzięki, ale wystrój mi się nie podoba.

Piętnaście minut później wszedł do Single - Minded i zatrzymał

się jak wryty na widok Zoe, siedzącej na wysokim stołku, z obcasami opartymi o poprzeczkę. Wdzięcznie pochylała głowę nad starą, oprawioną w skórę książką, która leżała na jej kolanach. Światło połyskiwało we włosach, związanych w luźny węzeł. Liliowa koszulka z głę-

bokim wycięciem na karku i rękawami do łokci dobrze harmonizowa-

ła z zielononiebieską drobno plisowaną spódnicą układającą się elegancko wokół kostek.

Wezbrała w nim potężna fala pożądania.

To była jego żona. Przynajmniej na jakiś czas. A on jej pragnął.

Zoe uniosła oczy i uśmiechnęła się.

- Właśnie się zastanawiałam, gdzie się podziałeś. Twoje przeczucie było słuszne? Ktoś wynajął Radnora, żeby odnaleźć Grady'ego?

- No, nareszcie. - Singleton wyłonił się z cienia na zapleczu sklepu. - Wskórałeś coś?

Chwilowa namiętność, która opanowała go przed chwilą, przysła.

Z trudem oderwał myśli od wilgotnej, zmiętej pościeli.

- Mam dobrą i złą wiadomość. Którą wolicie najpierw?

- Niech będzie dobra - rzuciła Zoe.

Ech, ci optymiści, pomyślał. Jak można ich nie kochać?

- Znam nazwisko osoby, która wynajęła Radnora, żeby odszukał

Grady'ego w Whispering Springs. A był to, uwaga, uwaga, doktor Ian Harper.

- Harper. No proszę, czyż to nie interesujące?

- Wygląda na to, że nie starał się ukryć ani swojej tożsamości, ani celu - ciągnął Ethan. - Nawet użył firmowej karty kredytowej, żeby zapłacić za poszukiwania. Twierdził, że Grady zdefraudował jakieś pieniądze.

Singleton kiwnął głową.

- To brzmi prawdopodobnie.

- Wszystko pasuje - powiedziała Zoe. Na jej twarzy malowała się złośliwa satysfakcja. - Może Grady próbował szantażować Harpera, a może Harper zorientował się, że Grady zrobił się niebezpieczny.

Tak czy inaczej postanowił się go pozbyć.

Singleton oparł się o ladę.

- Musiał śledzić Grady'ego aż do Whispering Springs, a potem skorzystał z usług Radnora, żeby ustalić jego miejsce pobytu w samym mieście. Potem przyleciał i dał mu w łeb.

- Tak, wszystko to pięknie wygląda - powiedział Ethan.

- Jest tylko jeden mały problem.

- Jaki? - zdziwiła się Zoe.

- Ian Harper ma naprawdę dobre alibi na tę noc, pamiętasz? Już chciała się sprzeciwić, ale nagle coś do niej dotarło.

- O cholera. - Opadła z powrotem na stołek. - Masz rację. Singleton zmarszczył brwi.

- Co to za alibi?

- Zoe i ja - powiedział Ethan.

- Dzwoniliśmy do niego z Las Vegas tuż po północy, tej nocy, kiedy Grady został zastrzelony - wyjaśniła Zoe. - Sama z nim rozmawiałam.

- Przecież dzięki komórce mógł udawać, że jest gdziekolwiek - powiedział Singleton.

Ethan pokręcił głową.

- Nie dzwoniśmy na komórkę. Dałeś mi dwa numery, pamiętasz?

Zadzwoniliśmy na stacjonarny.

- A przekierowanie? - podsunął Singleton.

- Nie wydaje mi się - powiedziała Zoe. - Harper był zaspany, jakby drzemał przed telewizorem. Oglądał jakiś stary film. Słyszałam w tle.

- Połączenia telefoniczne można odtworzyć - przypomniał jej Singleton - ale rzeczywiście wygląda na to, że był w Candle Lake.

Zoe spojrzała pytająco na Ethana.

- No i co, mądralo? Co z tego wszystkiego wynika?

- A cóż ma wynikać? Jeśli nie uda mi się rozwiązać mojej pierwszej dużej sprawy w Whispering Springs, pójdę do Radnora. Zaproponował mi pracę.

Zoe skrzywiła się.

- Bądź realistą. Nie wytrzymałbyś u niego ani chwili.

Ethan przypomniał sobie eleganckie biura i równie elegancki personel Radnor Security Systems. Wszystko razem wyglądało jak jego dawne życie. Nie miał ochoty do niego wracać.

- Racja - odparł. - W takim razie lepiej, żebym się wziął do roboty i znalazł zabójcę Grady'ego.

- Co teraz zamierzasz? - zapytał Singleton.

- Zabrakło mi już genialnych pomysłów, więc zrobię to, co robi każdy doświadczony detektyw, kiedy wyczerpie wszystkie możliwości.

Zoe spojrzała na niego z ciekawością.

- To znaczy?

- Zamieszam w kociołku i zobaczę, co wypłynie.

- A co ja mam robić? - zapytała.

- Nic. Masz siedzieć w Whispering Springs i nie robić absolutnie nic. Westchnęła.

- Pojedziesz do Candle Lake Manor?

- Owszem. Czas przejąć inicjatywę. Zresztą nie mam chyba wielkiego wyboru.

- Pojadę z tobą.

- Nie.

Zeskoczyła ze stołka.

- Będziesz mnie potrzebował. Ja znam to miejsce. Ty nie.

To była prawda i rzeczywiście dobrze byłoby mieć ją przy sobie, ale wiedział też, jak wiele by ją to kosztowało. Stanęłaby twarzą w twarz ze swoimi koszmarami.

- Nie - powtórzył. - Sam to załatwię.

Podeszła i lekko dotknęła jego podbródka.

- Wiem, czemu nie chcesz przyjąć mojej pomocy, i bardzo to do-ceniam. Ale muszę jechać.

- Do licha, Zoe...

Stanęła na palcach i pocałowała go. - Idę się spakować - powiedziała.

ROZDZIAŁ 31

Jechała do Xanadu. Była tak roztrzęsiona, że podskakiwała przy każdym szeleście. Ale to narastające napięcie, szarpiące jej wewnątrz-

ści było normalne i do przewidzenia. Od początku wiedziała, że tak bę-

dzie. Potrafi sobie z tym poradzić. Musi sobie z tym poradzić.

Wpatrywała się przez szybę wynajętego auta w wąską aleję, prowadzącą do Candle Lake Manor. Sceneria była wręcz pocztówkowa -

wysokie drzewa, które tak wdzięcznie ocieniały podjazd, przypomina-

ły impresjonistyczny pejzaż. Zoe wydawało się jednak, że pochylają się nad nią groźnie, odcinając ją

od światła i bezpiecznego, zewnątrz-nego świata.

Między pniami drzew dostrzegała przebląski ciemnego jeziora.

Tyle razy wstawiała z łóżka i wyglądała przez zakratowane okno, przyglądając się jego zimnym wodom.

Czasem zastanawiała się nawet, czy pod jego powierzchnią nie czai się jakiś potwór, który rzuca czar na Manor. Czasami tylko w taki sposób potrafiła sobie wytłumaczyć swoją tragiczną sytuację. A czasem wyobrażała sobie, jak by to było wypłynąć na sam środek Candle Lake i powoli opaść w głębinę.

Ostateczna ucieczka.

Ale dziś nie była tu sama. Musiała o tym pamiętać. Był z nią Ethan. Nie było się czego bać, z wyjątkiem samego strachu i tak dalej, i tak dalej.

Jasne.

Od chwili, w której zdecydowała się na tę wycieczkę, usiłowała odsuwać od siebie wspomnienia. Ale teraz nie była w stanie powstrzymać ich naporu. Obrazy z koszmarów same cisnęły jej się przed oczy.

...Mały pokój, który był jej więzieniem i schronieniem w nocy...

wytłumiony, ciemnawy gabinet doktor McAlister... wspaniała sala ja-dalna, pełna nienaturalnie spokojnych pacjentów, jedzących potrawy bez smaku. .. gabinet zabiegowy, dokąd nocami sanitariusze wlekli swoje ofiary...

- Dobrze się czujesz? - zapytał Ethan.

Zoe aż podskoczyła, słysząc jego szorstki głos. Spróbowała za-maskować przestach, sięgając po torebkę. Dziś miała przy sobie tę żółtozieloną. Ostry, żywy kolor dodawał jej odwagi.

- Tak, wszystko w porządku. - Otworzyła torbę i grzebała w niej w poszukiwaniu chusteczki. Palce natrafiły na ciężką gałkę. Trochę ją to uspokoiło. Zaczęła spokojnie oddychać, tak jak uczył ją instruktor.

Znajdź źródło siły w swoim wnętrzu.

Tym razem będzie zupełnie inaczej, powtarzała sobie. Nie jest już bezbronna. Nie jest sama.

- Jesteś pewna, że chcesz tam pójść? - zapytał Ethan, nie odrywając oczu od podjazdu. - Mogę cię odwieźć z powrotem do hotelu.

Posiedzisz sobie tam, a ja porozmawiam z Harperem.

- Nie. Jadę z tobą.

Ethan nie powiedział nic więcej, ale zdjął jedną rękę z kierownicy, chwycił dłoń Zoe i delikatnie ją uściśnął.

Nieznośne napięcie, które przepalało jej wnętrzności, powoli zniknęło. Zoe zrobiła jeszcze kilka ćwiczeń oddechowych.

Ethan minął kolejny zakręt i przed ich oczami ukazało się Manor.

Dwupiętrowy, ceglany budynek siedział przycupnięty nad brzegiem jeziora jak wielka ropucha. Więzienny mur, udający zgrabne ogrodzenie z kutego żelaza, otaczał teren. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak w jej snach.

A jednak była pewna różnica.

Zoe krzyknęła cicho, zaskoczona.

- Co? - zapytał Ethan.

- Wszystko jest mniejsze, niż zapamiętałam - wyszeptała.

Ethan uśmiechnął się po raz pierwszy, od kiedy wyjechali z Whispering Springs. Nie był to prawdziwy uśmiech, zaledwie wygięty kącik ust, ale zawsze coś.

- To chyba dobry znak - powiedział.

Słusznie, pomyślała. Może ostatecznie nie będzie tak źle.

Strażnik w dobrze znanym, szarym mundurze ochrony wyszedł z maleńkiej stróżówki przy bramie. Przyjrzał się Zoe, ale jej nie rozpoznał.

- Jestem doktor Truax, a to moja asystentka - Ethan machnął wizytówką. - Przyjechaliśmy do doktora Harpera.

Spodziewa się nas.

- Tak jest. Może pan zaparkować w sekcji dla gości, po prawej.

Strażnik wrócił do stróżówki i nacisnął guzik. Ciężka, żelazna brama otworzyła się powoli. Zoe była zdziwiona.

- Naprawdę poszło tak łatwo, jak przewidywałeś.

- Z takich miejsc zawsze trudniej jest wyjść, niż się do nich dostać.

Ethan postawił samochód na jednym z dwunastu miejsc przeznaczonych dla gości i wyłączył silnik.

Spojrzał na Zoe.

- Gotowa? - zapytał.

- Tak. - Z nagłą determinacją odpięła pas i otworzyła drzwiczki.

- Załatwmy to.

Ethan wysiadł i schował kluczyki do kieszeni.

Kiedy ruszyli w stronę wejścia, Zoe jeszcze raz zerknęła na niego ukradkiem. Dziś, kiedy wystroił się na spotkanie z Harperem, pokazał jej swoje drugie oblicze - człowieka, który prowadził kiedyś dużą, dochodową firmę.

Wyglądał naprawdę elegancko. W świetnie skrojonym, stalowo-szarym garniturze, grafitowej koszuli i srebrno - czarnym, jedwabnym krawacie budził respekt. Chociaż właściwie nie musi podbudowywać autorytetu strojem, pomyślała z rozbawieniem. Nie brakowało mu go nawet w dżinsach. Ale dziś wyglądał jak ktoś, kto czuje się swobodnie na wysokim stołku.

Nic dziwnego, że strażnik przy bramie nawet nie spojrzał na fał-

szywą wizytówkę.

Wspięli się po kamiennych schodach i weszli przez drzwi z grubego szkła. Kiedy byli już w holu, Zoe poczuła, jak jej chwiejna pewność siebie powoli się ulatnia. Serce znów zaczęło się tłuc jak szalone.

Recepcjonista grzecznie ich przywitał. Zoe pamiętała go z dawnych czasów, ale on najwyraźniej jej nie rozpoznał. Pewnie dlatego, że nie miała na sobie bezkształtnego, szpitalnego szlafroka. Kolejny dowód na to, jak wiele może zdziałać ubranie.

Ethan powtórzył sztuczkę z wizytówką, ale recepcjonista nie był

tak łatwowierny, jak strażnik.

- Zawiadomię doktora Harpera, że pan przyjechał - sięgnął po słuchawkę.

- Nie trzeba - rzucił Ethan. - Znamy drogę.

- Na lewo - powiedziała Zoe.

Nie zatrzymując się, ruszyła korytarzem w kierunku gabinetu dyrektora. Będąc na znanym sobie terenie, przejęła pałeczkę, tak jak to ustalili z Ethanem. Poczowała przyływ adrenaliny, który natychmiast dodał jej energii i pewności.

Wiedziała, że da radę.

- Prowadź - mruknął Ethan, doganiając ją szybkim krokiem.

- Chwileczkę, doktorze Truax, bardzo proszę - zaalarmowany recepcjonista zerwał się z krzesła. - Będzie pan potrzebował eskorty.

Ale Zoe i Ethan skręcali już za róg.

- Nieźle to wyszło - stwierdziła Zoe.

- Tak, ten numer z udawaniem doktora zawsze się sprawdza w takich sytuacjach. Na widok lekarza wahają się kilka minut, zanim za-wołają pluton egzekucyjny.

- A kilka minut zupełnie wystarcza.

- Przeważnie. - Rozejrzał się dokoła. - Wiesz co, na pierwszy rzut oka to miejsce wygląda zupełnie przyzwoicie.

- Pozory mylą. Cały parter jest na pokaz. Pokoje pacjentów są na pierwszym i drugim piętrze. Muszę szczerze przyznać, że kiedyś Candle Lake Manor mogło naprawdę być przyzwoitym sanatorium.

- Ale chyba wiele lat temu, zanim zajął się nim Harper.

- Oczywiście. - Zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami, prowadzącymi do podwójnego gabinetu i wzięła głęboki oddech. - To tutaj.

- Nie ma na co czekać. - Ethan otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. - Recepcjonista pewnie usiłuje się skontaktować z Harperem i ostrzec go, że do niego idziemy.

- Pewnie tak. - Zoe weszła do wyłożonego boazerią pokoju.

Siedząca przy biurku Fenella Leeds rozmawiała właśnie przez telefon. Na jej przesadnie doskonałej twarzy malowała się dezaprobatą i niepokój.

- ...Doktor Harper nie ma na dziś umówionych żadnych spotkań.

- Przerwała na widok Ethana i Zoe, idących pewnym krokiem w jej stronę. Jej spojrzenie przemknęło bez większego zainteresowania po twarzy Zoe i skupiło się na Ethanie. - Zadzwoń do Richardsa z ochrony. Powiedz mu...

- Nie trzeba - powiedział Ethan. - Harper na pewno nie będzie chciał, żeby mu przeszkadzano.

- Nie możecie tam wejść. - Fenella była już na nogach.

Zorientowała się widocznie, że nie zdoła siłą powstrzymać Ethana, odwróciła się więc do Zoe. Zdumienie rozszerzyło jej źrenice, kiedy wreszcie ją rozpoznała. - To ty.

- Cześć, Fenella. Kopę lat. Ciągle się pieprzysz z tym gościem z księgowości?

Oczy Fenelli zapłonęły wściekłością.

- Jak śmiesz?

- To nie był żaden sekret - uspokoiła ją Zoe. - Wszyscy pacjenci wiedzieli, że zabawiacie się w szopie na łódki.

- Ty mała, głupia dziwko - wysapała Fenella. - Nawet nie wiesz, w co się pakujesz.

- Zaryzykuję.

Chętnie kontynuowałyby tę miłą wymianę zdań, ale poczuła, że dłoń Ethana zaciska się na jej ramieniu. Pociągnął ją przez wewnętrzne drzwi.

- Spróbuj się skupić na naszym zadaniu, kotku - szepnął jej do ucha.

Starannie zamknął drzwi i przekręcił klucz, zanim odwrócił się twarzą do Iana Harpera.

Harper stał i wpatrywał się w Ethana ze zmarszczonymi brwiami.

- Nie wiem, kim pan jest, ale ostrzegam, że za moment będą tu ochroniarze.

- A kiedy się zjawią, powie im pan, żeby sobie poszli - powiedział wesoło Ethan. Wskazał Zoe fotel, a sam zajął drugi.

- Dwa słowa, Harper. Leon Grady.

- Kim pan jest, do diabła? - Ale zanim Ethan odpowiedział, Harper już patrzył wstrząśnięty na Zoe. - Sara Cleland.

- Właściwie Zoe Truax. - Założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się do niego. - I proszę to zapamiętać.

- Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale zapewniam, że potrzebuje pani pomocy - powiedział Harper.

- Dziękuję bardzo.

- Wróćmy może do Grady'ego - rzucił Ethan.

Szczęka Harpera drgnęła niedostrzegalnie.

- Co Grady ma z tym wspólnego? Policja poinformowała mnie, że kilka dni temu został zamordowany przez handlarza narkotyków w jakimś miasteczku w Arizonie.

- Wiemy o tym - odparł Ethan. - To my znaleźliśmy ciało. Harpera wyraźnie zaskoczyła ta informacja.

- Rozumiem.

- Gliny myślą, że zadarł z dilerami, ale Zoe i ja potrafilibyśmy chyba udowodnić, że nie o to chodziło.

Harper spojrzał na niego uważnie.

- O czym pan mówi?

Przerwało mu głośnie łomotanie do drzwi. Otworzył usta, by krzyknąć coś do osób po drugiej stronie. Ethan uniósł rękę.

- Mamy informacje, dzięki którym policja zacznie pana poważnie podejrzewać o zamordowanie Grady'ego.

Łomot nie cichł.

- Doktorze Harper, wszystko w porządku?

- Proszę włączyć interkom i powiedzieć tej paniusi za drzwiami, że nie potrzebuje pan ochrony - powiedział Ethan tonem nie znoszącym

cym sprzeciwu. - Proszę to zrobić albo przedstawimy nasze dowody policji.

Harper usiadł i włączył interkom.

- Proszę powiedzieć ochroniarzom, że ich nie potrzebuję - po-wtórzył. - Przynajmniej nie w tej chwili. Niech czekają w korytarzu.

- Jest pan pewien, doktorze Harper? - zapytała Fenella takim tonem, jakby uważała go za idiotę.

- Tak. - Harper zwolnił przycisk interkomu.

- Słuszna decyzja - pochwalił Ethan.

- O co chodzi z tymi podejrzeniami? - zapytał ochryple Harper. -

To jakaś bzdura.

- Ktoś wynajął prywatną agencję w Whispering Springs, żeby znaleźć Leona Grady'ego. Ten ktoś posłużył się pańskim nazwiskiem i kartą kredytową Candle Lake Manor. Wkrótce po tym, jak agencja po-dała klientowi adres, Grady oberwał kulkę.

Coś mi mówi, że nie jest to tylko zbieg okoliczności. I co pan na to powie, doktorze Harper?

- Nie zabiłem Grady'ego.

- Nie szantażował pana? - zapytał Ethan. - Nie groził, że zdema-skuje pański niezbyt czysty interesik i podejrzone praktyki, które mają miejsce w Candle Lake?

- Nie.

- I nie wynajął pan Radnor Security Systems, żeby go odnaleźć?

- Nie, do diabła. Nikogo nie wynajmowałem. Grady wyjechał

służbowo. Myślałem, że jedzie do Los Angeles. Miał się do mnie zgłosić, kiedy znajdzie... - Harper urwał w pół zdania i spojrzał na Zoe.

- Pojechał szukać mnie, czy tak? - zapytała. - Jakimś cudem zdo-

łał mnie wytropić. Ale nie w Los Angeles. Okłamał pana, co? Bo miał

wobec mnie własne plany. Próbował mnie szantażować. Miałam mu zapłacić masę pieniędzy, żeby trzymał język za zębami.

- Nie wiedziałem o tym - warknął Harper. - Mogę tylko powiedzieć, że zachowanie Grady'ego wydało się podejrzanym mojej asy-stentce. Wpadła na pomysł, żeby sprawdzić transakcje dokonywane przez niego przy użyciu karty. Kiedy wytropiła go w Whispering Springs, przejrzała jego prywatną korespondencję z pewnym hakerem, niejakim GopherBoyem. Grady wykasował swoje emaile, ale nie znał

się na tym zbyt dobrze.

- Za to Fenella Leeds się zna - powiedziała Zoe. - Znalazła moje nazwisko i adres w komputerze Grady'ego, tak?

- Tak - odparł ze znużeniem Harper. - GopherBoy rzeczywiście udzielił mu takich informacji.

- A pan wysłał mięśniaków, żeby mnie przywieźli.

- Jakich mięśniaków? - Harper zmarszczył brwi. - O kim pani mówi?

- O Ronie i Erniem. Wysłał ich pan po mnie, prawda?

Harper miał minę, jakby chciał temu zaprzeczyć, ale nagle zmienił zdanie.

- Owszem, wysłaliśmy do Whispering Springs dwóch przeszko-lonych sanitariuszy. Ale potem pani do mnie zadzwoniła i powiedzia-

ła, że wyszła za męża. Zadzwoiłem do motelu, w którym zatrzymali się Ron i Ernie, i zostawiłem wiadomość, że mają dać pani spokój i natychmiast wracać. Nie jestem odpowiedzialny za ich późniejsze poczynania.

- Ron i Emie próbowali mnie porwać - powiedziała Zoe ze zło-

ścią.

- To nie jest moja wina - odparował Harper. - Próbowałem ich odwołać. - Może to oni zabili Grady'ego. - Zwrócił się do Ethana.

- Nie wydaje mi się.

- Ma pan dobre alibi na tę noc, kiedy zginął Grady? - zapytała Zoe.

Harper wpadł w panikę. Spojrzał na kalendarz. Wyglądało na to, że ma kłopoty z umiejscowieniem faktów w czasie, ale w końcu wciąż

gnął ze świstem powietrze i aż poczerwieniał ze złości.

- Grady został zabity tej samej nocy, kiedy zadzwoniła pani do mnie z Las Vegas i poinformowała o wyjściu za mąż za Truaksa.

- Dzwoniłam do pana? - zapytała niewinnie Zoe. - Nie pamiętam.

Harper spurpurowiał.

- Owszem. Nie posiadała się pani z radości.

- Naprawdę? - Zoe pokręciła głową. - Wie pan co, po tych wszystkich prochach, którymi mnie faszerowaliście, moja pamięć nie jest już taka jak kiedyś.

- Byłem w domu, w łóżku. Nie ruszałem się z miasta - powiedział dobitnie Harper. - Wie pani o tym równie dobrze, jak ja.

- Jest pan pewien?

- Nie wiem, co usiłuje pani osiągnąć - warknął - ale jeśli rzeczywiście napuściła pani na mnie policję, musi im pani powiedzieć prawdę. Musi im pani powiedzieć, że rozmawiała pani ze mną tamtej nocy i że byłem tutaj, a nie w Whispering Springs.

- Muszę powiedzieć prawdę? A dlaczego? - zapytała słodko Zoe.

- Po tych wszystkich kłamstwach, które opowiadał pan ludziom o mnie, jakież mogę mieć powód, żeby mówić prawdę o panu?

- To pani chora zemsta, tak? - wychrypiał Harper. - Próbowałem pani pomóc, a pani tak się odwdzięcza. Pani naprawdę jest wariatką.

- Często to słyszałam.

Harper odwrócił się do Ethana.

- Z panem też rozmawiałem tamtej nocy.

- Naprawdę? - Ethan poprawił się w fotelu. - Moja pamięć też trochę szwankuje w tej kwestii.

- Nie możecie mi tego zrobić. Jestem niewinny.

- No cóż - powiedział Ethan - oczywiście chcielibyśmy znaleźć prawdziwego mordercę. Ale jeśli to się okaże niemożliwe, może jednak podamy policji pańskie nazwisko.

Będą mieli punkt zaczepienia.

- Nie zamordowałem Grady'ego. I będę w stanie udowodnić, że tamtej nocy byłem tutaj.

- Naturalnie - odparł Ethan. - W końcu pewnie zdoła się pan oczyścić, ale najpierw zrobi pan sobie naprawdę fatalną reklamę. Taki rodzaj promocji bardzo denerwuje klientów. A drogo płacą za zachowanie tajemnicy, prawda?

- O tak - wtrąciła Zoe. - Tajemnica jest dla pańskich klientów najważniejsza, doktorze Harper. Ostatnia rzecz, jakiej by chcieli, to rozgłos, a nic tak nie przyciąga uwagi, jak soczyste, głośne morderstwo. Proszę tylko pomyśleć, co to będzie, jak zaczną pana wypytywać o związek ze śmiercią pracownika.

Harper z wyraźnym wysiłkiem usiłował odzyskać spokój.

Spojrzał ponuro na Ethana.

- Przejdźmy do rzeczy. Co pan z tego ma? Ethan puknął palcami o poręcz.

- Lubię znać prawdę.

- Bzdury. Robi to pan dla pieniędzy. Dlatego ożenił się pan z Sarą.

To jedyna oczywista sprawa w całym tym bałaganie.

- Nazywam się Zoe Truax - powiedziała cicho Zoe.

Harper zignorował ją. Teraz obchodził go wyłącznie Ethan.

Zoe widziała, że zinterpretował fakty tak, jak mu pasowały.

- Nie, Harper, myli się pan. - Ethan wstał i złapał Zoe za ramię. -

Kiedy wezmę telefon i zadzwonię na policję w Whispering Springs, zostanie pan zamieszany w morderstwo Leona Grady'ego.

- Nie zabiłem go i pan o tym wie.

Ethan wzruszył ramionami.

- Więc wynajął pan kogoś, kto dopilnował, żeby Grady nie zdemaskował pańskich przekrętów. Może Rona i Erniego.

- Nie.

- Tak czy inaczej, zainteresuje to policję. - Podeszli do drzwi.

Ethan zatrzymał się na moment, zanim je otworzył. - Zatrzymaliśmy się w Candle Lake Inn. Proszę do nas zadzwonić, jeśli wpadnie pan na pomysł, kto chciał pana zrobić w to morderstwo.

Otworzył drzwi, przepuszczając przed sobą Zoe. Stała twarzą w twarz z Harperem, przeraziła go i choć w części zemściła się za to, co jej zrobił. Czuła się z tym znakomicie.

W gabinecie Fenelli zebrał się niewielki tłumek. Sama Fenella, dwaj sanitariusze i dwaj ochroniarze w szarych mundurach stali w pobliżu drzwi, niepewni, co robić. Patrzyli, jak Ethan i Zoe wychodzą z jaskini Harpera.

- Fałszywy alarm, moi drodzy - powiedział wesoło Ethan. - Doktorowi Harperowi coś się pomyliło. Pewnie nie wziął porannych pigu-

łek. Ale już wszystko wyjaśniliśmy.

Możecie wracać do pracy.

Wciąż trzymał Zoe za ramię, idąc spokojnie, ale szybko do drugich drzwi. Minęli osłupiałą grupkę. Nikt nawet nie spróbował ich zatrzymać.

Wyszli na korytarz i ruszyli w stronę recepcji. Już niedaleko, pomyślała Zoe. Jeszcze kilka minut i wyjadą z Xanadu.

Skręcili za róg i o mało nie zderzyli się z Venetia McAlistair.

- Sara - Venetia zatrzymała się i patrzyła na Zoe zdumiona. -

Wróciłaś.

- Chyba żartujesz - prychnęła Zoe. - Nazywam się Zoe Truax.

Ethan, poznaj doktor Venetię McAlistair, znaną również jako Zła Wiedźma z Candle Lake Manor.

- Nie rozumiem - Venetia spojrzała na Ethana. - Kim pan jest?

- Ethan Truax. - Ethan odczekał sekundę. - Mąż Zoe.

Venetia potrząsnęła głową.

- O co chodzi? Skoro nie wróciłaś do Candle Lake na dalsze leczenie, to co tutaj robisz?

- Badam sprawę zabójstwa Leona Grady'ego - odparła Zoe. -

Wiesz coś o tym?

- Nie. Dlaczego obchodzi cię śmierć Grady'ego? Doktor Harper powiedział, że Grady został zabity przez jakiegoś handlarza narkotyków w Arizonie. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to bardzo zdziwiło.

Zawsze podejrzewałam, że dorabia sobie na boku, podkradając leki.

Kilka miesięcy temu powiedziałam Harperowi o moich podejrzeniach, ale nic z tym nie zrobił.

- Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby zapolować na Grady'ego. -

Ethan przyjrzał się Venetii z maskowaną ciekawością. - Jeśli ma pani na ten temat coś do powiedzenia, chętnie posłuchamy.

- Przecież mówię, że nic o tym nie wiem. - Venetia odwróciła się od Ethana. Leon Grady zupełnie j e j nie obchodził. Interesowała ją tylko Zoe. - Bardzo się o ciebie martwiłam, Saro.

- Zoe.

- Zoe - powtórzyła cierpliwie Venetia. - Po tym wszystkim, co ostatnio przeszłaś, musisz być w nie najlepszym stanie.

- Mam dla ciebie dobre wieści. Z dnia na dzień mi się polepsza -

zapewniła ją Zoe. - Wybacz, właśnie wracamy... - Przerwała, czując, że Ethan lekko ściska jej rękę. Rozpoznała sygnał. Nie chciał, żeby spławiała Venetię. - Właśnie wracamy do Candle Lake Inn. Jeśli przypomni ci się coś, co mogłoby nam się przydać, to tam nas znajdziesz.

- Mówiłam już, że nie mogę pomóc w sprawie Grady'ego. - Venetia zerknęła w korytarz za plecami Zoe i zniżyła głos. - Ale koniecznie musimy porozmawiać.

Ostatnia rzecz, na jaką Zoe miała ochotę, to znaleźć się sam na sam z Venetią McAlister. Ale Ethan wciąż ściskał ją za łokieć.

- Będę w hotelu - powiedziała zrezygnowana.

- Mogę przyjść dzisiaj wieczorem? - zapytała z przejęciem Venetia. - Naprawdę muszę z tobą pomówić.

- Może wpadnie pani po kolacji? - zaproponował chłodno Ethan.

- Powiedzmy około dziewiątej?

Zoe zdziwiła późna pora, ale nie odezwała się.

- To trochę późno - powiedziała z wahaniem Venetia.

- Chcielibyśmy w spokoju zjeść kolację - odparł Ethan. - Zoe miała ciężki dzień. Musi trochę odpocząć.

- Tak, oczywiście. - Venetia przytaknęła z aprobatą. - Rozumiem. Przyjdę około dziewiątej. I spokojnie pogawędzimy.

- O rany - mruknęła Zoe. - Nie mogę się doczekać.

Nie puszczać jej ramienia, Ethan pociągnął ją korytarzem do holu i za drzwi domu.

- O co ci chodzi? - zapytała kilka minut później, kiedy jechali z.

powrotem aleją między drzewami. - Dlaczego chcesz, żeby Venetia przyszła wieczorem do hotelu?

- Żebyś mogła ją zająć, kiedy ja będę szperał w jej mieszkaniu.

Zoe wyprostowała się gwałtownie.

- Chcesz przeszukać jej dom? Co właściwie spodziewasz się znaleźć?

- Nie mam pojęcia. Ale tłumaczyłem ci, jak to jest w zawodzie detektywa. Jeśli kończą się pomysły, trzeba trochę zamieszać.

- Zawód detektywa ma chyba wiele wspólnego z moim zawodem.

- Tak? W którym momencie?

- Jest taka sztuczka, którą odkryłam, kiedy zajęłam się projekowaniem. Kiedy nie potrafię określić, co jest nie tak z przepływem energii w pomieszczeniu, zaczynam przestawiać meble, aż poczuję, że wszystko jest na swoim miejscu.

- Przeszawianie mebli. - Zastanowił się przez chwilę. - Tak, robię dokładnie to samo. - Rzucił jej szybkie, badawcze spojrzenie. - Nie boisz się zostać sama z tą McAlister?

- Poradzę sobie z nią. Ethan przytaknął z zadowoleniem.

- Tak też myślałem.

ROZDZIAŁ 32

Próbowała opanować dreszcz niepokoju, kiedy zobaczyła, jak Venetia idzie w jej kierunku przez przytulny, hotelowy hol.

Po raz pierwszy tego wieczoru przyznała się sama przed sobą, że może zbyt pochopnie zapewniła Ethana, że da sobie radę.

Stanąc twarzą twarz ze swoim koszmarem z Ethanem u boku to jedna sprawa, ale spotkanie sam na sam to już zupełnie co innego.

Po namyśle postanowiła spotkać się z Venetią tutaj, w holu.

Ogień w wielkim kominku dodawał jej otuchy, a poza tym wo-kół krążyli inni ludzie. Uznała, że nawet jeśli nikogo nie będzie w pobliżu, ona poczuje się pewniej, wiedząc, że nie jest odcięta od całego świata.

Już na sam widok dobroduszej twarzy Venetii i jej wygniecio-nego kostiumu zaczęła szybciej oddychać.

Przemknęła jej przez głowę bajka o Jasiu i Małgosi. Może jednak lepiej usiąść trochę dalej od wesoło buzującego kominka?

Przestań, skarciła się w duchu. Masz zadanie do wykonania.

Miała pewność, że przeszukanie domu lekarki to dla Ethana łatwizna, i że nie wpakuje się przy tym w kłopoty, tym bardziej że ona zajmie przez ten czas Venetię. Ale była dziś wyjątkowo wytrącona z równowagi, i to nie tylko z powodu czekającej ją rozmowy. Jeśli Ethan ma rację, morderca wciąż jest na wolności.

- Saro. - Venetia zatrzymała się przed nią. - Dzięki Bogu. Już się bałam, że się rozmyślisz.

- Rozmyślę się, jeśli nie zaczniesz nazywać mnie Zoe.

- Tak, oczywiście, Zoe. - Venetia usiadła w wielkim, miękkim fotelu i rozejrzała się po holu. - A gdzie pan Truax?

- Mój mąż jest na górze, w pokoju - skłamała Zoe. - Uznał, że nie powinien nam przeszkadzać.

- Rozumiem. Bardzo się cieszę, że rozumie, iż rozmowa między pacjentką i terapeutką powinna być poufna.

- Ustalmy raz na zawsze jedną rzecz, dobrze? Nie jestem twoją pacjentką. I jeśli o mnie chodzi, nigdy nią nie byłam.

Byłam więźniem w Candle Lake Manor.

- To bardzo wypaczona ocena, moja droga.

- Ale właśnie tak to widzę. Zgodziłam się na to spotkanie, bo powiedziałaś, że koniecznie musimy porozmawiać. Więc słucham.

Venetia westchnęła.

- Wciąż jesteś do wszystkich wrogo nastawiona.

- Nawet nie wiesz, jak wrogo.

- Cóż, można się tego spodziewać w tych okolicznościach. Chcę cię zapewnić, że mnie chodzi wyłącznie o twoje dobro. Chcę ci po-móc.

Ethan ścisnął wąską latareczkę między zębami i skierował promień światła na teczki z dokumentacją leżące w szufladzie.

Każda z nich była starannie opisana. Nie zdziwiło go to.

Przechodząc przez sypialnię i kuchnię schludnego, małego domku, zdążył się zorientować, że doktor Venetia McAlistair jest bardzo zorganizowaną osobą.

Dokumentacja, którą Venetia trzymała w domowym gabinecie, dotyczyła głównie jej prywatnej praktyki i kilku konsultacji dla policji. Klientom przedstawiała się jako ekspert od psychologii sądowej, ale jej prywatne notatki wskazywały na to, że Zoe miała rację. Głównie obchodziła ją magia.

Jej zapiski na temat sześciu morderstw zawierały mnóstwo osobistych obserwacji, ale naprawdę niewiele konkretów.

Wyglądało na to, że pani doktor bardzo chciała uwierzyć we własne parapsychiczne zdolności.

...Możliwe jest seksualne zabarwienie odczuć, doświadczonych w miejscu zbrodni. Ofiara mogła mieć kontakt seksualny z zabójcą...

...Wyczuwam, że ofiara знаła zabójcę. Wyraźna aura wskazująca

ca na osobistą więź...

- Co za bzdury, doktor McAlistair. - Ethan zamknął teczkę i wrzucił ją z powrotem do szuflady. - Bzdury, jakich świat nie widział.

Miał już dać sobie spokój, kiedy promień światła padł na etykietkę ostatniej teczki. CLELAND.

- Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie bardzo trudny temat, Saro, to znaczy Zoe. Ale czuję, że dopóki nie stawisz czoła temu aspektowi swojej natury, nie będziesz w stanie ruszyć z miejsca.

Zoe uśmiechnęła się zimno.

- Ruszyłam z miejsca. Wyniosłam się z Candle Lake.

- Próbuję ci tylko wyjaśnić, że posiadasz intuicyjną zdolność od-bierania w pewnych sytuacjach informacji, które mogą umknąć uwa-dze innych. - Rozumiem cię jak nikt inny, moja droga. - Venetia zni-

żyła głos do poufnego szeptu. – Bo ja posiadam podobną zdolność.

- O rany. Czyli że jesteś bardziej szurnięta ode mnie. Co za nie-spodzianka.

- Pamiętasz, jak zabrałam cię dwa razy na miejsce zbrodni?

- Aż za dobrze. - Zoe zabębniła palcami o poręcz. - Prześladowuje mnie to w snach.

- Jeśli masz koszmary, to tylko dlatego, że zaprzeczasz swojej prawdziwej naturze. Dopóki nie postanowisz się z nią zmierzyć, bę-

dzie w tobie trwał konflikt. Wiem to, bo sama długo próbowałam wy-pierać się moich talentów. Jak myślisz, dlaczego poświęciłam się psychologii?

- Żeby móc torturować pacjentów?

- Nie bądź śmieszna. - Venetia zmarszczyła lekko brwi.

- Zajęłam się tym, bo czułam potrzebę odnalezienia logicznego, naukowego wytłumaczenia dla uczuć, których doświadczałam w pewnych miejscach. W miejscach, które były sceną przemocy.

- Naprawdę wierzysz, że masz jakieś parapsychiczne zdolności?

- Nie lubię określenia zdolności parapsychiczne, bo to wywołuje wiele negatywnych skojarzeń - wyjaśniła Venetia. - Wolę termin „intuicja”. I wiem, że u niektórych ludzi jest o wiele silniejsza niż u innych. Ty i ja zaliczamy się do nielicznej grupy, obdarzonej wyjątkowo silną intuicją.

...choć podwoiłam dawkę, by przytłumić jej reakcję lękową, ba-dana odmówiła wejścia do pomieszczenia, w którym dokonano zbrodni. Zaczęła krzyczeć i nie przestała, dopóki nie zabrano jej w inne miejsce.

Podejrzewam, że histeria była częściowo udawana. Badana pró-

bowwała w ten sposób manipulować sytuacją, by uniknąć wejścia do pomieszczenia. Ale nawet jeśli tak jest, silny opór wskazuje na to, jak potężne mogą być jej zdolności. Bo dlaczego odmawiała wejścia do pokoju?

Ethan przeglądał notatki, czując, jak wzbiera w nim gniew.

To prawdziwy cud, że Zoe przeżyła tyle czasu w Manor i nie zwariowała.

Może to jednak nie był najlepszy pomysł zostawiać ją samą z Venetią McAlistair.

Wyjął notatki i wrzucił pustą teczkę z powrotem do szuflady.

Kiedy McAlistair odkryje, że dokumentacja została skradziona, będzie mogła użyć swojej wyczulonej intuicji do rozwiązania zagadki.

Wyjął latarkę z ust i spojrzał na zegarek. Dziesiąta piętnaście.

Zoe była z McAlister już ponad godzinę, a on nie znalazł tu niczego użytecznego. Pora się zbierać.

Wymknął się z domu tą samą drogą, którą wszedł - przez kuchenne drzwi - i wrócił przez mały zagajnik do miejsca, gdzie zostawił samochód.

Kiedy usiadł za kierownicą, rzucił notatki na fotel pasażera.

Siedział przez chwilę, rozważając możliwości. Venetia była zwią-

zana z całą historią i liczył, że w jej domu znajdzie coś na temat Grady'ego. A jednak wracał z pustymi rękami.

Przejrzał w myśli listę osób, które widział dziś w Candle Lake Manor. A może kluczem do zagadki były firmowe karty kredytowe?

Przecież nie wszyscy mieli do nich dostęp.

Wyjął z kieszeni notes i przeczytał interesujący go adres.

Zlokalizował go na mapie Candle Lake, którą miał przy sobie.

Zakładał, że tej nocy nic nie wskóra; było niewielkie prawdopodobieństwo, że o tej porze nie ma nikogo w domu. Ale nigdy nic nie wiadomo.

Nie zaszkodzi zajrzeć tam w drodze do hotelu.

- Proponuję ci coś więcej niż terapię - powiedziała Venetia. - To oczywiście też jest ważne. Musisz się nauczyć, jak radzić sobie ze swoimi odczuciami. Ale jest też aspekt finansowy, którego pewnie nie wzięłaś pod uwagę.

- No, nareszcie coś ciekawego. - Zoe rozparła się w fotelu, o wiele pewniejsza siebie. - Ile zamierzasz mi płacić, żebym odwalą za ciebie konsultacje?

- Nie będziesz odwalać za mnie żadnych konsultacji. - Venetia po raz pierwszy okazała cię zniecierpliwienia. - Będziesz mi asystować. I zamierzam wynegocjować rozsądną stawkę za twoje usługi.

- Co uważasz za rozsądną stawkę?

Venetia chrząknęła.

- Ja zapewnię ci terapię i pomogę uporać się z twoimi problemami. Za terapię liczę sobie mniej więcej tyle samo, ile za konsultacje, których udzielam policji. Myślę więc, że możemy tu zastosować coś w rodzaju handlu wymiennego. Godzina terapii za godzinę czasu, jaki spędzisz ze mną w miejscach zbrodni.

Zoe wybuchnęła śmiechem.

- Ty naprawdę się spodziewasz, że będę ci płacić za przywilej włączenia się z tobą po jakichś jatkach? Chyba żartujesz.

ROZDZIAŁ 33

Ku zaskoczeniu Ethana dwupiętrowy wiktoriański dom był po-grążony w ciemnościach. Na podjeździe nie widać było samochodu, ale mógł przecież stać w garażu. Nie można też było wykluczyć obecności psa. Ale skoro już tu przyjechał, mógł podejść trochę bliżej.

Zostawił samochód w zagajniku w pobliżu jeziora i ruszył ostrożnie w kierunku domu.

W pobliżu nie zaszczekał żaden pies. Zatrzymał się, by zajrzeć w okienko garażu i dostrzegł niewyraźny zarys samochodu.

Właścicielka była w domu. Na pewno spała.

Obszedł dom od tyłu i zobaczył osłonięty moskitierą ganek.

W głębi widać było kuchenne drzwi.

Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Ethan był ciekaw, czy właścicielka ma twardy sen.

Nie, nie zamierzał wchodzić do środka. To by było naprawdę głupie. Postanowił wrócić jutro, kiedy wyjdzie do pracy. To najrozsądniejsze wyjście.

Obejrzał zamek siatkowych drzwi. Nic trudnego. Pozostałe zamki były pewnie równie stare i równie łatwe.

Wyjął z kieszeni rękawiczki, włożył je i sięgnął do gałki.

Na próbę.

Obróciła się z łatwością. Drzwi nie były zamknięte na klucz.

Skoro tak, to mógł również sprawdzić zamek w drzwiach kuchennych. Żeby wiedzieć, jakie narzędzia przynieść jutro.

Powoli otworzył siatkowe drzwi i przeszedł przez ganek. W

ciemności dostrzegł zarysy dwóch starych, rattanowych krzeseł i lodówki. Lodówka nie mruczała. Wyglądała na bardzo starą.

Obok drzwi stał wielki, w połowie wypełniony kubeł na śmieci.

Kuchennych drzwi też nie zamknięto na klucz. Były nawet lekko uchylone.

Ethan otworzył je szerzej. Ze swojego punktu obserwacyjnego mógł przez kolejne drzwi zajrzeć do ciemnego salonu.

Na podłodze, w plamie księżycowego światła leżał jakiś bezładny kształt. Z miejsca, gdzie stał, wyglądało to jak ciało.

Istniała co prawda możliwość, że mieszkanka domu zasnęła przed telewizorem na dywanie, ale Ethan widywał już takie sceny.

Był pewien, że Fenella Leeds nie śpi.

Przez chwilę nasłuchiwał w ciszy. W końcu wszedł do pokoju.

Może Fenella jeszcze żyje.

- Chyba mogę ci zdradzić, że zamierzam niedługo złożyć rezygnację - powiedziała Venetia. - Opuszczam Candle Lake Manor. Postanowiłam zająć się wyłącznie konsultacjami dla policji. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, przydałaby mi się współpracowniczka.

- Nie rób sobie nadziei - odparła Zoe. - Ja już mam dobrą pracę i lubię swoje życie w Whispering Springs. Nie szukam dodatkowego zajęcia, wszystko jedno, z terapią czy bez.

- Nie proszę cię, żebyś od razu podejmowała decyzję.

Ale chcę, żebyś to przemyślała. Jako twoja lekarka uprzedzam cię, że jeśli nie nauczysz się, jak sobie radzić ze swoimi zdolnościami, możesz się narazić na ciężkie załamanie psychiczne.

Zoe zerknęła ukradkiem na stary zegar stojący w kącie.

Dochodziła jedenasta. Co do licha stało się z Ethanem?

Powinien już wrócić. Jak długo jeszcze ma zabawiać Venetię?

- Najbliższa załamania psychicznego byłam podczas pobytu w Manor - powiedziała. - Jeśli przetrwałam to, przetrwam wszystko. A przy okazji, zadam ci jedno pytanie.

Venetia rozpromieniła się.

- Tak, moja droga? O co chodzi?

- Musiałaś wiedzieć, że Harper bierze ciężkie pieniądze za przyjęcie niektórych pacjentów, na przykład mnie, i trzymanie ich pod kluczem, odurzonych lekami. Przez cały czas zastanawiałam się, w jakim stopniu ty maczałaś w tym palce.

Odpalał ci część zysków, czy jak?

Venetia zbladła.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Daj spokój, Venetio. Tak sobie tylko rozmawiamy, jak to przyjaciółki. Możesz mi powiedzieć. Brałaś w tym udział?

Może zapewniałaś drugą opinię, kiedy była potrzebna? Czy tylko odwracałaś głowę?

- Twierdzisz, że doktor Harper celowo stawiał fałszywe diagnozy niektórym pacjentom?

- Tak.

- To śmieszne. Muszę ci powiedzieć, że to dowodzi zaawansowanej paranoi. Naprawdę potrzebujesz mojej pomocy.

- Całe szczęście, że nie przyjąłem twojej propozycji współpracy, prawda? Pomyśl tylko, mogłoby się okazać, że pracujesz z wariatką.

Fenella Leeds nie żyła. Dywanik pod nią był przesiąknięty krwią. Została zastrzelona z bliskiej odległości. Niedawno.

Zabójca bez wątpienia wszedł do domu tak samo, jak Ethan.

Przez kuchenne drzwi. Wszedł prawdopodobnie tą samą drogą.

W świetle księżycy Ethan dostrzegł ślady gruntowej rewizji.

Ale nie desperackich, chaotycznych poszukiwań. Półki zostały opróż-

nione metodycznie, po kolei, przez kogoś, kto wiedział, czego szuka i gdzie może to znaleźć.

Musi zadzwonić na policję.

Obok frontowych drzwi stały trzy walizki.

Widocznie Fenella zaraz po przyjściu z pracy zaczęła się pakować, jakby chciała pośpiesznie wyjechać z Candle Lake.

Jedynym sensownym wyjaśnieniem tego pośpiechu było pojawienie się jego i Zoe.

Pasowało to do scenariusza, który wymyślił po wyjściu z domu Venetii McAlistair. Jako asystentka Harpera Fenella miała wolny dostęp do jego firmowej karty i знаła jej numer. To ona mogła wynająć Radnora, by wytropił Grady'ego. Ale skoro teraz leżała martwa, nie pracowała sama. To oczywiste. Poza tym z dokumentacji Radnora wynikało, że do agencji dzwonił mężczyzna.

Nad jego głową skrzypnął cicho sufit.

Ethan poczuł nagły przypływ adrenaliny.

W domu ktoś był.

Pomyślał, że na policję może bezpiecznie zadzwonić z zagajnika, a niekoniecznie stojąc na środku salonu.

Zaczął się cofać do kuchennych drzwi. Zatrzymało go mrugające czerwone światło automatycznej sekretarki.

Może zabójca dzwonił do Fenelli, żeby się upewnić, czy jest w domu?

Włączył automatyczne wybieranie numeru ostatniego przychodzącego połączenia.

Gdzieś na górze, w ciemnościach, zadzwonił telefon.

Tam, na górze, czyhał zabójca, i Ethan był już prawie pewien, kto nim jest.

Telefon przestał dzwonić.

Ethan wybiegł na ganek. Pchnął mocno siatkowe drzwi i pozwolił im się zamknąć z trzaskiem, chcąc wywołać wrażenie, że uciekł z domu w pośpiechu.

Ale nie zszedł po schodkach. Czekał na ganku, wciśnięty w zacieniony kąt za kubłem na śmieci.

Minęły co najmniej trzy minuty, które ciągnęły się w nieskończoność.

W domu zaskrzypiały schody.

Znow cisza.

Kroki w kuchni. Drzwi otworzyły się ostrożnie.

Po kilku sekundach przez drzwi wyjrzała jakaś postać.

Kubel był już przygotowany; Ethan przechylił go lekko, tak że ciężki pojemnik balansował na krawędzi. Teraz pchnął go pod nogi uciekającego mężczyzny.

Człowiek krzyknął ze strachu i wściekłości i przewrócił się jak długi, szamocząc się z rozsypanymi śmieciami i kubłem.

Pistolet gruchnął ciężko o drewnianą podłogę ganku.

Ethan rzucił się na niego, przygważdżając do ziemi mordercę, stertę obierek i pustych opakowań.

- Już po wszystkim, Drummer - powiedział.

Al Drummer rozplakał się.

- Kochałem ją. Zrobiłem to dla niej. A ona mnie zdradziła. Musiałem ją zabić, rozumiesz? Musiałem to zrobić.

ROZDZIAŁ 34

Zoe zobaczyła go w chwili, kiedy wszedł do holu. Czekwała na niego, siedząc przy kominku. Dzwonił do niej dwa razy; przed rozmową z policją i drugi raz, z samochodu, kiedy było już po wszystkim.

Za każdym razem udzielił jej tylko skrótowych informacji.

Podbiegła do niego, nie zwracając uwagi na personel w recepcji, i rzuciła mu się w ramiona. Ethan przygarnął ją do piersi i mocno po-całował.

- Nic ci nie jest? - wyszeptała.

- Nic a nic. - Uścisnął ją jeszcze mocniej.

Przez chwilę stała przytulona do niego; chciała, żeby trwało to jak najdłużej. W końcu jednak przypomniała sobie, że są w miejscu publicznym.

- Bar jest jeszcze otwarty. Możemy porozmawiać tam.

- Napiłbym się czegoś. Usiedli przy małym stoliku z widokiem na czarnosrebrną toń jeziora.

Bar był prawie pusty. Barman przyniósł im dwa kieliszki brandy.

Zoe pozwoliła Ethanowi wypić łyk, zanim zasypała go pytaniami.

- Al Drummer ? - zdumiała się. - To on był mordercą?

- Miał sporo do stracenia - powiedział powoli Ethan. - Przez ostatnich kilka lat po cichutku odcinał dla siebie kupony od zysków Harpera. Harper nie był dość dobrym biznesmenem, by wykryć malwersację, i oczywiście nigdy nie poprosił o kontrolę ksiąg, bo nie chciał, żeby ktokolwiek się dowiedział o jego własnych szwindlach.

- Drummer genialnie się ustawił. Malwersacja, której nie był w stanie wykryć nawet szef.

- Wszystko szło idealnie, dopóki Fenella Leeds nie zaczęła pracować dla Harpera. Wygląda na to, że zaczęła sypiać z szefem, żeby zorientować się, co i jak. Bardzo szybko wykombinowała, w co Harper bawi się z niektórymi klientami.

- Arcadia i ja byliśmy pewne, że Fenella wie, co jest grane.

- Kiedy dostrzegła możliwość zarobienia na boku, rzuciła Harpera i zabrała się do Drummera.

- I dowiedziała się, że Drummer już od dawna kręci własny interesik - przytaknęła Zoe. - Często patrzyliśmy z Arcadia, jak wymy-kają się do starej szopy na łódki. Zawsze się zastanawialiśmy, co Fenella widzi w Drumnerze.

- Zawarli układ. Fenella miała bardziej szczegółową wiedzę o interesach Harpera i podsuwała sposoby, jak można ukraść jeszcze wię-

cej. Zostali wspólnikami w interesach. A przynajmniej dla Fenelli były to wyłącznie interesy. Drummer się zakochał.

- Ale wszystko zaczęło się sypać, kiedy znalazł mnie Grady i postanowił wyciągnąć trochę forsy dla siebie, tak?

- Fenella nie miała dyplomu z psychologii, ale całkiem dobrze znała się na ludziach. Kiedy Grady powiedział Harperowi, że jedzie cię szukać w Los Angeles, od razu wiedziała, że coś kombinuje. Wiedziała też, że bez przerwy brakuje mu forsy i że prawdopodobnie uży-wa firmowej karty przy każdej okazji.

- Więc poszła prosto do Drummera i kazała mu mieć oko na Grady'ego? - zapytała Zoe.

- Tak. Według Drummera, od początku wiedziała, że Grady krę-

ci coś na własną rękę i że stanowi zagrożenie dla ich dochodowego interesu. Uznała, że trzeba go powstrzymać.

Drummer śledził go aż do Los Angeles, ale tam go zgubił.

Wtedy Fenella dała mu numer prywatnej karty kredytowej Grady'ego.

- Skąd go wytrzasnęła? Z jego komputera?

- Tak, razem z twoim adresem.

Zoe zadrżała.

- Dzięki temu ustalili z Drummerem, że Grady pojechał do Whispering Springs.

- Tak, ale w tym momencie Grady zaczął używać wyłącznie go-tówki, co znaczyło, że nie są w stanie zlokalizować go w mieście.

Drummer zrobił więc jedyną logiczną rzecz.

Zadzwoił do największej firmy detektywistycznej w Whispering Springs i podszywając się pod Harpera, zlecił Radnorowi odszu-kanie Grady'ego.

- A Radnor go znalazł.

- Tak. Ale Fenella zdawała sobie sprawę, że równie ważne jest ściągnięcie ciebie do Manor. Nie mogła przewidzieć, co możesz zrobić, i uznała cię za potencjalne zagrożenie dla swoich interesów.

- A poza rym byłam bardzo dochodową pacjentką - dorzuciła gorzko Zoe.

- Słusznie. Poszła więc do Harpera i powiedziała mu, że wie, gdzie jesteś. Nie wspomniała tylko, że znalazła też Grady'ego. Harper wysłał po ciebie Rona i Erniego. A Fenella z Drummerem już na własną rękę zajęli się Gradym.

- Które z nich pojechało do Whispering Springs, żeby go zabić?

- zapytała Zoe. - Fenella czy Drummer?

- Drummer - odparł Ethan. - Odnoszę wrażenie, że Fenella nie lubiła osobiście podejmować ryzyka, jeśli tylko była w stanie tego uniknąć. A poza tym Al Drummer nikomu nie rzucał się w oczy. Mógł

wziąć zwolnienie na dzień czy dwa i nikt go nawet nie podejrzewał.

- Przekonała Drummera, żeby odwalił brudną robotę?

- W zasadzie była to logiczna decyzja. - Ethan wypił kolejny łyk brandy i odstawił szklaneczkę. - Drummer jest myśliwym. Potrafi się posługiwać bronią.

- Rozumiem. Ron, Ernie i Drummer byli więc w Whispering Springs tego samego dnia. Ale tamci dwaj nie wiedzieli o Drummerze.

- Harper też nie wiedział. Potem, kiedy Grady przestał już zagra-

zać, Fenella i Drummer przyczaili się, w nadziei, że cała sprawa przy-schnie.

Zoe poczuła przyływ złośliwej satysfakcji.

- Ale nic nie przyszło, bo my wzięliśmy ślub, Ron i Ernie trafili do aresztu, a ty uparłeś się, że wyjaśnisz śmierć Grady'ego.

- Kiedy wpadliśmy jak burza do gabinetu Harpera, Fenella musiała zdać sobie sprawę, że kłopoty dopiero się zaczynają. Jak to miała w zwyczaju, podsłuchiwała naszą rozmowę w gabinecie Harpera. Usłyszała, że zajmujemy się sprawą Grady'ego i że wiemy, że mordercą jest ktoś, kto ma dostęp do jego karty kredytowej.

- Zrozumiała, że prędzej czy później poznamy całą prawdę.

- Prawdopodobnie. - Ethan zaczął się bawić szklanką. - Uznała, że w końcu się dowiemy, gdzie był Drummer w noc śmierci Grady'e-go. Usłyszała też, jak groziliśmy Harperowi, że skandal przedostanie się do mediów. Więc po naszym wyjściu pojechała do domu i zaczęła się pakować.

- A Drummer pojechał za nią?

- Nie od razu. Wtedy jeszcze nie wiedział, co się dzieje.

Twierdzi, że po naszym wyjściu przyszedł do niego Harper i koniecznie chciał się dowiedzieć, czy ktoś, posługując się jego kartą, wynajął firmę detektywistyczną w Whispering Springs.

Reszty szczegółów z naszej wizyty w Manor Drummer dowiedział się z biurowych plotek. Kiedy zrozumiał, że czekają go kłopoty, Fenella zdążyła już wyjść z pracy. Pojechał do niej, żeby z nią porozmawiać.

- Mniej więcej między wpół do szóstej a szóstą, zgadza się?

- Owszem - przytaknął Ethan. - Pokłócili się. Fenella powiedzia-

ła, że kończy z nim. Drummer wyszedł. Wrócił do domu, wypił kilka drinków, stopniowo doprowadzając się do furii. Zadzwoił do niej.

Nie odebrała. To go rozwścieczyło do reszty. Wziął broń i znowu do niej pojechał. Kłócili się jeszcze chwilę i w końcu ją zastrzelił.

- Dlaczego plątał się po domu? Co robił na górze, kiedy przyszedłeś?

Zanim zabił Fenellę, powiedziała mu, że nagrała kilka ich rozmów, między innymi tę, w której mówił jej, że zabił Grady'ego. Za-groziła, że jeśli będzie jej sprawiał kłopoty, odda taśmy policji.

- I kiedy przyszedłeś, szukał tych nagrań?

- Tak. - Ethan spojrzał na czarne jezioro. - Znalazł je w walizce, której nie skończyła pakować Fenella. Ale wtedy zorientował się, że jestem w domu.

Zoe zamknęła oczy. Dotarło do niej, jak blisko Ethan otarł się o śmierć.

- Mój Boże.

Ethan nie odpowiedział. Otworzyła oczy i zobaczyła, że wciąż wpatruje się w ciemne wody jeziora. Czowała, że odsuwa się od niej, zamyka w sobie, że chce być sam.

- Ethan?

- Tak? - Pociągnął kolejny łyk brandy, ale nie odrywał oczu od jeziora.

Zoe sięgnęła przez stół i przykryła dłonią jego rękę.

- Wiem, o czym myślisz, ale nie masz racji. Nie mogłeś uratować Fenelli. Nie jesteś odpowiedzialny za jej śmierć, słyszysz?

Milczał jeszcze przez chwilę.

- Gdybym pojechał najpierw tam, zamiast do domu McAlister...

- Nie. - Chwyła jego rękę i ścisnęła, by przyciągnąć jego uwagę. - Nie możesz tak myśleć. Miałeś rację, że pojechałeś najpierw do Venetii. To było zupełnie logiczne.

Fenella nie żyje, ale nie zapominaj, że sama też była winna współudziału w morderstwie. Grady zginął przez nią.

- Wiem.

Zoe nie podobał się jego ton. Zgadzał się z nią, ale czuła, że od-dala się coraz bardziej.

Obeszła stół i pociągnęła go za rękę. Jakby tego nie zauważył.

- Wstawaj. - Równie dobrze mogła próbować podnieść blok granitu. Zmarszczył brwi.

- Co?

- Idziemy.

- Dokąd?

- Na górę.

Wzruszył ramionami, dopił brandy i wstał.

Wyprowadziła go z baru i poszli na piętro, do pokoju.

Otworzyła zamknięte na klucz drzwi i wciągnęła go do przytulnego wnętrza.

Odwróciła się i wzięła go w ramiona.

- Pocałuj mnie - rozkazała miękko.

Zmrużył po swojemu oczy i nareszcie zaczął zwracać na nią uwagę.

Czuła, że wraca do siebie.

Uniosła twarz, oplótła mu szyję rękami i pocałowała go w usta, wkładając w to całą duszę.

Ethan oprzytomniał nagle, ogarnięty falą pożądania.

- Zoe.

Przewrócił ją na łóżko.

Długo później, kiedy się obudził, zauważył, że smuga światła księżycowego, wpadająca przez okno, przesunęła się.

Padła teraz na wdzięczną krzywiznę biodra Zoe, zwinętej u jego boku.

Znów poczuł przyływ ciepła. To go zdumiało. Przedtem czuł, jakby zapadał się w lodowaty ocean. Dobrze znał to uczucie. Zdarzało mu się to w życiu nieraz, ale prawdziwą czarną głębię poznał dopiero po śmierci Drew.

Kiedy tak siedział z Zoe, patrząc na jezioro i rozmyślając, że powinien pojechać najpierw do domu Fenelli, myślał, że przez długi czas nie wynurzy się z mroźnej głębin. Zastanawiał się, czy Zoe odejdzie, jeśli on będzie pławił się w rozpacz. Nie miałby jej tego za złe. Dobrze wiedział, że w takim stanie nie jest najmilszym towarzyszem.

Ale nie pogrążył się w bezdennej otchłani. Zoe wyciągnęła go na powierzchnię. A on znał siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że zła chwila minęła. Wszystko będzie w porządku aż do następnego razu.

Ale tymczasem miał Zoe.

Otoczył jej talię ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

Zasnął.

ROZDZIAŁ 35

- Wiesz, co mnie w tym naprawdę przeraża? - zapytała Zoe.

- Co takiego? - Ethan nałożył sobie porcję jajecznicy na grzankę z żytniego chleba.

Zoe zauważyła, że apetyt naprawdę mu dopisuje. Uznała to za dobry znak. Zeszłego wieczoru martwiła się o niego.

Siedzieli w hotelowej restauracji. Kilka pozostałych stolików też było zajęte. Przez okna widać było tafłę jeziora.

Pod zachmurzonym niebem woda wyglądała jak kuta stal.

Zoe pomyślała, że naprawdę nienawidzi tego miejsca. Nie mogła się doczekać, kiedy wyjadą. Ale dzisiaj ona i Ethan mieli złożyć zeznania na posterunku policji. Pewnie dopiero jutro uda im się uciec z Candle Lake.

- Wkurza mnie, że Ian Harper wykręci się z tego wszystkiego -
powiedziała.

Ethan przestał jeść i pokręcił głową.

- Nie, nie wykręci się. Niezłe dostanie po tyłku, przynajmniej fi-nansowo. Jego szwindle wyjdą na jaw. Kiedy media rozdmuchają sprawę morderstwa Fenelli, specjaliści klienci uciekną gdzie pieprz ro-

śnie. Obsiadą go prawnicy i nie ujdzie mu to do końca na sucho.

- Naprawdę tak myślisz?

- Jestem pewien.

- Mam nadzieję, że masz rację.

- Harper z pewnością spróbuje zniknąć, ale ja będę miał na niego oko. Jak tylko wystawi gdzieś głowę, zrobię z nim porządek.

Zoe odrobinę poweselała.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. Już nigdy nie zazna spokoju. Zawsze będzie się musiał oglądać przez ramię.

- No dobrze - odparła usatysfakcjonowana.

Zdążyła się przekonać, że Ethan dotrzymuje obietnic.

Prawdę mówiąc, w tym momencie była to jedyna pewna rzecz w jej życiu. Uspokojona wróciła do swojej owsianki.

Szef policji Candle Lake czekał na nich w swoim gabinecie. Poinformował ich, że Ian Harper zniknął. Ethan widział, że Zoe nie posiada się z oburzenia, ale sam próbował filozoficznie podejść do sprawy. Dobrze chociaż, że nie zdołał zabrać ani centa z kont Candle Lake Manor. Fenella Leeds zdążyła przelać większość pieniędzy na własne konto.

Zapowiadało się, że odzyskanie tych pieniędzy będzie prawni-czym koszmarem.

- To nie nasza sprawa - powiedział Ethan do Zoe, kiedy odjeżdżali spod niewielkiego budynku, w którym mieściło się biuro szefa policji.

- Cała masa ludzi będzie sobie rościć prawo do tych pieniędzy. -

Zoe powoli odzyskiwała humor. - Ale zanim prawnicy dojdą, co i jak, nie zostanie z tego nic.

- Owszem.

Odezwał się telefon Ethana.

- Truax.

- Wszystko w porządku? - zapytał Singleton.

- Nic nowego. W kółko zeznania i użeranie się z policją.

A co u ciebie?

- Ja też tu nie próżnuję - odparł Singleton. - Marszand znów się ze mną skontaktował. Mówi, że zidentyfikował pliki, które zostały znakowane przez GopherBoya. Były w nich dane Zoe, ale Arcadia jest bezpieczna. Ona ma pełny kamuflaż, a takie rzeczy Marszand trzyma w lepiej zabezpieczonej bazie danych na innym komputerze. Zapewnia wszystkich klientów, że podjął odpowiednie działania i zadbał, by taki incydent już się nie powtórzył.

- Działania?

- Twierdzi, że użył specjalnie zaprojektowanego wirusa, żeby zniszczyć twardy dysk tego hakera. - Singleton odchrząknął. - Coś mi się wydaje, że ten facet nie wyjdzie z tego cało, również fizycznie. Ale wolałem się w to nie wgłębiać i nie zadawałem więcej pytań. W każ-

dym razie możemy być chyba pewni, że Arcadii nic nie grozi.

- Rozmawiałeś ze Staggiem?

- On i Arcadia właśnie wracają z Nowego Orleanu.

Odniosłem wrażenie, że Harry'emu wcale się nie spieszy z powrotem. Chyba podoba mu się to zlecenie.

- Nawet największemu ponurakowi należy się w życiu trochę rozrywki.

- Stagg chyba nie jest rozrywkowym gościem. Kiedy wracacie do domu?

Do domu. Brzmiałoby to wspaniale, gdyby nie fakt, że kiedy wszystko się skończy, skończy się również jego czwarte małżeństwo.

Tłumaczył sobie, że przeżył jakoś poprzednie trzy rozwody, ale prze-czuwał, że ten będzie o wiele trudniejszy.

Wcale mu się to nie uśmiechało.

- Zrobiło się późno - powiedział. - Zostaniemy tu na noc i wyjedziemy jutro, po śniadaniu. Powinniśmy być w Whispering Springs około trzeciej, czwartej po południu.

- No to do zobaczenia - odparł Singleton i rozłączył się.

- Haker nie dostał się do danych Arcadii - powiedział Ethan do Zoe.

- Dzięki Bogu.

- Ona i Stagg są właśnie w drodze z Nowego Orleanu.

Zoe kiwnęła głową i przez chwilę milczała.

- Do zebrania udziałowców Cleland Cage brakuje już tylko kilku tygodni - powiedziała w końcu. - Potem będziemy mogli się rozwieść.

- Pewnie tak.

- I znów będziesz wolny - rzuciła odrobinę zbyt wesoło.

- Ty też.

- To chyba będzie jedno z najkrótszych małżeństw w historii.

- Może dostaniemy się nawet do księgi rekordów - powiedział

Ethan.

- Będę mogła ci zapłacić dopiero kilka miesięcy po fuzji.

Ethan zacisnął ręce na kierownicy.

- Umówiliśmy się, że przeprojektujesz Nightwinds.

- No tak, ale wtedy jeszcze nie mieliśmy pojęcia, co z tego wyniknie. Nie wiedziałam, czy będę miała pieniądze. Teraz wygląda na to, że będę je miała.

- Mnie wystarczy nasza stara umowa.

Zoe rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie.

- W dalszym ciągu chcesz mnie zatrudnić w Nightwinds? Dlaczego? Przecież sam mówiłeś, że minie dużo czasu, zanim będziesz sobie mógł pozwolić na poważniejsze przeróbki.

- Wiem, ale póki co mógłbym chociaż pomalować niektóre pokoje. I może wyrzucę te dywany w orchidee. Muszę coś zrobić. Nie wytrzymam dłużej w tych różach.

Zoe opadła na fotel.

- Dobrze.

Ethan rozluźnił palce, zaciśnięte na kierownicy. Umowa była trochę dziwna i pozostała też sprawa rozwodu. Ale przynajmniej bę-

dzie mógł ją widywać jeszcze przez jakiś czas.

Jednak wynajmowanie dekoratora nie zawsze jest złym pomysłem.

Do Whispering Springs dotarli o wpół do czwartej po południu następnego dnia. Ethan zaparkował pod domem Zoe, otworzył bagaż-

nik i wyciągnął jej walizkę. Zoe ogarnęła kolejna fala wątpliwości. Od rana była jakaś spięta i zdenerwowana i nie zapowiadało się, żeby miało być lepiej.

Ethan był równie rozdrażniony. Oboje silili się na przesadną uprzejmość, by uniknąć spięć w drodze do domu.

I co teraz? - zastanawiała się, otwierając kluczem bramę.

Mogłaby zaprosić Ethana do siebie na kolację, ale nie była pewna, czy to najlepszy pomysł. On miał własne sprawy na głowie. Byli przecież Theo, Jeff i Bonnie. Ethan miał też firmę - pewnie chciał odsłuchać sekretarkę i przejrzeć pocztę.

Pomyślała, że na pewno miał ochotę pobyć sam. Przez ostatnich kilka dni prawie się nie rozstawali. Miał w końcu własne prywatne życie. Chociaż w kółko powtarzał, że ich akt ślubu jest legalny, nie byli prawdziwym małżeństwem. Mieli romans, z ozdobnikiem w postaci kawałka papieru.

Kiedy weszli na górę, Ethan zmarszczył brwi.

- Dobrze się czujesz? Dziwnie się zachowywałaś przez cały dzień.

- Nic mi nie jest.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Powiedziałam, że nic mi nie jest. - Zoe zatrzymała się pod drzwiami i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy. - Jestem po prostu trochę zmęczona, to wszystko.

- Jesteś zdenerwowana.

- Nie jestem zdenerwowana - powiedziała sztywno.

- Oczywiście że jesteś, widać na pierwszy rzut oka.

Powiesz mi, o co chodzi?

- Chyba nie tylko ja jestem zdenerwowana. Od rana muszę uważać na każde słowo.

- Ze mną jest wszystko w porządku - odparł Ethan. - To ty jesteś niekomunikatywna.

- Nie martw się o mnie. - To idiotyczne. Zapowiadała się prawdziwa kłótnia, a przecież nie mieli żadnego powodu. - Pewnie masz coś do roboty.

- Oczywiście. - Z głuchym łoskotem odstawił walizkę, złapał

Zoe za ramię i odwrócił ją twarzą do siebie, zanim zdążyła otworzyć drzwi. - Mam coś do roboty.

Zastanawiam się, co do cholery dzieje się z nami.

- Mnie o to pytasz? Skąd mam wiedzieć, co się dzieje?

Nigdy nie byłam w takiej sytuacji.

- Ja też.

- Słuchaj, ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, to kłótnia z tobą.

Porozmawiamy o tym później, kiedy będziemy w lepszym nastroju.

Ethan oparł rękę o futrynę.

- Wiesz co? Chyba mam ochotę pokłócić się o to właśnie teraz.

- Ale ja nie.

W drzwiach mieszkania stanął Singleton.

- Może jednak pokłóćcie się później - poradził przyciszonym głosem. - Mamy tu małe przyjęcie.

Zoe przeraziła się tak, że o mało nie upuściła gałki od kluczy na nogę.

Zobaczyła biały transparent, rozciągnięty w maleńkim salonie.

Czerwone litery obficie upstrzone brokatem układały się w napis: GRATULACJE. Pod transparentem stali Arcadia, Harry Stagg, Bonnie, Jeff i Theo. Na stoliku obok kanapy leżała sterta pakunków, owiniętych w biało - srebrny papier.

Ethan zmarszczył brwi.

- Co to ma znaczyć?

- Niespodzianka, wujku! - krzyknął Theo.

- Mamy ogromny tort - oświadczył dumnie Jeff. - Z waszymi imionami.

- I lody - dodał Theo. Singleton uśmiechnął się dobrodusznie.

- To był pomysł chłopców.

- Ale ja nie mam dzisiaj urodzin - powiedziała słabo Zoe.

- To nie jest przyjęcie urodzinowe - odparła Arcadia. - To wese-le.

ROZDZIAŁ 36

Bonnie osunęła się głębiej w buzującą wodę jacuzzi i spojrzała przeproszająco na Zoe.

- Przepraszam za tę wczorajszą niespodziankę. Jeff i Theo przy-szli ze szkoły z głowami nabitymi pomysłem urządzenia przyjęcia. Ich kolega w zeszłym tygodniu podawał młodej parze obrączki i w kółko opowiadał o weselu.

- I chłopcy postanowili go przebić - powiedziała Zoe.

- Coś w tym rodzaju. Wymyślili sobie, że urządzają wam przyjęcie

- niespodziankę. Niestety, poszli z tym najpierw do Singletona. Zanim się o wszystkim dowiedziałam, zdążyli go przeciągnąć na swoją stronę. Zostałam przegłosowana.

- Nie przejmuj się - odparła Zoe. W pewnym momencie postanowiła filozoficznie podejść do całej sprawy. - Mieli dobre intencje. To po prostu jedna z tych głupich sytuacji, jakich wiele w życiu.

- Ja się świetnie bawiłam - mruknęła Arcadia z drugiego końca wanny. - Tort był bombowy.

Bonnie roześmiała się.

- Czekoladowy. Imiona Zoe i Ethana wypisane czerwonym lu-krem. Istne dzieło sztuki.

- Wyglądał dość dramatycznie - stwierdziła Zoe. - Z całą pewno-

ścią nie był to typowy tort weselny.

- Z całą pewnością - przyznała ubawiona Bonnie.

Zoe oparła się o wannę. Wyrzucana pod ciśnieniem woda była wspaniała. Zoe nie zdawała sobie sprawy, jaka bardzo była ostatnio spięta.

To Arcadia zaproponowała, by spotkały się we trzy w fitness klubie. Bonnie z radością przystała na zaproszenie i natychmiast umó-

wiła się z Emanem, że podrzuci mu chłopaków do Nightwinds. Zoe przyłączyła się do nich, bo potrzebowała towarzystwa kobiet. Przeby-wanie z facetem zrobiło się ostatnio bardzo skomplikowane.

Wnętrze wielkiej, eleganckiej sali z jacuzzi wyłożono kunsztowną mozaiką. Wyglądało to rozkosznie dekadensko.

Klub postawił głównie na wodne masaże. Wokół dużego basenu rozrzucone były większe i mniejsze ciepłe i zimne baseniki. W naroż-

nikach sali pluskały fontanny. Wszędzie porozkładano puszyste, białe ręczniki.

W wodzie wylegiwały się kobiety, niektóre nagie, inne w kostiu-mach kąpielowych. Jeszcze inne

leżały na wyściełanych leżankach, poddając się relaksującemu masażowi.

- Szczerze mówiąc - przyznała Bonnie - nie starałam się za bardzo wybić im z głowy tego przyjęcia.
- Nie martw się. - Zoe odchyliła głowę. Ten pomysł z filozoficznym podejściem skutkuje, pomyślała. - Bardzo byłaś przejęta faktem, że Ethan znów się ożenił.
- Przejmuję się przede wszystkim tym, że nie chcecie dać swojemu małżeństwu szansy - powiedziała poważnie Bonnie. - Przecież i tak jesteście razem i macie akt ślubu.

Dlaczego nie chcecie zostawić tego, jak jest, choćby na jakiś czas? Zobaczyć, co będzie?

- Bonnie ma rację - wtrąciła Arcadia. - Rozwód jest drogi, nawet jeśli małżonkowie nie kłócą się o majątek. A ostatnia rzecz, jakiej wam teraz potrzeba, to rachunki od prawników.
- Sama zapłacę za rozwód, kiedy sprzedam udziały w Cleland Cage - powiedziała cicho Zoe. - Nie wyobrażam sobie, żeby Ethan miał jeszcze cokolwiek płacić.
- Ethan na pewno będzie się upierał, że chce ponieść połowę kosztów - powiedziała Bonnie. - Mogę się założyć. To będzie dla niego sprawa honoru.
- To nie jest kwestia honoru. To są interesy.

Bonnie poruszyła leniwie nogami pod wodą.

- A może Ethan wcale nie chce rozwodu. Rozmawiałaś z nim o tym?

- Oczywiście że chce. - Mimo uspokajającego działania wody Zoe poczuła, że mięśnie między łopatkami znów jej sztywnieją. Zaczynała być zła. Tak właśnie wyglądało jej filozoficzne podejście do sprawy. - Dlaczego, na litość boską miałby chcieć tkwić w tym małżeństwie?

- Bo to dla niego bardzo wygodne? - Arcadia uniosła platynowe brwi. - W końcu i tak ze sobą sypiacie, więc w czym problem? Zostań-

cie razem, dopóki nie zechcecie się rozstać.

- To jednak spory problem - warknęła Zoe.

- Dlaczego? - zapytała Arcadia. Zoe podciągnęła kolana i objęła je rękami.

- Bo małżeństwo to poważna sprawa.

- Nie jestem pewna, czy Ethanowi uśmiecha się kolejny rozwód

- powiedziała Bonnie. - W pewnych sprawach jest dość staroświecki.

- Staroświecki? Ethan? - zapytała zdumiona Zoe. - Ten facet że-nił się cztery razy.

- Niektórzy mają po prostu pecha - stwierdziła Arcadia.

- Tak się zdarza.

- Wszystkie cztery małżeństwa zawdzięcza pechowi? - Zoe znów czuła się osaczona. - To chyba nie najlepsze wytłumaczenie, nie sądzisz?

- Mówiłam ci, jak było z poprzednimi trzema żonami - przypomniła Bonnie. - A okoliczności czwartego małżeństwa sama znasz najlepiej. To nie do końca jego wina.

- O co ci chodzi? - rzuciła Zoe wściekła. - To był jego pomysł.

Bonnie zignorowała tę uwagę.

- Jako jego bratowa i osoba, która zna go najlepiej w tym gronie, muszę powiedzieć jedno. Nie sądzę, żeby Ethanowi dobrze zrobił stres związany z czwartym rozwodem.

Szczególnie w tej chwili.

- Nie przejmuj się - mruknęła Zoe. - Ze stresem Ethan radzi sobie doskonale.

- Nie jestem pewna. Jest bardzo wrażliwy.

- Ethan? Wrażliwy? - Zoe popatrzyła zdumiona. - Nie wygłupiaj się.

- To dla niego ciężki okres - upierała się Bonnie. - Rozkręcanie nowej firmy nigdy nie jest łatwe. Ma poważną konkurencję w mieście.

Musi sobie wyrobić kontakty na policji i na ulicy. I oczywiście musi przyciągnąć klientów, którzy mu zapłacą.

- Chwileczkę, przecież ja mu płacę - przerwała Zoe. - A przynajmniej niedługo zapłacę.

- Może, ale póki co musisz przyznać, że niewiele zarobił na tej robocie. Przeciwnie, sporo go kosztowałaś.

- A zmuszanie go, żeby pokrył połowę kosztów rozwodowych, na pewno mu nie ułatwi życia - dodała Arcadia.

- Ooo, nie. - Zoe spojrzała wściekłym wzrokiem na przyjaciółki.

- Nie wierzę własnym uszom. Specjalnie mnie tu zwabiliście, tak? To był spisek. Myślałam, że będę mogła się zrelaksować, a wpadłam w pułapkę.

- Nie denerwuj się - powiedziała Arcadia. - Uważamy tylko, że lepiej się nie spieszyć. Co ci szkodzi

przez chwilę zostawić wszystko, tak jak jest?

- Mówimy o małżeństwie - powiedziała Zoe. - To poważna sprawa. Może nie dla kogoś, kto się żenił cztery razy, ale dla mnie na pewno.

- Ethan wszystkie poprzednie małżeństwa traktował bardzo poważnie - obruszyła się Bonnie. - I podejrzewam, że będziesz musiała zrobić pierwszy ruch, jeśli chcesz to skończyć.

Bo wątpię, żeby on go zrobił.

Zoe przełknęła ślinę.

- Więc zrobię.

Arcadia wynurzyła stopę z bąbelków i przyjrzała się platynowym paznokciom.

- Aż tak bardzo tego chcesz?

- Czuję się, jakbym go trzymała w klatce. I nie podoba mi się to.

Bonnie roześmiała się.

- Jeśli Ethan zechce się wydostać z klatki, na pewno to zauważysz. Możesz mi uwierzyć.

Zoe poddała się. Najwyższa pora zmienić temat.

Przyszpiliła Arcadię spojrzeniem.

- Dość o mnie. Porozmawiajmy o tobie.

- O mnie?

- Jak było w Nowym Orleanie?

Arcadia powoli zanurzyła nogę w wodzie. W kącikach pełnych warg pojawił się tajemniczy uśmiech.

- W Nowym Orleanie było bardzo miło - powiedziała.

Siedzieli w cieniu na patio, przyglądając się, jak Jeff i Theo bawią się w basenie wielką, nadmuchiwaną piłką.

Stagg wyciągnął się na leżaku. Singleton zajął wyplatany fotel.

Ethan siedział w drugim fotelu, pochylony do przodu, podparty na łokciach. W rękach trzymał puszkę coli. Patrzył na chlapiących się w wodzie chłopców.

Na brzegu czekała na nich miska chipsów i precelków, i przeno-

śna lodówka z napojami. Ethan wiedział, że Bonnie nie byłaby zachwycona takim podwieczorkiem, ale pocieszył się myślą, że przynajmniej Jeff i Theo będą mieli apetyt na kolację.

Uznał, że spełnił swój obowiązek, przypominając chłopakom, żeby się porządnie wysmarowali kremem z filtrem.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się spieszycie z rozwodem. - Harry Stagg rozparł się wygodniej na różowym leżaku. - Wygląda na to, że nieźle się ze sobą dogadujecie. A poza tym rozwód kosztuje. Sam się kiedyś rozwodziłem. Ciągle pamiętam, jak wypisywałem czek ad-wokatowi. To było bolesne doświadczenie.

- On ma rację. - Singleton wychylił się z fotela i wziął sobie garść chipsów. - W tej chwili niepotrzebne ci dodatkowe wydatki. I tak masz ich dość. Rozkręcanie biznesu zawsze jest ryzykowne. Powinieneś mieć coś w zapasie.

- Nie chodzi o pieniądze - powiedział Ethan. - To bardziej skomplikowane.

- Jesteście pewni, że tego chcecie? - Harry był wyraźnie sceptyczny. - Zoe powiedziała ci, że chce rozwodu?

- Jeszcze nie - przyznał Ethan. - Ale na pewno zrobi to zaraz po zebraniu zarządu.

- Masz ochotę na czwarty rozwód? - zapytał Singleton z ustami pełnymi chipsów.

- Nie - stwierdził Ethan. - Przerabiałem to już trzy razy.

I to nigdy nie jest proste.

- Wiem. - Singleton przechylił puszkę z colą. - Więc po co się tak spieszysz? Jak powiedział Stagg, w tej chwili między tobą i Zoe wszystko jest w porządku. Jak się popsuje, będziesz martwił się rozwodem.

- Jakoś nie sędzę, żeby to było takie proste - powiedział Ethan.

- Arcadia mówiła, że Zoe ma przeprojektować mu parę pokoi w tym domu - wtrącił Harry.

- No. - Ethan zjadł kilka chipsów. - To część naszej umowy. I co z tego?

- Chyba nie chcesz się z nią rozwodzić, kiedy będzie pracowała w Nightwinds - stwierdził Harry. - Nie będzie się mogła skupić, a to mogłoby być niebezpieczne.

- Niebezpieczne? - Ethan uniósł brew.

- Stagg ma rację - powiedział Singleton z pełnymi ustami. - Zanim zaczniesz gadać o rozwodzie, poczekaj, aż Zoe skończy projekty.

W trakcie rozwodu ludzie się dziwnie zachowują. Robią się nieprzewidywalni.

Ethan zastanowił się nad swoimi poprzednimi rozwodami.

Nie sposób zaprzeczyć - zawsze zdarzają się niespodzianki. A przecież takie rozwody ludzie zwykle nazywają dobrymi rozwodami.

- Na twoim miejscu bym nie ryzykował - powiedział Harry. -

Powiedzmy to sobie wyraźnie. Musisz coś zrobić z tym różem.

- Racja. Człowiek nie może mieszkać w różowym domu - powiedział Singleton. - W każdym razie nie tak długo. To niezdrowe.

- Można się przyzwyczaić - odparł Ethan.

Harry i Singleton spojrzeli na siebie nad ciemnymi okularami.

- On się przyzwyczaja - stwierdził złowroźnie Singleton.

- O rany - Harry westchnął ciężko. - To niedobry znak.

Nie zostało wiele czasu. Mózg mu zaczął gnić.

- Słuchaj, zapomnij na chwilę o różu - powiedział Singleton do Ethana. - Może za bardzo komplikujesz sprawę.

Przyjrzyjmy się faktom. Ani ty, ani Zoe nie macie na oku nic innego, zgadza się?

- Byłem zbyt zajęty, żeby się za kimsz rozglądać. Zoe też. Ani ja, ani ona nie mieliśmy okazji bawić się w normalne kontakty damsko -

męskie.

Singleton powoli obrócił puszkę w dłoniach i zrobił mądrą minę.

- Nie ma czegoś takiego jak normalne kontakty damskomęskie.

- Hm. - Harry zaczął się zastanawiać. - Może masz rację. W każ-

dym razie moje nigdy nie były normalne.

Ethan spojrzał na niego.

- A Nowy Orlean?

- Nowy Orlean to co innego. - Zza szerokich, ciemnych okularów Harry'ego nie było widać jego oczu.

- Było normalnie? – naciskał Ethan.

- Nie wiem, czy można to tak określić. - Usta Harrv'ego drgnęły lekko w imitacji uśmiechu. - Ale z całą pewnością było nieźle.

- Coś ci powiem - wtrącił Singleton. - Pozwól, żeby Zoe pierwsza poruszyła tę sprawę. W ten sposób dowiesz się, czy naprawdę chce tego rozwodu.

- Zastanowię się nad tym - odparł Ethan.

Ale nie wiedział, czy zdoła znieść niepewność. Z doświadczenia wiedział, że małżeństwo to dziwna sprawa. To trochę jak z ciążą.

Albo, albo. Albo się jest małżeństwem, albo nie. A Ethan nigdy nie potrafił brnąć po grząskim gruncie, który leżał pośrodku.

ROZDZIAŁ 37

Zoe stała na środku ogromnego, różowego salonu z kratkowa-nym szkicownikiem w ręce, rysując pobieżny plan pomieszczenia.

Trudno sobie wyobrazić pokój bez tych wszystkich krzykliwych mebli. To zdumiewające, jak ciężki potrafi być róż we wszystkich wa-riantach i odcieniach.

Musiała jednak przyznać, że rozkład pomieszczeń w domu był

całkiem dobry. W proporcjonalnych i dobrze umiejscowionych pokojach można wykorzystać naturalny przepływ energii.

Może nawet udałoby się jej oczyścić salę kinową ze złych wibra-cji. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przekonała się, że w Feng Shui i vastu naprawdę coś jest. Potrafiła zmieniać niewidzialną aurę niektórych pomieszczeń, zmieniając ich wystrój.

Tego wieczoru miała cały dom dla siebie. Ethan był na jakiejś szkolnej imprezie z Bonnie i chłopcami. Zoe czuła drzemiący w domu potencjał. Może dlatego, że po raz pierwszy była w Nightwinds sama, po raz pierwszy przytłaczająca obecność właściciela nie odwracała jej uwagi.

Poczuła się trochę dziwnie, kiedy sama otworzyła drzwi wielkiego domu. A przecież z prawnego punktu widzenia był to również jej dom. Była żoną Ethana, przynajmniej jeszcze przez chwilę.

Skończyła szkic salonu i spojrzała na obraz nad kominkiem. Camelia Foote uśmiechała się do niej drwiąco, a jednocześnie jakoś tra-gicznie. Wyszła za męża dla pieniędzy i być może z początku uważała, że zrobiła dobry interes. Ale małżeństwo nie przyniosło jej szczęścia.

Zoe odwróciła się od portretu i przeszła do jadalni. Między różowymi draperiami zobaczyła spowitą nocnymi cieniami pustynię. Jasny księżyc zalewał srebrem skały kanionu. Światła innych domów migo-tały w oddali jak garści drobnych, beztrosko porzrzucanych klejnotów.

Długo patrzyła na tę scenerię.

Nagle rozległ się dzwonek przy drzwiach, wrywając Zoe z transu. Była tak zamyślona, że nie usłyszała samochodu na podjeździe.

Ruszyła szybko do drzwi, przekonana, że szkolna uroczystość skończyła się wcześniej.

Ale kiedy wyjrzała przez wizjer, zobaczyła Kimberley Cleland.

Do diabła. Nie miała na to ochoty. Kusiło ją, by nie otwierać drzwi, ale na podjeździe stał jej samochód. Kimberley wiedziała, że ktoś jest w domu.

Niechętnie otworzyła drzwi.

- Co tu robisz?

- Sara. - Kimberley uśmiechnęła się nerwowo. Miała na sobie czarne spodnie i czarną jedwabną koszulę. Jasne włosy ściągnęła w koński ogon. Na ramieniu wisiała droga torebka z miękkiej czarnej skóry. - Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

- Mam na imię Zoe. Jeśli przyjechałaś zaproponować Ethanowi kolejną łapówkę, to musisz wrócić kiedy indziej. Nie ma go.

Kimberley pokręciła głową. Rzuciła Zoe pełne bólu spojrzenie.

- Chciałam porozmawiać z tobą.

- Jak mnie znalazłaś?

- Najpierw pojechałam do ciebie. Nie zastałam cię, więc pomyślałam, że pewnie jesteś tutaj.

- Gdzie jest Forrest?

- W domu. Nie wie, że jestem w Whispering Springs.

Zostawiłam mu wiadomość, że jadę na kilka dni do mojej matki.

- Jeśli chcesz mnie błagać, żebym głosowała przeciwko fuzji, możesz sobie oszczędzić zachodu.

- Rzeczywiście, przyjechałam cię błagać. - W oczach Kimberley błyszczały łzy, głos jej się łamał. - Padnę na kolana, jeśli tego chcesz.

Wysłuchaj mnie, tylko o to cię proszę. Mam tyle do stracenia.

Zoe przypomniała sobie, że Kimberley była jedną z osób w rodzinie, które nie chciały z nią rozmawiać po śmierci Prestona.

Stała po stronie męża i reszty Cle landów, kiedy Zoe zamknięto w Candle Lake Manor. Do cholery, nic jej nie jestem winna. Nie ma prawa mnie o nic prosić.

Ale kiedy chciała już zatrzaskać jej drzwi przed nosem, przypomniały jej się słowa Ethana. Kiedy masz wątpliwości, zamieszaj w kociołku i zobacz, co wypłynie.

Kimberley była jedyną osobą, która mogła podważyć alibi Forresta. Co mi szkodzi z nią porozmawiać, pomyślała.

Zrozpaczona mogłaby się zapomnieć i powiedzieć za dużo, gdyby ją odpowiednio przycisnąć. Mogła zdradzić się z jakąś wskazówką, która pozwoliłaby znaleźć dowód jego winy.

- No dobrze. - Cofnęła się o krok. - Wejdz.

- Dziękuję - powiedziała z ulgą Kimberley i szybko weszła do wielkiego holu. Zatrzymała się i rozejrzała wokół ze zdumieniem i od-razą.

- Bardzo... oryginalnie.

- Poprzedni właściciel urządził dom dla swojej żony.

Lubiła róż.

- Właśnie widzę.

- Salon jest tam. - Zoe zaprowadziła ją do salonu i wskazała miejsce na kanapie. - Usiądź.

Sama zajęła fotel po drugiej stronie stolika z różowego marmuru. Nie miała zamiaru proponować herbaty. Jeszcze czego. Chyba że Kimberley zrobi się gadatliwa i zacznie sypać informacjami.

Kimberley usiadła ostrożnie. Położyła torebkę obok siebie i przyjrzała się Zoe ze zmarszczonymi brwiami.

- Wyglądasz... bardzo dobrze - powiedziała, przerywając krótką ciszę.

- Chcesz powiedzieć, jak na wariatkę? - Zoe uśmiechnęła się do niej promiennie. - O, jestem w świetnej formie. Dobrze się odżywiam i ćwiczę. Wiesz co? Ledwie przeżyłam Candle Lake Manor. I mam za złe wszystkim Clelandom, że mnie tam wsadzili. Ale przede wszystkim mam o to pretensje do Forresta.

Twarz Kimberley była ściągnięta i nieruchoma.

- Przysięgam, zrobił to, co uznał za najlepsze dla ciebie.

Byłaś taka chora.

- Daruj sobie. Obie wiemy, dlaczego tam wylądowałam.

Forrest zapłacił łanowi Harperowi kupę forsy, żeby się mnie pozbyć.

Kimberley splotła ciasno palce.

- Rozumiem twój gniew i urazę, ale co mogliśmy zrobić? Przez wiele tygodni, nawet miesięcy po śmierci Prestona nie byłaś sobą. A po ostatniej wizycie w chacie jeszcze ci się pogorszyło, i te wszystkie oskarżenia. Co się stało tego dnia, kiedy tam wróciłaś? Co cię doprowadziło do takiego stanu?

- Myślałam, że przyjechałaś tu rozmawiać o akcjach Cleland Cage.

- Przepraszam. - Kimberley wykręciła dłonie. - Zawsze byłam ciekawa, co cię tak wytrąciło z równowagi po drugiej wizycie w domku. Twierdziłaś, że słyszysz głosy ze ścian. To było naprawdę przera-

żające.

- Nigdy nie twierdziłam, że słyszę głosy ze ścian.

- Mówiłaś, że słyszałaś jakąś kłótnię.

- Nieprawda. Powiedziałam, że wyczuwam furję. Nie musiałam słyszeć żadnych głosów, by wiedzieć, że morderca Prestona szalał z wściekłości. Wystarczyło spojrzeć na pogniecione kwiaty i rozbity aparat. To dopiero był prawdziwy wariat.

- Policja mówiła, że morderca wściekł się, bo znalazł za mało pieniędzy w jego portfelu. To chyba logiczne wyjaśnienie.

- Kimberley zacisnęła palce. - Ale to nie znaczy, że zabójca był

szalony.

- Z całą pewnością miał nierówno pod sufitem.

- Skąd możesz być tego pewna?

- Może wariatka lepiej rozpoznaje wariata? Kimberley spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Przyznajesz, że jesteś chora?

- Wróćmy do powodu twojej wizyty. Przede wszystkim interesuje mnie, dlaczego nie powiedziałaś o

niej Forrestowi.

- Nie pozwoliłby mi tu przyjechać - szepnęła Kimberley.

- Będzie wściekły, kiedy się o tym dowie.

- Po co właściwie przyjechałaś?

Kimberley wstała. Dłonie wciąż miała zaciśnięte. Pochyliła głowę.

- Przyjechałam, bo nie potrafię dłużej znieść poczucia winy. Proszę cię, Zoe, wybaczyć mi.

Zoe zeszywniała. Powoli podniosła się z fotela. Nagle poczuła, że z trudnością oddycha.

- Jakiej winy? - wyszeptała. - O czym ty mówisz?

- Tak bardzo się starałam o tym nie myśleć, ale nie mogę już dłu-

żej udawać. - Kimberley uniosła głowę. Wyglądała, jakby zaraz miała zanieść się szlochem. - Miałas rację. Boję się, że Forrest mógł... że mógł zastrzelić Prestona.

- Dobry Boże.

- Ale nie z powodu akcji.

- A jaki inny mógł mieć powód?

- Myślę, że mógł odkryć, że... - Kimberley przerwała i otarła oczy wierzchem dłoni. - To takie trudne.

Zoe stanęła za wysokim, złożonym krzesłem i złapała się kurczowo oparcia.

- Co chcesz powiedzieć?

- Tak strasznie mi przykro, ale miałam romans z Prestonem. -

Kimberley szlochała już na całego. Sięgnęła do torby i wyjęła garść chusteczek, by otrzeć łzy. - Forrest zaczął chyba coś podejrzewać, pojechał tamtego dnia do chaty i... i zabił go.

Komórka Ethana zadzwoniła, kiedy oglądał robota Jeffa.

- Podniesie ten patyczek - wyjaśnił dumnie Jeff. Wcisnął guzik, by uruchomić robota. - Patrz.

Robot zabrzączał i ruszył chwiejnie do akcji. Wyławiając telefon z kieszeni, Ethan patrzył, jak mechanizm chwytą mały kawałek drewna.

- Niesamowite - powiedział do Jeffa. - Naprawdę niesamowite.

Jeff promieniał z dumy.

- Poczekaj, tylko odbiorę - dodał Ethan, wskazując telefon. – Zaraz wracam.

- Dobra.

- Truax - rzucił Ethan do telefonu, przedzierając się ostrożnie przez labirynt stolików w klasie.

- Mówi Singleton. Mam...

Dwadzieścioro dzieciaków, opisujących z przejęciem rodzicom swoje projekty naukowe robiło taki harmider, że Ethan nie dosłyszał

słów Singletona.

- Poczekaj, wyjdę na zewnątrz - powiedział.

Stojąca po drugiej stronie klasy Bonnie, która rozmawiała z nauczycielem Jeffa, rzuciła mu pytające spojrzenie.

Pokazał jej telefon. Bonnie kiwnęła głową i wróciła do rozmowy.

Ethan minął projekt, w którym za pomocą kolorowej wody i więdnących łodyg selera zademonstrowano działanie naczyń włosko-watych, i ręcznie wykonany model systemu słonecznego.

- No dobra - powiedział, wychodząc ze szkoły w balsamiczną noc. - Co jest?

- Nie wiem, czy to ważne - odparł Singleton - ale chciałeś, żeby cię zawiadomić, jeśli którekolwiek z Clelandów wykona jakiś ruch.

Monitorowałem ich sesje internetowe na wypadek, gdyby rezerwowali jakieś bilety.

- Forrest?

- Nie. Jego żona. Dziś po południu przyleciała do Phoenix. Nie alarmowałem cię wcześniej, bo dopiero parę minut temu zajrzałem w ekran.

Ethan zdrętwiał. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdż-

ki, wszystkie elementy układanki wskoczyły na miejsce.

- Cholera - warknął. - Powinienem to przewidzieć.

- Mamo, mamo, ten pan powiedział brzydkie słowo - oznajmił

piskliwy głos.

- Słyszałam.

Ethan spojrział w dół i zobaczył bardzo małą dziewczynkę, gapią-

cą się na niego. Mama dziewczynki zmarszczyła brwi.

- Ma pan kłopoty - oświadczyła dziewczynka.

- I to jakie - odparł Ethan.

Biegiem ruszył na parking.

ROZDZIAŁ 38

Przez wielki dom przemknął lodowaty podmuch niewidzialnej zamieci. Nie było żadnych widocznych śladów jego obecności - żaden papier nie poruszył się w przeciągu, zasłony nie wyduły się, żyrandol w holu nie zadrżał pod naporem śnieżycy. Ale Zoe poczuła go jak cięż-

kie westchnienie, które zmroziło ją aż do kości.

- Chcesz powiedzieć, że Forrest zabił Prestona przez ciebie - po-wtórzyła bardzo powoli.

- Tak. Od dawna prześladowuje mnie ten koszmar. Dłużej tego nie zniosę. Nie mogę spać. Nie mogę jeść. Garściami jem pigułki. Boję się własnego męża, boję się tego, co zrobił i co może jeszcze zrobić.

To się musi skończyć, rozumiesz?

- O tak, Kimberley. Teraz już wszystko rozumiem.

Kimberley wzięła się w garść z wyraźnym wysiłkiem.

- Prawda musi wyjść na jaw, bo inaczej to ja skończę w Candle Lake Manor.

- Ja je nazywałam Xanadu. - Zoe rozluźniła palce, którymi kurczowo ścisnęła oparcie krzesła i zrobiła krok do tyłu, w kierunku łukowatego przejścia do głównego korytarza. - W pewnym sensie to było zupełnie nierealne miejsce, rozumiesz? Pełne czarnych otchłani i lodowych jaskiń, zupełnie jak w wierszu Coleridge'a. Tyle nocy przele-

żałam w łóżku, patrząc na jezioro. Myślałam, że przecież to nie mogło mi się przydarzyć na jawie i że żyję w koszmarnej śnie.

- Tak. - Kimberley uniosła mokrą od łez twarz. - Koszmarnej sen.

Właśnie tak to czuję. Nie powinnam się wiązać z Prestonem. Ale tak bardzo mnie pragnął, a ja byłam taka nieszczęśliwa z Forrestem.

- Naprawdę? To ciekawe. - Zoe zrobiła kolejny krok do tyłu. -

Wiesz co? Mam pomysł. Co powiesz na wycieczkę po domu? Ma fa-scynującą historię. Nawet coś w rodzaju ducha.

- Ducha? - Kimberley spojrzała na nią zdeorientowana.

W jej oczach błysnął gniew. - Wracaj tutaj. Nie chcę żadnej wycieczki po tym cholernym domu. Próbuję ci wyjaśnić, jak to było z Prestonem i ze mną.

- Ale mnie nie obchodzi, jak to z wami było. - Zoe stała już w przejściu. Odwróciła się i ruszyła głównym korytarzem. - To jedna z rzeczy, których nauczyłam się w Manor. Mieć wszystko w nosie. Jest o wiele łatwiej, kiedy nic cię nie obchodzi. Dzięki temu nie czujesz bólu. Nie masz poczucia straty.

- Nie zostawiaj mnie tu!

Zoe szła dalej.

Kimberley ruszyła za nią. Oglądając się przez ramię, Zoe zauważyła, że wzięła ze sobą torebkę.

- Wiesz co, Kimberley, jeśli naprawdę wariujesz, to możesz się sama zgłosić do Candle Lake. Jestem pewna, że dla niektórych to naprawdę wymarzone miejsce na wakacje. Można brać tyle pigułek, ile się chce.

- Muszę ci opowiedzieć o Prestonie. - Kimberley szła pośpiesznie za Zoe, ściskając torebkę w rękach. - Wiem, że to dla ciebie szok.

Przez dłuższy czas spotykaliśmy się potajemnie.

Błagał mnie, żebym odeszła od Forresta. Ale jak mogłam to zrobić?

- Trochę to wszystko nielogiczne, Kimberley. Dlaczego tak trudno było ci odejść od Forresta, skoro już go nie kochałaś?

- Och, daj spokój, Saro...

- Zoe. Naprawdę, nalegam, żebyś używała mojego nowego imienia. Stare zostawiłam w Manor. - Zoe roześmiała się; ostry, wysoki dźwięk odbił się dziwnym echem w długim korytarzu. - To miejsce zrobiło ze mnie zupełnie inną osobę.

- Przecież nie mogłam tak po prostu odejść od Forresta i wyjść za mężczyznę, który uczył historii sztuki. - Kimberley podniosła głos.

- Miałam wszystko, o czym można marzyć. Nie mogłam tego zostawić.

- To takie smutne. Teraz już nigdy się nie dowiesz, co straciłaś.

Jesteś skazana na życie z Forrestem. - Zoe zaczęła nucić coś pod nosem.

- Przestań. Zachowujesz się jak wariatka.

- Pewnie dlatego, że jestem wariatką. Zapytaj o to w Manor. Oni wiedzą, jaki ze mnie świr.

- Musisz mnie wysłuchać.

- Jedną z podstawowych zalet bycia wariatką jest to, że nie muszę nikogo słuchać, chyba że bardzo chcę, a nie wiem, czy chcę słuchać ciebie. No dobrze, na czym to skończyłam?

Ach tak. Miałam cię oprowadzić po tej wspaniałej rezydencji.

Niejaki Abner Bennett Foote zbudował ją dla swojej żony. Ta kobieta na portrecie nad kominkiem to właśnie ona.

Zauważyłaś? Była śliczna i wyobraź sobie, też trochę stuknięta.

Wyszła za Foote'a dla pieniędzy. Nie uważasz, że to straszna głupota?

- Nie chcę o niej słuchać. Nie obchodzi mnie jakaś zmarła kobieta. To ty masz słuchać o Prestonie. O tym, jak cię ze mną zdradzał.

- Chociaż z drugiej strony może dla ciebie to zupełnie normalne, wyjść za mąż dla pieniędzy. W końcu sama tak zrobiłaś. - Zoe zatrzymała się przed rzeźbionymi drzwiami sali kinowej. Mrugnęła do Kimberley. - Poczekaj, aż zobaczysz ten pokój.

Otworzyła podwójne drzwi, wzięła głęboki oddech i weszła do ciemnego pomieszczenia.

Szepty szaleństwa i wściekłości sprzed lat, które przyłgnęły do ścian, zjeżyły jej włosy na karku. Zmusiła się do zrobienia jeszcze trzech kroków w głąb sali i pstryknęła na chybił trafił jednym z włączników światła.

Przez aksamitną zasłonę przedostała się na widownię.

Kimberley przeszła tuż za nią, szamocząc się z ciężkim materia-

łem. Kiedy wyłoniła się po drugiej stronie, jej twarz była wykrzywiona z nienawiści.

Gdzieś daleko zadzwonił telefon.

- Nie możesz znieść tego, że Preston mnie kochał, co? - powiedziała cicho, jadownicie. - Mnie, nie ciebie. Pragnął mnie.

- Ona zginęła tutaj, wiesz? - Zoe oparła się o siedzenie w ostatnim rzędzie i rozłożyła ręce na boki. - To tu ją zamordował.

- Kogo zamordował? - Kimberley rozejrzała się po ciemnej sali.

- O czym ty mówisz?

- O Camelii Foote. Wszyscy myśleli, że wpadła po pijanemu do kanionu, ale było inaczej. Zginęła właśnie w tej sali. Wiem to, bo wyczuwam furię zabójcy. Jest wciąż uwięziona w tych ścianach. - Spojrzała w górę. - i w suficie, i w podłodze. Wciąż tak silna, nawet po tylu latach.

- Kłamiesz. Niczego nie czujesz. Wymyśliłaś to wszystko na po-czekaniu.

- Chciałabym, żeby tak było. - Zoe oderwała się od krzesła i powoli podeszła do marmurowego baru w rogu. - Niestety, czasem naprawdę coś wyczuwam. A to, co odbieram tutaj, jest bardzo podobne do tego, co czułam w chacie po śmierci Prestona. Chora, niekontrolowana furia. Wróciłam tam po pół roku tylko po to, żeby się upewnić.

Kimberley przyglądała się jej niepewnie.

- Jesteś stuknięta.

- Może. - Zoe złapała za skraj zasłony, zwisającej obok baru, i odepchnęła ją na bok. - A może nie. Ale jestem pewna, że spotkali się tutaj około północy.

Kimberley zmarszczyła brwi, usiłując nadażyć za tym, co mówi.

- Kto się tu spotkał?

- Camelia i jej kochanek, Jeremy Hill. Oboje dużo pili przez cały wieczór. Flirtowali jak szaleni. Może wcześniej kochali się w ogrodzie. Tak czy inaczej Hill był zdesperowany.

Błagał ją, żeby zostawiła męża. Ale Camelia odmówiła.

- Co ty możesz o tym wiedzieć. Opowiadasz mi zmyśloną historyjkę, której ja wcale nie chcę słuchać.

- Naprawdę nic nie słyszysz w tych ścianach? - Zoe weszła za wysoki bar z wypolerowanego marmuru i oparła łokcie o zimny kamień. - Posłuchaj uważnie, Kimberley. Może, jeśli się bardzo posta-rasz, poczujesz choć część tego, co czuła tamtej nocy Camelia. Bo wy dwie macie ze sobą wiele wspólnego.

- Nie mam nic wspólnego z tą kobietą. Przestań.

- Obie wyszłyście za mąż dla pieniędzy. Wydawało się wam, że macie już wszystko, o czym marzyłyście, ale to nie była prawda.

Chciałyście mieć wszystko, pragnęłyście miłości i namiętności, ale wolałyście nie ryzykować utraty wygodnych gniazdek. Więc szukały-

ście miłości poza małżeństwem.

- To nieprawda.

- Żadna z was jej nie zdobyła. Wprawdzie Camelia znalazła męż-

czynę, który dał jej coś, co przypominało miłość, ale był szaleńcem i w końcu ją zabił.

- Zamknij się. - Kimberley wydawała się trochę spokojniejsza.

Sięgnęła do torebki. Tym razem nie wyjęła chusteczek. W jej dłoni zaśnił mały, srebrzysty pistolet. - Zamknij się, rozumiesz?

Zoe poczuła, że zaschło jej w ustach. Miała nadzieję, że marmurowa fasada baru jest dość twarda, by zatrzymać kule, bo tylko to oddzielało ją od Kimberley.

- Co cię doprowadziło do takiego stanu, Kimberley? - zapytała lekko. - Nie mogłaś patrzeć na to, że jesteśmy z Prestonem szczęśliwi?

Ty też chciałaś być szczęśliwa, prawda?

- Zasluguję na szczęście.

- Naczytałaś się za dużo poradników. Wracając do twojej histo-ryjki, zakładam, że usiłowałaś uwieść Prestona.

Odrzucił cię. Oczywiście bardzo łagodnie. To był taki łagodny człowiek.

- Nie odrzucił mnie. - Pistolet Kimberley był wycelowany w Zoe. - Kochał mnie. Mieliśmy romans.

- Nie, nie kochał cię i nie mieliście romansu.

- Nie możesz być tego pewna.

- Jestem pewna. Na sto procent. Preston nigdy by mnie nie zdradził.

- Tylko chcesz w to wierzyć.

- Ja to wiem. Domyślałam się, że się na niego rzuciłaś. A kiedy nie chciał mieć z tobą nic wspólnego, wpadałaś w rozpacz.

Pojechałaś za nim do chaty, by ostatni raz spróbować go uwieść.

Ale on znów cię odepchnął. Nie mogłaś tego znieść.

Twą Kimberley ściągnęła się nagle boleśnie.

- Nie chciał mnie słuchać. Próbowałam mu powiedzieć, jak bardzo go kocham, ale nie słuchał.

- Oczywiście, że nie. Bo kochał mnie. A ty nie mogłaś tego ścierpieć, tak? Byłam nikim. Bez rodziny, bez koneksji.

Bez pieniędzy. A jednak Preston kochał mnie, nie ciebie.

- To powinnam być ja. Te wszystkie kwiaty, które kupił, powinny być dla mnie. I ten aparat fotograficzny też powinien być dla mnie, nie dla ciebie. - Próbowałam mu wytłumaczyć, ale on nie chciał słuchać. Powiedział, żebym sobie poszła. Ja go kochałam, a on kazał mi odejść.

- I poszłaś. Ale wróciłaś.

- Zostawiłam samochód na poboczu i poszłam przez las do chaty. I czekałam. W końcu Preston wyszedł na werandę po drewno do kominka. Miałam pistolet.

- Kiedy się odwrócił, żeby zanieść drewno do chaty, strzeliłaś mu w plecy. A potem jeszcze raz, w głowę, dla pewności.

- Musiał umrzeć.

- Bo cię odrzucił.

- Tak. Tak.

- Po tym, jak go zabiłaś, weszłaś do chaty i rozniosłaś wszystko w puch. To twoją chorą wściekłość wyczułam w ścianach, nie Forresta.

- Nie waż się nazywać mnie chorą.

- Kochanek Camellii też nie wytrzymał. - Zoe dotknęła jednego z ciężkich świeczników. - Naprawdę zwariował. Musiał mieć taką samą obsesję.

- Nie miałam obsesji. Tylko szaleńcy miewają obsesje.

- Nie słyszę cię, bo słucham krzyku wściekłości w tych ścianach.

Na pewno wyczuwasz część tej energii. Podobno wariaci odbierają takie rzeczy.

- Niczego nie słyszę. Nie jestem taka jak ty.

- Po tej ostatniej kłótni Jeremy Hali złapał jakiś ciężki przedmiot, który nawinał mu się pod rękę. - Zoe zacisnęła palce na dwóch świecznikach i podniosła je na próbę. Nie były wiele cięższe od torebki.

Kimberley wyraźnie się zdenerwowała.

- Odstaw je.

- Camelia odwróciła się, żeby wyjść, i wtedy ją uderzył.

Od tyłu. Tak jak ty zaatakowałaś Prestona.

- Preston zasługiwał na to.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość, Kimberley. Tylko wariaci tak mówią.

Zoe rzuciła świecznikiem, który trzymała w prawej ręce; włoży-

ła w ten rzut całą siłę.

Kimberley krzyknęła i odruchowo odskoczyła do tyłu, by uniknąć trafienia długim, metalowym lichtarzem. Pistolet wystrzelił.

Zoe schowała się za bar, ściskając drugi świecznik. Ciężki mar-murowy blok zadrżał od uderzenia kul.

Kimberley strzeliła jeszcze raz.

Zoe poruszyła się. Z głową poniżej kontuaru podbiegła do kota-ry, zasłaniającej wejście dla barmana.

Zanurkowała między grubymi zasłonami do maleńkiego przedsionka i wybiegła na korytarz.

Usłyszała, że Kimberley biegnie za nią.

Obróciła się i pociągnęła gorączkowo ciężkie, złocone drzwi.

Kimberley wypadła przez zasłonę z szaleństwem w oczach. Drzwi zamknęły się z trzaskiem dosłownie na ułamek sekundy, zanim do nich dopadła.

Z bijącym sercem Zoe przełożyła długi świecznik przez bogato rzeźbione klamki podwójnych drzwi, skutecznie zamykając Kimberley w sali kinowej.

Chwilę później ciężkie drzwi zadrżały. Oszalała Kimberley rzuciła się na nie całym ciężarem.

Zoe pobiegła korytarzem. Skręcając do salonu, zderzyła się z Ethanem.

- Co się dzieje? - złapał ją za ramiona. - Nic ci nie jest?

Na drugim końcu korytarza rozległy się stłumione strzały.

- To Kimberley - wysapała. - Zamknęłam ją w sali kinowej. Ma pistolet. Ale chyba nie da rady się wydostać.

Ethan odsunął ją na bok i wyjrzał ostrożnie zza rogu.

Huknął kolejny strzał.

- O kurczę - powiedział. - Chyba się wkurzyła.

- Raczej zwariowała.

ROZDZIAŁ 39

Następnego ranka spotkali się w biurze Ethana. Przyszło ich sporo - Zoe, Arcadia, Bonnie, Singleton i Harry Stagg. Ethan poszedł do małej kawiarni po drugiej stronie ulicy i kupił sześć kaw na wynos.

Bo czymże była jeszcze jedna, drobna pozycja w morzu wydatków?

- Przez cały czas myliłam się co do Forresta - powiedziała gorzko Zoe.

Ethan zmarszczył brwi. Martwił się o nią. Wczoraj doskonale poradziła sobie z niebezpieczeństwem, które jej groziło, ale dziś od samego rana najwyraźniej była w dołku.

Teraz zrozumiał w końcu, dlaczego.

- Nie miej o to do siebie pretensji. - Oparł się o biurko. - Miałaś rację, że Prestona zabił ktoś, kto go znał. Policja powinna uważniej zbadać sprawę.

- Ale przez dwa lata oskarżałam Forresta. Nic dziwnego, że uwa-

żałam mnie za wariatkę. Preston zmienił testament nie dlatego, że bał się Forresta. Po prostu obawiał się, że Forrest może działać na szkodę firmy.

Arcadia, siedząca na parapecie, machała nogą.

- Ethan ma rację. Nie możesz mieć do siebie pretensji, że uważa-

łaś Forresta za mordercę. W tych okolicznościach było to logiczne za-

łożenie.

- Zgadzam się - powiedziała z przekonaniem Bonnie. - Policja powinna dokładniej sprawdzić alibi wszystkich osób z otoczenia Prestona.

- Gdyby zrobili swoje - dodał Singleton - może odkryliby interesujący fakt, że jedyną osobą, która nie miała dobrego alibi była Kimberley.

- Nikt nie brał jej pod uwagę, a już najmniej ja - przyznała Zoe.

- Bo nie było oczywistego motywu - zauważyła Arcadia.

- Przecież wiedziałaś, że Preston nie miał romansu, więc skąd miało ci przyjść do głowy, że mogła go zamordować kobieta?

- Ale jak się nad tym dobrze zastanowić - powiedział Stagg, studiując uważnie logo kafejki na plastikowym kubku, jakby to był klucz do tajemnicy - Forrest i tak ma niejedno na sumieniu, nawet jeśli to nie on pociągnął za spust.

- Oczywiście - przyznał Ethan. - Gdyby wspomniał o rzekomym romansie Prestona, śledztwo na pewno potoczyłoby się w innym kierunku. I mogłoby doprowadzić prosto do Kimberley.

Zoe zapatrzyła się w kawę.

- I tu się pojawia kolejne pytanie. Jeśli podejrzewał, że jego żona ma romans z Prestonem, dlaczego patrzył na to przez palce? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić Forresta w roli oszukiwanego męża.

- Może za bardzo ją kochał, żeby dostrzec prawdę? - zasugerowała Bonnie.

- Forrest Cleland? - Zoe parsknęła śmiechem. - On kocha tylko swoją firmę.

- Wiecie co? - powiedział Ethan. - To naprawdę dobre pytanie.

Ja też jestem ciekaw, dlaczego wolał zignorować to, że Kimberley miała romans z Prestonem. - Spojrzał na Zoe. - Może go zapytamy?

Forrest spotkał się z nimi w holu Las Estrellas. Wyglądał na zmę-

czzonego. Z ponurą miną usiadł naprzeciw nich w ustronnym kącie wielkiej sali.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo - powiedział, spoglą-

dając na tytanowy zegarek. - Wracam z długiego przesłuchania na policji, a za parę minut muszę porozmawiać z adwokatem, którego wynająłem dla Kim.

- Ojej - powiedział Ethan - strasznie przepraszamy, że marnujemy pański cenny czas. W końcu nie mamy żadnego prawa do zadawania pytań. Pańska żona próbowała wczoraj zamordować moją, ale co tam, przecież to zupełny drobiazg.

- Daruj sobie ten sarkazm, Truax. Czego chcecie?

Zoe spojrzała na niego.

- Chcemy wiedzieć, dlaczego wolałeś przymykać oczy, skoro myślałeś, że Kimberley ma romans.

Forrest rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Nigdy nie myślałem, że Kim ma romans z Prestonem ani z kimkolwiek innym. No i faktycznie nie miała.

- Nie, ale miała obsesję na punkcie Prestona.

- No tak. - Forrest potarł skronie. - Nie miałem o tym pojęcia.

Byłem wtedy zajęty negocjacjami, przejmowaliśmy tamtą firmę. Nie spędzałem wiele czasu w domu.

- To skąd panu przyszło do głowy, że Preston miał z kimś romans? - zapytał Ethan.

Forrest milczał chwilę, szukając w pamięci. W końcu wzruszył ramionami.

- Kim wspomniała coś o tym niedługo, zanim został... - Urwał. -

Zanim go zabiła. Rzuciła to od niechcienia, jakby to była plotka, którą przyniosła z klubu. Nie wiem, dlaczego to zrobiła, skoro to nie była prawda.

- Może nieuważnie jej słuchałeś - mruknęła Zoe.

Twarz Forresta zapłonęła gniewem.

- Co to znaczy, do diabła?

Zoe pokręciła głową.

- Może podświadomie pragnęła, żebyś o tym wiedział.

- Chciała, żebym ją podejrzewał o romans z Prestonem?

Dlaczego? - zapytał Forrest. - Przecież musiała wiedzieć, że gdybym w to uwierzył, natychmiast wystąpiłbym o rozwód.

- To na pewno wiedziała - przyznała spokojnie Zoe. - Właśnie dlatego nie powiedziała niczego wprost. Była szalona, ale nie głupia.

Część jej świadomości nie chciała narażać na szwank małżeństwa.

Dobrze się czuła w roli żony bogatego biznesmena.

- Nic nie rozumiem - powiedział Forrest. - To po co w ogóle o tym wspominała?

- Nie rozumiesz? Gdybyś uwierzył, że Preston ma z kimś romans, z kimkolwiek, jej prywatna fantazja stałaby się o wiele bardziej wiarygodna.

Forrest milczał, jakby chciał przetrwać jej słowa.

- Zupełnie inaczej to odebrałem - powiedział w końcu. - Kiedy wspomniała, że Preston może mieć romans, przyszło mi do głowy, że ty...

- Że miałam powód, żeby go zamordować - dokończyła Zoe.

- Przepraszam - powiedział cicho Forrest. - Ale widziałem, jak wiele znaczyliście dla siebie. Bałem się, że kiedy się dowiedziałas o jego zdradzie, mogłaś wpaść w furję.

- Ale nie wspomniałaś o tym policji.

- Nie - odparł.

- Bo wiedziałeś, że z więzienia wciąż mogłabym kontrolować moje udziały.

Forrest położył płasko dłonie na udach.

- Wiem, że mi nie uwierzysz, ale naprawdę myślałem, że lepiej ci będzie w szpitalu. Harper twierdził, że potrafi ci pomóc.

Zoe przez chwilę oddychała głęboko.

- Nigdy ci tego nie wybaczę. Czy wiesz, jak tam było?

Harper nie pozwalał nawet na wizyty znajomych. Mówił, że to zakłóca przebieg terapii. Chociaż dzięki tobie nikt poza rodziną Clelandów nawet nie wiedział, gdzie jestem. Wszyscy, których znałam, zniknęli z mojego życia.

Forrest zacisnął szczęki.

- Może gdybym zwracał większą uwagę na to, co się dzieje w moim domu, zauważyłbym, że to Kim jest wariatką, a nie ty. Może potrafiłbym ją powstrzymać, zanim posunęła się za daleko.

Zoe milczała. Ethan nawet nie drgnął, ale wiedziała, że uważnie przysłuchuje cię całej rozmowie.

- Przez ostatnich kilka miesięcy między mną i Kim nie układało się najlepiej - powiedział w końcu Forrest. - Zaczęła pić. Kilka tygodni temu zrobiła z siebie widowisko w klubie.

Wpadła w furję. Zamierzałem porozmawiać z moim prawnikiem o rozwodzie, ale postanowiłem to odłożyć na później, po zebraniu za-rządu. Wiedziałem, że będzie mnie sporo kosztować, zanim się jej po-zbędę, i potrzebowałem czasu, żeby to przemyśleć. Zdaje się, że teraz wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej.

- Owszem - rzucił Ethan bez cienia współczucia.

Znów zapadło ciężkie milczenie.

Po chwili Zoe sięgnęła do swojej czerwonej torebki i wyjęła z niej kopertę. Podała ją Forrestowi.

Wziął ją ze zmarszczonymi brwiami.

- Co to jest?

- Pełnomocnictwo dla ciebie, żebyś mógł głosować w moim imieniu na walnym zgromadzeniu. Wiem, że zrobisz to, co jest najlepsze dla firmy.

Jego dłoń zacisnęła się na kopercie.

- Wiesz, że będę głosował przeciwko fuzji.

- Wiem.

- A to znaczy, że nie będę mógł wykupić twoich udziałów przynajmniej przez dwa lata. Może nawet dłużej.

- Wyobraź sobie, że i to wiem. Na szczęście mam dobrą pracę. -

Zoe wstała i przewiesiła torbę przez ramię. - Idziemy, Ethan?

- Jasne. - Wstał z fotela i wziął ją za rękę.

Wyszli z holu w ciepły, jasny blask pustynnego słońca. W oddali, na tle błękitnego nieba, rysowały się szczyty gór. Ethan otworzył

Zoe drzwiczki samochodu.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Dlaczego dałam mu pełnomocnictwo? - usiadła na fotelu. -

Clelandowie nie są najmilszą rodziną, ale jednak to rodzina. Ta firma należy do nich. To dzięki niej trzymają się razem. A skoro już wiem, że to nie Forrest zabił Prestona, nie mam żadnego powodu, by go niszczyć.

- Nawet jeśli nigdy nie zaakceptowali cię jako członka rodziny?

Z jakiegoś powodu Zoe poczuła się szczęśliwa. Od dawna nie było jej tak lekko na duszy. Uśmiechnęła się do Ethana, mrużąc oczy w oślepiającym świetle.

- Teraz już nie mam z nimi nic wspólnego. Nie nazywam się już.

Cleland.

- Święta racja - odparł. - Teraz nazywasz się Truax.

Zatrzasnął drzwi.

ROZDZIAŁ 40

Trzy dni później, wieczorem, wyszli po kolacji na taras nad basenem i wyciągnęli się na leżakach. Powietrze było ciepłe i pachnące.

Zoe najeżyła się, jak zawsze, ilekroć zapadało między nimi milczenie. Zastanawiała się, czy właśnie teraz wypłynie kwestia rozwodu.

- Skąd wiedziałaś, że Jeremy Hill zabił Camelię w sali kinowej?

- zapytał Ethan.

Pytanie przestraszyło ją. Nie tego się spodziewała.

- Po prostu zgadywałam - powiedziała ostrożnie. - Wymyśliłam historyjkę, żeby nakłonić Kimberley do mówienia.

Naprawdę ją tam zabił?

- Tak myślę. Dokończyłem dziennik Foote'a i porównałem kilka faktów, które znalazłem w listach ludzi bawiących tamtej nocy na przyjęciu. Miałem też prawdziwe szczęście. Wpadłem na prywatne notatki szefa policji, który badał sprawę.

- I co odkryłeś?

- Przynajmniej dwie osoby widziały Jeremy'ego i Camelię, jak szli do sali około północy. Potem nikt już nie widział Camelii, chociaż Hill był przez cały czas na widoku.

Szef policji uznał zeznania gości za bardzo niepewne, bo wszyscy byli pijani. Ale rozmawiał też ze służbą. Pamiętasz, jak ci mówi-

łem, że ktoś ze służby widział Hilla przed świtem, jak szedł od strony ogrodów?

- Hill wyszedł drugi raz, żeby wrzucić ciało do kanionu?

- Prawdopodobnie. Myślę, że po kłótni w sali kinowej Hill ukrył

ciało Camelii za barem i zamknął pomieszczenie, używając jej kluczy.

Do łóżka poszedł nad ranem. Kiedy w domu wreszcie zrobiło się cicho, zszedł na dół, otworzył salę i zaniósł Camelię do kanionu. Prawdopodobnie posprzątał też ślady krwi. Wodę, szmaty i ręczniki znalazł

za barem. Potem mógł spakować wszystko do walizki.

- To było ryzykowne - powiedziała Zoe. - A gdyby ktoś go zobaczył z ciałem?

- Mógł ją okryć swoją marynarką i wynieść na rękach, jakby za dużo wypijał. Wątpię, by ktoś przyglądał im się uważniej. Prawdopodobnie wszyscy wiedzieli, że mają romans.

Zoe zastanawiała się przez chwilę.

- Wszystko pasuje.

- W każdym razie ja jestem zadowolony.

- Zamierzasz opisać tę sprawę na stronie internetowej, o której mi mówiłeś?

- Nie, dopóki tutaj mieszkam - powiedział ponuro. - Nie mam ochoty odprawiać od drzwi poszukiwaczy sensacji, proszących, żebym im pokazał miejsce zbrodni.

- Rozumiem.

Ethan założył ręce za głowę.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Skąd wiedziałaś, że Hill zabił ją w kinie?

- Powiedziałam ci, to tylko bajeczka na użytek Kimberley.

Chciałam ją trochę zdenerwować, wyciągnąć z niej przyznanie się do winy.

- Zaczynj jeszcze raz - powiedział Ethan.

Zoe wiedziała, że prędzej czy później taki moment nadejdzie.

Spojrzała w rozświetloną księżycem noc i pomyślała, że mogło być tak pięknie.

- Jeśli powiem ci prawdę, uznasz, że naprawdę jestem wariatką -

powiedziała cicho.

- Więc to prawda? Naprawdę coś wyczuwasz w pomieszczeniach?

- Czasami.

- Tego się obawiałem. - Ale w jego głosie zabrzmiała rezygnacja, jakby wreszcie pogodził się z losem. Nie było w nim gniewu ani drwiny.

Czekała, czy Ethan nie powie czegoś więcej, ale milczał.

- Jestem dziwna. Ethan.

- Im jestem starszy, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że każdy jest na swój sposób dziwny. - Poprawił się na leżaku. - No dobrze.

Masz już plan, jak mnie wybawić od tego rózu?

Zoe spojrzała na niego. W ciepłym mroku nie umiała niczego wyczytać z jego twarzy.

- Pracuję nad tym - powiedziała ostrożnie. - Ale wiesz co, nie każdy róż jest zły.

- Wiem z wiarygodnego źródła, że mężczyźni, zbyt długo wystawionemu na jego działanie, może zgnić mózg.
- Tylko jeśli mózg narażonego obiektu od początku jest osłabiony. Twój nie.
- Jesteś tego pewna?
- Na sto procent.
- Dobrze to wiedzieć. - Ethan przerwał. - Jak myślisz, ile czasu ci to zajmie?
- Narysowanie planów i wybranie wyposażenia? Pewnie parę miesięcy.
- Może wtedy będę miał dość pieniędzy, żeby sfinansować choć część przeróbek i kupić nowe meble. A jeśli nie, będę mógł przynajmniej pomalować ściany.
- Bonnie wspominała, że miałaś dziś nowego klienta - powiedziała Zoe.
- Chodzi o ubezpieczenie. Mam zweryfikować kilka faktów dotyczących podejrzanego roszczenia. Czysto rutynowa sprawa, ale właśnie z takich nudnych spraw utrzymują się małe agencje.
- Podoba mi się słowo nudna. Ostatnio wszyscy mieliśmy aż za dużo emocji.
- Aha.

Zoe czekała, ale Ethan milczał.

- No dobrze - powiedziała. I zacięła się.

- Co dobrze?

Zebrała się na odwagę.

- Co do tego rozwodu.

- Wydaje mi się, że w tej chwili ani mnie, ani ciebie na to nie stać.

Zoe wstrzymała oddech.

- Proponujesz, żebyśmy pozostali małżeństwem, dopóki nie bę-

dzie nas stać na rozwód?

- Nie chodzi tylko o pieniądze - odparł Ethan. - Muszę ci powiedzieć, że wcale mi się nie spieszy do czwartego rozwodu.

Nikt nie spogląda łaskawie na gościa, który rozwodził się cztery razy. Trzeba naprawę wprawnego oka, by zobaczyć w takim facecie coś więcej.

- No i pozostaje jeszcze problem wymiany łóżka - podsunęła.

- Nie przypominaj mi o tym. Nawet nie chcę myśleć, że miałbym teraz kupować nowe łóżko. Masz pojęcie, ile to kosztuje?

- Przecież jestem projektantką wnętrz, pamiętasz? I doskonale wiem, ile kosztuje nowe łóżko. Ale wracając do rzeczy, twierdzisz, że powinniśmy pozostać małżeństwem częściowo ze względów finansowych, a częściowo dlatego, że nie chcesz przeżywać kolejnej porażki, tak?

- No. jest jeszcze ten fakt, że ze sobą sypiamy - powiedział

Ethan. - Wydaje mi się, że w niektórych dziedzinach układa nam się bardzo dobrze. Po co naprawiać coś, co nie jest zepsute?

Zoe zastanowiła się nad tym. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od długiego czasu odważyła się pomyśleć o własnej przyszło-

ści. Przed jej oczyma zabłyśły wspaniałe, obiecujące możliwości -

gdyby tylko wyciągnęła rękę, m o ż e zdołałaby ich osiągnąć.

- To rzeczywiście sensowne powody, żeby się nie rozwodzić -

powiedziała spokojnie.

- Tak też myślałem.

Pustynna noc rozpostarła się wokół nich jak ciemny jedwab.

Zoe wstała z leżaka, pokonała niewielką przestrzeń, która dzieli-

ła ją od Ethana, i powoli pochyliła się nad nim. Po chwili leżała już na jego piersi, splatając nogi z jego nogami.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Zoe.

- To nie będzie takie proste - powiedziała, chcąc od razu wszystko wyjaśnić. - Musimy być rozsądni i działać bardzo powoli. Przez ja-kiś czas utrzymywać dwa domy. Dać sobie trochę swobody. Poznać się lepiej, zanim zamieszkamy razem.

- Jasne. - Obwiodł jej kości policzkowe opuszkami palców. - Po-wolutku i spokojnie.

Poczuła, że jego ciało reaguje na jej bliskość i wstrzymała oddech.

- Będziemy musieli ustalić jakieś zasady. Nie tylko ty zaczynasz to małżeństwo z ciężkim bagażem. Ja jestem uciekinierką z Xanadu, pamiętasz? To prawda, że byłam tam trzymana niesłusznie, ale nigdy nie byłam tak do końca normalna.

- Ja też nie.

- Prawdopodobnie jeszcze długo będę miała złe sny i nie przestanę wyczuwać dziwnych emocji w ścianach.

Ethan dotknął jej ust.

- Ja też mam parę brzydkich nawyków. Potrafię być marudny.

Bonnie twierdzi, że jestem skomplikowany.

- Ja też.

- I jesteś dekoratorką.

Uśmiechnęła się smutno.

- Wszyscy znamy twoją opinię o projektantach wnętrz.

- Tak, nie będzie łatwo i musimy wypracować jakieś zasady. -

Zbliżył usta do jej warg. - Ale może to nie jest takie złe? Co powiesz?

Nadzieja lśniła coraz jaśniejszym blaskiem.

- Powiem: tak.

Document Outline



Table of Contents

